ALEKSANDER BRÜCKNER

DZIEJE JĘZYKA POLSKIEGO

WARSZAWA 1925

INSTYTUT WYDAWNICZY
„BIBLJOTEKA POLSKA“

1925
cop. 2

DZIEJE JĘZYKA POLSKIEGO

ALEKSANDER BRÜCKNER

DZIEJE JĘZYKA POLSKIEGO

WYDANIE TRZECIE, ZUPEŁNIE PRZEROBIONE

WARSZAWA 1925

INSTYTUT WYDAWNICZY
„BIBLJOTEKA POLSKA"

POLISH BOOK IMP. CO., INC.
31 UNION SQ., NEW YORK, N.Y.

89.85
B89
1925
cop. 2

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. pod zarządem J. Filipowskiego

Gift
Polonia Literary Circle
5-31-28

PRZEDMOWA DO WYDANIA PIERWSZEGO

Przedstawić można dzieje językowe rozmaicie. Można używać języka pewnego niby kanwy i przykładami, z niego czerpanemi, objaśniać rozwój mowy ludzkiej wogóle; oznaczać główne czynniki rozwoju: co też wywołuje zmiany językowe, powstawanie nowych form, a zagładę dawnych, wedle jakich praw układa się to życie, szata jego zewnętrzna, głosowa czy formalna; jakim zmianom ulegają znaczenia słów i funkcje form.

Można jednak takiej pracy i inny cel założyć. Nie wdając się w prawa ogólne, obowiązujące zawsze i wszędzie, można wyłożyć dzieje języka od najdawniejszej dostępnej fazy poprzez wieki jego bytowania aż do dzisiejszego stanu, trzymając się pomników dochowanych, przedstawiając zmiany, jakie zaszły, nie pytając o czynniki, które te zmiany wywołały. I taka rzecz godna zewszechmiar uwagi. Język mianowicie ojczysty — to nabytek czy spuścizna wieków, jedna z najcenniejszych i najżywotniejszych; o język przedewszystkiem opiera się najelementarniejsze poczucie narodowe; język wyodrębnia nas od innych, a łączy między nami; ziomkiem moim jest nie ten, co go ta sama ziemia wydała, lecz raczej ten, co się do mnie w moim języku odzywa. Jeżeli stan społeczny, wyznanie,

przynależność polityczna dzielą nas czy różnią, język ponownie nas łączy. Plemiona, skazane na zagładę, odżyły, pielęgnując najpierw tylko sam język; przyjąwszy tę podstawę, dobiły się później i reszty, np. Czesi. Plemiona, oderwane od pnia głównego, żyjące życiem wiekowem odrębnem, odnalazły pierwotną łączność tylko na podstawie dochowanego języka. Wobec takiej niespożytej potęgi, opierającej się nieraz przez długie wieki wszelkiemu naciskowi skutecznie, wobec takiej mocy istnie żywiołowej, godzi się poznać te dzieje i słusznie też może wykształcony czytelnik się domagać, aby mu rozwój języka, odkiedy nim pisać zaczęto aż do dnia dzisiejszego, przystępnie wyłożono, bez zbytnich szczegółów, bez wymagań jakichś studjów przygotowawczych, bez fachowej i niezrozumiałej terminologji. Jakim był pierwotnie język; gdzie, kiedy, jak zaczęto nim pisać; co za wpływy nań działały, rodzime i obce, dodatnie i ujemne, ogólne i specjalne — oto pytania, na jakie odpowiedzieć zamierzamy. Można pisać podręcznik dziejów ojczystych, nie wdając się w prawa socjologiczne czy historyczne, ogólne, zadowalając się przebiegiem zewnętrznym, sumiennem zestawianiem faktów i pragmatycznem ich oświetleniem; podobnie można wyłuszczać i fakty językowe, nie pytając np., jak powstał ogółem język lub jaką jest ścisła, fonetyczna wartość brzmień jego lub jakie najdrobniejsze prawa a raczej regułki można wywnioskować z rozmaitych szczegółów językowych.

Brak nam właśnie takiego podręcznika. Mamy ogólne gramatyki, historyczne i niehistoryczne, szczegółowe badania, czy to zabytków dawnych,

czy to gwar ludowych, słowniki i t. d.; nie posiadamy jednak popularnego, krótkiego zarysu rozwoju naszego języka piśmiennego. Pracując oddawna na tem polu, pragnąłbym podzielić się z szerszemi kołami wynikami tej pracy, zrzekając się formy uczonej, fachowej, wybierając treść najważniejszą, a formę najprzystępniejszą. Dla miłośników języka ojczystego – a któż z nas nimby nie był? — nie dla lingwistów, przeznaczyłem ten wykład, sięgający od wyodrębnienia się języka polskiego z gromady słowiańskiej aż do dni naszych.

Zwracam się do ludzi wykształconych i tylko ich język, język piśmienny, mam na oku; o narzeczach mówię chyba przygodnie i pobieżnie. Wykład mój ma także cele uboczne; pragnąłbym bowiem, aby, kto z niego zechce korzystać, mógł jakiś sąd sobie wyrobić o najpospolitszych przynajmniej zjawiskach językowych, jak się one np. w pisowni czy w wymowie wyrażają; żeby nie szedł na lep byle formułki czy powagi, jakie nam coraz narzucają dyletanci czy niedouczeni »fachowcy«. Właśnie na polu językowem majstrują u nas powołani a szczególniej niepowołani w najlepsze; ogół, zbity z tropu »powagą«, gotów wszelkim bredniom uwierzyć, jakie mu np. puryści podają. Oto i próbka. Używamy powszechnie zwrotu: to i to stoi w Biblji czy u Horacego i t. d. »Powaga« orzekła, że to zwrot nie polski, że to germanizm, że nie należy tak mówić. Powaga nie wie, że w XV wieku Polacy, nie umiejący po niemiecku i słówka, stale tak mówili, że na ten temat w XVI wieku niedyskretnie żartowali, że jest to więc zwrot rdzennie polski i używać go śmiało będę i nadal, mimo pro-

testu »powagi«. Podobnych przykładów nasuwa praktyka codzienna, n. p. kiedy broniącemu pisowni *źródło* przeciw *źródło* grono istotnych fachowców zarzuciło, jakoby pisownia *źródło* była dziś *tylko dialektyczną*, chociaż to jedyna pisownia historyczna i etymologiczna. Nadzieja, może całkiem złudna, że mi się zdarzy rozpowszechnić nieco pojęć uzasadnionych o naszym języku. o jego dziejach, obfitości, znaczeniu, o jego bogactwach i wpływie przyświecała mi przy podjęciu tego trudu; bez trudu jednak i cierpliwości nie obejdzie się i czytelnik, chociaż usilnie się starałem, aby mu ułatwiać śledzenie wywodów moich. Dbałem o urozmaicenie wykładu. pomny, że język jest także wyrazem dziejów obyczajowości, kultury; nie zamykałem go więc w obrębie gramatyki, lecz zakreśliłem sobie szersze koła. Pracę oparłem po największej części na badaniach własnych; przytaczanie literatury byłoby więc zbytecznem. Po dziennikach i zgromadzeniach ciągle czytamy i słyszymy o naszych »prawach językowych«, o ich zagrożeniu i ich obronie; niechżeż wolno mi będzie i z mej strony cośkolwiek o istotnych prawach językowych dorzucić. Pracy podjąłem się z najżywszem zadowoleniem; oby choć cząstkę jego i czytelnik odczuł!

Autor.

PRZEDMOWA DO WYDANIA DRUGIEGO

Rychlej, niż oczekiwałem, okazała się potrzeba nowego wydania. Nie zmieniając układu, zasad, celu książki, poszedłem dalej po wytkniętej drodze, usunąłem mianowicie wiele szczegółów mniej ważnych, zastąpiłem całe ustępy innemi, albo przerobiłem je, tak, że wyszła książka nowa, znacznie pełniejsza, a zarazem bardziej systematyczna, co ułatwi czytelnikowi rozejrzenie się w szczegółach językowych, nie wymagając od niego osobliwszego przygotowania naukowego. W układzie jej rozstrzygał jedynie wzgląd, aby się nie powtarzać, nie nużyć jednostajnością (dlatego przeplatano rzeczy gramatyczne historycznemi), nie dawać, zamiast faktów, domysłów wątpliwej wartości. Z uwagi na szczupłe rozmiary książki i na szerokie koła czytelników, dla jakich ją przeznaczyłem, wyłączyłem z wykładu wszelkie dowody, omijając ile możności pytania sporne, zadowalając się stwierdzeniem stanu rzeczy; dla innej pracy, co się niebawem w druku ukaże, zachowałem wywody naukowe, o jakie twierdzenia moje opieram. Kończę wyrażeniem życzenia, aby nowe wydanie przyjęto z równą jak dawniejsze życzliwością.

Autor.

PRZEDMOWA DO WYDANIA TRZECIEGO

Przewrót dziejowy z lat świeżo ubiegłych odbił się najdonośniej na nas samych i na języku naszym. Cierpiany dotąd i poniewierany komornik objawił się gospodarzem, panem samowładnym na szerokich włościach; niczem nie krępowany, rządzi niepodzielnie w szkole i sądzie, urzędzie i gromadzie. wojsku i flocie; podwójnie też wdzięcznem stało się zadanie, kreślić jego dzieje. Stanowisko jego uległo jednak zasadniczej zmianie: do niedawna jedyna niemal jawna oznaka jedności narodowej, spólnoty dzielnic, porozrywanych przemocą, zszedł dziś po przerwie wiekowej na jedną już tylko z czynności, jakie odprawia prawidłowy ustrój narodowy.

Dla nowego tych dziejów kreślenia zużytkowałem dalsze wyniki badań i różni się to nowe wydanie od poprzedniego w najznaczniejszych nieraz szczegółach, niemal na każdej stronicy. Nie zmieniłem tylko układu głównego; przeplatam więc jak dawniej rzecz o gramatyce opowiadaniem o dziejach, chociaż wiem dobrze, że takie łączenie gramatyki i dziejów zawsze jest luźne i dowolne; obawiałem się bowiem, że wszelki inny układ znuży czytelnika. Tem bardziej pozmieniałem szczegóły. Powstawiałem nowe obszerne ustępy; opuszczałem,

co zbędne, co się powtarzało, co niepewne; uzupełniłem wszystko i spoiłem je lepiej, poprawiłem, gdziem się myłki dopatrzył.

Oddaję w ręce czytelników książkę, coby im, nie wymagając osobliwszego przygotowania, dzieje języka-skarbu narodowego wystawiła; coby ich utrwaliła w wysokiej tegoż ocenie; coby ich do spółpracy w dalszym jego rozwoju budziła i sposobiła.

Autor.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Języki aryjskie i słowiańskie; miejsce polszczyzny. Pierwsze wpływy obce i ich znaczenie. Dzieje wyrazów. Jak je badać należy i co z nich wynika? Słoworód i manowce jego.

Dzieje języka polskiego, przekazane na piśmie, zaczynają się później, niż któregokolwiek innego z znaczniejszych języków europejskich. Źródła jego pisane płyną obficiej dopiero przez wiek piętnasty, drukowane zaczynają się r. 1514, o połowę wieku po czeskich. Jeżeli od tego nieprzerwanego już ciągu rzucimy okiem wstecz, to na przestrzeni od r. 1370 do 1270 znajdziemy już tylko kilka pomników, prozą i wierszem pisanych.

Gdy od »Bogurodzicy«, hymnu, otwierającego dzieje pisane języka naszego, jak hymn »Hospodine pomiłuj ny« otwiera dzieje czeskiego, znowu w przeszłość spojrzymy, nie dostrzeżemy w latach 1270—1120, nic więcej prócz luźnych słów imion osobowych lub miejscowych po dawnych aktach łacińskich. Lecz i ta słaba nić rwie się; w jedenastym wieku już tylko kilkadziesiąt nazw zastąpiło całe bogactwo językowe; dla dalszych sześciu lub siedmiu wieków, jakie odrębnemu istnieniu naszego języka liczyć możemy, źródeł nie posiadamy, i gdyby ten język był zupełnie od innych eu-

ropejskich różny, niby język Basków dzisiejszych czy dawnych Etrusków, nie moglibyśmy się dalej w tę przeszłość zapuszczać, dla braku przewodnika.

Przewodnika zastąpi nam, na bliższą metę, łączność polszczyzny z innemi językami słowiańskiemi, a na metę dalszą, na lat tysiące przed Chrystusem, łączność języków słowiańskich najpierw z litewskim, potem z tak zwanemi aryjskiemi. Kolebki tych języków, a więc i szczepów, niemi mówiących, nie znamy; szerzyli się po zajęciu środkowej Europy w coraz nowych wędrówkach ci »Arjowie«, co panami świata zostać mieli, na zachód do Galji i Erynu; na północ po siedziby lapońskie i fińskie; na południe na oba półwyspy, apeniński i bałkański; na wschodzie rozlali się wąskim pasem i po Azji zachodniej i środkowej, zapędzając się aż nad brzegi Indu. Zanim te wędrówki się rozpoczęły, wyrobił się w wieluwiekowem spółżyciu praojców późniejszych Celtów, Germanów, Italów, Albanów, Greków, Słowian, Litwinów, Ormian, Persów, Indów, język tak spoisty, że pomimo różnic, uwydatniających się już w kolebce aryjskiej, a rozwijających się coraz znaczniej z każdem wyodrębnieniem na nowych siedzibach, budowa językowa, ważniejsze słowa i wszelkie dawne formy i ich używanie wyraźne ślady pochodzenia spólnego do dzisiaj wszędzie zachowały; czem dalej wstecz, tem bardziej ujawnia się to pokrewieństwo Niby gałęzie z jednego pnia wybujałe, przedstawiają się języki aryjskie między sobą i odcinają się od wszelkich innych, sąsiednich, lecz obcych, semickich i fińskich.

Otóż dotarliśmy, za przewodnictwem języka,

aż do doby przeddziejowej, i to do kamiennej. ostateczny bowiem rozłam Arjów nastąpił dopiero w dobie neolitycznej, w okresie gładzonych kamieni, chowu bydła, pierwotnej uprawy ziemi. Rozdzielili się zaś Arjowie głównie na wschodnich, azyjskich, i zachodnich, europejskich; do tych należą Słowianie wraz z Litwinami. Inaczej niż Semici, nie przedstawiają Arjowie bynajmniej jednolitej fizycznie rasy; natomiast język ich jest jednolity, tak dalece, że już od wieków zauważono te wybitne podobieństwa i o nie wnioski opierano; wywodzono np. Litwę wprost od Rzymian już w wieku XV. Podobieństwo zaimków aryjskich, liczebników, nazw rodzinnych, czasowników najważniejszych narzuca się samo zgóry; głębsze badania XIX wieku wykazały tożsamość całej budowy gramatycznej, a nierównie dalej, niż niegdyś przypuszczano, sięgające pokrewieństwo wyrazów. Był to język bogaty, obfity szczególniej w formy, w spadki i liczby, w czasy i tryby; używał pierwiastków i osnów słownych w zdaniu zawsze z przyrostkami, niegdyś niezależnemi częściami mowy, tracącemi jednak rychło samoistność, zlewającemi się z osnowami i pierwiastkami o wiele szczelniej, niż w językach fińskich. Obok »końcówek«, dla oznaczania rodzajów, liczb, przypadków. osób, urabiano »przyrostkami« od pierwiastków nowe osnowy, rzeczownikowe, przymiotnikowe, czasownikowe. Temu twórstwu słów i odmianom w spadkowaniu i czasowaniu towarzyszyły wielokrotnie natężenia (stopniowania) albo i wydłużenia samogłosek, głównie pierwiastkowych i ślady tego natężania i wydłużania zachował język w licznych

dwójkach, trójkach, czwórkach i piątkach, od jednego pierwiastku się wywodzących. Wywołał zaś te różnice niegdyś przycisk, taki lub owaki lub brak jego zupełny. Stoją więc obok siebie *rzk-omo*, *rzek-ę*, *na-rzék-ać*, *rok*, *od racz ać*; *br ać*, *bior-ę*, *wy-bir-ać*, *wy-bór*; *pk ieł (piekło)*, *piec* i *pieczeć*, *opoka*; *klnę*, *ukłon*, *kłaniać*; *rdza*, *rydz*, *rudy*; *schnę*, *usycham*, *suchy*; *dech*, *dychać*, *duch*; *prę*, *przeć*, *odpirać*, *odpór*; *wartki*, *wrzeciono*, *wrócić*, *wracać*; *siądę*, *siodło*, *sieść*, *siedzę*, *sąsiad* i *siadać*, *sad*; *kisnąć*, *kwas*; *będę* (jak *i dę* od *ic*, *iść*), *być*, *bawić*; *plwieć*, (*oplwity*, *obfity*), *płynąć*, *pły-tka*, *plu ta*, *płowić*, *pławić*; *chcieć*, *chocia*, *chuć* i *chęć*; *piany*, *pić*, *opój*, *opajać*; *widzę* (*oczywisty*), *wiedzą* (*wieści*); *wiodę*, *wódz*; *niosę*, *noszę*; *mleć*, *młot*; *miotać* i *miotła*, *motować*, *motek*, *motacz*; *pte(d)mię*, *płód*; *zląkł się* (zgiął od strachu), *lęk* i *łuk* (*łączyć* i *łuczyć* t. j. trafić, stałe jeszcze u Reja) *łyko*; *miękki* (ugnieciony), *mąka* i *męka*; *zapnę*, *zapięty*, *pęta*; *marznąć*, *mróz*, *odmrażać*; *ciągnąć* (*ciężki*), *tęgi* (*wstęga*) *tężyć*; *miętosić* (ruskie *mjatjoż* bunt), *mącić*, *mętny* i *smutny*; *mrę* (*śmierć*, *marł martwy*), *mrzeć*, *umirać*, *mór*, *umarzać*. Te odmiany wyrobiły się zczasem, nie równocześnie; para *niesiesz nosisz* np. nierównie rychlej powstała niż para *wynosisz-wynaszasz*. Odmiany wywołane rozwojem doby późniejszej łudzą, np. samogłoski w *śmierć*, *martwy* (i jej brak pozorny w *mre*) stoją na tej samej stopie pierwotnej, różnią się więc raczej pozornie, przypadkowo. Brak nieraz różnych członów w tem ogniwie; mamy np człony: *stopa* i *stąpać*, brak członu z *ie*, co jest w ruskiem *stiepień* (*stopień*) *lęk* i *łuk*, *smętny* i *smutny* tworzą osobne

dwójki, których tu nie wydzielaliśmy. W dalsze szczegóły nie wchodzimy; cała ta dziedzina, te »stopniowania« i »wydłużania« samogłosek rdzennych, co łączą rozbiegające się nieraz formą a szczególniej znaczeniem najrozmaitsze słowa, co ścisły ład wprowadzają w zawieruchę słów, powstałą w dobie prajęzykowej, przed wyodrębnieniem się Słowiańszczyzny, która je tylko odziedziczyła, leżą więc poza granicami naszego wykładu.

Zaznaczmyż jeszcze, że niejednych z tych szczegółów dotąd się ani nie domyślano. Np. że *mdły*, *myśl*, *mądry* i *żmudny* (zamiast *z mudny*) od jednego »etymon« (pierwiastka) wyszły, co zwlekanie, rozmysł, ruskie *miedlit'* = zwlekać, oznaczał. Albo że *grzyb* i *grzęba* (narzeczowe, górka) to jedno i to samo słowo, o wszelkiej wyniosłości, narośli, podobnie *gruda* i *grędzi* piersi, *grąd* (górka, pisana po nazwach pól *grond*, *grund* i nawet z niemieckim *gruntem* mieszana); *gruzy*, *po-grzęzić* (dziś *po-grążyć* z mylnem *ż*), chociaż inni *gruzom* koniecznie pochodzenie z niemieckiego *grus* rum, narzucają, o czem się im nigdy ani nie śniło. Albo nasze *chlipać* a cerkiewne *chlępati* żebrać; *pląsać* i *plaskać* — pląsy słowiańskie: toć dziewczęta w dłonie klaskały i stare psałterze, czeskie i polskie, tłumaczą łacińskie »plaudite manibus« przez *pląsajcie rękami*... lecz zgubilibyśmy się w tej gąszczy najciekawszych szczegółów o pochodzeniu i znaczeniu pierwotnem słów, więc wracamy do założenia, do tej zamierzchłej doby aryjskiej, po której odziedziczyliśmy te objawy pierwotnego języka, tę rozmaitość samogłosek rdzennych, napozór tak chaotyczną, w istocie najbardziej prawidłową.

Po dobie spólnoty aryjskiej nastąpił krótszy okres, sięgający początków wieku żelaza. Nabrały wtedy oba języki, co w dawnej pozostały łączności, litewski i słowiański, wiele cech spólnych, mianowicie w twórstwie słów, podzielając i niektóre właściwości w obrębie brzmień i form. W początkach okresu żelaznego zerwały się ostatecznie związki Litwy z Słowianami; cofnęła się Litwa za puszcze i moczary nadniemeńskie; Słowianie zajęli kraje między Dnieprem a Wisłą i Odrą. W nowem tysiącoleciu ustalił się jednolity język słowiański, przy końcu tego okresu (około r. 400 po Chr.) znowu rozmaicie zabarwiony; zczasem spotęgowały się ponownie te różnice i dziś mówimy. jak od stuleci już, o odrębnych językach słowiańskich, mianowicie o wschodnich, ruskich, dzielących się na wielkoruskie czyli rosyjskie, biało- i małoruskie; o południowych: języki bułgarski, serbskochorwacki (jeden język o dwu pisowniach, wedle obrządku rozdzielonych), słowieński; i o zachodnich: polski, czeski i narzecza łużyckie. Chociaż zaś pierwotną spólnotę językową już od półtora tysiącolecia zerwano, nie przedstawia spólne porozumiewanie się Słowian, dla nadzwyczajnej zachowawczości ich mowy, zbytnich trudności; ani na chwilę też nie zaginęło poczucie czy świadomość spólności początku a jednolitości mowy i świadczą o nich albo powołują się na nie zarówno kronikarze średniowieczni, ruscy i polscy, jak i dziejopisarze XVI wieku.

Dziś, ze wszystkich języków słowiańskich, najbardziej od naszego odbiegły południowe, z któremi się nigdzie bezpośrednio nie stykamy. Szcze-

gólniej obcem wydaje się nam ich słownictwo, przepełnione wyrazami tureckiemi greckiemi, włoskiemi (niemieckiemi u Słowieńców) nieraz dla najpospolitszych rzeczy w mowie potocznej, chociaż mowa literacka dobiła się nieraz wywłaszczenia tych wlazów. Wydają się bardziej zbliżone do naszego języki ruskie; spólne życie państwowe i silne wpływy wzajemne sprawiły, że osłyszeliśmy się z niemi, że przywłaszczyliśmy sobie jedno i drugie ich słowo, a nieskończenie więcej oni od nas. Najbliżsi nam językowo są istotnie tylko Czesi i Słowacy, z którymi się na Śląsku i Spiszu bezpośrednio stykamy; podzielamy z nimi niejednę cechę w głosowni, a jeszcze więcej w słownictwie, i przedstawia się związek ów polsko-czeski tak ścisłym, że wolno nam niemal wszystkie zachodnie języki słowiańskie, co od Bugu i Sanu aż za Łabę się rozszerzyły, w zbiorowisko języków zachodnich łączyć, przeciwstawiając je językom wschodnim i południowym słowiańskim. Już w prarodzinie słowiańskiej ustalił się widocznie zaród takiego stosunku między językami — szczepami samemi, na zachodzie, wschodzie i południu pierwotnych siedzib bytującemi.

Spólnoty języków zachodnio słowiańskich dowodzi, że w miarę zbliżania się granic występuje coraz więcej cech spólnych w języku, a więc narzecza morawskie stoją bliżej ku polszczyźnie, niż właściwe czeskie, podczas gdy na polsko-ruskiej granicy nic odpowiedniego nie znajdziemy, bo wszystkie ruskie narzecza równie daleko od polskich odbiegły. Jeszcze widoczniej występuje taki ciąg nieprzerwany w innym kierunku, nie ku gó-

rom śląskim, lecz ku borom i jeziorom nadnoteckim i pomorskim. Tu zacierają się zupełnie granice i narzecza polskie, przechodzą w kaszubskie, nadobrzańskie, pomorskie, załabskie; różnica, istniejąca między narzeczami polskiemi a czeskiemi, nie istnieje w równej mierze między polskiemi a pomorskiemi, których nikłe ostatki w kaszubszczyźnie ocalały. »Język« kaszubski jest gwarą staropolską, biorącą udział nawet w późnym rozwoju językowym polskim, i od polszczyzny odrywać go nie można; stanowi pomost od nadnoteckiej polszczyzny ku coraz dalszym, a wskutek tego i odrębniejszym gwarom, od których niegdyś Pomorze, Marchje, Meklenburg aż za samą Łabę do Starej Marchji i Lüneburgu rozbrzmiewały, gdy te ziemie jeszcze słowiańskiemi były; wymarli tam Słowianie ostatecznie dopiero w w. XVI i XVII.

Z kolebki słowiańskiej wyniósł język polski całkowity zasób brzmień, form i słów; dalej ulegał rozwojowi i zmianom w brzmieniach, tracił wiele form, zastępywał rodzime słowa obcemi, a tworzył z dawnych osnów nowe dla nowych pojęć i potrzeb; podstawa sama jednakże już więcej się nie odmieniła; jakążeż była?

Nie posiadamy pomników pisanych języka prasłowiańskiego; najbliżej jeszcze dochodzą doń pisma cerkiewne, przetłumaczone z greckiego na narzecze południowe, macedońskie (soluńskie) przez obu braci, Greków soluńskich, Konstantego (Cyryla) i Metodego, w drugiej połowie IX w.; dzieło braci, zwanych apostołami Słowian, chociaż nie oni to między Słowianami apostołowali, przyjęło się, nie na zachodzie, gdzie najpierw wystąpiło, u Sło-

wian obrządku rzymskiego, u Morawian i Czechów, lecz na południu, gdzie Bułgarzy w pierwszej połowie X w. pracę obu braci rozszerzyli i pogłębili, i na wschodzie, na Rusi; ten język cerkiewny, soluński a potem bułgarski, zapanował w całej dawnej literaturze południowej i wschodniej; nie dopuszczał narzeczy miejscowych, serbskich ani ruskich, do życia i uprawy piśmiennej, chociaż się od nich częściowo zabarwiał, i dopiero w ciągu XVIII a nawet XIX w. zniesiono na korzyść języków żyjących tę jego przewagę, ale rosyjski zachował do dziś pisownię cerkiewną, w której dopiero bolszewicy znaczne szczerby na korzyść mowy potocznej poczynili, i wiele wyrazów, a nawet form cerkiewnych. Porównując z pierwotnym językiem cerkiewnym (IX i X w.) języki słowiańskie (a uwzględniając np. litewski), odtwarzamy z łatwością formy i brzmienia prasłowiańskie t. j. te, z których wyszły wszelkie późniejsze. Jakież są najogólniejsze cechy języka prasłowiańskiego, wyróżniające go od innych »aryjskich«?

U samogłosek wyróżnia go brak dwugłosów; dawne *au*, *ei* ściągnął w *u*, *i*; krótkie *u*, *i* przeszły w »półsamogłoski«, skazane później na zaniemienie zupełne. U spółgłosek brak mu przydechowych wszelkich (*dh*, *th*, *f*), lecz posiada własne *ch*, powstałe z dawnego *s*, np. *suchy* = litewskie *sausas*; miękczy gardłowe *k*, *g*, *ch*, przed miękkiemi brzmieniami (*i*, *e*, *jołą*), albo w *cz*, *ż*, *sz*, *pieką* — *piecze*, *mogą* — *może*, *ruch* — *ruszyć*, albo *k* i *g* w *c* i *dz*, w pewnych warunkach, np. *ręka* — *ręce*, *noga* — *nodze*. Nie znosi żadnych spółgłosek w wygłosie, t. j. na końcu słów, a nawet zgłosek: *domŭ* (z twardą

półsamogłoską) = łacińskie *domus*, *gosti* (z miękką półsamogłoską) = łacińskie *hostis*; gdy później te półgłoski całkiem zgłuchły, otrzymaliśmy formy tak kuse, *dom*, *gość*, jak niemieckie *Gast*. Zlewa również samogłoskę z następną nosową w nosówkę, *mą* = łac. *meam*, *pięć* = greckie *pente*, *gęś* = *Gans*, *węgieł* = łac. *angulus*, *węgiel* = lit. *anglis*.

Jak w brzmieniach, tak i w formach utracił niejedno z dawnej obfitości. Szczególniej u czasowników pozapominał dawnych form wiele, a i w rzeczowniku nie obyło się bez uszczuplenia zasobów pierwotnych. Zato wyrobił sobie (wraz z litewskim) nową odmianę przymiotnikową; przymiotniki niegdyś odmieniał całkiem, jak rzeczowniki, *star mąż*. *stara męża*, *staru mężu*, lecz w razach, gdzie Niemiec lub Grek rodzajnik kładą, *des alten Mannes*, kładł Słowianin i Litwin zaimek *jego*, *jemu* po przymiotniku, *stara jego* (*męża*) *staru jemu* (*mężu*), co później w *starego*, *staremu* ściągnięto; łacina, greka nie znają wcale podobnej odmiany.

Bardzo obfity był zasób słów a możność urabiania od istniejących coraz nowych różnemi przyrostkami była iście nieograniczona, o wiele znaczniejsza, niż dzisiaj. Mimo to nie obyło się w słowniku prasłowiańskim i bez obcych naleciałości i już tu spotykamy się z dziwnym objawem, cechującym Słowian aż do dzisiejszego dnia, z owym ich »cudzobiesiem«, z nawyczką, lekkomyślną a karygodną, przejmowania, nawet bez najmniejszej potrzeby, od obcych ich słów, pozbywania się własnych na korzyść tych wlazów, pstrzenia mowy ojczystej wtrętami obcemi. Najbliższym ich sąsiadem był na razie »niemy«, t. j. niezrozumiale mó-

wiący Niemiec, co z mieczem zdobywcy lub z kupią (towarem) handlarza zjawiał się śród Słowian; powoli wyrabiała się tu i owdzie możność porozumiewania się bliższego. Tak przechodziły z jednego języka do drugiego wyrazy, głównie te, co oznaczały towar wymienny lub nowe stosunki; z niemi wędrowały i ich nazwy od Germanów do Słowian i naodwrót, ale wobec ich przewagi fizycznej i kulturalnej braliśmy nierównie więcej od Niemców, niżeśmy im sami dawali; ich kupcy, ich wojownicy narzucali spokojnym, cichym Słowianom z bronią, towarami, opłatami — nazwy same broni, wyrobów, opłat, stanów. Prastare te, ogólno-słowiańskie słowa, szerzyły się przez całe wieki, stopniowo i powoli, aż do końca czwartego wieku po Chrystusie, kiedy przewagę Gotów, najbitniejszego szczepu germańskiego, Hunowie ostatecznie złamali. Najdawniejsza ta warstwa pożyczek germańskich jest bardzo znamienna; obejmuje nazwy pługu, broni, *miecza* i *szłomu* (hełmu), *misy* i *kupi mosiądzu*, i *skotu* (Schatz, przeniesione u Słowian na bydło), *leków* nawet, towarów (*szkła*, *kotła*, *octu*), obcych zwierząt, *lew*, *osieł*, *wielbłąd*[1]), *łuku* i *buku*; po Niemcach przezwaliśmy Romanów *Włochami* (Wälsche).

Te to pożyczki wskazują rolę, jaką język w dziejach narodowych odgrywa. Dzieje pisane, roczniki, tylko pobieżnie wspominają o tej pierwotnej przewadze germańskiej; język poucza nas dokładniej,

[1]) Wielbłądem mylnie go piszą; *l* zabłąkało się z poprzedniej zgłoski, dawniej *wielbądem* się nazywał: z *wielbląda* zrobiła Ruś *wierbluda*, a u nas w XVI w. *wielbrąda*.

jakiego rodzaju ta przewaga była i jak głęboko sięgała. Suchą wzmiankę rocznikarską możnaby wobec braku innych źródeł usunąć, albo podać przynajmniej w wątpliwość jako przechwałkę narodową, gdyby nie język, uzasadniający, pogłębiający wiadomość rocznikarską. I będzie się odtąd w przeciągu wieków podobny proces nieraz powtarzał i zawsze możemy języka używać, niby miary najściślejszej, dla oznaczenia siły i kierunku wpływu obcego. Wskazówki jego uzupełniają więc znakomicie źródła dziejowe, należy tylko umieć czytać w księdze językowej.

Jak ciekawych doczytasz się w niej wniosków, o tem uczą *kolęda* i *pogan* (późniejszy *poganin*); oba wyrazy, jak i *wino*, wprost od Rzymian przejęli Słowianie na Węgrzech. Kolędą (calendami) zaczynał się u Rzymian każdy miesiąc; kolędy styczniowe najważniejsze były, bo się z »godami« i z nowym rokiem schodziły; szalał wtedy ludek, przebierał się w capy, konie, tury, wilki; wróżył i życzył pomyślności; później i wiosenne podobne święta rosalij — rusałek na Bałkanie przejęto, nazwę niby wiosennych nimf. Nazwa czasu przechodzi często na rzecz, w tym czasie stosowaną; tak przeszła nazwa kolęd na zbieranie podarków i pieśni, przytem śpiewane (kolędować, kolędy). Poganem (payen) zaś było Rzymianinowi ciemne, przesądne, bałwochwalcze chłopstwo po wsiach (pagus), a od nich Słowianie bałwochwalców tak nazywają, nie zaś od tego, że to djabeł nimi *pogania*, jak kaznodzieja w w. XV słuchaczom tłumaczył; nie byłaż więc kolęda ani rusałka bóstwem słowiańskim, ani też naszych *ganić* i *hańby* od *pogana* nie wywiedziemy, gdzie

niby *po-* jako zwykły przyimek pojęto i mylnie słowo dzielono. Rzucają więc słowa snopy świetlane w najdalszą, najbardziej zamierzchłą przeszłość. Oto niemiecka *hansa*, drużyna, szajka, jakiemi Goci Słowian dręczyli; usta słowiańskie przetworzyły hansę w *chąsę*, rozbój, słowo znane niegdyś Bułgarom, a nam jeszcze w XV wieku; częściej powtarza się wtedy urobione odeń (poprzez czasownik *chąsić*) *chąśba*, rozbój; od niej roją się zapiski sądowe. U Serbów przeszła *chasa* w *chusę*, stąd *chusar*, rozbójnik, a stąd w ustach węgierskich nazwa dla ciężkiej i lekkiej urosła konnicy, husarzami (huzarami) przezywanej; bajka to wierutna, jakoby ta nazwa od ich *husz* = dwadzieścia poszła; *ch* przechodzi u Węgrów zawsze w *h*; w Niemczech zaś nazwano hansą drużyny i spółki kupieckie i Hansa w XIV i XV w. Bałtykiem zawładła. Tak więc nazwy hanseaci i huzarzy wyszły ze spólnego źródła i na pierwotne stosunki germańsko-słowiańskie, na spółżycie Gotów panujących i Słowian podległych z tej hansy — chąsy pada przejasne światło. Ależ weźmy nazwę pospolitą *karuk* dla przedniego kleju rybiego; poszła z rosyjskiego *karłuk* (co i Anglicy jako *carlock* przejęli) a to jest turko tatarskiego początku, *karbaluk* (*karba*, klej rybi i zwykły przyrostek dla nowych rzeczowników *-łuk*, jak w *munsztuk*, oduzdne, napiwek i i.). Ależ *karbałuk* zapisał jako nazwę »scytyjską« t. j. połowiecką Bizantyjczyk w XII wieku dla morza Azowskiego, pomieszawszy nazwę towaru z miejscem wywozu, bo z Azowskiego morza szła wyzina (*wąz*, pożyczka z niemieckiego *Hausen*, czy naodwrót?) do stołów carogrodzkich, a klej rybi

do rzemieślników i przypomina to żywcem kupców arabskich, co między VIII a XII wiekiem przebiegali ziem e czarnomorskie i słowiańskie i między towarami wywozowemi właśnie ów karłuk, klej rybi, wysoko cenili. I znowu odsłania najpospolitsze słowo najdalsze dzieje. Gdyśmy tak chąsą o Gotów a karukiem o kupców arabskich zawadzili, wspomn jmyż na podobnej podstawie i o wiekowych ciemiężycielach Słowian, o *hordach* (ich słowo) ich *kozakóv*, co nie od *kóz*, jak u nas drwiono, nazwani. Bo oto Awarowie, stepowcy, co przez pó'trzecia wieków z nad Dunaju Słowian dręczyli, zginęli od 1100 lat bez śladu, ale utrwalili swą pamięć właśnie w ustach czeskich i polskich, bo od nich wielkoludy przezwano *obrami* (po czesku, u nas *olbrzym* z dawnego *obrzyma*) t. j. Awarami.

Słowa więc, to niby drogowskazy odwieczne i należy tylko umieć odczytać, co na nich wypisano. Gałęź językoznawstwa, badającą pochodzenie i znaczenie słów, zowiemy słoworodem, etymologją, co niestety wbrew swej nazwie (*etymos* prawdziwy) w ręku niepowołanych pseudologją (*pseudos*, błąd) się staje. O tej nauce, wymagającej, jak każda inna, przygotowania i wprawy, bez których obywają się jej przygodni miłośnicy i dlatego z błędów w błędy wpadają, tu, gdzie mowa o najdawniejszych dobach i składnikach języka, nieco uwag przytoczymy; nie chcąc rzeczy rozrywać, sięgamy i w czasy najnowsze, bez względu, czy słowo rodzime czy obce, dawne czy świeże.

Nauka o słoworodzie należy do tych, które niepowołani najchętniej uprawiają; coraz spotykasz się z najbardziej zawodnemi wywodami, wydawanemi

śmiało za najpewniejsze; wypada więc wskazać to na manowce, po których taki słoworód »ludowy« kroczy, to na właściwe jego tory a na dobranych przykładach doniosłość nauki, należycie stosowanej, i najbardziej przeciw niej uprzedzonemu wyjaśnić.

Uczony nie przebiera w słowach, czy pospolite, czy nazwy (osobowe lub miejscowe); nazwy nastręczają mu więcej trudu a dają mniej pewne wyniki, bo ma w nich do czynienia z dwiema nieznajomemi: z pochodzeniem i znaczeniem; przy słowach pospolitych odpada mu druga nieznajoma, gdyż znaczenie zgóry ustalone. Właśnie z słów najpospolitszych wyczyta poziom kultury, umysłowości narodowej; stwierdzi z nich, czem się naród zabawiał, co uprawiał i znał, w co wierzył. Oto np. pszczelarstwo z barciami i ulami (stąd nazwa *ulic*, u Węgrów, co całą kulturę od Słowian przejęli, w *utcza* przekręcona), z dzieniami i świepiotami (dzikich pszczół), z czerwiem (stąd nazwa miesiąca *czerwca*) i trętami (trutniami); przemysł to, jak same nazwy dowodzą, prasłowiański a wyrobami jego, woskiem i miodem, targowano (nasz *targ* nawet Szwedzi do swego języka przyjęli) od najdawniejszych czasów w najdalsze strony; Niemcy wywodzili swoje własne pszczelarstwo poczęści od naszego. A tkactwo? Przecież nazwę naszych płatów lnianych Goci do swego języka zabrali, a my od tej pierwotnej monety zdawkowej do dziś słowo *płacić* zachowaliśmy; wszelkie też szczegóły (przędza, kądziel, wrzeciono, staciwa) w domorosłe a odwieczne nazwy obfitują. Toż u *sochy*. Jak wykopaliska z ziemi starożytnika, tak pouczają te wykopaliska z języka o wszelkich szczegółach gospo-

darstwa i życia, nieraz jakby na dłoni; należy tylko umieć w nich czytać.

Inaczej postępuje miłośnik niepowołany; obchodzi te słowa pospolite obojętnie; zna je i używa ich, ani pytając, kto je rodzi, z jakiego gniazda (etymon) wyszły; one dla niego to liczmany czy monety, z których czas starł rysunek i napis. Ilość podobnych słów nie bywa zresztą zbyt wielka; przeciętny śmiertelnik nie używa ich ponad tysiąc, wykształcony paru tysiącami się zadowala. Natomiast nazwy ludów i osób, grodów, rzek i gór — czego się z nich nie domyślić! Wanda to węda, co swą krasą książąt obcych wabiła, Nabuchodonozor to »nie boh odno car«, Amazonki to »same żonki« — i nie ustaje na chwilę ten korowód do Błędowic; przypomnijmy, jak nazwy (n. p. Wallace, niby walilas, jak waligóra) uderzały wyobraźnię Słowackiego, co z nazwiska wysnuwał przygody i losy człowieka czy narodu. Szczególnie przy nazwach miejscowych zdaje się mimowoli, że odgadnąć ich znaczenie, to znaczy wniknąć w ich dzieje pierwotne, że dowiemy się z nazwy czegoś o losach samej osady. Ludek w takiem korzystaniu z nazw ma pomysły niewyczerpane; wie, z jakiej przyczyny Poznań nazwano, Budzieszyn znaczy mu, że »będzie syn« i czem mniej istotnego wie o jakiejś osadzie czy uroczysku, tem pewniej z nazwiska samego, stale mylnie pojętego, o nich rozprawia.

Taki słoworód, równie daleki od właściwego, jak astrologja od astronomji, jest może najstarszą umiejętnością, towarzyszy ludzkości od jej kolebki. Przecież legendy biblijne powstały albo oparły się przy-

najmniej o słoworód, a z słoworodu, niestety zawsze mylnego, wyczytywali i wymyślali rocznikarze średniowieczni to wszystko, o czem podania milczały. Gdy np. mistrz Wincenty dzieje polskie spisywał, wypadało mu obok podań gnieźnieńskich, wielkopolskich, o Piastach, podania małopolskie, krakowskie powtórzyć, skoro Kraków na czoło Polski się wysunął, ale podań takich nie było: były jakie takie klechdy o smoku w Wąwalu (Wawelu, wąwozie) krakowskiem i jak nie po rycersku szewc Skuba z świata go sprzątnął i inne baśni. On je złożył i ubrał w nazwiska a nazwiska wziął z Krakowa, stworzywszy samowolnie Kraka i Kraczęta, i obdarzył ich Wandą, córką i siostrą, której nazwisko sam wygniótł z nazwy rzeki Wandalus, a tę całkiem mylnie z Wisłą utożsamił; wszyscy zaś musieli zejść bezpotomnie do grobu, aby Piastom nie bróździli. Jeszcze lepiej spisał się starszy sąsiad, praski rocznikarz Kozma. Miał wydać pierwotne dzieje czeskie, ale ludek o nich nic nie wiedział, więc rocznikarz sam je wysmażył. Z nazwy Czechów utworzył praojca Czecha (późniejsi dodawali mu godnych braci, Lecha i Rusa), a z nazw dawnych grodów i mogił w środku kraju, z Krakowca, Tetina, Kazina, Luboszyna, utworzył sędziego Kraka i trzy córki wiedźmy, Tetę Kazię i Luboszę (Libuszę) i zmyślił, aby przejść bez szwanku do Przemysła, którego podanie ludowe istotnie znało, ów spór sądowy przed Luboszą. Mamy nawet mniemany staroczeski poemat, niby jeszcze z X wieku, o tym sądzie Libuszy, ale podrabiacz, sławetny Hanka, nie domyślił się, że się dziekan praski przy tworzeniu Luboszy grubo się po-

tknął, bo Lubosza to nazwisko męskie, nie żeńskie — nie dziw też, że i w Poznańskiem Luboszyn się powtarza, po mężczyźnie, nie po kobiecie przezwany. I rocznikarz kijowski niczego o początkach Kijowa nie wiedział, ale znał topografję Kijowa i jej nazwy i z nich wyłuskał nazwy braci i siostry, mniemanych założycieli Dnieprowego grodu, nazwanego istotnie od prostego przewoźnika, Kija. Tak więc służył najpierwotniejszy słoworód rocznikarzom — nietylko naszym — do zakrycia własnej niewiedzy, aleć to zawsze jeszcze lepsze, niż wywody Rzymian i Sasów od Eneasza i Antenora, albo Litwinów od włoskich Palemonów i Kolumnów, co próżność narodowa zmyślała, którzy przed Neronem do Litwy = L'Italia, uciekli.

Szał błędnych wywodów słownych stoi nietylko nad kolebką narodu; gdy starszy od Wincentego anonim-Francuz nazwisko Piastowica, Siemowita (od siemji rodziny przezwanego), jako przepowiednię przyszłego powodzenia oznaczył, późniejszy czytelnik, nie rozumiejąc już nazwiska, Samowitaj (witaj tu) urobił. Dalsi, biorąc przechwałki Wincentowe za szczerą prawdę, całe sąsiedztwo Polski na podstawie imion źle wyłożonych do niej włączyli. Brema była im brzemię, dla Lubeki Bukowiec obmyślili, Dalmację od »dała mać«, Rujanę od »rani, rani« przezwali. A po tej śliskiej drodze kroczyli późniejsi; najdalej zaszedł ks Dębołęcki, co pół świata na podstawie takich wywodów dla Słowian zagarnął; wyśmiano go wprawdzie już spółcześnie, około r. 1635, naigrawając się z Babilonu = babiego łonu, z Aten = uczenia, ale niesłusznie, bo »metoda« Dębołęckiego

i przed i po nim stale popłacała, on ją tylko do ostateczności doprowadził. W XVIII i XIX wieku nie było lepiej, klecili dalej bajki o początkach i wędrówkach narodów na podstawie takich niedorzecznych wywodów ludzie najmądrzejsi (Bohusz-Siestrzeńcewicz, Kołłątaj, Surowiecki), co się sami za starożytników mieli, tak, że się nie dziwimy, jeżeli poetom, Trembeckiemu, Mickiewiczowi (niestety, w kursie naukowym), Słowackiemu, na tem polu źle się wiodło. I do dzisiejszego dnia nie ustał ten szał wyrokowania o pierwotnych stosunkach, dziejach, pokrewieństwach narodów na podstawie najbłędniejszych wywodów; jest cała szkoła, autochtonistami przezwana, co dowodzi pierwotności Słowian w całej Europie, mianowicie na Bałkanie i nad Łabą; Apeniny są dla niej Pieninami a Sącz, nazwany od Sędomira (Sądka), od którego i Sandomierz poszedł, jest im Asanką Ptolemeuszową, Kamionka Akuminką starożytnych. Podobnie objaśniają ruscy uczeni, co nie chcą przyznać normańskiego Rurykowiców początku, nazwy dawnych książąt i ich drużyny i metoda ks. Dębołęckiego święci coraz nowe zwycięstwa.

Od tych zamachów na naukę (a roi się od nich przy każdej sposobności, gdy jakąkolwiek podobną sprawę, np. nazwę Warszawy, roztrząsają) należy ściśle odróżnić naukę samą. Ona zdoła istotnie zapełnić luki, niedomówienia źródeł dziejowych; z nazw miejscowych i osobowych możemy z wszelką pewnością wywnioskować, co to był za naród, po którym te nazwy ocalały. Dla dziejopisarza bywają ciekawsze słowa, co dozwalają wglądnąć w dawne życie, odtworzyć jego szczegóły, wyjaśnić zmiany,

jakie zaszły w urządzeniach państwowych czy społecznych.

I tak możemy z kilku wyrazów odtworzyć pierwotne dzieje małżeństwa polskiego i przełomu, jakiego wieki dokonały; *wiano* i *posag*, oto klucze do tych dziejów, ale znaczenie ich pierwotne nic niema spólnego z dzisiejszem. Nam *wiano* przypomina koniecznie wianek i wieniec dziewiczy i już średniowiecze tak to słowo tłumaczyło, a *posag* jest mieniem, jakie młoda wnosi w dom młodego. W istocie *wiano*, całkiem przypadkowo z wiankiem równobrzmiące, znaczyło cenę kupna; jeszcze w ewangelji cerkiewnej pyta się, po czemu *wieni się* t. j. kupuje parę wróbli; wiano było więc ceną, za jaką młody kupował u rodziców młodą i ta cena przypadała rodzicom; dlatego cieszono się w dawnym domu polskim, jak dziś jeszcze u murzynów w Afryce, gdy się córki rodziły, gdyż za każdą dostawano wiano; liczni synowie ubożyli tylko własną rodzinę. Ale już wcześnie dodawał młody do wiana dla rodziców cośkolwiek dla młodej samej, do jej osobistego użytku, coś z strojów, czy jakie bydełko, a odwrotnie i rodzice, wydając córkę z domu, poświęcali jej nieco ubioru, bydła, co stawało się jej wyłączną własnością (zabierała je napowrót, gdy odchodziła od męża), mianowicie też cząstki wiana. Zczasem, gdy kupno niewiast stawało się coraz bardziej szczątkowem wobec nowych stosunków, wobec *mału*, umowy wzajemnej [1]), wiano przesuwało się na wyłączną

[1]) Ta nazwa umowy, ślubu poszła z niemieckiego *mal*, *mahal* umowa (por. *Ge-mahl* t. j. małżonek); *Mälweib* prze-

własność młodej a zrównywano z niem to, co rodzice za nią dawali, ale to nie nazywało się jeszcze posagiem.

Posag pierwotny, to szczyt obrzędów weselnych; nazwa pochodzi od sięgania; sięganiem za mąż nazywano stale wychodzenie zamąż. Była chwila, w obchodzie weselnym może najważniejsza, kiedy młoda, przystrojona obrzędowo, zasiadała na skórze bydlęcia, dla uczty weselnej zarzezanego, pod namiotem, utworzonym z snopów i płócien; wtedy to przystępywał do niej młody, a ona sięgała ręką za niego i to nazywało się posagiem. W biblji cerkiewnej żąda król, żeby żona przybyła do niego, ustrojona jak w dzień posagu (t. j. ślubu) i lud na Rusi do dziś nazywa ten obrzęd *posagiem*; na Białej Rusi zrobiono z tego mylnie *posad*. Przypuszczam, że przy tym posagu dotykała młoda ręka wszystkiego tego, co jej się dostawało od młodego i od rodziców własnych i stąd przeszłaby nazwa posagu od samego obrzędu na to mienie młodej, ograniczone zczasem do tego tylko, co sama wnosiła, gdy pod wpływem kościoła sam ten obrzęd, jako guseł pełny i z chrześcijaństwem niebardzo zgodny, w zapomnienie popadał. Tak to, gdzie bezpośrednie źródła milczą lub się urywają, wywód słowny rzuca światełko na ciemnice i mroki dziejowe.

W słowach *żupa* i *żupan* odnajdywano niegdyś klucz pierwotnych urządzeń słowiańskich;

łożono na *mat-żonę* a stąd urosły *małżonek, małżeństwo*; Czesi przestawili *małżen* w *manžel* i stąd u pisarzy XVI w., u Bielskiego, źle wyrozumiane *mążeństwo*.

dzielono całą Słowiańszczyznę na żupy, niby powiaty; stawiano na ich czele żupanów a nad nimi wielkiego żupana, co przewodził na wiecu tych i innych dostojników; żupa i żupan, to kamień węgielny porządków słowiańskich. Ależ *żupanem* nazywano i urzędnika, co wybierał daniny i należytości od karczmarzy, kupców, przy sądach; w Polsce żuparzami zwano urzędników sądowych; pobory książęce wpływały z żup (dochodów) solnych, żupanem nazywano »grododzirżcę« książęcego. Zczasem skrócono *żupana* w *żpana*, stąd węgierskie *iżpan*, a wkońcu i w *pana*, *żupani* w *pani* (nieznane różnym innym Słowianom), co niegdyś bynajmniej panów i pań nie oznaczały, lecz wyłącznie kasztelanom i ich małżonkom służyły; do czasów najpóźniejszych był »pan krakowski« kasztelanem krakowskim; więc »pan Małogoski« z dawnej książki nie był, jak mniemano, panem tego nazwiska, lecz był kasztelanem małogoskim, a nazywał się Niemojewski.

Nauka, niezdana na łaskę i niełaskę »miłośników«, rozstrzyga podobnie we wszelkich wątpliwościach. Twierdzono, że naród Kostoboków, mieszkających przed i za Karpatami w początkach ery chrześcijańskiej, był słowiańskim; rozpatrzywszy imiona kostobockich królów i ich rodzin, uwiecznionych po nagrobkach rzymskich, orzekła nauka, że to nie Słowianie. Stworzył Długosz mitologję polską, powymieniał bogów najwyższych, ponadawał im nazwy i właściwości, utożsamiając ich z znanymi przedstawicielami klasycznego Olimpu. I dzięki jemu powędrowały w świat owe Jesze = Jowisze, Ładу = Marse, Marzany i Dziewany i pisarze

dzisiejsi, gdy się w dawne wieki zapuszczają, korzystają bez namysłu z tej niby rodzimej treści. Pod ostrym podmuchem nauki ulotniły się i rozwiały te opary; nie czerpał Długosz z ust ludu całą wiedzę oparł o mylne spostrzeżenia księży, tępiących w imię ascetyzmu średniowiecznego wszelkie radosne objawy życia, wszelkie śpiewy i pląsy, i dopatrujących się w refrenach dawnych pieśni, *jesze*, *ładо*, nawet w nazwach roślinnych, w *dziewanie* i *marzanie*, wymysłów djabelskich, nawoływania dawnych bogów i innych guseł. Cały ten szumny Olimp polski skarlał do najnieznaczniejszych rozmiarów, ledwie utrzymał się jeden i drugi szczegół.

Wykopano w Meklenburgu w Prylwicach posążki bożków słowiańskich i nasz Jan Potocki był pierwszym, co na podstawie własnych przerysów świat uczony z tym skarbem zaznajomił. Że wszelkie napisy, jakiemi były pokryte te posążki, były dziełem podrabiaczy XVIII w., tego dowodzi nauka, bo wedle niej już samo nazwisko bożka Radgosta, częste na tych posążkach, polega na nowożytnem nieporozumieniu; z źródła pierwotnego wiemy, że Radgoszczą nazywała się miejscowość, gdzie się znaczna świątynia i wyrocznia Swarożyca i innych bogów lucickich wznosiła, że nigdy bożka takiej nazwy nie było, że mylnie pojęta nazwa oskarża bezczelnego podrabiacza. Okazuje się dalej, że Czarnobogi i Białobogi, jakiemi zagęszczają nasze pojęcia o mitologji słowiańskiej, to wymysły późne, dopiero z dualizmu chrześcijańskiego urosłe i że napróżno powoływać się na nazwy jak np. Belbuk pomorski, co jest Białobokami, nie Białobogiem.

Dochodzimy jednak rychło do granic wiedzy: nie dają się wyjaśnić — czy narazie, czy na zawsze, nie rozstrzygamy — najciekawsze imiona, tak mitologiczne, jak i inne, ludowe, miejscowe. Najcelniejszym może bogiem słowiańskim był bóg ognia — Swarożyc, i Weles, ale obie nazwy niełatwe do objaśnienia. Dadźbogów na Rusi, Świętowitów na wyspie Rugów, Jarowitów i Trzygłowów pomorskich rozumiemy bez trudu; Piorunów ruskich odsyłamy do mitologji normańskiej, do jej Thora grzmiącego, ale Swarożyc i Weles, co niegdyś celowali nad wszystkiemi bóstwami miejscowemi, pozostają zagadkowi, chociaż właśnie od ich imion zrozumienie mitologji słowańskiej zależy.

Jeszcze większe trudności zachodzą przy nazwach ludów słowiańskich; do najważniejszych i najliczniejszych nie odszukaliśmy dotąd klucza. Wykazano wprawdzie, że imię Rusi, to nazwa, jaką Finowie Szwedów oznaczają, co z ust fińskich do słowiańskich przeszła; że imię Lęchów (późniejszych Lachów), jaką Ruś słowiańska Polakom nadała, poszło od lęd — ugorów, jakie ci Polanie pierwotni wykarczowali, że Lęch więc to niby to samo, co Polanin, od pola przezwany. Natomiast nie wiemy, co znaczą nazwy Czech, Serb, Charwat, Słowianin. Niegdyś, na podstawie obcej formy tego nazwiska, łacińskiej i greckiej (Sclavus), wywodzono ją powszechnie od *sławy*, niby Sławnych, później, nie z lepszym skutkiem, od *słowa*, niby w przeciwieństwie do niemych, t. j. niezrozumiale mówiących Niemców. I gonią pomysły jedne drugie, i upatrują w Charwatach nazwę Karpat a Czechów wywodzą od czety = pary, ale od rozwiąza-

nia zagadki jeszcześmy zawsze tak dalecy, jak za czasów ks. Dębołęckiego; wolno nawet narazie wątpić, czy trafimy na ścieżki, po których dowcip i dowolność ludzka w tworzeniu tych i innych nazw kroczyły.

Już starożytność bowiem wiedziała, że słowa (nazwy itd.) tworzą się nie φύσει = z przyrody, jak roślinność, dobywająca się z ziemi i słońca, lecz θέσει = ustanowieniem i wolą t. j. dowolnością ludzką a granic tej dowolności zakreślić nie sposób. Jeżeli słowo samo nie wskaże pochodzeniem swem sytuacji, w której je do życia powołano, trudno kusić się o jej odtworzenie i zależy nieraz od przypadku tylko, by dotrzeć do prawdy.

Przyjrzyjmy się kilku słowom polskim, dawnym i nowym, aby o tej dowolności w ich tworzeniu, o ich przypadkowem zjawianiu sie przekonać. Oto *harmider*, zapisany w literaturze po raz pierwszy w r. 1605 (w »Schadzce ziemiańskiej« Zbylitowskiego jako *charmider*). Po drodze do Stambułu, którą nasi posłowie, począwszy od Fredry w 1510 r., stale kroczyli, natrafiali w XVI w. na miejsce niebezpieczne, »dołem rozbójniczym«, *charami dere*, nazywane; w XVII w. Turcy położyli koniec rozbojom, ale pamięć ich nierychło wygasła. Otóż starczyło, aby Fredro czy ktoś inny, trafiwszy na biesiadę szlachecką, co się rozlewem krwi kończyła (a o takich właśnie Zbylitowski opowiada), użył wyrazu: taż tu istny *charamider*, aby słowo pohasało sobie, od Baru do Dyneburga, na oznaczanie hałasu i do naszych czasów, nieco osłabione, dotrwało. Tak przybiera nazwa obca, miejscowa, nowe znaczenie i życie na obcem podłożu.

Między ludem polskim bardzo jest powszechny wyraz *zbereźnik* dla pustaka, *zberezyje* dla figlów i niecnot rozmaitych. Co to jest? *ere* wskaże pochodzenie ruskie, ale w ruskiem niema takiego słowa. Były jednak Pobereża, pustkowia nad Bohem, gdzie się chowali poberežnicy, opryszki, hultaje, najmowani przez panów dla spraw nieczystych — zastrzegał się uroczyście, acz przeciw prawdzie, Djabeł Stadnicki r. 1606, że »poberežników nie chowa i złodziejskich wydzierców nie żywi«, że »poberežnicy nic mu nie przywodzą« a ksiądz Starowolski pisze nieco później w swej »Pobudce«: »Będzie nasze królestwo jako pospolicie mawiają jak na Poberežu wszystkim hultajom na szarpaninę wydane«. Ta to nazwa utkwiła w pamięci ludu polskiego, któremu się różni poberežnicy pańscy niegdyś we znaki dali, zmieniła tylko przyimek; nazwa całkiem obojętna, miejscowa nabrała, dzięki okolicznościom towarzyszącym, najgorszego znaczenia.

Albo zapomniane dziś słowo *klimkować* oszukać, oszwabić; mówiono i *klimkiem rzucić* w tem samem znaczeniu. Że *klimek* jest Klemensem, to wiemy, ale cóż ma Klemens do oszustwa? A w w. XVI i XVII były okoliczności takie. Broniąc katolicyzmu i jego urządzeń, powoływali się ciągle katoliccy teologowie na papieża Klemensa i listy tego następcy drugiego czy trzeciego po Piotrze św., ale teologowie protestanccy przeczyli prawdziwości tych listów, twierdzili, że to fałsz, »podmiot«, jak mawiano wtedy, i stądto, z uczonej kłótni różnowierczej, poszło *klimkiem* t. j. fałszem *rzucić*, *klimkować*. Rozchodzi się więc o odgadnięcie, o odtworzenie okoliczności, w których słowo czy zwrot

powstały, ależ to trudne bywa, albo i wręcz niemożliwe, bo czas zaciera wszelkie tegoż ślady; słowo nabiera własnego życia i ulatuje daleko od gniazda pierwotnego. *Kobieta* zastąpiła dziś zupełnie niemal dawną *niewiastę*, ależ to odniedawna; pierwszy pisarz, co tego słowa jako potocznego używa, to Wacław Potocki 1670 r.; lecz dopiero w wieku XVIII stało się ono ogólnem i wszyscy pamiętamy wiersz z »Myszeidy« o tym, kim rządzą kobiety. Przedtym nikt tego słowa, chyba pogardliwie, nie używał; spotykamy je wyłącznie w pismach sowizdrzalskich, a pierwszy wspomina je stary Bielski; uskarżają się u niego niewiasty, że je chłopi dla pogardy kobietami zowią. Cóż to znaczy? Wywodzono to słowo z fińskiego albo z tureckiego języka, chociaż takich słów tam niema nawet, tworzono je dopiero umyślnie, najczęściej od *kobi*, wróżenia, ale przeciw dawnemu wiekowi słowa przemawiało samo brzmienie mniej zgodne z głosownią polską, coby kobiotę lub kobiatę przenosiła. Dopiero wyraźna wzmianka Bielskiego usuwa wszelkie domysły; skoroż to słowo jeszcze około r. 1570 miało znaczenie pogardliwe. obelżywe, toć nie poszło od zupełnie wtedy Polakom już nieznanej *kobi*, ale raczej od kobyły albo od *kobu* = chlewu; nic dziwnego, gdyby niewiastę przezwano pogardliwie od chowu świń, co właśnie w gospodarstwie domowem do niej należał; frant czy dowcipniś jakiś ułożył na wzór imion Bieta, Małgorzeta i *kobietę*, a inni nicponie to podchwycili.

Wspomnieliśmy *franta* i nie myślał Franciszek, że imię jego dostąpi wątpliwego zaszczytu oznaczania zuchwalca czy wszetecznika, ale »prawa

frantowe« wyszły istotnie z pod pióra Czecha Franta i przylgnęła ta nazwa raz na zawsze ku wszelkim towarzyszom cechu frantowego. A cóż mają spólnego *Jasiek* z poduszką, *Maciek* lub *Dorotka* z jelitami, tak od XVI w. przezywanemi? Co Mikołaj św. z Mykitą, jak lisa myśliwi przezwali, stąd i omykicić dla oszukania poszło; tak samo Miś niedźwiedziem został, Maciuś kotem (na Rusi Waśka), a wilgę Boguwolą t. j. Zofją (bo tak dawni Polacy Zofję przezywali) ochrzcili; łatwiej zrozumiemy, dlaczego gruszki o bardzo niepozornej powierzchni *babami* przezwano, albo liche grzyby *kozakami* (już u Reja tak: »Kozaki je zowiemy, lecz stoją za grzyby«). I przypomina nam ta dowolność inną, jak to przemysł nowe wyroby imionami pisarzy obdarza, jak Balzac lub Flaubert dostali się do stolarzy lub rusznikarzy. Tu nie nauka rozstrzyga; należy pamiętać o okolicznościach, czy o modzie, co podobne przenoszenie nazw dowolnie sprowadziły. Tak nazwano fiakrów od placu paryskiego tej nazwy, gdzie pierwsze wozy tego rodzaju stawały; farfurę od ziemicy chińskiej, gdzie tę porcelanę przyrządzano, t. j. towar od miejsca wyrobu, jak my dziś o kapeluszu Panamie, o cygarach Kuba czy Hawana mówimy; podobnie całuny od Chalons, harasy od Arrasu, demeszki od Damasku, kurdybany od Kordowy nazwano, rośliny od miejsc, gdzie rosną, kasztan np. od Kastana.

Dzieje przemysłu czy kultury, historja i geografja załatwiają pytanie o pochodzeniu i pierwotnem znaczeniu tych słów czy nazw; trudności zaczynają się, gdzie te zawodzą. Jako pierwsze wyłania się pytanie, z jakiego języka poszło słowo,

co wytłumaczyć mamy: czy ono polskie czy obce; jeśli obce, czy niemieckie, albo łacińskie? Zdawałoby się, że tu nie może być wątpliwości żadnych; w istocie są i to nieraz bardzo znaczne. Że nasz, dziś przestarzały nieco *gach* czy *gaszek* jest przybłędą, nietrudno poznać, ale skąd? Wywodzono go z niemieckiego *Geck* lub *Gauch*, co coś podobnego oznacza, ale mylnie; jest to skrócenie polskie do łacińskiego *gameratus*, wszetecznik. Wzięli go Polacy jako *gamrata*; *gamrację*, *gamratować* znano ogólnie i jak łacińskiego *clericus* w formie polskiej *kleryka* na *klechę*, co ma tak piastowski wygląd, skrócono, tak samo gach z gamrata urósł. Łacina przez szkołę i dowcipy szkolne trafiała nieraz daleko; że *gamratką* polewkę niegdyś nazywano, uważam to za taki sam figiel, jak że sałatę ogórkową *miserją* przezwano; czy jednak i sam *figiel* z łacińskiej figury wyszedł, o tem i wątpić można, ale lepszego wykładu dotąd nikt nie podał, a kuszono się o najrozmaitsze, z niemieckiego i innych języków.

Jak tu pozory mylą, *ceber*, dawniej *cebr*, dowiedzie. Ogólnie uważają go za pożyczkę z niemieckiego *Zober*, wiadra o dwu uchach, w przeciwieństwie do *Eimer*, naszego *węborka*, o jednem uchu (niemieckie *Zwibar* i *Eimbar*). Ależ *cebry*, to najdawniejsze słowo polskie, zapisane u kronikarza Francuza z ust ludzi XI wieku, gdy o uczcie Piastowej opowiada, pochodzi więc z czasu, kiedy niemiecki *Zober* wcale jeszcze nie istniał! Podobnie wywodzą nasz *okręt* z jakiegoś niebywałego niemieckiego *Hochrand*, ależ jak inni Słowianie łódź *nasadem*, tak my okręt od okręcania prze-

zwać mogliśmy, chociaż bynajmniej nie przeczymy, że wiele nazw marynarskich, dawnych (jak *koga*) i nowszych (jak *majtek*, z holandzkiego i niemieckiego *maatje*, *mat*) przejęliśmy, inne znowu z włoskiego, np. *bat*.

Czasem wracają do nas nasze własne słowa pod obcą maską. I tak roi się w literaturze podhalskiej, u Orkana czy u Tetmajera, od gazdów — gospodarzy; słowo to istotnie węgierskie, *gazda* gospodarz, ależ Węgrzyn je od nas przejął sam, gdyż, jak z *wojewody* naszego swego *wajdę* urobił, tak i *gospodę* w *gazdę* obrócił. A bywa i odwrotnie: z niemieckiego *hus* (Haus) wzięliśmy niegdyś *chyz* i *chyż*, *chyszę* albo *chyżę* (słowo znacznie się waha), nie dlatego, żebyśmy domów nie znali, ale dla mody na słowa niemieckie, popłacającej w IX w. jak w XIV i w XIX znowu; po takich chyżach siedzieli później bezrolni rybacy słowiańscy przy niemieckich grodach i wsiach na ziemi niegdyś słowiańskiej i tę ich nazwę Niemcy jako *Kietz* napowrót wzięli i stąd pochodzą te *Kietze* = chyże, liczne w okolicach berlińskich, w Poczdamie i Köpenick a *Keische* w Alpach. Tak wędrują wyrazy tam i napowrót, giną w ojczyznie własnej a żyją na obczyźnie; mieliśmy jeszcze w wieku XVI i XVII *sulę* obok suki, wymienia ją po raz ostatni Trepka-Nekanda w »Księdze Chamów«, szydząc z szlachectwa Sulowskich; dziś zapomnieliśmy o suli doszczętnie, co się tuła jako przezwisko obelżywe (*Zuhle*) po bruku berlińskim, przywędrowawszy na Śląsk.

Ustaliwszy raz obce pochodzenie wyrazu, należy mu trafnie gniazdo obce wyznaczyć. Wie-

działa dawna szlachta, że nosi imię niemieckie (co w wieku XIX koniecznie z Lachami łączyć chciano). ale myliła się stale co do właściwego początku, bo odnosiła *szlachtę* powszechnie do *szlachten*, jakby od rzezi była przezwaną, gdy to staroniemiecki wyraz *slahta*, równy dzisiejszemu *Ge-schlecht*.

Najbliższem więc zadaniem badacza będzie rozstrzygnięcie, jaki ma przed sobą wyraz, ale wahań tu bez końca. Pomawiają przecież domową makutrę, w której mak trą, że jej słowiańskość pozorna, że to tylko grecka μάκτρα, donica, zakapturzona po słowiańsku; i o samowarze twierdzą, że to wyrób ludowy z jakiegoś Tatarzyna. Nawet chłopa nam odmówiono: *chłop* i *chłopiec* mają być niemieckie *Knappe, Knabe* (to wzięliśmy istotnie od warsztatu, gdzie *knap* sukno wyrabia), bo »niema pnia, od którego by *chłopa* wywieść można« — ależ taki pień jest: chłop, ruski chołop, powstał przecież u nas przestawką z pierwotnego *choł·pa* a to *choł-* odnajdujemy w *pachołku* (z czego u Niemców pogardliwe *Pachulke*) i *pacholęciu* istotnie, więc o pożyczce i mowy niema. *Kraniec, krańcowy* wydaje się nam tak bliskim do kraju i krawędzi, że trudno się oswoić z myślą, że to niemieckie *Kranz*. Gdy o *obszarach* mowa, mimowoli, powiedziałbym odruchowo, splatamy je z *obszernym*; ależ *obszerny* był dawniej *obszyrnym* i należy do *szyrokiego* (dziś *szerokiego*) i z obszarem ani w najdalszym nie pozostaje związku; obszaru używano w dzisiejszem znaczeniu dopiero od XVII wieku (np. w »Judycie« Leszczyńskiego 1627 r.) i jest on Niemcem; *obirschar* nazywano pierwotnie ziemię, co przy dokładnych pomiarach przewyższała rozmiary, wpierw tylko na oko po-

dane. *Krępować* przypomina nam koniecznie *krępego*, ależ jeszcze w XVI wieku *krępowano* konie do *krepłuchów* a to jest niemieckie *krippen*. *Kierznia* (maślnica) i słowo dawne i wygląda iście po piastowsku, a mimo to pożyczka niemiecka. Odwrotnie ma się rzecz z *mlekiem*: powszechnie uznawano je za pożyczkę z niemieckiego, bo *Milch* i *melken* są istotnie nierozerwalne, gdy u Słowian obok *mleka* dla dojenia był czasownik *melzą* a wedle niego oczekiwalibyśmy rzeczownika również z *z* (*mlezo*), nie z niemieckiem *k* (*mleko*); pokazało się jednak, że to tylko Niemiec mleko i dojenie jednym pniem obezwał, inne narody nie (Grek ma γάλα dla mleka a ἀμέλγω dla dojenia), więc i Słowianin nie używał jednego pnia dla obu pojęć i jego mleko ani z dojeniem, ani z niemieckiem *Milch* w żadnym nie pozostaje związku; *mleko* należy do tego samego gniazda, skąd *młaka* i *mraka* poszły, i oznaczało pierwotnie tylko byle płyn.

Takie to nastręczają się trudności zaraz u wstępu, przy pytaniu, z jakiegoż języka to słowo. Jako ogólne prawidło podać można, że przy pożyczkach nie należy szukać zbyt oddalonych, zbyt naciąganych słów i zwrotów. Np. *kiereszować*, którego Kitowicz używa, pochodzi z węgierskiego *kereszt* krzyż, *keresztez* krzyżować (ciąć krzyżową sztuką), boć szermierze i kawalkatorzy chętnie cudzoziemskich słów używali, ale żeby »*z kretesem*« miało pochodzić od węgierskiego *tönkretesz* = zniszczyć, na to nie zgodzimy się nigdy, bo tu już nie pień słowa, tylko dalsze jego końcówki zgadzają się z polskiem. Należy też patrzyć, czy układ słowa nie przeczy zgóry wszelkiej myśli o pożyczce. Pomówiono

cięgdź, gąszcz leśny, o początek niemiecki, ależ sam wygląd słowa, utworzonego, jak krawędź, gawiędź, temu stanowczo przeczy. *Kres*, *kresa*, *okres* pochodzą istotnie z niemieckiego *Kreis*, więc i *kreska*, ale *kreślić* już nie jest niemieckiem, skądby u Niemca to *śl?* I pokrewne języki nie zgadzają się z tem: czeskie *okrzlek*. starochorwackie *okriszl* dowodzą, że i nasze *kryślać* rodzime; *kryślać*, zamiast *krzyślać*, jak *krynica* zamiast dawniejszej *krzynicy* i *skrzyni*, *ochrypł* i *ochrzypł*, od *kroić* wywiedziemy.

Inna uwaga dotyczy czasu, rzeczy stale przez badaczy zaniedbywanej; *cebr* nie może być pożyczką niemiecką już dlatego, boć jest starszy w polskiem o wiele, niż *Zober* w niemczyźnie. Z włoskiego *crepare*, co istotnie poprzez niemieckie *krepiren* do ludu (*krepirować*) się dostało, wywodzą i *krepnąć*, ależ to jest rodzime *krzepnąć*; u ludu już od średnich wieków począwszy »umiera« chrześcijanin, lecz żyd i cygan »krzepną«. *Frymuśny*, wymyślny, chciano wywieść od francuskiego *frimousse*, ależ *frymuśny* pojawia się u Glicnera 1559 r., a wtedy jeszcze żadnych pożyczek z francuszczyzny nie było. Nawet *kiełbasie* nie przepuszczono i wywodzą ją z jakiegoś słowa — hebrajskiego! Czas sam przeczy temu stanowczo, boć kiełbasa słowo ogólnosłowiańskie, a ogólnosłowiańskich pożyczek z hebrajskiego nie było nigdy.

Tu nasuwa się inne spostrzeżenie: od obcych pożyczek istotnych należy odróżniać obce słowa, których używamy, skoro o obcych mówimy, a więc *szabes*, *majufes* nie zbogaciły słownictwa polskiego bynajmniej, bo używamy ich tylko, mówiąc o ży-

dach; jedyny *bachor* przekroczył koła, z których wyszedł. Tak np. nie są pożyczkami litewskie *vajdelot*, *krywejto* itp., bo te słowa Litwinów wyłącznie dotyczą, a nie wadzi dodać, są całkiem błędne, późno Litwinom narzucone, o których sami nic nie słyszeli; równie błędną pożyczką litewską jest nasz *żnicz*, niby ogień święty, słowo źle odczytane a gorzej zrozumiane, boć brzmi *żincz* i oznacza wieszczka; z litewską mitologją, którą u nas Kraszewski »Witoloraudą« rozsławił, ma się rzecz jeszcze gorzej, niż z polską Długoszową mitologją; jej Anafielasy, Mildy, to wybryki mitołgów z kuźni Narbuta; to nie mitologja, to głupstwa bezecne, acz się w nich młoda Litwa rozkochała.

Nakoniec należy uważać, szczególnie przy słowach dawnych i ogólnych, czy były stosunki, w których pożyczka mogłaby nastąpić? Oto twierdzą, że *sługa*, to pożyczka z keltyckiego. Ależ w czasach historycznych, choćby najdawniejszych, nie było żadnych stosunków, żadnej bezpośredniej wymiany między Słowianami a Keltami, boć się nigdzie nie stykali; Keltom Germanowie, ich sąsiedzi najbliżsi, zawdzięczają istotnie wiele, ależ nie Słowianie. Wolimy więc pozostać przy wywodzie słu-gi od słuchania, choć taki wywód może tylko ludzi; przecież i pług wywodzono od pływania (pług pływa po polu, mówi Ruś), ale tylko radło i socha są przyrządami prasłowiańskiemi; pług to pożyczka z niemieckiego (nie odwrotnie). Również nie uznajemy pożyczek prastarych irańskich, jakie za pośrednictwem Scytów koczujących, co po irańsku mówili (dowiodła tego również nauka), do Słowian przedostać się miały. Jeżeli Słowianie *boga*

czczą, toć nie pożyczyli tej nazwy u Irańczyków-Scytów (Darjusz mówi *bagahia radi*, jak Rusin Boga radi). lecz to własność spólna, aryjska, a zgadzają się Słowianie i Iranie i w kilku innych terminach, np. *słowo* u obu mowy dotyczy, gdy u innych Aryjczyków tylko sławę oznacza; żeby Słowianie *sto* od Iranów pożyczyli, toć bajka wierutna, choć ogólnie ją powtarzają; Słowianie nie Finowie przecież, żeby sobie liczby pożyczali (ruski *sorok*, czterdzieści, z greckiego na cerkiew tylko przywędrował). Tyle o pożyczkach, mniemanych i istotnych, ogólnych i specjalnych czyli charakterystycznych.

Przechodzimy do drugiego stopnia słoworodu. Skoro ustalono, że słowo rodzime, należy je ze wszech stron niby okrzesać, oczyścić ze wszelkich przypadkowych naleciałości. Wracamy do *cebru*; bajka, że to niemieckie *Zober*, powstała tylko przez to, że słowa należycie nie okrzesano, bo *ceber* nie jest polskiem (ogólnopolskiem); po polsku byłoż *czber*, *czebru*, z szeplenieniem *cber*, *cebru* (mianownik pierwotny utracono; zastąpił go *cebr*, od dalszych przypadków przejęty, zob. niż.). Otóż chcąc objaśnić *cebr*, należy mu nadać właściwy polski kształt i wtedy okaże się, że ów *czber czebru* jest równy litewskiemu *kibiras* (znaczy to samo) i pochodzi z tego samego gniazda, skąd i *czban* wyszedł, nasz *dzban* i *zban*, którego taki sam los spotkał.

Przywrócić więc słowu jego pierwotny wygląd a wywód nastręczy się sam! Należy tedy zastąpić nowszą pisownię, jeśli mylna, dawniejszą poprawną lub późniejszą głosownię wcześniejszą. Weźmy *rząp* studnię, dół z wodą, bo tak je Linde w słowniku

pisze; wywodzono je na podstawie tej pisowni z słowiańskiego, ależ pisano je jeszcze w wieku XVI *żąpiem* (Linde »poprawia« pisownię dawną stale na nowszą), i ten *żąp* zdradza odrazu, że to nie Słowianin, że wyszedł z niemieckiego *Sumpf* (dołu z wodą, jakiego strycharze-ceglarze przy swoim przemyśle potrzebowali, dołu górniczego). Pewna pani odkryła w ustach ludu polskiego imię pierwszego króla litewskiego, Mendoga; wystarczyło napisać to słowo poprawnie, aby rojenia litewskie pierzchnęły. Nasz *ogół* łączą mimowoli z takiemi zwrotami, jak *zgoła*, ależ tę pisownię wprowadził dopiero w wieku XVI Wujek, co pierwszy ten związek mylny sobie uroił; przed nim pisano to słowo zawsze przez *u*; *ogułem* znaczyło okręgiem, naokół, stąd jeszcze Powodowski nazywa ocean morzem *ogulmiem*; *na ogułach* znaczyło na okręgu, na obwodzie, nie w samej rzeczy, w jej jądrze i przyjęło znaczenie pozoru; w biblji Leopolity uciekają »na ogułach« zdradziecko; oguł jest więc obwodem, okręgiem, i z gołym czy goleniem w żadnym nie pozostaje związku — pisownia myli, jak i w innych razach; słowo stoi w związku z ruskim *gulaŭ* (porównaj hultaja) i z serbskim *guliti*, obłupiać korę, porównaj nasze *krążyć* w obu znaczeniach.

Szczególniej przy nazwach miejscowych wystarcza osadzenie formy dawniejszej na miejscu nowej, by wydostać jej wywód; Fajsławice są Chwalisławicami, Wolborz jest Wojborzem, Skalmierz Skarbimierzem, Wodzisław Włodzisławiem; Pieskowa Skała nie od pieska, lecz od piasku nazwana. Należy więc stale potrącać czy brać w rachubę

wszelkie odmiany, jakie z głosowni wynikają. Ze *słodki* od soli nazwany, uwidoczni się, skoro uwzględnimy, że *sołdkim* niegdyś był, a co do znaczenia, należy pamiętać, że *słodki* wprost od słodu (*sołdu*) pochodzi, co przyprawę i zaprawę oznaczał. Właśnie przestawka tego *r* i *ł* zaciera nieraz jawną zależność słów; do prochu i próchna należy i *pierść* (ziemia) i purchawka; do złota zielony (wraz z zielem) i żółty; do błota biały. W innych razach zmieniają się samogłoski, *Biebrza* nazwana od *bobrów*, bo w tem, jak i w innych słowach, *o* i *ie* obok spotykamy (np. *łoboda* i *lebioda*, dawne *swieboda* i *swoboda*). To znowu wiemy, że *s* w nagłosie przed *k* odpada, więc *skrzynia* i *krynica*, albo *skóra* i *kora* są jednem słowem, z jednego gniazda; do *kory* zaś należy i *korzyść* tak samo, jak (wojenne) łupy, łupieżca — do łupy i łupienia skórki; mówimy jeszcze *skrzydło*, *skrzele*, gdy inni Słowianie, *s* odrzucając, same *krzydło* (*kriło*), *krele* zachowali.

Wiemy również, że *r* i *l* łatwo się wymieniają, że obok *krzyknąć* jest *klicz*, zawołanie w w. XV, *Zaklika*, więc bez wahania utożsamimy *żar* i *żal* (piekący moralnie, i *żaroty* dla troski i bolu się używa); *żal* znaczy dziś uczucie, ale niegdyś *żalono* t, j. palono umarłych i *żalami* albo *żalnikami* nazywały się groby ciałopalne (jak łacińska *urna* od *urere* palić pochodzi); w tych nazwach tkwił tak wyraźnie pogański obrządek pogrzebowy, że nieznoszący go Kościół nie przyjął ani słowa samego do swego języka; w ewangelji cerkiewnej całkiem wyjątkowo pojawiają się *żali* zamiast obojętnego grobu; tak samo wystrzegał się Kościół umarłych *nawią* zwać, bo i ten wyraz trącił pogaństwem,

co w życie zagrobowe w tej ciemnej i zimnej *nawi* wierzyło, skąd wychodzili »dziady« w pewnych porach roku, aby ich »namiastkowie« ich karmili, poili, ogrzewali. Ale nie wyczerpało się gniazdo żarem i żalem, *ż* z *g* poszło, więc tu należy *goreć* z *gorącym* o ogniu a z *gorzkim* o smaku piekącym; *gorze* (ruskie *gorje*) mnie t. j. biada mnie, wołają jeszcze w Polsce XV wieku; *ogorzały* i barwę wyraża, a *zagorzalec* znowu do uczuć nas przenosi. Podobnie łączymy *mrakę* (i *mrok*) z *młaką* (dla której polskiego *o* nie mamy, chyba w młokicinie, co przy młakach rośnie).

Zadaniem więc badacza pozostaje dobić się form pierwotnych, pełnych. Oto nasze *jutro*, co niegdyś nietylko dzień jutrzejszy, ale poranek oznaczało; starzy Czesi witają się nawet w poematach staroniemieckich hasłem: dobro jutro. Nigdybyśmy nie ustalili początku tego słowa, jego gniazda, na pewno, gdyby nie dawna polska forma pełna *justro*; z tej wynika dalej, że trybem zwykłym słowiańskim *t* wsunięto, forma więc pierwotna była *usro*, *j* jest samym przydechem, a to jest już litera w literę litewskie *auszra*, jutrzenka, dalej łacińskie *aurora*, staroindyjskie *usra*, i należy do tego gniazda, z którego i nasz dawny czasownik *uścić się*, świecić wyszedł. To znowu pamięta badacz, że wymieniają się nosówki (*ą*, *ę*) i samogloski szeregu *u* (*u*, *y*), więc *łyko* nazwane od *łączenia* (wiązania) i najdawniejsze powrozy były łyczane; że *trud* i *trąd* (niegdyś każda choroba; w biblji cerkiewnej puchlina wodna, u nas lepra), że *byk* i *bąk* to jedno słowo: bęczenie oznaczało wszelkie głosy,

od ryku do brzęku owadów (stąd nazwa *bcz oły*, *pczoły* a od XV w. *pszczoły*, urobiona jak *kwicz-oł*). *Dąbrowę* łączymy mimowoli z *dębami*, ależ dąbrowa nigdy nie była dębiną, bo skąd jej *r*? ona do *debry* należy; *dąb* sam zaś z *dybami*, kłodą więzienną, w najściślejszym pozostaje związku. Podobnie *łylka* (którą nie wiedzieć skąd *łydką* piszemy), dawniej *łysł*, z *łętem*, *prętem* (stąd *łątka* lalka, jeszcze u Reja) się łączy, a podobnie z *chłystkiem*, *chłystem chłąd*, pręt. Dalej *klucz* i *sklęczony*, skurczony, zgięty, *klęk* u sochy; *pukać* i *pękać* — wspominaliśmy o tym ciekawym objawie głosowym już wyżej.

Inne wymiany brzmień należą do najpospolitszych; ujęte w prawidła gramatyczne, nie sprawiają trudności, jak wymiana *k* i *cz*, *g* i *ż*, *ch* i *sz* przed twardemi lub miękkiemi samogłoskami (niby jak w *pieką* — *piecze*, *mogą* — *może*), *kos-a* i *czesz-e*; *po-żega* (*o żóg*) i *z-gaga* (piekący smak); *spo-kój* i *spo-czy-wać* (por. *gnój* i *gnić*), *kon-iec* i *po-czą-tek* albo *s-czą-tek*, *gardło* i *żrzó-dło* (z *ger-dło*); *chód* i *szed-ł*, *szcie* (*wyszcie*, dziś *wyjście*); *chyba* brak i *szyb-ała* matacz.

To prawidłowa wymiana; inna ogólna polega na upodobnianiu stykających się bezpośrednio brzmień: dźwięczne, *b*, *d*, *z*, niemieją przed niememi, *t*, *p*, *z*, i naodwrót, w wymowie wyrównywują się, *izba* z *izdby* a ta z *istby* (*Stube*); *gdzie* od zaimka pytajnego *k-to* (Czech jeszcze *kde* pisze); *dech* — *tchu*; *prośbę* piszą, jak wymawiają, chociaż od *prosić* poszła; *zgrzyt* z dawnego *skrzytu* (jeszcze w XVI w. tak go zwano); *źdźbło* z *ścbła* (= łacińskie *stipula* słomka); *gzło* z *kzła*, a to od *kozy* poszło i okrycie

oznaczało[1]). To wszystko jasne, stałe i pewne, ale bywają i rzeczy wątpliwsze; *drozd* np. był niegdyś *trozdem*, po litewsku *strazdas* (ks. Strazdelis, pierwszy »poeta« litewski, nazywał się Drozdowskim), łaciński *turdus*, ba, posiadamy kilkanaście dwójek słów bezdźwięcznych i dźwięcznych, *paprać* i *babrać*, *kustrać* i *guzdrać się*, *krtęczyć* (w XVI wieku) i *grdęczyć* (dusić), *drzazga* i *trzaska*, *druzgotać* i *truskawka* (od łomliwości); inna nazwa łabędzia *kiełp*, po litewsku *gulbis*; my *dążymy*, jeszcze W. Potocki *tążył* do nieba. Lecz to zjawisko wyjątkowe i język bynajmniej nie szafuje dowolnie brzmieniami, a gdy Voltaire swego czasu najłuszniej szydził z etymologji jako z nauki, gdzie samogłoski nic, a spółgłoski drugie tyle znaczą, dziś powtarzać tego nie można.

Praca etymologa zaczyna się po ustaleniu pierwotnej postaci słowa; słowo oczyszczone rozkłada on niby analizą chemiczną. Analiza bywa łatwa: np. zestawi słowa *mi-ły* i *mi-r* (pokój, u nas w urobieniach, *przy-mierze*) i upatrzy w obu spólny pierwiastek *mi-* i dwa różne przyrostki, *ł* i *r*, jak np. w *sta-ry* i *sta-ły* od jednego pierwiastka *sta-*. W innych razach analiza nie łatwa, nie rozpoznasz składników niezwykłych. Oto *biesiada*; niegdyś twierdzono, napoły żartem, napoły serjo, że to na niej bies siada; dzisiejsze wywody, niewiele trafniejsze, również koniecznie siadania w tem słowie się doszukiwują, ależ pierwotnie oznacza ono mowę; *biesiadować* znaczy w ewangielji cerkiewnej *rozma-*

[1]) Inne upodobnienia są mniejszej wagi, *zły* ale *źle*; *zwycięzca* od *zwyciężyć*; *szczęście* ze *s-częścia* itp.

wiać; może więc słowo na bies-iada dzielić należy; *-iada*, przyrostek znaczenia zbiorowego, jak w *jagoda*; pierwiastek upatrywam w *bies-*, chociaż go narazie wykazać nie mogę. Najczęściej jednak rozkład trudności nie przedstawia; w *uczenica* (mylnie uczennicą pisanej, gdyż od uczenia i uczonego pochodzi) pierwiastkiem jest *uk-*, które i w *nawykać* spotykamy (nauka jest nawykaniem do czegoś); w *cnotliwość* całe *-notliwość* należy do przyrostków a w samem *c* tkwi nietylko pierwiastek czt- (cztę, szanuję, czczę), ale i cały gotowy rzeczownik cześć (czci).

Cóż to są pierwiastki? Słowa w języku nie bywają odosobnione, tworzą gniazda; wyjątek stanowi np. *nos* (z nozdrzami), co jak na twarzy, tak i w mowie pary żadnej nie znalazł, sam jeden sterczy; innym słowom możemy z łatwością pierwotny spólny początek wykazać. Oto np. *stać*, *postać*, *staw* (gdzie wodę zastawiono), *stan* (pierwotnie namiot), *stanowić*, *ustawa*, *stały*, *stary* (co twardo stoi; od tego znowu starzeć się, starzec i starać się, troszczyć), *statek* (statczyć, z tego poszło dalej *starczyć*), *stania* i *stanie* (stajnia), *stajanie*, *stado*. Wszystkie te słowa wyszły, jak mówimy, od jednego pierwiastka *sta*. Nie istniał nigdy w żywej mowie słowiańskiej sam ten pierwiastek; jest to wymysł dla wygody nauki; nie jest to gniazdo, z którego słowa wychodzą, lecz niby napis na tem gnieździe dla łatwiejszego rozejrzenia się w zasobach językowych. Zadanie badacza kończy się, gdy ustalił przynależność słowa do gniazda-pierwiastku i wykreślił drogi, po jakich toczył się rozwój znaczeniowy a oznaczył zmiany zewnętrzne, jakim

słowo ulegało. Zadanie to zazwyczaj nie trudne; wystarcza przy pewnych wątpliwościach lekkie poprawienie niby słowa t. j. przywrócenie pierwotnej formy jego, aby gniazdo oznaczyć, np. *żmija* ma *ż* mylne, była *zmijem* i *zmiją*, nazwaną od ziemi, po której płaz pełza; *zarzewie* niezgody czy nienawiści odwrotnie *z* poświęcić musi, było *żarzewiem* (jeszcze dawniej *żerzawiem*) i należy do *żaru*. Najczęściej związek, pokrewieństwo słów zgóry widoczne. Nie wymaga się żadnego wysiłku myśli, ani żadnych wiadomości osobliwszych, aby dojść, że *okno* jest istotnie okiem ściany; że *tył* pochodzi od tycia; że *osoba* i *osobny* są *o sobie*; że *nikczemny* ten, co jest ku niczemu, a *grzeczny* ten, co ku rzeczy (*ku* pojawia się w tych słowach w starszej swej postaci samego *k*, jak i w *gwoli*). Trafny rozkład słowa poucza natychmiast o jego właściwej przynależności. *Wniwecz* coś obrócić znaczy tylko obrócić je w nic, bo *wniwecz* powtarza przyimek, *niwecz* zaś jest *w nicz*, gdyż pierwotnie kładziono po przeczeniu przyimek, mówiono *ni od kogo* zamiast od nikogo, *nie od kogo* zamiast od niekogo (od kogoś); *cz* zaś znamy z *zacz*, *ocz*; tak samo podwoiliśmy przyimek w słowie *wewnątrz*, gdzie już samo wnątrz niegdyś wystarczało, co, jak *wniego* obok *jego*, powstało z *w ątrz* (*ątrze* zaś oznaczało wnętrze, stąd *jątrzyć*, działać na wnętrze; dawne *jątrznica*, kiełbasa). Dalej wystarcza uwaga na najpospolitsze odmiany głosowe, aby rodowód ustalić, np. wymiana brzmień *k* i *cz*, *g* i *ż*; *koniec* (wraz z *zakonem* t. j. tem, co jest od konu — początku) i *po-cznę*, *początek* są tem samem, boć to dwa końce tylko jednej rzeczy i pierwsze słowo ewan-

gelji św. Jana brzmi też w cerkiewnem *iskoni*, od początku. Tak należą razem *rzecz* i *rzekę*; *rzecz* była niegdyś tylko mową i taką u innych Słowian pozostała, gdyśmy jej nowe znaczenie nadali. Rozejrzenie się baczniejsze po zasobach językowych wystarcza więc zazwyczaj. *Oszust* na pierwszy rzut oka niejasny; należy przypomnieć, że *szustać* znaczyło *mieniać*, aby go zrozumieć. Pozory jednak nieraz mylą: *pchłę* mimowoli z pchaniem, pchnięciem oddawna łączono; wystarczy odnieść się do form dawniejszych, aby błąd ominąć (była bowiem błchą, por. ruskie *błocha* a litewskie *blusa*). *Człowieka* objaśniano niegdyś jako tego, co płaci cło wieku, ale to żart; *kościół* wywodzono od kości, w nim grzebanych; to wszystko są przykłady tak zwanego słoworodu ludowego, co w słowa niezrozumiałe koniecznie swój własny sens a raczej nonsens kładzie. Pozory takie nie istnieją dla nauki, co źródeł sięga i wie, że kościół jest słowem obcem, a w człowieku cło już dlatego istnieć nie może, boć człowiek tylko mazurskie, nie polskie; natomiast w podhalskiem cleniu = kuracji cło istnieje rzeczywiście, bo *wyclić* (zapłacić cło, pierwotnie) mówiono powszechnie o wyzwoleniu się z nagabywań sądowych i kłopotów wszelkich a dalej i *ucleć* o uzdrowieniu i ocaleniu.

Ze *całować* pochodzi od cały, jak miłować od miły, każdy z nas rozezna, lecz jak połączyć oba znaczenia? Otóż *cały* znaczyło pierwotnie zdrowy; Słowianie, witając się, życzyli sobie zdrowia-całości a przytem dotykali się ustami, jak inni barbarzyńcy; otóż na to dotykanie przeniesiono owo witanie, nazwano je również całowaniem; wykwintność

polska XVI wieku nie znosiła tego całowania się mężczyzn, przy czem barbarzyńska Litwa i Ruś pozostały i na nowo je Polakom w XVII i XVIII wieku narzuciły; tak zyskujemy obrazek kultury, jej rozwoju i ponownego cofnięcia się, w jednem słowie. Inny obrazek kultury przedstawi nasze *płacić*, co poszło od *płatu* płatka, bo cienkie płaty, lniane i inne, były u Słowian w najdawniejszych czasach, obok skórek, obok kruszców (okruchów soli), obok bugów, naramienników srebrnych, bieżącą w handlu zamiennym monetą, z którą jeszcze kamienie wosku albo rączki miodu zawodniczyły, chociaż głównym wykładnikiem majątku bydło i niewolnicy robi (stąd robota) pozostawali.

Nie przedstawia więc rozgałęzienie się (fikcyjnych) pierwiastków żadnych trudności; od pierwiastku *da-* mamy *dać* i zdwojone (»reduplikowane«, jak greckie δίδωμι, łacińskie *dedi*) *dadzą*, *dar*, *dań*, *daj* w *przedaj*, *dawać*, *zdawać się*, *dawka*, *daż* w *przedaż*; od pierwiastku *dzie-* kłaść, mamy *dziać* (z *dziejać*) i zdwojone (jak greckie τίθημι) *o dziedzu* (*odziecka* błona), *o-dzie-nie*, *przyo-dzien-ek*, *na-dzieja* i *spo-dziewać się*, *nadziać* (*nadzianka*); *dzia-łać* i *działo dzieło*, *dzielny*, *niedziela*; *dzieje*, *zło-dziej*, *koło-dziej*; *na-dzież* (jak *kradzież*), *na-dzieżny* pewny.

Przy śledzeniu rozgałęzienia »pierwiastków« trafiamy na ciekawe przyczynki, jak się pojęcia oderwane oznacza. Oto *czas*, nazwany od *czakania*; pierwiastek jest *cza*, co i w *czai się* (właściwie czakać na kogo) się powtarza; od XV wieku pojawia się forma późniejsza *czekać*, ale nie od niej przy wykładzie tych słów wychodzić należy. Tak

samo powstała i inna nazwa dla czasu: *god* (por. naszę godzinę; gody, niegdyś czasy, ograniczyliśmy do czasów świętych, do świąt; takie ograniczenia nie rzadkie, i *wesele* dziś tylko po ślubie się odbywa, chociaż niegdyś całkiem ogólnie czas wesoły oznaczało); stoi przecież *god* w związku z czasownikiem *żdać* czekać; utraciliśmy go wcześnie, ale jeszcze w Biblji Zofji *żdał drugich siedmi dniów* tj. czekał, czytamy. A ma Słowianin jeszcze i trzeci, najdawniejszy termin dla czasu, *wrzemię*, co pisarz kazań świętokrzyskich w w. XIV jeszcze dobrze rozumiał, zaś pisarze psałterzy już z *brzemieniem* pomieszali; *wrzemię* (podobnie jak lato, właściwie pora dżysta) oznaczało pierwotnie może tylko pewną porę roku (gorącą? od wrzeć?), ale nastręczają się i inne wykłady i dla lata przeczą powyższemu wykładowi a dają inny, mojem zdaniem, wątpliwszy.

Przy rozgałęzieniu »pierwiastka« napotyka się czasem na pewne trudności czy nierówności, w samogłoskach przeważnie, co jednak związku słów nie rozrywa. Np. *dziura*, narzeczowo *dura* (porównaj *dziupło* i *dupło* drzewa) należy do *drzeć*, chociaż wokalizm z *u* całkiem odmienny, ale właśnie przy *drzeć* nie jedyna to trudność; znamy ten pierwiastek w licznych, niezawsze zgodnych brzmieniach jako *dziorę* — *dzierzesz* (tak odmieniano jeszcze na początku XVI wieku); *drać* (por. *drań*, *drańcie*); *drę*, *drzeć* (*darć* na Litwie), dziś powszechne; *dar* w *udar* — *uderzyć*, (skąd *e*, nie wiadomo); jako *dor* w *zadora* (niezgoda, częsta nazwa), por. iść z kim *na udry*; *zadzirka* (dziś *zadzierka*), *darń* (zdarta z ziemi), *drzon* (z ruska *dereń*), na-

koniec *nader* (z *nadert*); tu również należą i *pazdzior*, *pazdzierze*, *październik* (*paz-* to same, co i w *paznogieć*). Nierówności w innych razach wyrównamy, skoro pierwotne formy wstawimy, np. *bierzmo* (belka), co z ewangelji jeszcze pomnimy a co się całkiem przypadkowo z późnem bierzmowaniem (*con-firmare*) zeszło, odniesiemy do właściwego pierwiastka, do *ber-* nieść (biorę, zbór), skoro formę pierwotną, *birzwno*, uwzględnimy; samej *birzwy* już nie mamy, co tak od *ber-* utworzona, jak *wirzw* powróz (por. *wirzbca* przepaska, w psałterzu, *obierz* z *ob-wierz*, postronek) od *wer-* zawierać. *Źrenicę* oka zestawiamy z źrzeniem, ależ to błąd XIV w., co przemocą narzucił niezrozumiałej *zienicy* jakieś znaczenie. Szczególniej przy nazwach miejscowych rozigrały się wymysły ludowe; w taki Żmigród np. żmiję wstawiły, ależ to był Zwnigród, jak częsty na Rusi Zwenyhorod, od *zwnienia*, *zwonu*, *źwięku* nazwany. Czasem dzielimy słowa mylnie; owce np. *bagnią się* nam, *bagniątkami* nazywamy bazie czy baśki u rózgi palmowej niedzieli, ależ to wyszło od złożenia *obagnić się* z przyimka *ob-* i *-agnić* (od *jagnię*, łacińskie *agnus*, bez przydechowej joty, jako w środku słowa zbytecznej), co mylnie rozdzielono, o-bagnić; jeżeli jednak i nasze baczyć (niby ob-oczyć) i badać (ob-ddać, czeskie *jadati* śledzić) w ten sam sposób tłumaczą, sprzeciwiamy się temu: baczyć pochodzi od baków, a badać jest częstotliwem do bóść.

Zaznaczyliśmy wyżej, jak pozory łudzą, jak bierzmo i bierzmować, obszar a obszerny, nic a nic spólnego nie mają, choć brzmienia ich jednakie. Mimo to nie należy nigdy lekceważyć podobień-

stwa czy tożsamości brzmień, bo zazwyczaj nie bywa przypadkowem. Więc *lato* wywiedziemy od *lać* i nie damy sobie tego wywodu zastąpić jakimś innym, całkiem niepewnym nordyjsko-celtyckim. Więc *drogę* (z *dorga*) zestawimy z dzierzganiem, pomni, że mówi się *szlak* i przy sukni i na stepie; a tu należą i dawne nasze *nadragi*, spodnie (z węgierskiego, a to znowu od Słowian), i *drogi* (miły, kosztowny) tu się jakoś wplątał. Więc *bój boja* (o strachu) i *bój boju* (od bicia) są słowa te same, wyszły z tego samego gniazda; różnica ich znaczeniowa z pewnością nie większa, niż w tylu innych razach (por. np. mąkę i mękę, obie do miękki, które wszystkie wkońcu od miąć mnę por. miętosić, wyszły; marznąć i obmierzły, stydnąć i wstydzić się): kogo biją, ten się boi. Jeżeli więc *gać* faszyny a *gace* (gacie) spodnie znaczą, to nie odniesiemy ich do osobnych gniazd, lecz wywiedziemy je z jednego; pojęcie okrycia (*gacą* przecież chaty na zimę od dołu) połączy je a nawet *gaj* może się tu zmieścić i *hojny* (okryty?). Właśnie nowsi uczeni co do tego są zanadto lękliwi, ależ co innego, rozróżniać znaczenia (to konieczne) a co innego, rozróżniać pochodzenie, początek słowa (to zbyteczne). *Jadro*, sieć, mieliśmy w własnym języku do XVII wieku a w narzeczu kaszubskiem jest do dziś; otóż to jadro brzmi w liczbie mnogiej *zanadra*. łono (złożone z *n*, wsuniętem od innych przyimków; oczekiwalibyśmy właściwie zaniadra), bo oba słowa oznaczały coś wydętego czy zwieszonego a do nich nawet *jądro* zaliczymy, jako z jednego gniazda wyszłe. *Kosę* z kosmykami (włosów) dzielą inni najzupełniej od *kosy* do koszenia, czemu stanowczo

przeczymy, pomni, że *czosano* (czesano) właśnie owoce (trawę niegdyś sieczono, nikt jej nie kosił). Różnica znaczeń wydaje nam się o wiele mniej znaczącą, niż tożsamość a choćby tylko pokrewieństwo brzmień.

Jak dalece rozchodzą się znaczenia, niech pokaże pierwiastek *ja*. Znaczył jechać; *przyjano*, *przyjeli*, mawiano jeszcze w XV i XVI wieku; *jadę* urobiono od *jać*, jak *idę* od *ić* (*iść*) a *jazdę* przyrostkiem tym samym, co *u·zda*; ta od *ob-u·cia* nazwana, bo pierwotna uzda była prostym powrozem a obuwie powrósłem; dalej *jechać* z dawniejszego *jachać* jak *czekać* z dawniejszego *czakać* (co do ·*ch* samego porównaj *śmie·ch* obok *śmiania*); ależ i *jatki* tu należą i dawniejsza *jata*, szopa czy namiot ruchomy, z którym kramarz *jał* (jechał) na targ; i wieżę przecież, niegdyś spiczasty namiot narodów koczujących, od wożenia nazwano.

Ale słowa giną, używa się niejednych coraz rzadziej i zupełnie się o nich zapomina, bo moda, co zawsze za nowem, odmiennem (nie za lepszem) goni, nietylko w strojach, ale i w mowie wszechwładna. Z powodu zaguby licznych słów tworzą się luki w mowie i dla wypełnienia tych luk naszych udajemy się do mowy pobratymczej, co słowo pierwotne zachowała. Z polskiego samego nie wyrozumielibyśmy np. przenigdy *szczątka*, *doszczętu*. Dawniej mawiano *do szczędu* i tu odkrywa się pokrewieństwo z cerkiewnem *iszczędijem*, co potomstwo oznacza; modlonoż się jeszcze w wieku XV w kościele »za króla Kazimierza i za szczątek (potomstwo) jego«; słowo to złożone z pierwotnem *czędem*, dzieckiem, co jako *cędo* mazurskie jeszcze

w XVI wieku istniało, nie z niemieckiego *Kind*, jak stale twierdzono, zapożyczone lecz, jak *sta-do* od *sta-*, tak od *po-cz-ąć* zrobione; zginąć doszczętu albo doszczątka znaczyło więc zginąć i z potomstwem, całkiem. Jeżeli ksiądz pleban każe Albertusowi ukroić *zgolemo* pieczeni, to my już nie rozumiemy tego wyrazu, ależ u Bułgarów on najpospolitszy dla »wielki«, a Litwin ma *galeti* móc. *Niewiasta* nam już tylko kobietę oznacza; z innych języków słowiańskich wiemy, że to uogólnienie nasze późne, że pierwotnie niewiasta synową była, chociaż do dziś na pewne nie odsłonięto jej pochodzenia (różnie ją tłumaczą: od wiedzieć — nieznajoma w domu mężowym; od nowo i wieść — nowowiedziona). Porównywanie języków pobratymczych, słowiańskich, rozszerza znacznie widnokrąg etymologa; wystarcza nieraz zaglądnąć do słownika czeskiego, ruskiego, a przedewszystkiem do cerkiewnego, aby rozwiązać zagadkę polską. I tak nasza *gawiedź* (gawiędź) była pierwotnie bydłem, bo *gowędo* znaczy bydło rogate, wielkie (krowy i woły); to jest zbiorowe, pochodzące od *gow-* bydło, a to od trztania tak nazwane; my *gaw-* zamiast *gow-* mówimy, jak nieraz, np. *gaworzyć* zamiast *goworzyć* (Goworek); *gawiędzina* lud miejscami jeszcze wołowinę nazywa. Najciekawsze słowo, to *księga*. Znęcaliż się nad niem nie Dębołęccy jacyś, lecz uczeni i wywodzili je to z chińskiego, to z nordyjskiego, to z staroindyjskiego a nakoniec, *excusez du peu*, z asyryjskiego przez jakieś zmyślone ormiańsko-turko-tatarskie pośrednictwo. W istocie ma się rzecz tak. Rzeczownik ten istniał wyłącznie w liczbie mnogiej; księgi pierwsze znaczą jeszcze

w XVII w. księga pierwsza i trafnie nazwał Mickiewicz ewangelję swoją księgami, nie księgą narodu i pielgrzymstwa polskiego. Nasze *księgi* rozpodobniono z pierwotnych *kniąg* tak, jak *księdza* rozpodobniono z *kniędza* (ruskie *kniaź*, serbskie *knez*), bo następstwa *ń* — *ę* unikano; więc pierwotnie były u nas *knięgi* a u innych Słowian *knigi*, bo przed przyrostkami łatwo mieniają się samogłoski (por. wyż. gawiedź i gawiędź; ostroga i ostrężyna, od ostry). Słowo pierwotne jest *kien*, *kna* (ucięte drzewo, pień, por. *knowie* o słomie obciętej); *knigi* lub *knięgi* były więc tabliczkami drewnianemi, któremi wróżono, rzucając naznaczone kreskami jakiemiś na ziemię; toż samo nazywano z niemieckiego i *bukwami* (z drzewa bukowego); obie nazwy przeniesiono i na właściwe księgi, gdy je u misjonarzy po raz pierwszy zoczono, na ich karty znaczone i dlatego łaciński *liber* przez księgi tłumaczono. Ten sam pień mamy i w *kniei*, gdzie niema rozpodobnienia (*kń* w *kś*), bo nie następuje po *kn* nosówka.

Gdzie inne języki pobratymcze nie dopisują, udajemy się do litewszczyzny. Szczep litewski własnej oświaty ani piśmiennictwa nie posiada, zachował jednak język starożytny (nie darmoż go już w XV wieku z łaciną zestawiano); ten najbliższy słowiańskiemu, od którego się najpóźniej wydzielił. To, czem ptak lata, zowiemy skrzy-dłem, ale nie mamy już czasownika *skrzyć* latać, Litwin go posiada, *skrieti*. Rękę zowiemy spólnie z Litwinem, ale on jeszcze posiada czasownik, od którego *rękę* urobiono, *renku*, zbieram, zgarniam. O *pociu*-panie zapomnieliśmy, mamy go już tylko w złożeniu *gospodź* (dalsze urobienia: *gospodzin*, *gospoda*, *gospodarz*, ruskie

gosudar), u Litwina *patis* do dziś »samego« oznacza, a *wiesz-pats* jest mu Bogiem. Boga nazywa i *dievas* (jak łacinnik *deus*), u nas już tylko *dziw* z niego pozostał. My mówimy *żegę* (palę, z *gegę*, por. *z-gaga* pieczenie w żołądku), ale Litwin zachował pierwotne *d*, *degu* (indyjskie *dahami* palę), co i u nas w nazwie dziegciu ocalało. Pierwotne kształty naszej *modły*, *modlitwy* zachowała litewszczyzna, a starzy Prusowie, których język do grupy litewskiej również należy, zachowali między licznemi pożyczkami polskiemi i ową żupanią, panią, której już w polszczyźnie nie znamy.

Gdy i litewszczyzna nie objaśni rzeczy, cofamy się do najdalszego źródła, do spólnoty języków aryjskich. Badacze zwykle od tego zaczynają i gubią się po manowcach, ustalając pokrewieństwa pierwiastkowe, gdy nam wyłącznie o słowa, nie o pierwiastki idzie, bo z samych pierwiastków niewiele dobędziesz. Na pełnem morzu aryjskiem odsłaniają się nowe całkiem widnokręgi; najstarsze słowa, w najpierwotniejszem znaczeniu, są jakby na zawołanie. Tu stwierdzamy, że niebo nazwaliśmy właśnie od tego, co je nam zakrywa, bo od obłoku (*nubes*, *nefos*), ale pocieszajmy się, że i Litwin otwarte niebo od nakrycia, niby od czapki, zowie. Że *kamień* (przestawiony z *akmien*-), a *ostry* lub *osła* z jednego gniazda wyszły, uczą pokrewne języki. I tak na każdym kroku.

Czasem zawodzą nieco te wywody aryjskie nasze oczekiwania; słowa rodzinne, macierz, ojciec, dziad, ciota (teta), okazują się jako pochodne od nic nie znaczącego szczebiotu dziecięcego, od jego *pa*, *ma*, *ata*, *dada*. To znowu uderza nas dziwne

przesuwanie się nazw. Zachowaliśmy np. nazwy części ciała dosyć wiernie, szczególniej na twarzy (nos, oko, brwi, ucho, usta, język), nawet jelita nazywamy, jak łacinnik (*ilia*), ale dla nogi porzuciliśmy jej nazwę właściwą (ocalałą tylko w piechocie i pieszym) nazywamy ją od nogcia-paznogcia; tak samo z zębami (Litwin ma jeszcze pierwotne *dantis*). Również u zwierząt domowych pozastępywaliśmy nazwy pierwotne nowemi, nieraz wcale nieodgadnionego pochodzenia, np. koń[1]) i kobyła (Litwin ma jeszcze pierwotne *aszva*, łacińskie *equa*), wół, baran, cap, koza (kożuch, od jej koży — skóry), cielę, krowa (ma być bydłem »rogatem« i z łacińskiem *cervus*, jeleń, pokrewna); pierwotna nazwa psa ocalała tylko u suki (litewskie *szuns*, łacińskie *canis*), a pies sam z stróża bydła otrzymałby nazwę bydła (łacińskie *pecus*), o czem jednak wątpić wolno; dowodziłoby to wielkiej gorliwości Słowianina w hodowli bydła, czego mu inni badacze całkiem niesłusznie odmawiają; pasterza jednak i pasienie zowie jeszcze zawsze, jak łacinnik. Dawne nazwy zwierząt dzikich zachowaliśmy: wilk, jeleń, bóbr, wiewiórka, kuna aż do osy; pierwotną nazwę niedźwiedzia natomiast Słowianin umyślnie zapomniał, bojąc się go poprostu wywoływać nią z lasu; zamiast go właściwem mianem nazywać, wolał je żartobliwie omówić; podobnie później febrę ciotką nazywał, kołtuna gośćcem. Należy więc słowa rozróżniać; takie, jak *ogń* (dziś ogień, łacińskie *ignis*),

[1]) Z *koniem* plącze się i *komoń*, stąd *komonnikiem*, konno, dawniej mawiano, *komonicą* koniczynę nazywano a *komosić się* o hardem stawianiu się prawiono. Pochodzenia konia-komonia dotąd nie odgadnięto.

dzień, *noc*, *miesiąc*, *gwiazdy*, *słońce*, *morze*, to nie »słowiańskie« i kusić się o ich wykład z słowiańszczyzny, znaczyłoby porywać się z motyką na słońce; to słowa aryjskie i na podstawie porównywania języków aryjskich można, jeżeli się uda, docierać do ich źródła; wyniki tych badań przyjmować winniśmy, natomiast sami badamy wszelkie dalsze nabytki słowiańskie, nowe gniazda albo samoistne rozgałęzienia dawnych.

Z języków aryjskich poznaliśmy dokładniej zdwojenia słów; czasem powtarza się bowiem, podwaja zupełnie albo w skróceniu pierwiastek; np. proporzec jest *porporem* (od słowa dla rozwiewania się w powietrzu); z *goł-* mówić (np. w głos z *goł-s*) powstaje goł-goł (czeskie *hlahol*, u nas tylko w nazwach: z Głogolic pisał się wielomowny Paprocki, ależ i jego paproć, litewskie *papartis*, zdwojeniem powstała), porównaj i ruskie kołokoł; zdwojenia mniej pełne, jak w paproci, mamy i w *popiele* (popioł lub piepieł, od polpalenia, por. płomień, przezwany), w *tętencie* (dawniej *tęten*) i *bębnie*, w *gęganiu* i *gogolu*, w *krokoraniu* (gdakaniu). W innych językach zdwojenie o wiele znaczniej występuje, np. w odmianie czasowników (δίδωμι i inne greckie), z czego u nas tylko szczątki pozostały. Tu przekraczamy jednak już zupełnie granice polskie.

Badaniu wymykają się słowa, które dźwiękowemi nazywać możemy, słowa naśladujące same dźwięki, jakie np. przy ruchu powstają. Obfitują w nie wszystkie języki, a bardzo w nie bogaty i nasz. Słowa, jak cmokać, fyrkać, fruwać, kszykać, sykać, bacnąć lub pacnąć, terminy myśliwskie, jak

np. Hieronim Morsztyn w »Banialuce« ptactwo i czworonogie wedle ich głosów oznacza, to wszystko tu należy. Są i tu słowa bardzo stare, nawet aryjskie (dla grzmotu), ale przeważają nowe. Szelest, co znam u pisarzy od XVII w., wydaje się ruskim; polskim jest natomiast *chełst* szum np. morza. U rzeczowników jest przyrostek *t* (z rozmaitemi samogłoskami przed nim) dla słów dźwiękowych znamienny, *zgrzyt* (dawniejszy skrzyt), *szczebiot*, *łupot*, *łomot*, *bełkot*, *momot*, *tupot*, *sopot*, *tarkot*, *warkot*. Inne należą do wykrzykników: *bęc*, *paf*.

U kilku słów napotykamy niby dążenie rozciągania, przewlekania ich, *brzdąkać* obok *brzęku*; *chrabąszcz* obok *chrząszcza*; *gruwazła* obok *gruzły*; i *skowyczeć* podobnie wygląda (obok *skyczeć* u innych Słowian).

U innych znowu pojawiają się jakieś niezwykłe, chwiejne przedrostki, *ko*, *ka*, *sko*, niby dla zdziwienia czy szyderstwa. Brodacza Moskala nazywa Rusin *ka capem*; my mówimy *ko-jarzyć* od wprzęgania w *jarzmo*; *ko-mudzić* od *mudzić* zwlekać (jest i *komudny* brudny); *koszutę* sarnę (i *Koszuta*, capa, imię słynnego Węgra Słowaka) znamy w nazwach miejscowych (*Koszuty*), ale *siuty* owce (z gwarowem przejściem *sz* w *ś*, nadzwyczaj częstem) zna Rej, znają gwary do dziś. Tu należy i *ka-dłub* (z *skadłubem* i *karłubem*) i *kab łąk* (Czesi mają *kodluk*) i *ko-cirpka* (bardzo cierpka). Dalej *sko-wronek*, ale i *ga-wron* tu się jakoś przyplątał; może i *skomroch*, mroczący ludzi, kuglarz; u nas w XV w. *skomrośny* już tylko ciekawca, latawca, nie »jigrca« oznacza. Dla »miłośników« etymologji taki zagadkowy objaw czysta wygrana; etymolog zawodowy mniej ufnie na tę gołoledź się puści.

A są nakoniec słowa »sztuczne«, bez dziejów, utworzone dowolnie w przystępie dobrego lub złego humoru, szydercze zazwyczaj, na podstawie mniej lub więcej przypadkowego kojarzenia brzmień, śmieszne i śmieszące, *fanaberje*, *lafiryndy*, *dyrdymałki*; pochodzenie ich obojętne, tak samo, jak nie pytamy, kto i kiedy nazwę niewinnej rośliny, *gałganu*, co z Chin przez Arabów przywędrowała, na *gałganki* — stroje albo *gałganów* — uliczników, nazwę *lamparta* z zoologji na wszetecznika przeniósł, albo *gagatka* z mineralogji na »milusińskich«; jeżeli jednak *motłoch* i *łobuzów* (od roślin przezwanych, bo motłoch, to mietlica, a łobuzie, chwasty, zarośla) a nawet żydów *kasztanami* przezywają, to może tu zabłądziło rosyjskie *koszta-nów*-łotrów przezwisko (albo na odwrót?). O zmianach osobowych i miejscowych, o tem, jak się dalej z nielicznych pierwiastków niezliczone tworzą osnowy coraz nowych słów, w dalszych rozdziałach pomówimy; tu nakreśliliśmy główne tory, po których nauka słoworodu, istotnego, nie »ludowego«, kroczy; treść wyczerpaćby mógł słownik etymologiczny języka polskiego, rzecz wymagająca wiele trudu i wiedzy; dotąd go nie posiadamy; próbki takiego słownika przytoczyliśmy umyślnie, aby wykazać ciekawe wyniki a trudne warunki podobnej pracy nieuniknionej; inne narody oddawna ją posiadły [1]).

[1]) A roi się tu od wymysłów cudacznych. I tak napleciono, jakoby nasze *rozprószyć*, po warszawsku *rozproszyć*, mylnie zajęło miejsce jedynie poprawnego *rozpłoszyć*; ależ to bajka wierutna, bo *rozprószyć* mają już zabytki XIV w. i inne języki słowiańskie, np. czeski; i Niemiec podobnej używa przenośni.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Doba przedhistoryczna (r. 600—1100). Odrębność języka polskiego i jej cechy. Głosownia i jej przemiany. Wpływ chrześcijaństwa i słownictwa jego. Imiennictwo polskie. Nazwy osobowe i miejscowe.

Staraliśmy się określić jak najogólniej podstawę słowiańską języka naszego, bo pilniej nam do cech, stanowiących o jego polskości, wyodrębniających go z pośród języków pobratymczych. Nad niemi wypadnie się szerzej rozwieść, głównie nad zmianami w brzmieniach, gdyż inne mniej ważą w tem wyodrębnianiu; stopniowe przemiany wymowy, jej przesuwanie się powolne, w pierwszym rzędzie u samogłosek, najbardziej w ucho wpada, najgłębiej cały język przenika. Początki i zarodki tych przemian sięgają nieraz daleko wstecz; pierwsze kroki stawiał nasz język nieraz jeszcze do spółki z czeskim, a doszedł do wyników, sobie tylko właściwych.

Czesko-polskiemi możemy nazwać np. losy półsamogłosek. Wspominaliśmy, że obok samogłosek pełnych posiadał język prasłowiański półsamogłoski, odpowiadające najkrótszym *i* i *u* innych języków, na końcu i w środku słów. Ogólna dążność języków słowiańskich prowadzi ku zupełnemu za-

nikowi, oniemieniu tych brzmień. Zaniemiały więc t. j. zniknęły wszelkie półsamogłoski końcowe; wszyscy Słowianie wymawiają jednozgłoskowo *tym*, gdzie Litwin jeszcze *tuomi* powie, t. j. półsamogłoska, zastępująca krótkie *ĭ* końcowe, zanikła zupełnie. Tak powstały zakończenia spółgłoskowe w *Bóg, gość* i wrócił język do stanu, którego niegdyś starannie unikał tj. do kończenia słowa spółgłoskami. Niegdyś następywała po *g, ć* twarda, względnie miękka półsamogłoska; po miękkiej przynajmniej miękkość spółgłoski *(gość)* ocalała. Jak na końcu odpadały, tak w środku słowa, przed lub po pełnych samogłoskach, zawsze wypadały. Lecz nie wszystkie półsamogłoski mogły tak przebrzmiewać bez śladu; te, co w środku słowa się znajdowały, na których cała zgłoska się opierała, nie mogły zaniemieć, szczególniej, jeśli w dwu lub trzech po sobie następujących zgłoskach półsamogłoski się okazywały. Oto słowa jak *wieś* = *vicus*, *sen* = *somnus*, *len* = *linum*; samogłoski ich były półsamogłoskami, więc w formach jak *wsi*, *snu*, *lnu* zaniemiały, następna bowiem zgłoska z swoją pełną samogłoską umożliwiała taką wymowę. Ale nie było takiej w pierwszym przypadku; tu oniemiały najpierw, jak wszędzie i zawsze, końcowe półsamogłoski; pozostały *wiěś*, *sěn*, *lěn*; w zamkniętej teraz zgłosce nabrało brzmienie półgłoskowe *ię*, *ě* nowego natężenia, nowej pełności, i pełne, miękkie lub twarde *e* (wedle pierwotnej jakości półsamogłoski) zastąpiło u nas pierwotną półsamogłoskę. Otóż takie twarde lub miękkie *e* jest »ruchome«, t. z. w zupełnem przeciwieństwie do każdej innej naszej samogłoski »stałej«, pojawia się

tylko w razie koniecznej potrzeby, w zamkniętych zgłoskach, nie powstawało zaś wcale przed lub po pełnem brzmieniu następującej lub poprzedzającej w słowie zgłoski; dlatego odmieniamy *wieś*, *sen*, *len*, ale *wsi*, *snu*, *lnu*, podczas gdy prawdziwe, pierwotne miękkie *e* (twardego *e* nie posiadamy wcale) nigdy się nie ulatnia, również jak i żadna inna samogłoska, a więc *kamień kamienia*, *lód lodu*, *miech miecha*, z stałemi głoskami, ale *dzień dnia*, *pies psa*, *bez bzu*, *mech mchu*, *pewny pwać*, *kiep kiepski kpa kpić*, *wyszedł wyszła wyszli* (z *wyszdła wyszdli*), *słza słez* (ruskie *sleza*, dziś *łza łez*), *leść liści* (*List* niemieckie, stąd nazwa *Lestka* = chytrca i przymiotnik *obleśny* zdradliwy u Reja); *cka.* (*dska*) *desk* (dziś *deska*, *desk* z germańskiego *disk* a to z łacińskiego *discus*), z zawsze ruchomem *e* lub *ie*.

To zastępstwo półsamogłosek w razie potrzeby przez *e* lub *ie* jest u naso dwieczne i śladów dawniejszych półsamogłosek z jakąś odrębną ich wymową nie posiadamy wcale. Przez to późniejsze oniemienie tych półsamogłosek powstały u nas często wcale przykre zbitki spółgłosek w nagłosie słowa, np. z *dvěri* (ruskie *dvieri* do dziś niezmienione) poszły u nas *dvrzi*, przestawione w *drzwi*, co już w Biblji Zofji (r. 1455) napotykamy, obok częstej formy *dźwirzy* i *dźwirki*, dzisiejsze *dźwierki*, *oddźwirny*, dzisiejszy *odźwierny*, z *i* zamiast *ie*, jak nieraz bywa, np. *dziś* (*dziś*) z *dzieś*, *cyrkiew* i i.; pierwiastek jest ten sam, co w *dvor* (por. łac. *fores* drzwi i *forum* plac), rozmaite jest tylko »natężenie« samogłosek pierwiastkowych. Otóż przez takieto oniemienie półsamogłosek powstały u nas

owe biztki nagłosowe, przerażające bardziej oko, niż ucho obcego, takie *pestry*, ze *pstrągiem* (u Czechów i na Rusi *pestry*); *źdźbło* z pierwotnego *ścbło* (ruskie *stiebło*, w dawnej polszczyźnie jest i *ściebło*); *ścdza* (zdrobniałe *ścieżka*, ruskie *stiezia*); *trścina* (*trzcina*, ruskie *trostina*); *ścłko* (*szkło*, ruskie *stiekło*); *pchnąć; gzło*; *skrzyt* (dziś *zgrzyt*, ruskie *skrieżet*); *rdza*, por. *rudy*; *dżdżu dżdżysty* (ruskie *dożdża*); *cny* ze *czsny*, *czstny*, od *cześć*, *cześci*, *czci*; *o-ślnąć* a przestawione *olśnąć* z *oślę(p)nąć* od *ślepy*; *oglchnąć* (z czego *oklnąć* i *oknąć*) od *głuchy*; *u-glnąć* a przestawione *ulgnąć* z *uglę(b)nąć*, por. *glibiel* — albo nasze prastare nazwy rzek, *Brda*, *Głda*, *Cna* (ruska *Diesna*), *Wkra* (*Ucker* u Niemców).

Gdy w nagłosie najtrudniejszych zbitek nie unikamy, przeciwnie stronimy w wygłosie i od łatwiejszych. Wprawdzie bywają i tu po oniemieniu końcowych jednej a nawet dwu półsamogłosek nieraz twarde skupienia, np. *sióstr*, *bractw*, *bóstw*, *królestw*, *Pyzdr*, *puzdr*, *wydr*, ale nie znosimy *ogń* (łacińskie *ignis*, litewskie *ugnis*), *okn*, wstawiamy tu dowolne, nieuzasadnione »ruchome« *e*: *ogień*, *okien*; mawialiśmy sami *matk*, *ławk*, *walk*, *Krosławc*, *łakomc* (gdzie dwie po sobie następujące półsamogłoski oniemiały, *matěkě*, *ławěkě*, *Krosławiěcě*), ale dziś tylko Kaszubi tak mówią, my wstawiamy *e*. Już w XVI wieku znajdujemy *walek* zamiast *walk*, ale jeszcze *psink* i *brodawk*; w słowach obcych jest jeszcze *szańc* obok *taniec* (Tanz), *trańk* i *trunk* obok *trunek*; tytuł dzieła Rejowego brzmiał *Wizerunk*, nie *Wizerunek;* to wsunięte *e* szerzy się coraz bardziej; dziś piszą nawet *arabesek*, *humoresek*, *modlitew* już u Skargi, *bitew* i *pereł*

u Reja; ale jeszcze w XVII w. *wągl* (= litewskie *anglis*), dziś *węgiel*. Obok *wiatr* słyszymy *wiater*, lud mówi *tyjater* (teatr); natomiast *wicher* miał zawsze półsamogłoskę (byłoby po litewsku *wiesuris*; *wiatr* natomiast jest *wietra*). Od słów obcych tworzymy np. *wanien, wanienka* od *wanny*, chociaż z zasady podwójne spółgłoski obce jedną zastępujemy: *buła* i *bula* z *bulla*, *hala*.

Ciekawiej przedstawia się rzecz, jeśli więcej zgłosek z półsamogłoskami po sobie następywało. Oto nazwa sławetnego cechu *szewców*, właściwiej krawcom należąca, gdyż *szwiec* (albo jak dziś mówimy, *szewc*) od szwu i szycia nazwany. Nazwa ta, litewskie *siuvikis*, brzmiała niegdyś *szěwiěca* w dopełniaczu, *szěwiěcě* w mianowniku; przed pełnem *a* oniemiało poprzednie *iě*, *szěwca*, a w zamkniętej teraz pierwszej zgłosce wystąpiło pełne *e*, *szewca*; w mianowniku odwrotnie, odpadło końcowe brzmienie, *szěwiěc*, a w poprzedzającej, teraz zamkniętej zgłosce wystąpiło pełne *e*, przed którem pierwsze *ě* również oniemiało, *szwiec*. Tak odmieniano jeszcze w XVI wieku: *sjem*, *sejmu*; *szmer*, *szemru* (porównaj *szemrać*); *Zgierz*, *Zegrza*; *oddech*, *odetchu*; *psek*, *pieska*; *bochnek*, *bochenka*; *pkieł* i *pkielny*, *piekła*; *Kielce*, co nie od Keltów poszły, ale od kła (namuła por. Na-kło), *do Klec*, *Klecki*; *chrzbiet*, *chrzepta*. Wspominamy o tej dawnej odmianie, aby naocznie lenistwo mówiących i skutki jego wykazać; im bowiem wygodniej nie zachowywać w pamięci mieszaniny żadnej, wolą formę częściej używaną lub wpadającą dobitniej w ucho wszędzie jednostajnie przeprowadzić; przyzwyczaili się do *Kielce*, więc je wszędzie zatrzy-

mają: i w przymiotniku *kielecki*, i w dopełniaczu, *do Kielc*. Podobnie ma się z *piekłem*; dawny mianownik *pkieł*, dawny przymiotnik *pkielny* różnił się od *piekła*, więc za drabinę z niemi, więc *piekielny*, a wedle *nieba* powiedziano i *piekło*. Tak samo *chrzbiet*, *chrzbieta* a z ułatwieniem wymowy *grzbiet*, *grzbieta*. Jest to stała, ogólna dążność: wyrównywanie dawnych różnic dla ułatwienia, dla uproszczenia pracy pamięciowej powtarzanie najwygodniejszej formy jednej, z pomijaniem, brakowaniem innych, odmiennych.

Oniemienie jednych a zastępstwo drugich półsamogłosek pełnemi należy do najdawniejszych i najogólniejszych zjawisk językowych słowiańskich; tak kończą się nazwy słowiańskie stale na spółgłoski w ewangelji ciwidalskiej z połowy IX wieku, w której to księdze, najszacowniejszym zabytku przeszłości prasłowiańskiej, wszystkie szczepy, prócz Polski i Rusi są uwzględnione, od książąt do ludzi pospolitych.

Sięga to jednak i dalej, wywołało pewne wahania i wątpliwości: dlaczego mówimy *we Lwowie*, ale *w strachu; ze dwu*, ale *z dworu; we młynie*, ale *w młodości; zebrać*, ale *zbrodzić; żegnać*, ale *zgnoić; nade mną*, ale *nad mnogim; bezecny*, ale *bezbronny*? Wymienione właśnie przyimki, *w*, *z*, *bez*, kończyły się półsamogłoską a tworzyły z słowem rządzonem czy złożonem całość, jaką tylko na piśmie rozrywamy, dzieląc przyimek od słowa rządzonego, a wymawiając je razem [1]); traciły więc

[1]) Przyimek tworzył całość z słowem »rządzonem«; dawne rękopisy nigdy ich nie ‚dzielą', ‚wymawiamy je też

lub zachowywały swe końcowe *ě* (*e*) wedle tego, czy w następnej zgłosce była pełna samogłoska (*nadbratem*, *zbrodzić*), czy też półsamogłoska, bo skoro ta niemiała, musiała półsamogłoska przyimkowa w zamkniętej teraz zgłosce nabrać pełnego dźwięku, a więc z pierwotnego *weliěwowiě (Lew, Lwa)* powstało *welwowie*; tak samo *wemłynie* (franc. *moulin*); *bezecny* (od *cześć czci*); *nademną* (między *m* a *n* była półsamogłoska); *zegnać* (por. *gonię*); *zebrać* (por. *biorę*); *zedwu* (między *d* a *w* była półsamogłoska); podobnie mówimy *przezeń*, *przedeń*, *weń*; w dawnym języku zawsze *przedewszemi*, *przededrzwi*. Gdzie zaś półsamogłoski w nagłosie słowa rządzonego nie było, tam oniemiała przyimkowa zawsze, więc *zstrachem*, *wwodę*, *zstroną*, *wwłości*; niegdyś nie pisano nawet tego *z*, *w*, osobno, pisano stale *stroną*, *strachem*, *włości*; dopiero wydawcy dawnych pism dodają ponownie w nawiasie *(z)stroną*, *(w)włości*. W kilku słowach zachowaliśmy do dziś taką wymowę i pisownię, mianowicie w *stać się* (jeszcze w drukach XVI w. stale pisano *zstać się*), ruskie *sostojat'sia*; i *sąd sędu* (naczynie) ma podwójne *s* (ruskie *sosud*), jeszcze w biblji Zofji *wessędzie* (w naczyniu); mówimy *zestarzał się*, *zestąpił*, dawniej tylko *zstarzał*, *zstąpił* (albo *starzał*, *stąpił* pisane).

Pierwotną regułę, właśnie wyłożoną, zatracają jednak już najdawniejsze pomniki; wedle prawidłowych *wedwu*, *wecztyrzech* pojawia się w nich nieprawidłowe *wetrzech*; wedle prawidłowych *we-*

---

pod jednym przyciśkiem: *jadę náwieś*, *náczczo*, *kołóniej*, *przýnim*, *zádnia*, *zámąż*.

włorek, weczwarłek nieprawidłowe *weśrodę*; dziś zamieszanie ogólne: wedle *wdzień* mówimy i *wdniu*, *zdnia*; piszą nawet *z Lwowa*, *w Lwowie* albo nie piszą wprawdzie, ale wymawiają *we wodzie*, *we Warszawie*, a znalazły się nawet »powagi«, co to pochwalały, chociaż wiemy, że tylko tam *we*, *ze* jest uprawnione, gdzie w zgłosce następnej była niegdyś półsamogłoska również. Ale czytelnik, nie gramatyk z zawodu, może wymagać, aby i jemu podano wskazówkę co do tego *w*, *z*, lub *we*, *ze*, przynajmniej na piśmie; otóż niech, miarkując jedno drugiem, pisze *z strachu*, ponieważ pisze i mówi *w strachu*; niech pisze *w wrotach*, ponieważ mówi *z wrót*; niech pisze *z strony*, *z straty*, ponieważ mówi *w stronie*, *w stracie*; *w władzy*, *w włości*, ponieważ *z władzą*, *z włością*; natomiast niech pisze *we*, gdzie i *ze* konieczne i naodwrót, *ze Lwowa* i *we Lwowie*, *ze czteru* i *we czteru*, *ze czcią* i *we czci*; nie przeczymy jednak, że dziś rozstrzygają przeważnie względy wygody czy łatwości wymowy. W książce niniejszej stosowano dla dobrego przykładu ściślej regułę pierwotną, nie przesądzając wymowie istotnej. Wróćmyż jednak od tej mimowolnej wycieczki w czasy nowsze do dalszych cech polskich.

Cechą taką jest brak różnic iloczasowych; oddawna nie mamy długich i krótkich samogłosek, co ocalały dotąd u innych Słowian, np. u Czechów; wszystkie nasze samogłoski są jednej »miary«; dlatego też brzmi tak nieładnie łacina w ustach naszych i oddawna śmieją się sąsiedzi, że »nie dbamy ani o jej przycisk, ani o jej iloczas« i weszło

to w przysłowie [1]). Niegdyś posiadał i nasz język długie i krótkie samogłoski; różnicę zatracił najpierw u *i*, *y*, *u*, gdzie żadnego śladu po ich długości nie zostało. Natomiast przy miękkiem i twardem *a*, *e*, *o*, *ę* ślady dawnej długości zachowały się, choć nie w samym iloczasie, lecz w zabarwieniu tych samogłosek. Gdyśmy jeszcze długie a krótkie samogłoski rozróżniali, nabrały długie *a*, *o*, *e*, *ę* odmiennego zabarwienia, »ścieśniły« się albo »pochyliły«; długie *a* (*ia*) pochyliło się ku *o* (*io*), *e* (*ie*) ku *y* (*i*); *o* (*io*) ku *u* (*iu*); *ę* (*ię*) ku *ą* (*ią*); należy dodać, że to pochylone *ó* (*ió*) — pochylenie wyrażamy bowiem kreską — różniło się w wymowie nieco od *u*, jak to dziś jeszcze po narzeczach wielkopolskich bywa.

Po wiekach zaginęła różnica iloczasowa, pozostało jednak to osobliwsze zabarwienie brzmienia, np. *o* w *rōg* było niegdyś długie, krótkie było *o* w *roga*; podczas gdy krótkiego *o* wymowa nie zmieniła się, długie *o* pochyliło się ku *u*, wymawiano *ruog*; gdy różnica iloczasowa zanikła, pozostało zabarwienie i wymawiamy dziś *rug*, *roga*. Tak samo należy rozumieć różnicę między *chlēb* (pisanym *chléb*), *chleba*; *pān* (pon), *pana*; *mięsomiąs* lub *święto-świąt*. Czeskie i małoruskie przedstawiają stan podobny, ale w rozmiarach drobniejszych. Nasze pochylone samogłoski, *á*, *é*, *ó*, *ą*, są więc dziedziczkami dawniejszych długich; nie różnią się więcej iloczasowo, trwaniem, od *a*, *e*, *o*, *ę*,

[1]) Skorzystał z tego Schiller w scenie sejmowej w »Demetrius«; skąd to zaczerpnął, por. o tem R. Ganszyniec, Mikołaja z Polski pisma, Poznań 1920, str. 37 n.

zachowały tylko pierwotne pochylenie, niegdyś z iloczasem, z dłuższem trwaniem, złączone. Jest to dla naszego języka bardzo znamienne; Rusin ma *świata* i *świat*, my rozróżniamy *święto* i *świąt* a w dawniejszym języku było tych różnic więcej, *oględać*, nie *oglądać*; *świątość*, nie *świętość*; *piącią*, nie *pięcią*.

Miał więc język samogłoski długie pochylone, u których samo pochylenie, i to nie wszędzie, do nas przetrwało; nie są jednak te długie-pochylone czemś starem, nie dają się łączyć z pierwotnemi, przedsłowiańskiemi długiemi. To są długie, powstałe często dopiero w obrębie języka polskiego a raczej polsko-czeskiego; tylko początki tego rozwoju sięgają czasów jeszcze starszych. Język prasłowiański znał niegdyś *a* tylko jako długie, *o* tylko jako krótkie (por. *znosić znaszać*); również były mu zawsze długiemi *i*, *u*, *y*. *ie* (jat'), *ę*, *ą*, zawsze krótkiem *e*, lecz rychło zaczęły się nowe skracania (krótkie *a*, *i*, *u*) i nowe wydłużania (długie *o*, *e*). Stosunki są bardzo zawiłe, a obojętne dla naszego języka, co żadnych różnic przy *i*, *u*, *y* wcale nie zna a nawet pochylenie u *a* (a po największej części i u *e*) już znowu zarzucił (myślimy tylko o języku piśmiennym; narzecza u *a* pochylenie zatrzymały), więc nie myślimy szerokiemi o tem wywodami nużyć czytelnika. Zaznaczamy ogólnikowo, pomijając wszelkie szczegóły, że dawne wydłużenia a nasze pochylenia następują przeważnie dla trzech przyczyn. Najprostsza, to ściągnięcie dwu zgłosek w jedną długą czy pochyloną: *mą* obok *moję*; *mégo*, *mému*, *mém*, obok *mojego*, *mojemu*, *mojem*; *dobrégo* z *dobrajego*, *dobrému* z *dobrujemu*, *dobrá*

z *dobraja; zná* z *znaje, znász* z *znajesz*, ale krótkie, otwarte *a* w *znają*, ponieważ tu niczego nie ściągnięto. Druki XVI w. Łazarzowe krakowskie stale to *e* kreskują, *mégo, dobrégo*; inne druki spółczesne tego nie wyrażają.

Druga pobudka do wydłużania, względnie pochylania, to zastępstwo: oniemienie półsamogłoski zastępuje się przedłużeniem poprzedzającej samogłoski; *noga* ma wszędzie krótkie, otwarte *o*, ale w *nóg* i *nóżka* wydłuża i pochyla je, bo po *g* i *ż* oniemiały półsamogłoski; *nogъ* i *nożъka* liczyły niegdyś dwie i trzy zgłoski, utratę jednej zastąpiło przedłużenie krótkiego *o*, niby nagradzające tę utratę, zastępujące kusość słowa. Tak samo różni się *róg* od *rogu*, *rząd* od *rzędu*, *chleb* od *chleba*, ale tu zachodzi dziwny, dotąd niewyjaśniony wyjątek; oczekiwalibyśmy i *bók*, *rók*, *pót*, *póp*, a tego niema, jest tylko *bok*, *rok*, *pot*, *pop* (w małoruskiem niema takiej różnicy; jest *bik*, *rik*, *pip* tak samo jak *bih*, bóg, *lid* lód, *bib* bób). A są i inne szczegóły niejasne; *któż cóż* można tłumaczyć, że powstały ze skróconych *ktoże*, *coże*, przed dźwięczną *ż* (jak *nóż*, *zbóż*); *ktoś*, *coś* ze skróconych *ktosi*, *cosi* przed niemą *ś*, *s* (jak *głos*, *kłos*); dalej że *mówiąc*, *dając* powstały bez względu na niemą *c* z *mówięcy*, *dający*, ależ dlaczego różnią się *sroczka*, *ciotka*, *szczotka* od *sobótka*?

Nakoniec, trzecia przyczyna wydłużania i pochylania, to działanie przycisku, np. *góra*, *córa*, *pióro* (= załabskie *péro*, przeciw pierwotnemu *peró*, co w ruskiem i i. zachowane); to wykracza jednak zupełnie poza obręb naszego języka, który różnic przyciskowych już nie zna. Ruchome *e* nie

ulega nigdy przedłużeniu — pochyleniu (chyba w *dészcz*, *déżdż*), ponieważ losy jego a pierwotnego *e* zawsze odmienne, zob. niż. Roi się tu od nieudałych pomysłów, np. jakoby *góra* pochylenie zawdzięczała dopełniaczowi liczby mnogiej *gór* lub zdrobniałej *górce*, albo jakoby tu *r* cokolwiek zawiniło itp., ależ niestosowność takich pomysłów widoczna. Uchylając się więc zupełnie od tej trudnej a niewdzięcznej treści zatrzymamy się nieco przy innym szczególe, wspomniawszy jeszcze tylko, że *o* ulega pochyleniu nawet w słowach obcych, przejętych z łaciny lub niemczyzny w XIII—XVI w., np. *róża*, *próba*, *nóta*, *słóła* (piszemy *nucić*, *stuła*).

Kiedyż stracił język ostatecznie różnice iloczasowe? Zapewnia nas wprawdzie mistrz krakowski Parkosz, około r. 1440, jakoby spółczesna polszczyzna odróżniała iloczas tak, jak łacina, ale to myłka widoczna; do stosunków łacińskich nagiął on język własny. Jeżeli jeszcze w sto lat później nie domyślił się pierwszy gramatyk polski, że polszczyzna ma więcej przypadków, niż łacina, siedm, nie sześć, nie dziwić się mistrzowi krakowskiemu, że odbierając przed laty ciężkie plagi za te długie i krótkie »sylaby« łacińskie, odnalazł je i w polszczyźnie. O wiele znamienniejszem, niż owo twierdzenie Parkosza, byłoby, że dawne rękopisy piszą podwójne samogłoski zamiast pojedynczych w tych niby razach, gdziebyśmy się długich spodziewali; piszą więc *Boog*, *w meem*, *koos* (kóz), *wziąął*, *staać*, *chorążaa*, *przebywaacza*, nieraz na jednej stronicy po pięćdziesiąt i więcej przykładów. Uderza zgóry nadzwyczajna chwiejność czy dowolność: jedno to samo piszą raz po raz tak lub inaczej, a oprócz

tego mylą się, piszą podwójne samogłoski, gdzie tylko krótkie istnieć mogły. Ponieważ te podwójne znaki tam kładą, gdzie są dziś lub były dawniej pochylone, rodzi się mimowoli wątpliwość, czy te podwójne znaki nie oznaczają właśnie tylko pochylenia, wzorując się przytem na dawnej pisowni czeskiej? Jakżeż bowiem mógłby język około r. 1450 jeszcze długie obok krótkich samogłosek posiadać, skoro w XVI wieku już ani śladu po nich nie zostało? Nic nas nie upoważnia, aby dla XV w. zupełnie odmienne stosunki przypuszczać. Gdyby nasz XV wiek znał różnicę między długiemi a krótkiemi, jaka u pobratymczych Czechów istnieje, dlaczegóżby ograniczał tę pisownię podwójną do *a*, *o*, *ą*, *e* i to w bardzo nielicznych pomnikach, dlaczegóż nie znał jej przy *i*, *u*, *y*? Wydaje się więc zupełnie nieprawdopodobnem, żeby język jeszcze w XV wieku długie samogłoski posiadał, żeby dopiero po 1440 r., po świadectwie Parkosza, nastąpił nagły przewrót co do iloczasu i język z jednego dnia czy dziesięciolecia na drugie pozbył się długich; niechybnie po narzeczach zostałyby ślady iloczasowości; kaszubskie nie wystarczają. To wszystko upoważnia do wniosku, że nie nastąpił żaden przełom w XV wieku, ani co do iloczasu, ani w niczem innem; że stopniowe pozbywanie się iloczasu dawno przed tym wiekiem, może już w XII ukończono albo że na ukończeniu było; że wpisywanie podwójnych samogłosek tylko ich pochylenie, nie ich długość oznaczać miało; że i tu więc przykład pisowni czeskiej, iloczasowej istotnie, pobróździł w naszej.

W związku z iloczasem pierwotnym przedstaw-

myż i rzecz o przycisku (akcencie). Jak różnice iloczasowe, tak samo i w tym samym niemal czasie zatraciliśmy i wszelkie przyciskowe; od wieków znamy tylko jeden przycisk, na drugiej zgłosce od końca; w wyrazach cztero- i więcej zgłoskowych pojawia się drugi, słabszy przycisk, poboczny, obok głównego. Z języków słowiańskich najlepiej przechował ruski pierwotną swobodę przycisku, »skaczącego« w odmianie z jednej zgłoski na drugą, *stiená*, *stiénu*, *stiény*, *stiénam*; *sirotá*, *siróty*, *sirótam*; *bierú*, *bieriósz*; *choczú*, *chóczesz*, *chótim*. W nowszych pożyczkach zatrzymaliśmy ich własny przycisk, *múzyka*, *polityka*; w urobieniach polskich wraca nasz przycisk, *muzyczny*, *polityczny*. W *dáliśmy*, *mówiliśmy*, *niby to*, *ilekroć*, w ściągnięciach ze dwu słów, z *dáli (je)śmy*, *niby to*, główne słowo zachowało własny przycisk, dodatkowe utraciło go; nieraz język się waha, wymawiamy *kúpiłem* z przyciskiem pierwotnym, i *kupiłem* z przyciskiem wtórnym; *oddałem* i *oddałem*; natomiast tylko *jegómość* (z Jego Miłość); mówią nawet *dobránoc dobrýdzień*. I inne języki zachodnio-słowiańskie unieruchomiły swobodny niegdyś przycisk.

Przechodzimy do cech, coraz wyłączniej naszemu językowi właściwych, przedewszystkiem do nosówek, twardej (*ę*, *ą*) i miękkiej (*ię*, *ią*). Stan pierwotny przesunął się u nas poniekąd. Mieliśmy niegdyś krótkie i długie *ię*, *ię̄*, *święto* — *świę̄t*; krótkie i długie *ą̆*, *ą̄*, *rą̆ka* — *rą̄k*. Długie *ię̄* »pochyliło się« jednak w długie *ią*, *świąt*; przez to nabrało brzmienie z *ą* przeważną cechę długości, brzmienie z *ę* cechę krótkości i dlatego przesunęło się krótkie *ą* wkońcu w krótkie *ę*; tak powstało nowe *rękа* obok dawnego *rą̄k*,

jak było dawne *święto* obok nowego *świąt*. Inne języki słowiańskie nie znają podobnego zespolenia nosówek, co się u nas jedynie już tylko miękkością i twardością różnią, więc Rusin rozróżnia najściślej swe zastępstwa nosówek *u* i *ja*, nigdy ich nie miesza, mówi *ruka*, *ruk*, *światło*, *świat*; myśmy je jakby zmieszali: *ręka* — *rąk*, *święto* — *świąt*. I oto przybyła do wymienionych powyżej pochyleń: *róg* — *rogu*, *rząd* — *rzędu*, nowa dwójka pochyleń: *rąk* — *ręka*, *dąb* — *dębu*, *sąd* — *sędzia*; dawny język miał tego liczniejsze przykłady: *sądzić* ale *sędzi mię*, *panie* drukują jeszcze psałterze 1532 r., albo *odstępcie* nie *odstąpcie*; por. *mętny* i *smętny*, ale *mącić*; *grzęzy* (fury), ale *pogrążyć* (zamiast *pogrązić*); *kąt kąta* zatrzymał wszędzie *ą* pod wpływem pierwotnego przycisku.

Między wszystkimi Słowianami my jedni zachowaliśmy dawne nosówki i te wyróżniają najbardziej naszą wymowę; inni Słowianie zastąpili je oddawna, choćby od X lub XI wieku, tak zwanemi »czystemi«; mówią *ruka*, my *ręka*, *sveti* lub *svjatyj*, my *święty*; nasz *Więcław* brzmi u Czechów *Wacław* (z *Wiacław*), ale ocalała ich pierwotna nosówka w łacińskiej formie *Venceslaus* (niemieckie *Wenzel*). Od tego późniejszego zastępstwa *ą*, *ę* przez *u* należy odróżniać pierwotne formy równoległe, z *u* obok *ą*, *ę*, o jakich wyżej wspominaliśmy, i tak sami mówimy *wnuk*, dawniej było ogólne i *wnęk*, *wnęczka*; mamy obok *chuci* i *chęć*; *smutny* i *smętny*, ale *smętku*, co Kaszubom i djabła oznacza, już nie znamy; *sąmnienie* i *sumnienie*; jeden śmieje się do *rozpuku*, drugi *pęka* z śmiechu; uklecono nawet bajkę, jakoby nasze *wnuk*,

chuć, *sumienie* były — dlatego *u* zamiast *ą*, *ę* — pożyczkami czeskiemi czy ruskiemi, chociaż nieraz ani Czesi ani Ruś słów tych wcale nie posiadają! Ale *Lacha* istotnie pożyczyliśmy od Rusi, co nas jeszcze w IX w. *Lęchami* nazywała (stąd zwiemy się *Łenkai* u Litwinów, a *Lengyel* u Węgrów), z czego w jej własnych ustach *Lach* powstał (por. ich *światyj*, *piat'* = *święty*, *pięć*), a my za nią powtórzyli, i *Lechici* jacyś stąd urośli.

Równie, jak ocalenie nosówek, jest znamienną cechą podwójny przegłos miękkiego *e*, wcześniejszy i późniejszy, pierwszy z VIII i IX a drugi z XI i XII wieku. Język bowiem prasłowiański posiadał tu dwa miękkie, odrębne brzmienia, krótkie *e* miękkie, np. w *berete*, co równe jest greckiemu *ferete (bierzecie)* i miękkie *ē* długie, np. w *sēmę*. równie łacińskiemu *sēmen*; nazywają to ostatnie z cerkiewnego *jatiem*. U nas jak i w ruskiem (co tylko na piśmie to *jat* od *ie* rozróżnia, nie w wymowie), spłynęły miękkie *e* i *ę* (jat) w jedno brzmienie, wymawiamy je tak samo: *niedźwiedź* albo *niewieści*, gdy prasłowiański (a za nim cerkiewny i inne) rozróżniają oba brzmienia: *medwēd* (małoruskie *medwid*), *newēsta* (małoruskie *newista*). Otóż *e*, co odpowiada prasłowiańskiemu *ē*, przeszło najpóźniej w VIII i IX wieku, przed następną twardą spółgłoską, *t*, *d*, *n*, *r*, *l*, *s*, *z*, w *ia;* pierwotne *ie* w *biely*; wymawiana szeroko, niby *iea* przeszło ostatecznie w *ia*, *biały;* w *bielić*, przed miękkiem *li*, widzimy *ie*. Stąd więc wynika stała wymiana między *las*, a *w lesie*, *leśny*, *lesisty*, *zalesić;* *niewiasta*, *niewieście*, *niewieści;* *lazę*, *leziesz*, *laza*, *lazł*, *leźli;* *śniady*, *śniedź*, *zaśniedziały;* *śniadać*, *śnia-*

danie, *obiad*, *śnieść* (zjeść), *na obiedzie; gwiazda, gwieździe, gwieździsty; piana. w pienie, pienić się; kwiat, kwiecień, kwiecisty; wiara, wierzyć; dziatwa, dzieci.* Że w *kwietnia t* było miękkie, dowodzi przecież *kwiecień*; chociaż to *t'* znowu później stwardniało, pozostało *ie*; tak należy rozumieć i *wierny* obok *wiara; mierny-miara; Gniez(d)no-gniadzdo; biedny-biada;* ten przyrostek *ny* zaczynał się bowiem miękką półsamogłoską (brzmi też *-inas* w litewskiem), *r*, *d*, były więc miękkie; ale *ciasny*, *żelazny* urobiono od *ciask* (por. *pociask*), *żelazo*, innym przyrostkiem (w litewskiem *nas*). W *mierny wierny* nie doszedł wprawdzie język aż do *mierzny wierzny*, (chociaż są podobne, *srebrzny*). mimoto w VIII w. ich *r'* brzmiało tak miękko (dla następnej miękkiej półsamogłoski, choć sama już zaniemiała, por. np. *ń* w *dzień*), że przegłos w *ia* tu rozwinąć się nie mógł.

Ponieważ jednak reguły są od tego, aby miały wyjątki, więc i przy tej bez nich się nie obeszło. Jest *cały* (z *ciały* stwardniałe), małoruskie *ciłyj*, ale niema *casarza* ani *cany*, tylko *cesarz* i *cena*, raz i *cana* pisane; obok *powiadać*, dawniej ogólne a dziś ludowe, *powiedać* (ściągnięte w *pedać*, dziś ściągają je żartobliwie w *padać*); obok *wiara*, *wierę*, na wiarę, naprawdę; obok *obiaty*, *ku obiecie*, *obiecać*, była i *obieta*, jak i *ofiera*, *ofierować* obok *ofiary*, *ofiarować*; obok *obiadować*, *obiedwać; krzesło* zamiast *krzasło*. Ci, co sobie uprządli, że »reguły« wyjątków nie znoszą, usuwają te wyjątki domysłami, że *powiedać* lub *wierę* pożyczyliśmy od Czechów (u których *ie* w *ia* nie przechodzi), ależ to jawny bezmysł. W prastarym tym prze-

głosie brały udział dalsze gwary zachodnie, pomorskie, nadodrzańskie, aż do Załabszczyzny lüneburskiej i staromarchijskiej; w tym samym czasie, w VIII i IX w. powtórzył się on na Bałkanie, u Bułgarów. Znacznie później, w wieku XI i XII, zaszło coś podobnego przy drugiem *ie* (z pierwotnego krótkiego *e*, *bierzecie*), co uległo przegłosowi w tych samych warunkach, przed twardemi *t*, *d*, *s*, *z*, *n*, *ł*, *r*, ale w odmiennym kierunku. ku *io*, utrzymując się niezmienionem w wygłosie i przed miękkiemi: *nie*, *bierzesz*, ale *biorę*, *biorą*; *lot-lecę*, *plotka-pleciesz*. Ten sam przegłos, acz w nieco odmiennych warunkach, zjawia się i w ruskiem, *nios = niósł*. Stąd wynikła stała wymiana, *żona*, ale *żenie*, *żenino*, *żeński*, *żenić*; *siostra*, *siestrze*, *siestrzeniec*; *miód*, *omiedzić*, *miedźwiedź* (od XVI w. *niedźwiedź*); *czoło*, *na czele*, *naczelny*, *naczelnik* (*czo-*, *żo-* zastępują pierwotne *czio-*, *żio-*); *sioło* (co pochodzi z ruskiego i przed XVI w. nigdy się nie zjawia), *sielski*, *sielanie*; *zioło*, *ziele*, *zielny*, *zielnik*, *zielsko*; *brzoza*, *brzezina*, *Wąbrzeźno*. Ruchome *e* jednak nigdy temu przegłosowi nie ulega, więc gdy od *przyjaciel*, *korzeń*, *jeleń*, *kmieć* brzmiały dopełniacze *przyjaciół do korzon*, *jelon*, *kmiot*, to od *łokieć*, *paznogieć* brzmiały *łokiet*, *paznogiet*; por. *korzonek*, *jelonek*, *kmiotek*, *ślodek (śledź)*, ale *Łokietek*, (z pierwotnej odmiany *Łoktek*. *Łokietka*), *piesek* (z pierwotnej odmiany *psek*, *pieska*); tak samo pozostaje *len*, mimo, że *n* twarde, *pies* (nie *lon*, *pios*, jak jest w ruskiem; ale *plon*, *cios*); widocznie rozwijał się przegłos w kilkuzgłoskowych formach: *plonu*, *ciosu*, *przodu*; z nich dopiero przenosił się na jednozgłoskowe: *plon*, *cios*, *przód*;

dlatego to i jednozgłoskowe przyimki *przed*, *przez*, nie znają przegłosu, a nie zmieniły tego i w *przedemną*, *przezemnie*, jak i *pieska*, *Łokietka*; rozstrzygała bowiem stała większość form jednozgłoskowych albo form bez *ie*, *psa*. Dostało się tego przegłosu nawet pożyczkom łacińskim, *Piotr*, *Pietrze*, *Pietrzyk*; *kościół* (z *castellum*, bo mieścił się w grodach-kastelach; nie nazwany od kości, jak twierdzono, niby że po kościołach grzebano); *angiol*, *angieli*, *angielski*, a z ułatwieniem wymowy *anioł*, *anieli*; wpływ łaciny utrzymywał jednak *angiela* i w w. XVI, *pacierz*, kość *pacierzowa*, z *pater* (*noster*) i *paciorki*. Wyjątki są bardzo nieliczne, np. *śmietana* obok *śmiotany*; *kaleta* i *Margorzeta* są obce (z tego *Margorzęta* i *Margorzata*).

Oba przegłosy, starszy (*iea* w *ia*), i młodszy (*ie* w *io*), rozwijały się tylko przed twardemi spółgłoskami, co mają obok siebie miękkie, *t*, *d*, i *ć*, *dź*; *s*, *z*, i *ś*, *ź*; *n*, *ł*, *r*, i *ń*, *l*, *rz*; nie rozwijały się wcale przed temi, co miękkich obok siebie nie mają, jak *k*, *g*, *ch*; *p*, *b*, *w*, *f*, *m*; *cz*, *ż*, *sz*, *szcz*; *c*, *dz*. Przed niemi niema więc nigdy przegłosu: *rzekę*, *rzekł*; *piekę*, *piekł*; *biegę*, *biegł*; *strzegę*, *strzegł*; *wlekę*, *wlekł*; *ściek*, *brzeg*; *grzebę* (ale *wygrzonąć*, gdzie *b* pierwotnie wypadło); *miedza*, *plewa*, *mleko*, *wiecha*, *śmiech*, *drzewo*, *trzewa*, *lep*, *obiecać* i *wieca* (*colloquia* por. *obiata*), *świeca* (*światło*), *wieszę* (*zawiasy*), *wieszcz*, (*po-wiastka*), *wieża*, (*wiozę*), *ciecz*.

Był i trzeci, prastary przegłos miękkiego *irz*, (*ir*) w twarde *ar* (z dawnego *iar*) przed twardemi; była to półsamogłoska miękka, co przeszła nie w *ie*, jak każda inna, lecz w *i* (por. wyżej

dźwirze, *dziś*, *cyrkiew*, *świder* z świerdel), np. *czwirć* (dziś *ćwierc*), ale *czwarty* (z *czwiarty*, por. *ćwiartka*); *ćwirdzić ćwirdza* (dziś *twierdzić*, *twierdza*), ale *twardy* (z *twiardy*); *śmirzć*, *śmirć* (dziś *śmierć*), ale *marł*, *martwy* (z *mjarł*, *miartwy*); *wircieć* (dziś *wiercieć*, *wiercipięta*), ale *Warta*, *wartki*, *wartać się; cirznie*, *cirnie* (dziś *cierń*), ale *tarn* (cierń), *Tarnów*, *tarki* z *tarnki; mirz-*, dziś *mierz-* w *obmierzły*, *mierzić*, dawne *mirziączka* nienawiść, ale *marznąć* (z *miarznąć*); *śmirdzieć*, dziś *śmierdzieć*, ale *zaśmiardnąć się*, *smard; zacirka* (dziś *zacierka*), *zatarty; czyrzń*, *czyrznidło*, dziś *czernidło*, *czernić*, *czarny*; *pirścień* (dziś *pierścień*), *naparstek*, por. litewskie *pirsztas* palec. Po narzeczach szczególniej w Kaszubskiem, tych *ia* (*czwiarty*, *miartwy*) jest więcej; por. *ziarno* (obok dawnego *zarno*, *zarnaty*), *dziarski* (obok dawnego *darski*, por. ruskie *zerno*, *derzkij*), *ciarki* obok *tarnąć* (niby cierpnąć); ale już tylko *sarna* (narzeczowo *siaren*).

Tak liczne były dawne prze- i wymiany samogłoskowe i utworzyła się z nich siatka tak misterna, że w żadnym innym języku słowiańskim równie wzorzystej nie odnajdziemy; tu i owdzie bywa tam coś podobnego, lecz całość, splot wszystkich tych przemian, tylko językowi naszemu właściwe, stanowią jego cechę wyłączną. Zato u spółgłosek znacznie mniej tych przemian. Najważniejsza sięga również doby czesko-polskiej, mianowicie los zbitek *tj*, *dj*. W przechodzie od *t*, *d* do *j* zjawiły się syczące *s*, *z* i takieto *tsj*, *dzj* przekształciły się wkońcu w *c* (*ts*), *dz*, por. *świat*, *światło*, ale (jak od *duch* przyrostkiem *ja* pochodzi *dusza*, podobnie od osnowy *świeat-* powstaje przyrostkiem *ja*) *świeca* (*swieat-*

ja, *swieatsja*, *swiecja*, wkońcu *świeca*); podobnie *miedza* z *miedja*, łacińskie *media*; te *c*, *dz* cechują wszystkie języki zachodnie słowiańskie; ruskie mają *cz*, *ż*, np. mówimy *siedzę*, *widzę*, *młócę*, *wrócę*. Małorusin *syżu*, *wyżu*, *mołoczu*, *woroczu*; nasze *cudzy*, ruskie *czużyj*, *sądzę* — *sużu*, *przędza* — *prjaża*. Jest więc nasze *c*, *dz* dwojakiego początku: wyszło bądź z *k*, *g*, głównie w odmianie, *ręce*, *nodze*, i w przyrostkach: *-iec*, *kupiec*, *ociec*, *dz*, *ksiądz*, *robociądz*, bądź z *tj*, *dj*, głównie w słowotwórstwie, *świeca*, *przędza*, w odmianie, *wrócę*, *widzę*.

Gdy takie *c* i *dz* odrębność polszczyzny wyprzedzają, nadała inna późniejsza wymiana wybitną cechę naszemu językowi, wyróżniającą go od innych słowiańskich: wpływ, jaki wywarły »miękkie« samogłoski (*i*, *ie*, *ię*, *ią*, *ia*, *io*) na poprzedzające spółgłoski »twarde«, dopuszczające bezpośredniego miękczenia. *T*. *d*, *s*, *z*, *ł*, *r*, *n* przeszły w polskiem przed *i*. *ie*, *ię*, *ią*, *ia*, *io*, w *ć*, *dź*, *ś*, *ź*, *l*, *rz*, *ń*, i to stanowi jednę z głównych cech języka naszego. Odmieniamy więc: *plotę*, *pleciesz*; *wiodę*, *wiedziesz*, *niosę*, *niesiesz*; *wiozę*, *wieziesz*; *biorę*, *bierzesz*; *żonę*, *żeniesz*; albo u rzeczowników: *kłoda*, *kłodzie*; *płot*, *na płocie*; *len*. *we lnie*; *dwór*, *w dworze*; *wór*, *w worze*; *las*, *w lesie*; *wóz*, *w wozie*; *koło*, *w kole*. Wymiana to najpóźniejsza w rzędzie tych, co utworzyły polszczyznę; miękkiemi były wprawdzie zawsze te *ie*, *ia*, ale dopiero między XI a XIII wiekiem miękkie *tie*, *die*, *rie* przeszły w *cie*, *dzie*, *rze*, z podobną wsuwką syczących brzmień, jakieśmy wyżej przy *c*. *dz* (z *tj*, *dj*) poznali [1]). Wszelkie

[1]) Pisownia nasza myli; piszemy jednym znakiem *wi-*

dawne pożyczki, z niemieckiego, czeskiego, łaciny, biorą jeszcze w tem udział i w XIII wieku jeszcze; z *latina* (*lingua*) zrobiliśmy *łacinę*, z *castellu kościół*, *dzięki* z *dank*, *Rzym* z *Rim*, ale *rycerz* z *Ritter* (por. późniejszego *rajtara* z *Reiter*), *Walcerz* z *Walter*.

Ale nietylko pełne *ie*, *ia*, *io*, *ię*, *ią* wywoływały u *t*, *d*, *r*, *ł*, *s*, *z*, *n* tę odmianę, lecz nawet i ślady półsamogłoski miękkiej; więc w *dzień* z pierwotnego *dinĭ* i *d* i *n* uległo tej zmianie, tylko że po *n* odpadła, po *dź* musiała się utrzymać półsamogłoska (w postaci pełnej). Do *dzień* oczekiwalibyśmy w dalszym ciągu *dźnia*: przecież był tu, więc działał, ślad miękkiej półsamogłoski (*dĭnia*); przyszło jednak inaczej: *dź* stwardniało, mamy *dnia*; podobnie *orzeł*, *orła* (nie *orzła*); *kocieł*, *kotła*; *kozieł kozła*; *osieł*, *osła* (formy *kocioł*, *kozioł*, *osioł* są błędne; widzieliśmy przecież, że *ie* półsamogłoskowe nie ulega przegłosowi w *io*). Ale język chwieje się znacznie, *dź* stale twardnieją; *l* nigdy, *len lnu*, *silny* od *siła*; *r*, *s*, *z*, *n* wahają się, *jutrznia*, *wietrzny*, *srebrzny* dawniej, *Jaworznik* również, *wieczerznik*, ale *wierny* nie *wierzny*; *panna* (*panien*, *pański*); *osła*, *kozła*, ale *głośny*, *groźny*. Przed wargowemi nawet *dź*, *ć* nie twardnieją, *źdźbło*, *wiedźma*, *ćma*, porównaj jak miękną *d*, *t* przed *w*: *dźwigać* (zamiast *dwigać*), *miedźwiedź*, *lędźwie*, *ćwierdza*, *dźwierki*; ależ i tu nie obeszło się bez wahań, może

---

dzę i *widzisz*, *wrócę* i *wrócisz*, chociaż to różne brzmienia; *widzę*, *wrócę* powstały w IV—VII w. po Chr. z *widję*, *wrōtję*, i były wtedy obok nich *widisz wrótisz*, co dopiero w XI, XII w. zmiękły w *widzisz* (tj. widźisz), *wrōcisz* (tj. wróćisz); tam więc *ć*, *dz*, tu *ć*, *dź*.

gwarowych, *dzbło*, *dwie* obok dawnego *dźwie*; *odwierny* (zawsze u Reja, nigdy *odźwierny*); *twierdza* (na co *twardy* nigdy nie wpływało); tak samo nie stwardniały *dź*, *č* przed *c*, *dz*: *radźca*, *oćca*, z czego później *rajca*, *ojca*.

I najdrobniejsze zmiękczenie, choćby się później zupełnie ulotniło, wystarczało jednak, ażeby zachować *ie* przy tem brzmieniu, ażeby nie przechodziło ani w *ia*, ani w *io*: *wierny* (nie *wiarny*) do *wiara*; *bierny* (nie *biorny*) do *biór*; *r* w *wiara* i *r* w *wierny* są nam zupełnie jednolite, lecz niegdyś, w X, ba jeszcze w XII wieku różniły się stanowczo; w *wiara*, *biór* *r* twarde wywołało przegłosy w *wierny*, *bierny*, *r* miękkie przegłosów nie dopuszczało (po litewsku byłoby *werinas*, *berinas*). Taka sama różnica zachodzi między *t* w *kwiat* a w *kwietni*; stąd też *niebieski* (*s* było niegdyś miękkie, por. *pański*, w ruskiem twarde, *panskij*), nie *niebioskî*, *Zaleski* nie *Zalaski*; więc *biedny*, *dzielny*, *gniezdnik* (z tego samego gniazda, rodu czy dzielnicy), *powietnik*, *zmienny*, *świetny*, *bezżenny*, *bezdzietny*. Od *miłości* urabiano *miłostny*; od *nienawiści* — *nienawistny*; od *postu* — *postny*; *sprostny*; skoro ze zbitki trzech spółgłosek średnią wyrzucimy, zostają *miłosny*, *nienawisny*, *posny*, *sprosny*; mówimy też i piszemy *bolesny*, *własny*, nawet *żałosny*, lecz coraz bardziej wkrada się wymowa, a nawet pisownia *miłośny*, *zazdrośny*, *radośny*, *pośny*, *sprośny*; dźwięczy nam w uchu i *miłość* i *miłośnik* (gdzie *ś* przed *ni* się zmiękczyło), albo przymiotniki, jak *głośny* (ruskie *głasnyj*), *mroźny*, *groźny*.

Nie znosimy niezmiękczonych *t*, *d*, *r* przed *i*,

nawet w słowach obcych, nawet dziś jeszcze, więc jeśli nie chcemy w obcych słowach spółgłosek odmieniać, odmieniamy samogłoski: *i* twardnieje nam w *y* i mówimy *polityk*, aby ujść *policikowi*, *muzyka*; *arytmetyka*, nie *arzytmecika*; *Władysław* nie *Władzisław*; przy *e* nie puszczamy się na takie manowce, ponieważ *te*, *de*, *re* nam samym nie obce, od twardego *e*, zastępcy półsamogłoski twardej; zostajemy więc przy *teatrze*, *Greku*, *dekrecie*.

Gdy tu więc miękczenie tak silnie działa, że przeciw innym językom słowiańskim, pozostającym przy mniej lub więcej miękkiem *ti*, *di*, *de*, dochodzimy aż do *ci*, *cie*, *dzie*, wypada stwierdzić i rzecz odwrotną, również dla nas znamienną. Już przy *c*, *dz*, w *świeca*, *miedza*, a tak samo w *cały*, *ręce*, *nodze*, wobec małoruskiego *ćiłyj*, *ruci*, *nozi*, wskazaliśmy twardość owych brzmień, niegdyś o wiele miększych, a podobne stwardnienie zauważymy i przy *ż*, *cz*, *sz*, *szcz*, *rz*; były one miększe, jak miękkie są u Czechów a poczęści u Rusi; mówiliśmy więc niegdyś *żiła*, *szidło*, *Polaci*, *Rzim*, *szczigieł*; zczasem jednak utraciły one tak dalece wszelką miękkość, że *i* przeszło w *y*, że wymawiamy *żyła*, *szydło*, *Polacy*, *Rzym*, *szczygieł*, że wymowa *żiła*, *szidło* wydawała się już w XVI wieku uchu naszemu jakąś pieszczoną, niewieścią; stąd poszło to mniemanie, że w przeciwstawieniu ku Czechom, nie znającym *y*, *ł*, Polacy całą gębą, niby gwałtem mówią.

Jak i inni Słowianie, z biegiem czasu nie znieśliśmy przejścia od (tylnych) gardłowych *k*, *g*, mniej od *ch*, do przedniego *y*, *e* i zamieniliśmy *y*, *e* w *i*, *ie*; nie mówimy więc *wielky*, lecz *wielki*; nie *kyj*,

lecz *kij*; nie *bokem*, *Bogem*, lecz *bokiem*, *Bogiem*; obce *König*, *Kellner* przechodzi w wyraźne *Kienig*, *kielner*; mawiamy *cichy*, *duchem*, ale coraz więcej słychać *cichi*, *duchiem*; nawet pisownia waha się między *chychotem* a *chichotem*, chociaż piszemy stale *chylić*, *chyba*. Kaszubszczyzna doszła po tej drodze wtórnego miękczenia gardłowych aż do *cija* lub *czyja* z *kija*, do *dzinie* lub *dżynie* z *ginie*; i u nas w wieku XV są podobne: herb *Dzierało* z *Gierało* i i.

Ogólnie słowiańską była dążność, aby usuwać spółgłoskowe zawieranie głosek w środku słowa; tak powstało z *kapnąć kanąć* [1]); *ginąć* z *gibnąć* (por. *gub-ić*, *po-hybel*); *sen* z *sep-n* (por. *sp-ać*, litewskie *sapnas* sen); *ochłonąć* (*chłód*); *wygrzonąć* (*grzebać*). Podobnie usuwamy spółgłoski podwójne, *rosół* (*roz-solenie*), w dawnym języku zawsze *natemieście* z *natemmieście*, *rosierdzie*, *rosypać*, *rostanie*, *rostajny*; *bb* (z *bw* powstałe) przechodzi w *b*, np. *obiesić* i *obieś* z *obwiesić*; *obóz* z *obwóz* (*powóz*); *obłok* z *obwłok* (*powłoka*); *obora* (*zawora*); *obojczyk* (*powój*); *obarzanek*, nie *obwarzanek*; *obyczaj* (*zwyczaj*); *obykły* (już Biblja Zofji ma zamiast tego i *obwykł*); *obiecać* z *obwiecać*, *wiece* (*colloquium*), pruskie *waitiat* mówić; *obiniony*, *obwinięty*. Przeciwnie znowu mnożymy spółgłoski, wstawiając *d* między *z* przyimka a *r* nagłosowem, *zdręki* = z ręki; *zdrada*, niem. *Ver-rat*; *zdrój* »roił« się

[1]) Dziś wróciliśmy do *kapnąć*; dawne *kanąć* odmieniliśmy wedle *kapać*, związek znaczeniowy narzucił mu *p* ponownie, zostaliśmy jednak przy *tonąć*, mimo *topić*, ale przy *ginąć* nie wstawiliśmy ponownie, jak Ruś (*gibnul'*), dawnego *b* od *gubić*, zato *d* w *padnąć* z dawniejszego *panąć*.

z ziemi; *za-zdrość* jest jeszcze w psałterzu raz *zazrością* (od *zaśrzenia*), por. *Sowizdrzał*; *rozrzeszyć* (*rozwiązać*), podobnie w *rozdrzeszyć*; ponieważ zaś księża ciągle o *rozdrzeszeniu* grzechów prawili, gdy my już o rzeszeniu tj wiązaniu zapomnieli całkiem, to powstało omyłką, jakby od grzechu urobione *rozgrzeszenie*; *zdrzucić*, dawniej ogólne, dziś ludowe; *zdraz* i *wzdras* obraz (niegdyś częste *na wdraz*, na podobieństwo); Słowianie załabscy mówili tak samo [1]), nie inaczej język cerkiewny: *Izdrail*.

W połączeniu półsamogłosek, miękkiej lub twardej, i samogłosek, *o* lub *e* (*ie*), z płynnemi *r*, *ł* (*l*), między lub przed spółgłoskami, zaszły z biegiem czasu znaczne zmiany. Brzmiały niegdyś z pełnemi samogłoskami słowa nasze *bierg* (niem. *Berg*), *borda* (niem. *Bart*), *gord* (niem. *Garten*), *worn* i *worna* (litewskie *warnas*), *kołda* (od *kolę*), *bołto* (por. *biały*), *Korl* (niem. *Karl*); a z półsamogłoskami, *wiełk* (lit. *wiłkas*), *wierch* (litew. *wirszus*), *cżełn*, *żełna*, *żełty*, *wełna*, *kěrk*, *pełk*, *těrg*, *mełwa*, *zełwa*, *zełza*. Takie następstwo brzmień pozostało u nas niezmienionem tylko przy półsamogłoskach, ulegających zresztą rozmaitym przegłosom, których tu bliżej nie objaśniamy; tak powstały *wilk*, *wirzch*, *czółn* (dziś *czólno*), *żołna*, *żółty*, *wełna*, *pełny*, *pułk*, ale *Przedpełk*; *mołwa* (a później *mowa*), *zołwa*, *zołza*. Po zębowych *t*, *d*, po syczącej *s*, przyszło jednak przy *ł* do przestawki, z *dełbać*, *dełgi*, *tełsty*, *tełmacz* (*Dolmetscher* niemieckie), *dełg*, *sełńce*, poszły *dłubać*, *długi*, *tłu-*

[1]) Oni mówili nawet *zgły* zamiast *zły*, i u nas *zgłoba* złość, była niegdyś powszechną.

sły, *tłumacz*, *dług*, *słuńce* (słońce). Twarda półsamogłoska przed *r* przechodziła stale w *a*, *kark*, *targ*, *garb*, *wark* (*warczeć*), ale i tu pojawia się nieraz *u*, nawet z przestawką, *purchawka* (obok *parch*), *gurbić się*, *burczeć* i *bruczeć*, *kurczyć*, *mrugać* (ruskie *morgat'*). W innych językach słowiańskich niema z tego i śladu; u Czecha pozostały same *r*, *l*, *vlk*, *trh*, *smrť*, *vlna*, *vrch*, *vrba*, chociaż są i podobne naszym *dloupy*, *tlusty* itd.; na Rusi rozróżnia się tylko miękką i twardą półsamogłoskę i to nie przed *ł*, *werch*, *smert'* *torg*, *połk*, *wołk*, *sołnce*, *wołna*, *połnyj*, *tołstyj*.

Gdzie zaś nie półsamogłoski, lecz pełne *o*, *ie*, przed płynnemi stały, poprzestawialiśmy je, aby uniknąć spółgłoskowego zakończenia głoski, nam, jak i Słowianom wogóle, niemiłego. Więc mówi Litwin *wartai*, *warna*, *galwa*, my *wrota*, *wrona*, *głowa*; w nagłosie, on *alne*, *aldija*, *alkune*, *alkti*, my *łani*, *łodzia*, *łokieć*, *łaknąć*; u Niemców *Berg*, *Bart*, *Karl*, *waltęn*, *Waldemar*, *sild* (nordzkie), u nas *brzeg*, *broda*, *król*, *włodarz*, *Włodzimir*. *śledź*; w nagłosie u niego *Arbeit*, *Arm*, u nas *robota*, *ramię*; *Elbe* jest *Łabą*; w łacinie *porcus*, *culmus*, u nas *prosię*, *słoma*. Przestawka ta płynnych nie jest nadzwyczaj dawną, kończyła się w VIII wieku; jeszcze w VI spotykamy Słowian, zwanych *Ardigostami* (z czego później *Radgost*). Najciekawsze przytem, że się u nas słowa tego rodzaju pojawiały do późna i bez przestawki, że obok *broda* mawiano i *barda*; nasz Wrocław nazywał się w X wieku Warcisławiem a imię Warcisław samo dochowało się aż do XV w. (nietylko na Pomorzu, gdzie Warcisław imię książęce); obok *krowy* (litew-

skie *karwe*) mieliśmy i *karwę*, por. miejscowości *Karwodrza* (*Kawodrza* przez rozpodobnienie), *Karwin*, obok *Krowodrza*; do *karwy* dorobiliśmy, jak *lis* do *lisy*, *sarn* do *sarny*, i *karw* (wół), nieznane innym Słowianom (od nas je i Prusowie pożyczyli); Karśniccy są tylko Chrośnickimi, a Karwiccy Krowickimi. U Kaszubów jest tego nieco więcej: *starna*, *parg*, *bardawka*, *charna* (*strona*, *próg*, *brodawka*, *chrona*), ale i oni nie znają już *gardu* tylko *gród*, chociaż w nazwach miejscowych pomorskich dawne *gard* pozostało: *Stargard*, *Belgard*; jeszcze więcej takich słów było u Słowian załabskich, chociaż i oni mówili *broda*, jak i my.

Należało wspomnieć o tej przestawce płynnych, aby pojęto ścisły związek, istniejący między słowami, dziś napozór sobie obcemi. I tak różnią się *dzier(z)gać* i *droga*, (por. *szlak* u sukni i *szlak* stepowy) tylko rozmaitem natężeniem samogłoski pierwiastkowej (tam półsamogłoska, *ie*, tu *o*), boć *drogę* z *dorgi* przestawiono. Taki sam związek istnieje między *prochem*, *próchnem* a *pierzchaniem* i *pierścią* (w Biblji Zofji przysypują pierścią, nie ziemią albo prochem); między *otworem* a *wrotami*, powstałemi z *wor-ta*; między *wiercieć się* (albo *wartać się* a *na-wrotem* (z *na-wort-em*); między *zrzeć* a *w-zrok* z *w-zor-k*; między *mierzić* i *marznąć* a *mrozem* (z *morz em*); *mrę*, *śmierć*, *mrzeć*, *mór* przedstawiają trojakie natężenie samogłoski: półsamogłoskę w *śmierć*, *marł* i w *mrę* (oniemiałą między *m* a *r*, *mrę*); pierwotne *ie* w bezokoliczniku, *mrzeć* z *mierć* (ruskie *umereť*); nakoniec *o*, w *mór*; Rusin ma bowiem tak zwany »pełnogłos« *ere*, *oro*, *oło* za nasze *rze*, *ro*, *ło*, por. *gołowá* =

głowa, *béreg* = brzeg, *korówa* = krowa; *żerdź* (niegdyś *żyrdź*) i *gród* różnią się więc rozmaitem natężeniem samogłoski, boć gród grodzono żerdziami (*gĭrd-*, z czego *źird-* i *gord-*), i od tego go nazwano. Tak wiążą się *tłukę* (z *tełkę*), z *tłoką* (z *tołka*); *dłubać* z *dłótem* (pruskie *dalbtan*, to samo); *dług* (co na kimś cięży) z *po-dłogą* (ubitą, utłoczoną, nie *podłoga*, niby od pod-łożenia); *rozpostarł* — *rozpostrzeć* (*przestrzeń*) a *strona*, *przestronny*; *wierzgać* a *wróg*; *wilk* — *wlekę* — *zawloka*.

Te i inne przemiany, o których jeszcze niżej pomówimy, odbyły się wszystkie w ciągu owego pierwszego prapolskiego okresu; na sam koniec jego przypada, z nową kulturą, wtargnięcie licznych żywiołów obcych do duszy narodu, do jego pojęć i słownika, a wywołał je wypadek największej wagi, przyjęcie chrześcijaństwa. Chrzest Mieszki był uroczystem zakończeniem tego, co w małopolskich dzielnicach, od ściany morawskiej i czeskiej, wcześniej się zaczęło. Nie wchodzimy w szczegóły dziejowe; już językowe wskażą ziemię i wpływy, jakie odtąd przez wieki w Polsce zaważyć miały, czeskie w pierwszym, niemieckie w drugim, a romańskie w ostatnim rzędzie. Wprowadzenie chrześcijaństwa, cały szereg zupełnie nowych pojęć i urządzeń odrazu zbogacało język o liczne nowe wyrazy. Nie po raz pierwszy ukazywały się one między Słowianami; od półtora wieku przed chrztem Mieszki szerzylo się chrześcijaństwo, głoszone przez kler niemiecki od Salcburga aż do Magdeburga, zorganizowane w odrębną cerkiew słowiańską przez braci soluńskich, Konstantego i Metodego. Cerkiew morawska, za nią

czeska, pominąwszy południową Słowiańszczyznę, nie wchodzącą dalej dla nas w grę, wyrobiła całkowite słownictwo kościelne chrześcijańskie, i to słownictwo przyjęliśmy i my, całe, gotowe, za pośrednictwem czeskiem już, gdy nad Krakowem panowali; później imię Dobrawki (co nie Dąbrówką, lecz Dobrosławą była!) stało się wykładnikiem tego rozwoju dziejowego. Nie mieli wprawdzie Czesi — Morawy wtedy znowu podupadły zupełnie — duchowieństwa zbywającego na »wywóz«, chociaż niektórzy z nich Dobrawce towarzyszyli; mimo to ustaliło się i utrwaliło czesko-słowiańskie słownictwo kościelne i w Polsce; w wiekach średnich bowiem chętnie z gotowego korzystano, nie podejmowano dwukrotnie, niezawiśle, tych samych trudów. Na to słownictwo chrześcijańskie składały się wyrazy greckie i łacińskie, nieraz takie, co wpierw przeszły przez usta niemieckie, w formie więc niemieckiej je otrzymaliśmy; jako najpóźniej przybyli, zasiedliśmy do wszystkiego gotowego.

Takim to sposobem nabył język odrazu szereg słów obcych, np. *pop* dla księdza, używane do XVI wieku, istniejące do dziś w nazwach miejscowych (Popowo) i po przysłowiach, zresztą wyrugowane przez *księdza*, niby za przykładem Chrobrego, co każdego popa księdzem, panem nazywał; podobnie było i w czeskiem; poszło zaś od niemieckiego *Pfaffe*, (krótkiemu *a* obcych języków odpowiada nasze *o*); nazwa *cerkwi*, zastąpiona późno *kościołem*, dawniejsza *cyrkiew*, w dopełniaczu *cyrekwie*, poszła z niemieckiego *Kirche*. Z chrześcijaństwem przybyły i nazwy miesięcy; my dziś polskich używamy, lecz te przyjęły się stosunkowo niedawno i na Li-

twie wcale nie weszły w używanie. Nie miał niegdyś Słowianin ścisłego podziału rocznego; rozróżniał tylko pory roku i obejmował mniejsze przestrzenie czasu cechami znamiennemi z życia przyrody czy z zajęć gospodarskich; mówił o dniach Listopada; Czerwnia czy Czerwca, gdy czerwszczeli się roił; Września, gdy wrzosy kępy leśne barwiły; Kwietnia — ale słuszniej Łżykwiatem go nazywał, bo pierwiosnki i inne kwiaty leśne przedwcześnie się zjawiały; Lipca, gdy pszczołom na główny zbiór się darzyło; Grudnia, gdy grudy drogę utrudniały; Tycznia, później Stycznia, gdy tyki wycinano; Lutego, co mrozami lutemi doskwierał. Nie było tu jednak ścisłości i nie nadawało się to dla nowego, kościelnego kalendarza. Zatrzymano więc nazwy miesięcy łacińskie; z nich Maj, Marzec i między ludem się ustaliły; dni tygodniowe liczbami porządkowemi znaczono. Dzień pański *niedzielą* nazwano, bo zdziwionemu niepomału ludkowi »działać« w ten dzień surowo wzbraniano; przeciąg czasu od jednej niedzieli do drugiej również niedzielą nazywano, por. nazwę dawną *sześciniedziołki*; później go ogólnie powrotem »tego dnia«[1]) oznaczano. Nazwy świąteczne tłumaczono jako tako, lud je i po swojemu nazywał, *Gromnicami*, *Godami* Boże Narodzenie, Wniebowzięcie Marji *Pirzwą świętą Marzą*, bo Marja brzmiała wedle trybu polskiego Marzą, jak do dziś w niektórych nazwach, np. *Marzana* (co nic z mo-

[1]) Odmieniano *tydzień, tegodnia;* w liczbie mnogiej *tydnie,* w 4 przypadku *tydni* a wedle tego mówiono i w 2 *tydniów,* nie *tych dniów;* myśmy już do *tygodnia* i *tygodni* przywykli; *ty* jest to samo, co ruskie *toj.*

rem niema spólnego), parafja Świętomarza; obok wielkich świąt miał i Świątki (zielone), por. Sobótki obok Soboty. Z kalendarzem przybył także cały zbiór imion chrześcijańskich, mających odtąd powoli zastępywać pierwotne słowiańskie.

Dziś przy chrzcie (i bierzmowaniu) znaczenie imienia już jakby podrzędne; dają je po ojcu lub dziadku, po rodzicach chrzestnych; dawniej nadawano imię od świętego, w którego »fest« dziecię na świat przyszło. Nie dziw też, że się jedno i to samo ciągle powtarzało; u mężczyzn tyle było Stanisławów, że Zygmunt Stary żartem mawiał: »Jeden Stanisław z izby, drugi do izby«. U kobiet, ponieważ patronki narodowej nie było, nie było też takiego umiłowania jednego imienia, zato liczba wszystkich była ograniczona; już w XVI wieku panował przesąd, że imię Marji nieszczęście sprowadza, zabiją ją albo jej męża.

Całkiem odmienne znaczenie miało imię-nazwisko w pierwotnem, pogańskiem społeczeństwie. Imię-nazwisko, o sile magicznej, było cząstką nieoddzielną samego człowieka; wiedzieć imię czyje, nadawało moc szkodzenia jemu przez sposoby czarodziejskie, jakie nad osobą czy nad imieniem, nad obrazem albo cząstkami ciała, nad włosami, wyprawiano. Imię-nazwisko nie służyło przecież wypełnianiu rubryk po metrykach; widziano w niem rodzaj wróżby na całe życie; życzenie powodzenia i losu na przyszłość w imieniu wyrażano, otuchę dla rodu czy rodziny stąd czerpano, spory rodzinne tem zażegnywano. Życzono więc chłopcu, nadając mu imię, sławy — miru w bojach, czy innych dzielnych przymiotów, dziewczynie krasy — miłości,

w kole rodzinnem i dalszem. Imiona dobrej wróżby towarzyszyły od postrzyżyn młodemu pokoleniu; chętnie powtarzano imiona przodków, wypróbowane, tak, że w tym samym rodzie dwa lub trzy imiona zawsze wracały. Zwyczaj ten ustalił się u wszystkich »Arjów«; zatrzymali go i Słowianie i Litwini; ponieważ jednak imię zawsze zrozumiałem być musiało, więc powstawały wedle dawnego wzoru coraz świeże, słowiańskie czy litewskie, tak dalece, że mimo znacznej bliskości obu szczepów nie powtarzają się między niemi te same nazwiska, lecz każdy z nich ma swoje osobne, sobie dobrze zrozumiałe. W przeważnej ilości były to nazwy złożone, np. *Bolesław* i *Więcław* (z Więcesław), co oznaczają oba jedno i to samo: żeby nazwany tak »bolszą« czyli »więcszą« (większą) sławą się odznaczał; i *Przecław* (Przedsław) nie co innego oznacza, chociaż od *Przedpełka* może wyszedł, tj. »co przed pełkiem (pułkiem) chodzi«. W *Świętosław*, *Świętopełk*, *święty* nie ma jeszcze znaczenia chrześcijańskiego, lecz pierwotniejsze; to samo, co *jaro*, powtarzające się w tych samych złożeniach, *Jarosław*, *Jaropełk*, *Jaromir*, *Jarogniew*, albo co *luto* w *Lutomir*, *Lutosław*. *Gniew* pojawia się często w imionach, są *Gniewomiry*, *Zbygniewy* (co zbyli gniewu, u nas Zbigniewów z nich porobiono), *Spycigniewy* (*spyci*, próżno, dawny przysłówek; niby tyle, co Zbygniew). Cóż mówić o złożeniach z wojami (Wojciech, Wojmir), z uciechami (Ciechomir, Ciechosław), z staniem w boju walecznem (Stanisław, Stanimir), z wytrwaniem-cierpieniem (Cierpisław), z gośćmi (Radogost, Miłogost, Budzigost), z kochaniem-lubieniem (Lubo-

mir, Wszelub, są i Nieluby) — każdy je odrazu zrozumie. I nazwa boga, pogańskiego jeszcze, nie rzadka; Dadzbogów imię przetrwało w pewnych rodach szlacheckich (Czarnkowskich) do XVII wieku, a nazwa to wręcz mitologiczna: Dadzbóg był słońcem, przynajmniej na Rusi; byli *Bogochwały*, *Bogosławy*, *Bogomiły*, chociaż u nas Bogu- zamiast Bogo- w ich części pierwszej się ustaliło. Nieraz jednak trudno imię podobne przetłumaczyć, obie jego części znaczą to samo, np. *Racibor*: *rać* i *bor* zarówno bojom służą. *Mir* i *sław* były tak częstemi składnikami, że wkońcu w każdem imieniu występować mogły. Często też odwraca się imiona, Sławomir a Mirosław to samo, Lubomir a Mirolub, Jarogniew i Gniewomir. O kobiety mniej dbano; często dodawano poprostu do nazwy męskiej *a*, więc *Przecława*, *Świętosława*, *Dobrosława*, *Bogumiła*; ale *Bratumiła*, *Miłoniega* (*niega* tyle, co *luba*), *Siostromiła* są pierwotne żeńskie imiona; *Bogunvola* na imię ptaka (wilgi) zeszła.

Języki słowiańskie, w porównaniu z takiemi aryjskiemi, jak grecki lub niemiecki, nie obfitują w złożenia bynajmniej, podobnie jak łaciński: otóż przynajmniej w imionach tych zachowało się nadzwyczajne ich bogactwo. Dodam tylko, że imiona »słowiańskie«, jakie po naszych kalendarzach tłoczą- jakie np. »Kurjer Warszawski« codzień w nagłówku podaje, są zmyślone; fabrykat to całkiem nowy, który jako najniepotrzebniejszy odrzucić należy; ten wymysł czasów emigracji sięga i zagranicą powstał, a dowolności jego dowodzą i niesłychane nieraz imiona i kilkakrotne przestawianie ich dat (np. Wandy). Do rzędu zmyślonych, niehistorycz-

nych nazw należy i »Wanda«, jaką mistrz Wincenty dopiero stworzył. Żadna Polka nigdy się tak nie nazywała; nie wiem, czy nie romans niemiecki XVIII w. i późne »ballady« drogę jej utorowały do naszego (a dziś i powszechnego) imiennictwa. I z »Mieczysławem« krucho; to pewna, że ojciec Chrobrego tak się nie nazywał; był on Mieszką — niedźwiedziem, chociaż inni w nim Mścisława upatrywali; od *mści* zwano rzeczywiście różnych Mściszów, Mszczujów Mstwinów i Miecławów (z Mieścisławów). Osobny dział stanowią nazwy chłopskie, spotykane po spisach ludności XV i XVI w., owe Dybidzbany, Liżyczopy, Parzyżyły, Kapinosy, Zażmidury, niezliczone utwory humorystyki ludowej.

Złożone te formy, zbyt długie, trzy- i czterozgłoskowe, szczególniej w pożyciu rodzinnem domagały się skrócenia; przy nawoływaniach ciągłych nie można ich było zawsze powtarzać. Skracano je więc od wieków; wymieniano początkowe zgłoski, pierwszy pień, aby imiennik się odezwał; *Stanisz* za *Stanisława*, *Bolech* za *Bolesława*, *Bogusz* za *Bogumiła*, *Dobrawa* za *Dobrosławę* zupełnie wystarczały, albo jeszcze bardziej skracano, *Staś*, *Stan*, do czego dorabiano znowu *Staśka*, *Stanka*, *Bolka*. Tak np. przeszli książęta śląscy nawet do dziejów z formą imion skróconą; pełno między nimi Bolków, niema już Bolesławów; również na Pomorzu, ba, już w ósmym i dziewiątym wieku u obotryckich i lucickich »królów« spotykamy te skrócone nazwy. Nie wszystkie jednak jednopniowe nazwy wyszły ze skróceń; bywają między niemi i pierwotne, od przymiotników, Czar-

ny, Biały, lub od rzeczowników, od nazw zwierzęcych lub roślinnych Nasz *Popiel* podaniowy od włosów popielatych przezwany, *Piast* od tłuczka, *Rzepica* od rzepy, *Chwościsko* od chwostu — rzadkich włosów. Różnic zasadniczych między temi imionami nie było żadnych, chociaż u chłopów krótkie, gminne, przeważały.

Takie to było imiennictwo słowiańskich, pogańskich Polan, gdy między nimi chrześcijaństwo zawitało. Olbrzymiego, odwiecznego tego zasobu nie mógł Kościół odrazu usunąć, lecz starał się wcześnie, aby te prastare pogańskie imiona przy chrzcie, kiedy się djabła wyrzekano (a djabelskiem było wszystko pogaństwo, więc i imiona jego dawne), krzewicielom, wyznawcom i męczennikom nowej wiary ustępowały — ale gładko to nie szło. Bo choć przy chrztach tłumnych dostawały się gromadkom Piotry i Pawły, lud własnych imion nie rzucał. U znacznych osób, u książąt, powstawały podwójne imiona: jedno rodowe niby, pogańskie, drugie chrześcijańskie; nasi Piastowicy najdawniejsi stale noszą imiona podwójne: Kazimir (Odnowiciel) Karolem się nazywał, syn jego Włodzisław Hermanem; stąd to i u Czechów podwajają nazwiska (Boriwoj Herman) a wielki książe ruski Jarosław wedle swego imienia chrześcijańskiego Jurjew (Dorpat) założył. Zczasem jednak pochód księży przeciw imiennictwu słowiańskiemu celu dopiął; prawda, że u rozmaitych szczepów słowiańskich z rozmaitym wynikiem; Ruś np. ogołociło duchowieństwo zupełnie z nazw słowiańskich (prócz Włodzimierza); u nas ocaleli Stanisław, Kazimir, Włodzisław, z kobiecych, jak i na Rusi, żadno;

ale Serbowie zachowali dawne bogactwo; Czesi i my w nowszych czasach wskrzeszamy sztucznie dawne imiona, powstają między nami Leszki, Czesławy, u Czechów Jarosławy, Jaromiry po przerwie wieluwiekowej na nowo. Na przełomie wieków średnich, kiedy wahano się między dawnemi a nowemi imionami, dziwne zapanowało zamieszanie; w pogoni za nazwami dobierano się do starozakonnych, np. Fenenna w genealogji Piastów, albo do klasycznych Jaktorów (Hektor), Parysów, Jaraczów (Horacych), Trojanów; Białdamy nawet między kobietami się znajdą i Hosanna.

Nazwy chrześcijańskie przechodziły podobne koleje, jak słowiańskie: skracano je dowolnie, dodawano odwiecznych -mirów, -sławów, -miłów, np. *Piotrumiła*, częste nazwisko; Pietra skracano na Piecha, Piesia, lub zdrabniano na Pietrzyka; Pawła skracano na Pasa (Pasek tyle, co Pawełek) i Pasia; z Jakuba robiono Jakusza, Kusza albo Kubę; z Jeronima Jarosza; Bienia z Benedykta; z Pielgrzyma Grzymka. To znowu tłumaczono imiona łacińskie: Silwestra na Lasotę, Ignacego na Żegotę, z Bonawentury robiono Dobrogosta, z Florjana Tworzjana i Tworka; brama Florjańska w Krakowie nazywała się jeszcze w XVII wieku Tworkową. Z Teodora zrobiono Czadra czy Cadra; Feliksa tłumaczono Szczęsnym a Aukta Zbożnym; Maśka, częsta nazwa kobiet u gminu jeszcze w XVI wieku, nie wiem, czy z Marji czy z Magdy poszła; Jaga z Jagaty czy z Jagnieszki.

Zastanawialiśmy się tak długo nad imionami, ponieważ tu nadzwyczajną siłę wpływów chrześcijańskich niemal na gorącym uczynku chwytamy,

a zarazem, ponieważ to rozdział ciekawy dawnego języka i jego niewyczerpanej obfitości. Wracamy jednak do słownictwa chrześcijańskiego. Przyjęły się dalej liczne nazwy liturgiczne, np. *msza* z łacińskiego *missa* (półsamogłoska zaniemiała rychło) przez niemieckie pośrednictwo; nasze *żałomsza*, znane jeszcze z XVII wieku, zamiast mszy żałobnej, nic nie ma do czynienia z żalem i żałobą, lecz jest niemiecką »Seelmesse«, a *meszne* czeszczyzną trąci, oczekiwaliśmy mieszne. Dalej *post* z *Fasten*; *chrzest, chrztu* i *chrzcić*, również z oniemieniem półsamogłoski, powstało z niemieckiego *Christ*; podobnie imię osobowe Christian Chrzczonem (Chrzonem i Krzonem) zostało, stąd Chrzczonowice i Krzęciny, nazwy miejscowości; ale *chrześcijan* został przy samogłosce, pod wpływem czeskim (*křestian*) i łacińskim (christianus). Tu należy dalej *birzmować z firmen* (*firmare*); te i podobne formy, *żak* z *dyaka*, skróconego z *diaconus*, nie myśmy urobili, lecz przejęliśmy gotowe z czeskiego. Tu należałyby z późniejszych *tum* (*Dom*), *fara*, *chór*, *proboszcz* (*Propst*), *parachja* (albo *parachwja* i *parafja*), *prełaci* (później w prałatów spolszczeni), *ardziakon* (archidjakon) , *dziekan*, *pleban*; *kapła* i *kaplica*; *mnich*, *klasztor* z *krużgankiem* i *celami*, *kruchta*; *ołtarz* i *peły* na nim (obrusy, ręczniki); *nieszpor* z *vesper*; *koszula* (*casula*) i *komża* (*camisia*, *chemise*), *kolacja* (dawniej *kołacja*); *kmotr* (*compater*); *biskup*; *papież* (*pabes* niem.); *żyd* z *jud*- wedle wymowy romańskiej (jak *żupica* — *Joppe*).

Z takiemi to zasobami dawnemi i ich przemianą powolną stawał nakoniec język polski u progu tych dziejów, które już na podstawie pierwszych

pomników piśmiennych sprawdzać możemy. Jesteśmy na początku XII wieku.

Przedstawialiśmy ten język dotąd jako zupełnie jednolity, co wobec braku źródeł, gdy rzecz całkiem ogólnikowo, zrrubsza się tylko wykładało, uchodzić mogło. Wiemy jednakże z dziejów, że szczep, mówiący tym językiem, bynajmniej jednolitym nie był, że rozrósł się i rozpadł zczasem na kilka szczepów, z osobnemi nazwami, z różnemi siedzibami, z odmiennemi losami. Tylko szczep, zamieszkujący pola nad *Wartą* (*wartką* rzeką, nazwa znaczy to samo, co *Wkra*), około Kruszwicy (od *kruszy* gruszy przezwanej), i Gniezdna (od gniazda rodowego, por. *gniezdnik*) nosił imię Polan; osobnika zwano Polaninem, przymiotnikiem było *polski* (przenigdy polański!); nazwa Polak jeszcze wcale nie istniała; *Polanie* dochowało się do XVI wieku, w pieśni nabożnej »proszą cię *Polanie*, módl się Bogu za nie«, lecz jak mówimy *Krakowiak* obok *Krakowianin*, *Słowak*, podobnie weszło i *Polak* w użycie i wyrugowało nazwę pierwotną (u Niemców *Polan*, *Polanerland*, u Francuzów wedle tego *Poulaigne*, *Pologne*). Ponieważ jednak od Gniezdna, Kruszwicy, Poznania wyszli Piastowicy, co połączyli szczepy, krwią i językiem spólne, w jedno państwo, rozszerzyła się nazwa Polan na całe ich państwo, chociaż długi czas wiedziano, że *Polska* jest właściwie tylko ziemią poznańsko-gnieźnieńską, *ducatus Poloniae* zawsze tylko tę oznaczał; przezwano ją »wielką Polską« w przeciwstawieniu do zdobytej ziemi krakowsko-sędomirskiej, »małej Polski« (wielka i mała, tyle, co stara i nowa). Szczep, małopolskim przezwany, sam się od Wisły

Wiślanami mianował, ale już w X wiekn ginie ta nazwa na zawsze. Obok Polan (późniejszych Wielkopolan) i Wiślan (późniejszych Małopolan) były i inne szczepy, około Warszawy Mazowszanie na Mazowszu (przymiotnik był: mazowieski, nie mazowiecki), w gburowatej formie skróconej Mazurami drażnieni, a od »mazej« wsi nazwani. Na zachodzie aż do Bobru siedzieli Ślężanie około Warcisławia (Wrocławia) i kilka szczepów drobniejszych; przezwani oni od góry i rzeczki, pozostałości po Silingach germańskich, co dawno w wirach wędrówki narodów zatonęli. Inne, drobniejsze nazwy, Kujaw (od wydm piaszczystych), późniejsze, jak Kaszubów (od szuby) — pomijamy.

Z powodu tych nazw najdawniejszych wypada nam jeszcze w dopełnieniu imion osobowych także nazwy miejscowe omówić: stykają się przecież jedne i drugie blisko. I w nazwach rzek, jezior, gór, miejscowości ocalały bardzo dawne zasoby językowe. Podlegają, jak inne słowa, wszelkim odmianom głosowym, ale zachowały wiele osnów, co zresztą z języka wyszły zupełnie. *Chełmu* dla góry czy pagórka nie używamy, ale dochował się po rozmaitych Chełmach i Chełmnach; miejscowe nazwy pędzą rychło żywot własny, oderwany od samej rzeczy, i pamięć przechowała je niezmienione, czasem nawet wbrew prawom głosowym. Oto *Kołdrąb* w Poznańskiem: są to Kłodoręby, czeskie Kladruby, ruskie Kołodruby, ale dziwnym trafem ocalało tu pierwotne następstwo brzmień, *kołda*, nie przestawione jeszcze w *kłoda* — rzadkość to w całej Słowiańszczyźnie; o Karwinach, Karwodrzach również wspominaliśmy obok Krowina, Krowo-

drzy. Jarzmo nazywało się w językach słowiańskich *jigo* (łacińskie *jugum*), my zapomnieliśmy o niem, dochowaliśmy je w nazwie Igołomi. Najstarożytniejszemi bywają nazwy rzek, sięgające czasów, kiedy jeszcze Polski nie było, Wisła, nie od wiszącej wody nazwana, ani od niemieckiego tłumaczenia jej białej wody (Weissel, jak Klonowic wykładał). Łatwo zrozumieć Wieprza, Bobra albo Biebrzę (Słowianie bobra bobrem i biebrem nazywali), Gąsawę (od gęsi), Osę, Chełcącę (od szumu, szumiącą, por. Drwęca, Persante tj. piersząca na Pomorzu), Ponikwę (niknącą w ziemi), Rudę (od rudy żelaznej), Śrzeniawę (od śrzonu), Solę; Bzura jest Brzurą, ale nie od »barzego« biegu ją przezwano. Trudniejsze, starożytniejsze, bywają inne: Narew, Nida, Skawa, Bug (tłumaczył go w XII wieku mistrz Wincenty, od staroniemieckiego *bugu*, naramiennika), Gopło, Noteć, Obra, Pilica, Widawa, Mozgawa, Mroga; nadzwyczajnej starożytności tych nazw dowodzi, że się powtarzają poza granicami nietylko Polski, lecz i Słowiańszczyzny, w dawnej Germanji (Nidde, Wipper, Lippe tj. Lupa), w ziemiach celtyckich lub na Bałkanie.

Osobnej wzmianki wymagają nazwy miejscowe, naszych grodów, siół, uroczysk, pól, łąk i lasów; nietylko dlatego, że jest ich tysiącami, że są prastare, że zachował się w nich język, jakiego dzisiejsi nieraz już nie rozumieją, ale i dlatego, ponieważ upatrzono w nich jakieś źródło osobliwszej wagi, pouczające o rozmaitych warunkach i warstwach, w jakich osiedlenie pierwotnie po sobie następywało, zostawiając za każdym nowym

zwrotem, za zmianą stosunków gospodarczych, państwowych, posiadawczych, w owem imiennictwie niby świadectwa. Nazwy miejscowe uznano za rodzaj rocznika, który tylko należycie czytać wypada, aby wydał tajemnice wiekowe. Język staje się więc wprost źródłem dziejowem. Zobaczmyż, czy słusznie.

Nazwy miejscowe są dwojakie: albo rzeczowe od położenia, roślinności, zwierza, kruszcu, albo osobowe, od osób czy rodzin, tamże osiadłych; pierwsze są w mniejszości, stanowią około 40 od setki. Łatwo je odróżniać i rozumieć, co znaczy Góra lub Górka, Ląd, Lipie, Dębie i Dębno, Grodziec (Grojec), Grodzisk albo Grodzisko (miejsce po dawnym grodzie, co nasi starożytnicy najniepotrzebniej z ruska »horodyszczem« nazywają), Wola (a na Śląsku Lgota, miejsce założone na »nowym korzeniu«, dokąd zwabiano osadników obiecywaniem »woli« albo »lgoty« od danin na lat piętnaście lub dwadzieścia), Opole, Ujazd (objeżdżony, z usypaniem kopców) albo od dni targowych: Środa, Piątek, Sobota (Zobten na Śląsku); Krowodrza, Odrzykoń. Nieraz trzeba i po słownikach szukać, żeby dojść znaczenia słowa przestarzałego, np. Kiełpin, tyle co Łabędzin, bo *kiełp* jest inną, równie dawną nazwą łabędzia. Łekna już nie rozumiemy, ani Nakła, ani Gozdu; Czech wie, że pierwsza nazwa roślinę wodną oznacza (*Nymphaea alba*), grzybienie, drugą namułem, trzecią lasem tłumaczyć należy. Smogorzewo nazwane od torfów, których słowiańską nazwę zapomnieliśmy, chociaż ocalała w tej miejscowości. Liczne Zdziary zamiast Zdżarów są »z-żarami«, lasami, gdzie naj-

pierwotniejsza gospodarka, wypalanie lasów, zżarzanie ich, żyzną rolę na krótki czas stwarzała: Zgorzelce, Pragi, Trzebinie, Zeganie to samo oznaczają. Częste są tu nazwy przymiotnikowe z tych jeszcze czasów, kiedy to przymiotnik jak rzeczownik się odmieniał, a więc bez późniejszego *-y* (*i*), np. nad rzeką Lipą czy Białą leżąca miejscowość nazwie się grodem lipskim czy bielskim, stąd Lipsk czy Bielsk, bo odrzucamy rzeczowniki (las, łęg, bród) stale, gdy Niemcy je zatrzymują: *Lindenau, Frankfurt;* mówimy Polska (domyśl się: ziemia), Śląsko (domyśl się: pole; dziś rodzaju męskiego, ale to odniedawna); tak Czech Rusko (Ruś) nazywa. Te przymiotnikowe nazwy na *-sk* są liczne i zazwyczaj bardzo stare: Pułtusk (dawniej Pułtowsk; gdyby Lwów również od rzeczki, Pełtwy, nie od księcia założyciela był nazwany, byłby również Pułtowskiem); Pińsk od Piny; Smoleńsk od Smolny; Witebsk od Widby; Płock od Płoty (ruski Połock), Dyneburg Rosjanie Dźwińskiem przezwali, dalej Bobrujsk, Czersk (dawniej Czyrsk z Czyrńsk, nad Czarną), Gdańsk (od Gdani, por. Gdynię), Mińsk od Mieny (tej samej nazwy co »Men«, nad którym Frankfurt leży), Busk (od Bugu), Dłusk (od Długu).

Wszystko to jasne i zrozumiałe: Gniezdno (dawny przymiotnik: gnieździeński) od gniazda rzeczono, nie, jak zmyślono, od »kniezia« jakiego; Szczytno (od szczytu; »Stettin« na Pomorzu jest Szczytno również, choć Szczecinem zagęszczono podręcznik); Kopanica albo Kopanik (pod Berlinem, niegdyś znaczniejszy, niż Berlin, bo był grodem książęcym, a ów tylko osadą rybacką) od kopanego (nie oranego) pola przezwane — w nie-

skończoność. Ależ nie rzadkie są i nazwy, które trudniej rozgryść, np. Bełz, albo Śrem; *bełzyć się* znaczy jaśnieć, świtać, a *śrzem* jest nazwą roślinną, z czeremchą zgodną. Łęczycę rozumiem; Kalisz, to samo, co Kałusz, od błota nazwany. Nieraz wystarczy popatrzeć do dawniejszych źródeł, aby rozpoznać nazwę: Pszczyny śląskiej nikt nie odgadnie, ale z aktów jeszcze XVI wieku, z ich Plszczyną (niemieckie Pless), poznasz, że od plesa = jeziora Plesk i dalej Plszczynę nazwano, a nazwa pleso prastara, jest już u Rzymian, którzy jezioro błotne (Balaton) na Węgrzech *lacus Pelso* nazywają; pło, pleso (por. niebo — niebiosa) znane jeszcze dziś po narzeczach; i Psków Batorego jest tylko Plskowem (Pleskau po niemiecku). Umyślnie wymieniałem takie nazwy; żaden ród nie może tak daleką i dawną a pewną genealogją się szczycić, jak te podłe nieraz miejscowości.

Liczniejsze są jednak nazwy odosobowe; gród nazywano od jego założyciela i właściciela, osadę od rodu lub człowieka, co tam pole uprawiał, przy nim jatę dla siebie a oborę dla bydła wystawił. Krak, tyle co kruk (por. krakać), założył gród, jego gród był grodem Krakowem; »Kraków gród« skrócono na Kraków; Niemcy zatrzymują i tu swoje -burg, -hausen, my je stale odrzucamy; dlatego Lemberg = Lwów. Przyrostek *-ów* tworzy przymiotniki dzierżawcze, więc *Kraków* jak *ojców*, ale przy rzeczownikach na *-a*, *-i* pojawia się w tym samym celu przyrostek *-in* (żenin, matczyn, gościn), a więc Lublin (przymiotnik: lubelski; lud odrzuca bowiem przy tworzeniu nowych przymiotników dawny przyrostek, a więc od Gdańsk urabia gdań-

ski, od Bielsk — bielski, od Opalenicy Opaleński, t. zn. nie powtarza jednej rzeczy dwa razy). Istnieje i trzeci przyrostek w tem samem znaczeniu, na *j* albo na *-ij* (por. Boży, kozi, wilczy), więc od Przemysła — Przemyśl, od Poznana Poznań, od Giedka Gdecz (drugi przypadek Giedcza), od Sądka Sądecz — Sądcza (z czego Sącz), od Sędomira Sędomirz, od Kazimira Kazimirz, od Włodzisława Włodzisław (drugi przypadek Włodzisławia; zrobiono z tego w XVI wieku Wodzisław) albo Włocław; od Wojbor Wojborz (zczasem przekręcili to na Wolborz). Oto nazwy dzierżawcze; najstarsze grody słowiańskie tak poprzezywano: Kijów, Przesław u Bułgarów IX wieku.

Ale od osób można było miejscowości ich inaczej nazywać. W starej polszczyźnie, jak we wszystkich językach słowiańskich, tworzono od nazwy ojcowej od-ojcową, np. zwał się ojciec Skarbimirem, syna Skarbimirzycem nazywano, jak od starosty starościc, od sędziego sędzic, chorążyc, stolnikowic, podczaszyc. Te nazwy zachowaliśmy do dziś i wszyscy rozumiemy, co podkomorzyc, wojewodzic, kasztelanic, panic, królewic znaczy, chociaż to jawny nonsens był, skoro urzędów samych nie dziedziczono, ich tytułom kazać dziedziczyć, dogadzając wyłącznie próżności szlacheckiej. Rosjanie dziś jeszcze od każdej nazwy »otczestwo« na *-icz* lub *-owicz* tworzą, u nas zwyczaj ten wyszedł z używania w XIV wieku, ale posiadamy jeszcze akty, np. z r. 1224, małopolski, gdzie w jednym jedynym akcie są podpisani: Jakób Raciborowic, Ptaszek Lauryncewic (Laurencius, później Wawrzyniec), Bieniek (t. j. Benedykt) Polaninowic

(syn Polaka, tj. Wielkopolanina), Tomasz Piotrkowic, Trojan Trojanowic, Skarbimir Skarbimirzyc (synowie dziedziczą imiona ojcowskie), Mścigniew Nikolausowic, Sławomir Samsunowic, Niegosław Janowic.

Takim to sposobem nazywano synów, ród Piotrka, Piotrkowicami i miejscowość, gdzie Piotrek z rodem siedział, Piotrkowicami nazwano. To samo miejsce mogło się i Piotrkowem nazywać i rzeczywiście możemy wykazać, że mieniają się między sobą nazwy na *-ów* i na *-ice*, Pisarzów i Pisarzowice; nieraz końcówka *-ów* starsza, potem ginie; nieraz *-ice* starsze. Gdy inny ród na tem samem miejscu osiadał (po wymarciu, wykupnie poprzedniego) zmieniała miejscowość nazwisko. Tak powstały nazwy na *-ice*, nierzadkie w Małej i Wielkiej Polsce, chociaż nazwy na *-ów -ew* (*ewo*) je przewyższają. A był jeszcze trzeci sposób tworzenia podobnych nazw: obok Piotrkowa i Piotrkowic można nazwać miejscowość Piotrka i rodu jego Piotrkami; ten rodzaj nazw ulubiony był szczególniej na Mazowszu, ale to bynajmniej nie właściwość mazowiecka ani wieków późniejszych; u zachodnich Słowian spotykamy ją na dobre w X wieku.

Oto trzy sposoby tworzenia nazw odosobowych: dzierżawczy (Piotrków), rodowy (Piotrkowicy), w liczbie mnogiej (Piotrki). Chciano w tem rozpoznawać rozmaity stopień i czas władania ziemią; najpierwotniejszy wydawał się sposób rodowy, niby własności spólnej całego rodu; w drugim rzędzie umieszczano dzierżawczy, posiadania uprzywilejowanego; w trzecim uznawano najpóźniejszą war-

stwę, osiadania kolonjami (kilku przybyszów) na ziemi nowej, pogranicznej, której bronić jeszcze należało; takie Piotrki to niby osady rycerskie. Porównywając jednak stosunki u innych Słowian, dochodzimy niebawem do przekonania, że to przypuszczenia mylne. Nazwy na -ów są najdawniejsze, nazwy typu Kraków, Dziewin, Poznań; nazwy na -ice nie wyróżniają się osobliwszą dawnością, nie oznaczają nieraz nawet ani rodu ani pokrewieństwa, i tak np. posiadała Olga Kijowska wsi, zwane Olżyczami, chociaż nikt z jej potomstwa ani rodu tam nie siedział; osada Biskopice bynajmniej nie wskazuje, że to dzieci czy ród biskupi tam siedział — własność to biskupia. O wzorze »Piotrki« właśnieśmy wspominali. Więc jak Kraków, Lublin i Poznań, chociaż o trzech różnych zupełnie przyrostkach, jeden i ten sam stosunek oznaczają, podobnie Piotrków, Piotrkowice, Piotrki ten sam stosunek właściciela do ziemi oznaczać mogą.

Osobliwszą grupę stanowią nazwy osad, jak Piekary, Zduny, Szczytniki, Winiary, Koniary; nazwy te oznaczają, że osada zaludniona była dannikami, sługami książęcymi, których obowiązkiem było dostarczać do dworu czy grodu szczytów (tarcz), garnków, pieczywa, chować czy doglądać koni, winnic (dla kościoła). Liczba podobnych osad była ograniczona; one też do późniejszych należą. Obok tych wszystkich odosobowych szły równorzędnie owe »rzeczowe; i między niemi napotykamy najdawniejsze i ciągną się one nieprzerwanem pasmem przez całe dzieje osadownictwa słowiańsko-polskiego.

Jak nie posiadamy dotąd Słoworodu polskiego,

podobnie brak nam i słownika imion osobowych i nazw miejscowych. Najdawniejsze do czternastego wieku zebrano przed pół wiekiem, ale przybyło nowych i dokładniejszych zapisek tyle, że ów zbiór nie wystarcza. Za staraniem redakcji Dziennika Poznańskiego wydano r. 1902 zbiór wszelkich nazw polnych Wielkiejpolski, ale to zbiór rzeczy przeważnie nowych, gdzie się setkami powtarzają nazwy jak Kawle (kawały, spłachcie), Sciegna i Ścięgna (ścieżki), Skotnice (wygony dla bydła), Smugi, Niwy, chociaż i one zasłużyły, aby je od niepamięci ocalić, co je rychło całkiem pochłonie. Najżmudniejszej pracy dokonał wzorowo ks. Stanisław Kozierowski w trzech sporych tomach: Badania nazw topograficznych dzisiejszej archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej, Poznań 1914—1916, gdzie zebrał z dokumentów wszelkie nazwy i objaśnił; jedyny to umiejętny a obfity przyczynek do naszego imiennictwa. A zawiera ono ciekawe rzeczy. Oto np. *Rgielsko* nosi nazwę bożka pogańskiego, *Regła*, o którego czci na Rusi dawny rocznikarz wyraźnie świadczy. Takie *Zemsko* nazywało się *Zębrskiem*, od *zębra* żubra (*ż* mylnie »odmazurzono«; forma z *u* obok formy z *ą*, *ząbr* — *żubr*). *Krzynowłoga* to *włoga* (ciecz, słowo tego samego pnia, co i *wilgoć*, od wilgi — mokry, od czego i ptaką, wilgoć wieszczącego, wilgą przezwano), z *krzynia*, t. j. krynicy (zamiast krzynicy) wypadająca. *Dziewoklucz* żył Dziewokliczem, od klicza, tj. krzyku dziewczyny gwałconej. *Dunaj*, *Niepr* (z Dniepru) objawiają się imionami osobowemi; miejscowe nazwy przechowały znowu imiona ludów, co nieraz dawno już wyginęły, np. *Golędzin*

(szczep pruski Galindów), *Kunowo* (Kunami zwaliśmy z węgierska Połowców); w *Niemczy* śląskiej osadzono jeńców niemieckich — lecz w tym lesie szczegółów nie możemy się dalej gubić. Ziemi małopolskiej i mazowieckiej brak dotąd dzieł, jakie dla śląskiej oddawna a dla wielkopolskiej od r. 1916 posiadamy; ani Słownik Geograficzny warszawski, acz dzieło niespożytej zasługi, tem mniej gołe spisy dzisiejszych miejscowości, np. staranne zresztą dwutomowe Ortslexikon warszawskie (1918), nie wystarczą dla objaśniania nazw.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Pierwsza doba historyczna (1100—1500). Rzecz o formach. Wpływy obce na słownictwo rodzime; germanizmy. Oddziaływanie języka polskiego na pruski.

Brnęliśmy dotąd w pomroce dziejowej; teraz zaczniemy stąpać po ziemi lepiej oświetlonej, chociaż oświetlenie, nietylko z początku samego, bywa jeszcze bardzo niepewne. Nie posiada bowiem język źródeł własnych; narazie jesteśmy ograniczeni do tego, co z stołu łacińskiego odpada. Mnożą się jednak akty łacińskie, a z niemi okruchy polskie i o nie opieramy nasze wywody, lecz osobliwsza okoliczność nie daje w całej pełni korzystać z tych okruchów polskich, z imion i nazw miejscowych i opłat książęcych w aktach łacińskich. Tę okoliczność stanowi trudność pisowni.

Alfabet łaciński posiadał w sam raz połowę znaków, jakichby polski dla oznaczenia wszystkich brzmień polskich wymagał. Ponieważ nikt nie myślał o nowych znakach lub o odróżnianiu dawnych kropkami czy kreskami, oddawano brzmienia polskie tylko w przybliżeniu, całkiem niedokładnie. Nie odróżniał łacinnik, bo ich nie znał, *ś*, *sz*, *ż*, *ź*, więc i Polak bez tego się obchodził. Ubóstwo łacińskie zatłoczyło bogactwo polskie; jeden znak mógł,

a raczej musiał sześć polskich brzmień zastępywać; obok *idziesz*, *pleciesz*, *bierzesz*, *niesiesz*, istnieje *idą*, *plotą*, *biorą*, *niosą*, więc pisano i *idziesz* itd. przez samo *d*, *t*, *r*, *s*, *idesz*, *platesz*, *bieresz*; o pisowni słoworód poprostu stanowił. Znoszono tę niegodność cierpliwie. Nieraz pisarz był obcokrajowcem i sam należycie nie rozróżniał brzmień polskich. Rozstrzygało, że zawsze jeszcze nie pisano po polsku; przy obfitszem piśmiennictwie polskiem potrzeba jakiegoś pomnożenia znaków łacińskich byłaby się nieodzownie wcześniej nasunęła. Skoro jednak po polsku nie pisano, pocóż było się mozolić z obmyślaniem jakiegoś ładu, jakiegoś zaradzenia temu niedostatkowi? Zadowalano się więc pisownią najniedokładniejszą, bylejaką, ukrywającą raczej brzmienia, niż je wyrażającą. Pomimo tego walnego braku wdzięczniśmy za wszystko, co uchyla zasłonę z nad »staropolskiego« języka.

Najważniejszy akt jest też i najdawniejszy, więc wszystkie inne zastąpić nam może i pokazać, jak wyglądała polszczyzna na początku XII wieku. Bula, jaką u papieża arcybiskup gnieździeński roku 1136 dla potwierdzenia swych posiadłości wyjednał, jest zarazem złotą bulą języka polskiego; obejmuje spis kilkudziesięciu miejscowości i kilkuset ludzi, same nazwy więc, ale i z nich język poznać możemy. Spis ułożono w Gnieźnie, notarjusz Włoch w Pizie przepisał i może tu i owdzie w obcych [illegible]niach się pomylił; zresztą spis bardzo do[illegible]sumienny, odbija od innych nietylko wie[illegible] i starannością. Z niego więc najlepiej [illegible]y dobierać.

[illegible]kazuje się z aktu 1136 r., że wszystkie

właściwości »polskie« już były ustalone; *ie* jedno przeszło w *ia*, a więc *Balovanz* (Białowąs), *Balossa* (Białosza), *Sulidad* (Sulidziad); drugie *ie* przeszło w *io*, *Siostroch*, *Jezior*; »nosówki« przeważnie przez *an*, *am* się wypisuje, *Gamba* (Gęba, wymawiaj Gąba, z ą = an francuskie), *Chaianta* (Czajęta), *Vilchanta* (Wilczęta), *Miranta* (Mirzęta), *Vsseband* (Wszebąd), *Redanta* (Radzięta, pisze się *Radenta*) i tak najczęściej. Inne samogłoski te same, co i dzisiaj; uderza tylko używanie *re-* zamiast *ra-*, co po narzeczach istnieje, szczególniej po mazowieckich, a więc *Reck* Raczk, *Redanta* Radzięta, *Redos* Rados, *Redonk* Radonk; obok nich są i formy z *Ra*. Ruchome *e* nie jest jeszcze nieraz koniecznem, czytamy więc, całkiem jak w Kaszubszczyźnie, *Domc* (Domek), *Crostąvez* i *Crostavz* (Krostawiec), *Darsc* (Darzek, dziarski), *Blizc* (Blizek), ale *Cosussec* (Kożuszek), *Redec* (Radek), *Curąssec* (Kuraszek), *Clobuchec* (Kłobuczek, kapelusz; kłobuk, prastara pożyczka wschodnia, z tego samego wyrazu, który później bez zmiany, bez przestawki, znowu jako *kołpak* zapożyczyliśmy) *Kwiatek*, *Kwasek*, *Strzałek*, ale *Krzesk*. Obok *Drogomysł*, *Broda*, *Główka*, *Trzebomysł* są ślady innej postaci: *Dargorad*, nie *Drogorad*, *Lederg* (zamiast *Ledarg*: napoły czy ledwie drogi; nazywanoż synów własnych i Nielubami!); *Dułgota* jeszcze, nie Długota. To wszystko jasne i zrozumiałe; niejasnem i niezrozumiałem może się wydawać, czy w 1136 r. już miękkie *t*, *d*, *r* poprzechodziły w dzisiejsze *ć*, *dź*, *rz*, czy ostały jeszcze w pierwotnym stanie? Napozór dowodzi rękopis bezsprzecznie tego drugiego, pisząc stale *Tessimizl* (Cieszymysł), *Teples* (Cieplesz

Tyrpis (Cirpisz), *Candera* (Kędzierza), *Costol* (Kościół), *Bezkorist* (Bezkorzyść), *Piscor* (Piskorz), *Techuta* (Ciechuta, por. Ciechocinek), *Crepc* Krzepk, *Mislentino* Myślęcino, *Jarotici* Jarocicy, *Rospra* (Rozprza), *Podgorino* itd. A więc wymawiali Polacy jeszcze 1136 r. *ti*, *ri?* Bajki to; pisownia tego wcale nie dowodzi; jeszcze w XIV w. kiedy już oddawiendawna wymawiano *rz* i *dzie*, polskie rękopisy (Kazań świętokrzyskich i gnieździeńskich), piszą stale *grech*, *idesz*, *pobuda* (pobudza), chociaż ani na chwilę nie wątpimy, że pisarz wymawiał tak, jak my. Jeżeli jeszcze w 250 lat później piszą u nas najspokojniej *idesz*, *grech*, cóż wymagać o tyleż lat wstecz? Teraz zrozumie czytelnik skargę na niedokładność pisowni, tak znacznych wątpliwości nie rozstrzygającej; nie wahamy się jednak mimo pozornego świadectwa przeciwnego już polszczyźnie z początku XII wieku przypisać nasze dzisiejsze *ć*, *dź*, *rz* i czytamy w buli gnieźnieńskiej *Nemiris* Niemirzycem, *Deventliz* Dziewięlicem (por. Dziewięciele), *Nadey* Nadziejem.

Tyle co do głosowni, zyskujących najwięcej z tych zasobów. Słownictwo dowodzi już wpływów obcych, najbardziej między imionami, gdzie chrześcijańskie już częste: Piotr, Jan (Gan), Szyman, Krzton (t. j. Cristian), jest i Kościół; przeważają słowiańsko-polskie nazwy: Komor (dziś Komar), Smogor torf, Goły, Trup, Chełst szum, Jeż, Płastk, Jezior, Żerzucha (Serucha), Grochot, Osłab; uderza częste Krost i Krostawiec. Nazw odojcowskich sporo: Sarbinowic, Niemirzyc, Dureviz, Małoziemic, Rusovic (Rusów, od włosów, jest dosyć). I jeszcze kilka nazw: Swircz (Svircs, przez *cs* oddaje nie-

zręczny pisarz i *cz*, pisze np Scaple, Czaple), Niegłos (częstsze, oznacza głupca, przeciw *Wigłosom*, mądrym), Zmarsk (my o zmarszczkach mówimy, dawniej *zmarski*).

Najdawniejszy to pomnik języka polskiego i dlatego uwagę czytelnika nim zaprzątnęliśmy. Dowodzi nam, że mimo wszelakich cech starożytnych, jakich dochował, polszczyzna na początku XII w. z dzisiejszą w głównych, stanowczych rysach zupełnie się zgadzała — a o przeprowadzenie tego wniosku najbardziej chodziło. Jak daleko pomniki sięgają, niema mowy o języku, coby się różnił od dzisiejszego na miarę np. starofrancuskiego albo staroniemieckiego. Używając więc wyrazu »staropolski«, szafujemy nim z równem uprawnieniem i dla polszczyzny Zygmuntowskiej lub czasów saskich. Lecz mimo nadzwyczajnej zachowawczości języka, mimo jego zadziwiającej jednolitości na przestrzeni tylu wieków i ziemic, znajdą się różnice między niegdyś a dzisiaj.

W głosowni ich coraz mniej. U »nosówek« wystąpiło nowe, narzeczowe, brzmienie, obok *ą*, *ią* (francuskie *on*), zamiast *ę*, *ię* — trzecie *ą*, *ią* (francuskie *an*: nasza bowiem pisownia grubo myli). To nowe *an* (tak je umyślnie piszemy dla odróżnienia od naszego zwykłego *ą* = *on*) występowało (na piśmie) tak wybitnie, że nieraz jedyne zamieniało wszelkie inne nosówki, szczególniej po aktach łacińskich z ich nader ujednostajnioną pisownią, ale to nie dowodzi niczego dla istotnej wymowy; to *an* było niegdyś bardzo rozszerzone i istnieje do dziś po narzeczach, śląskich i innych; język piśmienny go unika i nawet pożyczkom niemieckim

z *an*, *wandern*, *Mandel*, *Dank*, *Mantel*, *Bankert*, swoje dawne *ę* zamiast *an* narzuca: *wędrować*, *mędel*, *mętel*, *bękart*. Dawniejsza pisownia gmatwała wszystko; kładziemy na to nacisk, bo dla tej błędnej pisowni (tj. nie rozróżniającej nosówek, tak samo jak nie rozróżniała syczących, czy miękkich) twierdzą, jakoby wszelkie nosówki zlały się niegdyś istotnie w jedną, *an*! W wieku XIV wypłynął dla wszystkich nosówek znowu inny znak pisarski, przekreślone o (ǫ, ǫ́), pożyczone z niemieckiego (gdzie brzmienie *oe* oznaczało), ale w wieku XV ustąpił znowu dawnemu *an*, pisanemu coraz częściej przez równie niczego nie dowodzący znak *ą*, pożyczony z łaciny, gdzie *ae* przez *ą* pisano; ktoby na pisowni cośkolwiek opierał, musiałby dopuścić, że Polacy co kilkadziesiąt lat wszystkie nosówki raz przez *an*, potem przez *on*, wreszcie znowu przez *an* wymawiali, w co, chociaż to jawny bezmysł, niegdyś wierzono; my tej pisowni, całkiem dowolnej, dalej nie uwzględniamy.

Dawne *an* ocalało zresztą tu i owdzie w pisowni (a za nią i w wymowie), np. zamiast *Sędomierza* (od imienia *Sędomir*) rozgościł się *Sandomierz* (niby że tam San wpada do Wisły); pozostał *Jan Kanty*, chociaż miejsce rodowe są Kęty; jest i *Wanda*, utworzona przez mistrza Wincentego około r. 1200; dawni czytelnicy kroniki Wincentowej wyrozumieli z niej Wędę, wędkę piękności na słabych mężczyzn zarzucającą, chociaż Wincenty o Wandalu (mniemanej nazwie Wisły) myślał.

Dwie samogłoski, przedzielone tylko jotą, ściągamy (albo i nie), i tak *oja* w *a*, *ma* (*moja*), *pas*

(ruskie *pojas*); *oje* w *e*, *twe*, *mego*, *aje* w *e*, *dobrego* (pierwotne *dobra-jego*), *uje* w *e*, *dobremu* (*dobru-jemu*, wpływała tu jednak i odmiana zaimkowa, *jego*, *jemu*); *dziać się* poszło z *dziejać* (jeszcze w XV w. *to się często dziejało*), a *siać* z *siejać*; *wiać*, *ziać*, *lać*, *śmiać się* — z *lijać* (*leję*), *śmijać* (*śmieję*), i dlatego *ia* tych czasowników, jako pierwotne, pozostaje zawsze niezmienionem, *posiali*, *wylali*, nie *posieli*, *wyleli*; również brzmi dwugłoskowa końcówa *ije* u nas i u Czechów odwiecznie jednozgłoskowo, *życie* = *žitije* [1]). U zaimków dzierżawych zachowaliśmy jednak do dziś, inaczej, niż Czesi, formy otwarte obok ściągniętych; w psałterzu przeważają nawet ściągnięte, *mego*, nad otwartemi, *mojego*, ale na to wpływała i czeszczyzna, stale je ściągająca. Odmieniamy *działasz*, *działa*, *działamy*, po rusku *dielajesz*, *dielajet*, *dielajemy* (w dawnych pomnikach jest *znaje* = *zna*; jedyne *sprzyjaje* = *sprzyja*, ocalało do XVII w. a dorobiono doń mylny bezokolicznik *sprzyjajać*); *umie* z *umieje*; *stać*, *bać się* — z *stajać*, *bojać* (po narzeczach do dziś *stojeć*, *bojeć*) w przeciwieństwie do *bojaźń*, *bojaźliwy* (*bazn* Czecha). Spływają się samogłoski i poprzez *w*, *człek* z *człowiek*, *pry* z *prawi* (używane przy przytaczaniu słów obcych, jak

[1]) *Życie* więc zeszło się niby z *pole* i w 2 przypadku liczby mnogiej wedle *pól*, *mórz* urabiamy *żyć*, *przysłów* (od *przysłowie*), *napominań*, *zacisz*, zamiast *przysłowi*, *zaciszy*; *pokoleni* jeszcze istnieje w dawnym języku; tak samo wedle *polem* w narzędniku *sumieniem*, *życiem*, chociaż jeszcze wiek XVI, jeszcze Rej znali pierwotne *sumnienim*, *upodobanim* (*i* odwiecznie ściągnięto z *-ije-*).

jeszcze dawniej *dzie* = mówi, co Ruś do dziś zatrzymała).

Dążność oszczędzania w wymowie sił i czasu, ujawnia się dobitniej przy zbitkach spółgłoskowych, powstałych przez oniemienie półsamogłosek, np. w urabianiu przymiotników przyrostkiem *sk*, niegdyś *ĭsk* (por. niemieckie *-isch*, litewskie *-iszkas*, nasze *pański* z śladem miękkiego *ĭ*), lub rzeczowników przyrostkiem *-stwo* (niegdyś *-ĭstwo*, por. nasze *państwo*, *malstwo*). W podobnych słowach zanik półsamogłoskowego brzmienia wywoływał nieraz przykre zbitki. Od *bóg* przymiotnik na *ĭsk* brzmiał niegdyś *bożĭsk(ĭ)*, ruskie *bożeskij*, u nas, po zaniemieniu półsamogłoski, *boży*; od *bożistwo*, *bożstwo*; od *mnogi*, *mnożstwo;* od *mąż*, *męży*, *mężstwo;* od *bogaty*, *bogaćstwo* (co wcześnie stwardniało w *bogatstwo*); od *potok*, *Potoczski;* od *Sucha*, *suszski;* od *leśnik*, *leśniczstwo*. Rusin pomaga sobie pełną samogłoską: *mużestwo*, *mnożestwo*, nasz język nie wzdrygał się, jak i w nagłosie, przed skupianiem czy natłokiem syczących; wkońcu jednak ustąpił, uniknął tego natłoku uproszczeniem brzmień syczących *czs*, *szs*, (*żs*) w *c* lub *s*. Tak powstały nasze *męski*, *męstwo*, *boski*, *bóstwo*, *naski* (od *nasz*. porównaj *swojski*), *mnóstwo*, *Potocki*, *leśnictwo*, twory bardzo ułatwione, jeśli je porównamy z poprzedniemi. To ułatwianie wymowy dokonało się właśnie w XV wieku; najdawniejsze pomniki, np. Psałterz florjański, obfitują jeszcze w pierwotne *mnożstwo*, *bożstwa*, *bogaćstwa*, *niemieczski*, *ludzski*, *niebiesski*, *mieśćski*, *świadeczstwo*, chociaż spotykamy już i pisownię *bostwo*, *mnostwo*, biorącą górę z każdem dziesięcioleciem.

Najgorzej wyszła na oniemieniu półsamogłoski i zbitce syczących *cześć*, w dalszych przypadkach *czci* zamiast *czsci*; *poczciwy* dziś już na »podciwego« się wykoleił, poćciwym, podściwym, potciwym pisany dawniej; *cny*, *cnota*, *zacny* z »czsny« poszły (w psałterzach *czność* i *czsnota* pisane), podczas gdy Rusin przy *czesti* i *czestnym* pozostał.

Między wszystkiemi językami świata obfituje chyba nasz najbardziej w syczące; ratował się od nich, jak mógł. Weźmy np. nazwę głowy rodziny. Słowiańskie języki nie nazywają jej aryjskiem mianem *pater*, *Vater*, lecz zowią, jak tursko-tatarskie narzecza (*at*), *otem*. Pierwotne *ot* (przymiotnik *otni* istniał jeszcze na Rusi książęcej) zastąpili jednak wcześnie zdrobniałem *otĭcĭ*, po polsku *ociec*; drugi przypadek *oćca* (otĭca). Tu nasuwało się językowi albo stwardnienie zębowej, jak *letny* z *let'ny*. a więc *otca* z *ot'ca*, albo dawano przewagę zmiękczeniu nad syczeniem: *ojca*; z *rad'ca* powstaje również albo *rajca* albo *radca*, *świętokrajca* albo *świętokradca* z *świętokradźca*, *winowajca* z *winowaćca*, *płajca* (ludowe) z *płaćca; ogrojca* brzmi dopełniacz do *ogrodziec* (ogród), *kojca* do *kociec*, a wedle niego nowe mianowniki *kojec*, *ogrojec* powstały.

Ta przewaga zmiękczenia zaczyna się wcześnie, lecz dopiero w XV wieku odnosi zupełne zwycięstwo. Wybierał język i w innych razach rozmaite drogi. Np. *niebieś ski* uprościł sobie na *niebieski*, por. *poleski*, *podlaski*; lecz *wieński* przeszło w *wiejski*, podobnie *zamojski* z *zamośćski*, *zawichojski* z *zawichośćski*, *miejski* z *mieśćski* (miasto), *miejsce* z *mieśćce*, *niewiejski* od *niewiasta;* podobnie powstały nasze *ujrzeć*, *pojrzeć*, *dojrzały* z *u·źrzeć*,

po-źrzeć, *do-źrzały*. Ale w tym samym razie radził sobie język także całkiem inaczej; pierwotne *uźrzał* zastąpił nietylko przez *ujrzał*, lecz i przez *uźrał*, co w dawnym języku i częściej i rychlej napotkasz; *rz* nie brzmiało jeszcze tak, jak później, jak czyste *ż* niemal, lecz *r* i *z* oddzielały się jeszcze nieco (jak do dziś w czeskiem) i język pozbywał się tego *z* ze zbitki *źrz*. *Srebro* było dawniej *śrzebro*, pierwotna forma jest *śirebro*, pruskie *sirablan*. Albo nasza *środa* (nie *sroda*, jak *srebro*), *średni*; dawniej tylko *śrzoda*, *śrzedni*, *śrzodek*, pierwotnie *śrzeda*, przestawiona z *serda*, co znowu pokrewne, niby wnętrze, z sierdcem — sercem; dziś już nikt *śrzody* nie pisze, ale *źrzódło*, *źrzebię* niedawno dopiero z użycia wyszły. *Źrzódło* powstało z *źer-dła* (por. *gar-dło*, od tego samego pnia, ruskie *źereło* i *gorło*), przestawionego w *źredło*, z czego w polszczyźnie *źrzedło*, *źrzodło* poszły; dzisiaj ułatwiamy wymowę *źrz* na *źr*. Podobnie ułatwiamy wymowę pierwotnego *czrz* w *trz-*, mówimy od połowy XV w. i piszemy *trześnia*, *trzoda*, *trzewik*, *trzop*, *trzewa*, *trzosło*, *trzonek*, *trzemcha*, por. *czereśnia*, *czereda*, *czerep*, *czeremcha*, chociaż to właściwie ruskie słowa z ruskim pełnogłosem, *ere*, zamiast naszego *rze* (ruskie *czerewo*, *czeresło*).

Tak to oszczędza sobie język trudów; tak samo utrwaliła się już od XV wieku forma *co*, dawniej *czso*, gdyż jest właściwie dopełniaczem *cźso* (*so* jest »końcówką«, jedyny to przykład tej prastarej, aryjskiej końcówki u nas, a *cźi* jest osnową, zachowaną we zwrotach *za-cz*, *nacz*, *ocz*; *ninacz*; *niwecz* tj. *w nic*; stąd *niweczyć* i *zniweczyć*). Język dąży stale do oszczędzania trudu i czasu, więc

ściąga i skraca słowa, często używane, a na których niezbyt wiele zależy, obcina je czy obkęsywa, pewny, że i tak zrozumieją; cały szereg samogłosek odpada w ten sposób. Pocóż tracić czas na wymawianie dwuzgłoskowego *tamo*, *samo*, kiedy *tam*, *sam* wystarczy; *tako*, *jako*, *kako*, kiedy *tak*, *jak*, *kak* dostateczne; stąd różnica między naszem *też* a *także*; w obu jest to samo *że*, ale w pierwszem skrócone, *teże*, w drugiem *takż* byłoby zbyt trudnem, nie opłaciłoby się więc lenistwo. Już z końcem XIV wieku pojawiają się i w piśmie (a pismo zawsze ociąga się z nowinkami) te skrócenia; mówi się *co*, *kto*, niepodobnaż tego skrócić, ale zamiast *nico*, *nikto* mówimy *nic*, *nikt*; zatrzymujemy jednak *niekto*, (*któr* dziś już nieużywane), *nieco*, bo i mniej częste i wyodrębniły się poniekąd co do znaczenia. Podobne skracania występują tłumnie w XIV i XV wieku. I tak odpada, jako zbyteczne, *i* w trybie rozkazującym i bezokolicznym. Już w XIII wieku mówią *idź* zamiast *idzi*, *stań* zamiast *stani* i przenoszą to do liczby mnogiej, *idźcie* zamiast *idzicie*, *chwal* i *chwalcie* zamiast *chwali*, *chwalicie*, *pisz* i *piszcie* zamiast *piszy*, *piszycie*. Granicę w tem skróceniu stawia znowu wygoda, ponieważ *ciągń*, *ciągńcie*, *dźwigń*, *dźwigńcie* (mówionoż i pisanoż tak!) zbyt trudne, więc zostawano przy *ciągni*, *dźwigni*, *ciągnicie*, *dźwignicie*. Bezokolicznik kończy się od XIV wieku na *ć*: *być* zamiast *byci*, *działać* zamiast *działaci*, ależ jeszcze Klonowic, w trzy stulecia później, używa przestarzałych, narzeczowych form na *-ci* zamiast *ć*, a w pieśniach kościelnych *zmartwychwstaci*, *królewaci* długo się trzymały, ochronione

rymem. Podobnież w rzeczowniku, *mać* już od wieków skrócono z *maci*; u zaimka *ci* w *ć* się skraca, *toć* zamiast *toci*. W środku słowa skracają *li* w *l*, np. obok *wieliki* zaczynają wcześnie mówić *wielki*; my dziś znamy tylko *wielkiego* i *wielgiego* (forma z *g* prastara, Wielgopolska mówią już w XIV wieku), ale pierwotne *li* (ruskie *wielikij*) ocalało choć w nazwie *Wieliczki*, wielkiej soli, po niemiecku Groszsalze nazywanej. Podobnie skróciliśmy *li* w *l* w *tylko*, które z *toliko*, *tolko* powstało (z czego *telko*, jak *tego*, *temu*, wedle *jelko*, *jego*, *jemu*, a gdy *jelko* tj. *jeliko* na *ilko* przeszło, por. *im* — *tym*, wtedy i *tylko* zastąpiło dawniejsze *telko*). Kaźmierz powstał z Kazimierza, Wrocław z Wrocisławia, Włocław z Włodzisławia, Skarbmierz (później Skarmierz, Skalmierz) z Skarbimierza. Przykłady dla *o*: *tam*, *tak*, *jak*, *nikt*, *wpierw*, *wszak*; dla *e*: *też*, *toż*, *już (juże)*, my dziś mówimy: *idźże*, Rej mówił *idziż* — nie kijem, to pałką; *więc* z *więce(j)*; dla *u*: *do dom*, *znów* (znowu, *odnowa* naszych modernistów jest ruskie, nie polskie).

Trwa to ciągle, do dzisiejszego dnia. Oto z *zasię zaś* wynikło; *omal* z *o-male* (por. *o-wszem*), *male* siódmy przypadek dawnej rzeczownikowej formy; obok *omal* mówimy *niemal (niemale)* w tem samem znaczeniu. Od XV wieku pojawiają się w pisowni, a utrzymały się do dziś w narzeczach (i w kaszubskiem), *pszeńca* zamiast *pszenica*, *szkleńca*, *szubieńca*; *rozmiej* zamiast *rozumiej*. *poczkaj*. Tu odpadają i wypadają samogłoski; ale tak samo i spółgłoski: mówimy *weź*, (*weźcie!*) zamiast *weźm* (*weźmcie*); *zara*, *tera* zamiast *zaraz*, *teraz*, ale już *teraz* samo jest skrócone, bo dawniej, jeszcze na

początku XVI wieku (u Opecia) było *ten raz*. Jeszcze wcześniej zaczęto wyrzucać *w* przed przyrostkami *stwo* i *ski*; już od XV wieku pojawia się pisownia *królestwo* zamiast poprawnego *królewstwa*, ale nie odważyliśmy się dotąd pisać przymiotnika *króleskim*, *krakoskim*; wymawiamy *Kochanoski* i *Malczeski*, ale piszemy (nb. nie wszyscy) poprawnie Kochanowski, Malczewski. Mówiący a raczej piszący wahali się nieraz i mylili gruntownie; np. do Zaporoża i do Ostroga (wołyńskiego) dorabiano w XVI wieku ogólne przymiotniki: *zaporowski* i *ostrowski* (jakby od Ostrowu), chociaż jedynie poprawne są formy *zaporoski* i *ostroski* (nie *ostrogski*, jak dziś w nas wmawiają, por. *praski*, *petersburski*). Ale piszemy ogólnie *lenistwo*, *myślistwo*, chociaż wiek XV jeszcze tych form nie znał, o *leniwstwie* prawił.

W podobny sposób wyrzuca język i całe zgłoski, nietylko jakie tam *i* lub *w*. Liczebniki od 11 do 19 tworzono, dodając do jeden, dwa, »na dziesięcie«, jedennadziesięcie, dwanadziesięcie; gdy słowa te się pozrastały, jeden główny przycisk je ogarnął, nie sposób było wodzić się z takiemi ogonami, więc skracali je mówiący, pewni, że i tak ich zrozumieją. Mówili wygodniej: dwanadzieście, dwanadziesty, a potem i tego im było za wiele, więc zeszli na *dwanadźście* aż przy *dwanaście* stanęli. I *dwadzieścia* do *cztyrdzieści* skracali, acz mniej (dwa dziesięcia); również *dwudziesty* zamiast *dwudziesiątego*. Jedyne kazania świętokrzyskie dawne *trzynadzieście* = 13 utrzymały; obok nich w języku sądowym kara *pięćnadzieście*, *pięćnadziesta* jeszcze do czasów Rejowych dotrwała.

Zresztą język nasz, w porównaniu z innemi, bywa co do skracań dosyć wstrzemięźliwy. Niejedno, czego używano w XV i XVI wieku, zarzuciliśmy znowu; zamiast *księże* mówiono *ksze*; »ksze opacie« w fraszkach Kochanowskiego czytamy, porównaj *ksieni* zamiast *księgyni*. Również skracano, czego dziś już nie czynimy, *podźwa*, *podźmy* w *pomy*, *powa*; ogólne to u Reja i Kochanowskiego. *Podobno* skracano w *podno*, *ponno*, *pono*; dziś obu używamy. Najpocieszniejsze koziołki wywraca *Wasza Miłość*. Przodkowie nasi strasznie lubili ceremonje, tytuły, skoro orderów, kluczów i cyfr nie było. Więc *waszmościać*, gdyż Wasza miłość rychło do Waszmości się skurczyła, każdy sobie kazał. Od *waszmości* do *waści* tylko skok, a gdy się już raz u *waćpana* jest, *acan* i *asan* sami się nasuwają, a obok nich w imię równouprawnienia i *asińdźka*; jeżeli *dobrodzieja* dodać, to i końca nie znaleźć tych susów; przypomina się tylko jeszcze rosyjski *gosudar*, co stopniowo po *sudar* i *su* aż na proste *s* (da-s) zjechał. Ale, powtarzam, takich okaleczeń u nas niewiele, chyba *trza* z *trzeba*, *dopiero* (nawet *dopioro*, istnieje i *dopirz*) od *topirwo* (topirzwo, to wpierw), *sna*, dawniej ogólne zamiast *snadź*; *zmartwywstać* zamiast *zmartwychwstać*, szczególniej w XVI w. popłacało; *niech* z nie-chaj (dosłownie: nie wadź, puść), *weź*, *weźcie* z *weźmi*, *weźmicie* (u ludu bywa tego więcej, np. *ceć* z *co wiedzieć*); *tedy*, *kiedy*, z *tegdy*, *kiegdy*.

Ale dość (otóż i to z *dosyć* skrócone) tych szczegółów; jedna dążność, aby z coraz mniejszym wysiłkiem, z coraz mniejszą stratą czasu wyrażać to samo, wywołała je wszystkie, choć (skrócone

z *chocia*) nie wszystkie się równie przyjęły i zamiast (skrócone *za miasto* — ale nie należy samego *miast*, chyba w wierszu, używać) skróconych pełne formy wróciły.

Niektóre słowa tracą przeciwnie samogłoskę nagłosową, szczególniej *i*. Już od XIV wieku pojawia się obok *imam*, *imieć*, *imienie* samo *mam*, *mieć*, *mienie* i wyparło w XVI wieku owę dłuższą formę (rosyjskie *imieť*) zupełnie; podobnie *gra*, *grać* obok *igra*, *igrać*, *igrzysko;* obok *igły*, *iglicy* mamy *glicę;* obok *iskry skrę*; obok *ikry krę;* jeszcze dawniej utracił przyimek *z* nagłosowe *i*: *z domu* jest *iz domu* u innych Słowian; *Izgorsko* nazywa się w XI w., co *Zgorsko* w XIII; lud nawet *zdba*, *zba* zamiast *izba* mówi. Zresztą w nagłosie samogłoskom u Słowian zawsze się kiepsko wiodło; nie znoszą ich, przylepiają im jakieś *j* lub *w*, później i *h*, na czoło. Więc u łacinnika *agnus* — agnusków i myśmy znali, ale sami mówimy od lat dwu tysięcy *jagnię*; *jabłko*, ale Niemiec ma *Apfel* a Litwin *obulas*; toż w *jasion*, *jutro*. Nawet imionom biblijnym i obcym nie przepuszczamy; *Jagna*, nie *Agnieszka*, *Jadam* (odwieczny żart o tem: Jadam, To-masz lepszy), *Jewa*, *hałun*, *harmata*, *Halżka* (z Alżbiety) do języka wykształconych klas, prócz Halżki, się nie dostały, choć *hałtasy* są u Skargi a *hułani* u Słowackiego. W słowach z niemieckiego dziwny sprzeciw: narzucamy im *h*, *herb* z *Erbe*, *herszt* z *erster*, *hecowac z ätzen*, *hanszlak* z *anschlag*, lecz odrzucamy ich własne *h*, *ochmistrz* z *hofmeister*, *amtfos* z *handfas*, *antaba* z *handhabe*, *alżbant* z *halsband*; lud niemieckie *he-* na *je-* (por. Jerzmanowice) i na *ja-* odmienia:

Jadwiga, *jaratyk* (heretyk). W nagłosie zresztą przybierało *i jotę*: *jigrać*, *jimy*, *jimieć*, *jimię*, *ji*; w zaimku trzeciej osoby to *j* jest pierwotne, jak *jemu*, *jego* dowodzi, a więc *jim*, *jich*, *jimi*, *ji* (jego) w dawniejszym języku. Warszawianie tego *ji* powszechnie używają, chcieli je nawet językowi piśmiennemu narzucić, ale nie daliśmy się i, zostawiając ich przy ich wymowie, piszemy wszyscy a mówimy w Krakowie, Lwowie *im*, *ich*. Od *e* żadne słowo zaczynać się nie może. *E* przybiera *jotę*, więc łacińskie *est*, u nas *jest*; *ezioro*, litewskie *eżeras*; *jeleń*, litewskie *elnis*.

Obok joty (względnie *h*) dla *a*, *e*, *i*, jest dla *y*, *o*, narzeczowo i dla *o* w nagłosie, *w*, stąd różnica między *uczyć*, *na-uka* a *wyknąć*; *u* *y* w nagłosie jest równie niemożliwe, jak *e*, więc *wydra* = *Otter*, *wymię* = *Euter*. Nosówki również tego wymagają: *węgiel* (litewskie *anglis*), *węgieł* (łacińskie *angulus*), *wątro ba* (greckie *entera*), *węb*or(*ek*) z niemieckiego *Eimbar* (Eimer), *wąż* (łacińskie *anguis*).

O wiele znaczniejszym zmianom, niż głosownia, uległa w tej samej dobie cała odmiana, zespół »form« przypadkowania i czasownikowania. Najpospolitsza z nich polega na tem, że pamięć zawodzi; mówiący, nie chcąc jej zbytnio obciążać, pozbywają się stale form rzadszych, odskakujących w czemkolwiek od »prawidła«. Odmienialiśmy np. jeszcze w w. XIV *kry*, *krwie*, *krwi*; *cyrkiew* (mianownika *cyrky* już niema), *cyreknie*, *cyrekwi* (por. Cerekwica na Śląsku), *rzodkiew*, *korzkiew*, *rzodkwie*, *korzekwie*, ale któżby dla tych kilku rzeczowników pamięć utrudzał. Więc jak do *wsi* należy mianownik *wieś*, podobnie do *krwi* urobiono *krew*

(*rzodkiew* odmieniano dalej *rzodkwi*), chociaż szlachta jeszcze na początku XV wieku w przewodzie sądowym (o naganę szlachectwa) przysięgała, że N. N. jest *nasza kry*, a w zwrotkach »Bogurodzicy« »*szła kry z boku*« Zbawiciela. W XIV w. spostrzegamy jeszcze co krok niemal podobne przeżytki, resztki dawnej odmiany: np. *nie ukradli dwu wołowu* (r. 1399, obok *dwu wołu*), *na plecowu* (zamiast *na plecu*); prastare to formy; również u liczebników *trze* królowie (dziś trzej), drugi przypadek *trzy królów* albo *ode trzy lat* (dziś trzech); również *cztyrze* i *cztyrzy* (lata); drugi przypadek, ode *cztyr* lat. Albo formy zaimka wskazującego *ten*: *ciem*, *co chowają* (tym, co chowają), w psałterzu: wypuści światłość twoję i prawdę twoję, *cie jesta* mię *przewiedle i dowiedle* (te obie mię przewiodły i dowiodły) w *przebytki* twoje (mówimy od XV wieku fałszywie: w przybytki twoje; *przebywać* gdzieś, nie *przybywać*!); *ciem* (tym) = przeto.

Wobec bogactwa i różnolitości dawnych form obraz dzisiejszego języka jakby poutracał barw, jakby szarą, jednostajną przyodział się powłoką. To jedna, najzwyklejsza strona życia językowego: ubytek. Ubytek wynagradza się tem, że jedna forma musi zastąpić dawniejszych kilka; jeszcze częściej wynagradza go się utworzeniem nowej formy. W istocie niemasz »nowej« formy, bo język z niczego nic nie stworzy nowego, zato jest mistrzem w łataniu; rzuci dobre a stare, a przyczepi skądsiś coś innego. Np. nie spodobało mu się, że do *działasz*, *działa* (ruskie *diełajesz diełajet*), ma pierwszą osobę *działaję* (*diełaju*); *aje* ściągnął w *a*, ale *aję*

ściągnąć nie umiał (w liczbie mnogiej *działacie*, z *działajecie*, ale *działają*), tymczasem miał takie formy: *dam*, *dasz*, *da*; *wiem*, *wiesz*, *wie*; *jem*, *jesz*, *je*; otóż wedle tej modły dorobił do *działasz* i nowe *działam* (Czech posz dł jeszcze dalej, dorobił do *myślisz*, *myślim*; my przy *myślę* zostaliśmy, ale puszczamy się coraz śmielej i na *umiem*, *rozumiem*, *śmiem*). Więc forma *działam* jest niby całkiem nowa, nie znały jej języki słowiańskie przenigdy, w istocie jednak tylko na stare kopyto (*dam*) ją na nowo urobiono; *działam* powstało wedle wzoru *dam*. Jest to najpospolitsze zjawisko w życiu językowem; wyników jego nie można nigdy zgóry obliczyć, jednym podoba się to, drugim owo; punkt wyjścia bywa ten sam, lecz wyniki są najodmienniejsze. Ruś zatrzymała pierwszą osobę na *-u* w całej odmianie, mając tylko trzy przykłady dla *-m*; Serbowie przeciwnie w całej odmianie czasownikowej przeprowadzili *m* i mają już tylko cztery przykłady na *u*, a przecież wyszli Ruś i Serbowie z tej samej podstawy, doszli zaś do wręcz przeciwnych wyników. Takie upodobnianie form zaciera zupełnie dawne, pierwotne różnice, wytwarza natomiast nieraz nowe.

Odmian rzeczownikowych posiadamy dziś dwie: męską i żeńską (tu obok wzoru *ręka* jest i wzór *kość*); odmieniamy wszelkie rzeczowniki wedle wzoru *stół* lub *ręka (kość)*; nijakie odmieniają się tak samo, jak męskie, z wyjątkiem pierwszego i czwartego przypadku: *okno, okna* (*okien*). Niegdyś było inaczej, czego dowodzi, że istnieje dla jednego przypadku kilka różnych końcówek, więc niby zbytecznych, bo np. dopełniacz męski kończy

się na *a* lub *u*, *stołu* lub *pana*; celownik brzmi *panu* lub *królowi*. W istocie mieliśmy niegdyś odmian kilkanaście, bo rozmaite osnowy (części słowa znaczeniowe) przybierały rozmaite końcówki (części słowa, oznaczające stosunek w zdaniu; np. w celowniku liczby mnogiej *panom* jest *pano-* osnową, *-m* końcówką). Liczba jednak osnów była bardzo nierówna; przeważały olbrzymio osnowy na *o-* (męskie i nijakie) i na *a-* (żeńskie), a więc form ich najwięcej używano; w walce o byt one też zwyciężyły; zczasem zapomniano o innych, o pierwotnej odrębności osnów i zwalono wszystkie razem. Był np. czas, kiedy *pan* a *syn* odmieniały się całkiem różnie; *pan*, osnowa na *o-*, odmieniał się *pana, panu, *pan*, z **panom, w panie, o panie;* w liczbie mnogiej **pani, *pan, panom, pany, z pany, w paniech; syn* przeciwnie, jako osnowa na *ŭ* (nasze *e* twarde), odmieniał się: **synu, synowi, *syn, z synem, w synu, o synu*, a w liczbie mnogiej: *synowie, synów, *synem, syny, z synmi, *w synech* (liczbę podwójną pomijamy; form oznaczonych gwiazdką nie możemy już z polszczyzny dołożyć; domyślamy się ich skądinąd). Niegdyś nawet mianownik i biernik liczby pojedyńczej między sobą się różniły, co jeszcze w litewskim *ponas ponq*, ale *sunus sunų*, widoczne. A podobnie różniły się i inne osnowy, zakończone na *i-* (męskie i żeńskie, *gość* = łac. *hostis*, *pąć* = łac. *pons;* żeńskie *kość*); na *y*; na *n-*; *r-*; *s* ; *nt-*. Ale rzeczowników jak *pan* były tysiące, rzeczowników jak *syn* było kilka tylko, *syn, dom, wół, stan, miód*; więc tych kilka ustępywało owym wielu, tem łatwiej, skoro już w mianowniku liczby pojedyńczej (dla

przyczyn całkiem przypadkowych) żadnej między *pan* a *syn* nie było różnicy. I zaczął się powoli jeden wzór odmiany zlewać z drugim; zaczęto *syn* odmieniać wedle *pan*: *syna*, *synu*, zapominając o jego pierwotnej, odrębnej odmianie; podobnie odmieniano *gość*, *pąć*, *ogień* (łac. *ignis*) już nie wedle kilku tylko osnów męskich na *-i* (a więc w dopełniaczu, w celowniku i miejscowniku *ogni* jak w *kości*), lecz wedle stokroć liczniejszych, jak *koń*, *kraj*, a więc odmieniano: *gościa*, *piącia*, *ognia*, *gościu*, *pąciu*, *ogniu* wedle *konia*, *kraju*, *koniu*, *kraju*.

Tak zanikały zczasem wszelkie te odmiany, na które się nieliczne rzeczowniki składały. Była odmiana odrębna nijakich osnów *es-* (*os-*), *niebo* (z *niebos*, greckie *nefos*), drugi przypadek *niebiesie*, trzeci *niebiesi*; liczba mnoga *niebiosa*; należało do niej kilka rzeczowników: *słowo* (greckie *kleos*), dopełniacz *słowiesie* (por. ruskie *słowiesnost'*, literatura); *łogo* (por. greckie *lechos*), dopełniacz *łożesie* (por. cerkiewne *łożesna* macica) i kilka innych. Ależ mianownik *niebo*, *słowo* spadał się pozornie z mianownikiem *okno* i wedle zupełnie różnego wzoru *okno*. *okna*, *oknu* zaczęto odmieniać *niebo*, *nieba*, *niebu*; *słowo*. *słowa*; *słowu*; u nas ocalały już tylko *niebiosa* w liczbie mnogiej; po innych rzeczownikach nawet tego śladu nie pozostało, (ale por. *cieleśny* od *ciało*). Były osnowy żeńskie na *r-*, *macier-*, *dcer*; odmieniano je *maci*, *dcy* (końcowe *r*, por. greckie *meter*, *thygater*, odpadło jak każda inna spółgłoska wygłosowa), w dopełniaczu *macierze*, *dcerze*, ale mianownik *maci*, szczególniej gdy go na *mać* skrócono, spadał się

z mianownikiem *kość*, i nic dziwnego, że *mać* w końcu wedle wiele liczniejszego wzoru *kość* odmieniano; albo też wedle dalszych przypadków, *macierze*, *macierzy*, urobiono nowy mianownik *macierz* i ten wedle *kość* odmieniano. Była niegdyś odrębna odmiana rzeczowników, męskich osnów na *n-*, *kamy* (por. zdrobniałe *kamyk*), *rzemy (rzemyk)*, *strumy (strumyk)*, dopełniacz *kamienie*, *rzemienie*, *strumienie*, celownik *kamieni*; zczasem pozbyto się i mianownika na *y* i dalszej odmiany »spółgłoskowej« a zrównano z odmianą samogłoskowych osnów *konia*, *ognia*; zabytki najdawniejsze znają tylko odmianę *kamień*, *kamienia*.

W tem wszystkiem powtarzało się to samo: formy nieliczne ustępywały przed liczniejszemi, zapominano o nich, nie obciążano sobie niemi nadal pamięci. Bywa jednak i odwrotnie; formy, acz bardzo nieliczne, podobają się mówiącym z różnych przyczyn, czepiają się pamięci i zczasem rozszerzają swój zakres daleko poza pierwotne granice, rugują nawet formy o wiele liczniejsze, ale mówiącym mniej dogodne. Oto dziś, i tak już od wieków, kończymy dopełniacz liczby mnogiej męski na *-ów*: *stołów*, *krajów*. Nigdy tego *-ów* tu nie było; jak od *ręka*, *rąk*, od *pióro*, *piór*, brzmiał od *stół* dopełniacz *stół*; jeszcze dziś mówimy *do tych czas* (nie *czasów*), dawniej *u sąsiad* (nie *u sąsiadów*); w rocie poznańskiej z r. 1391 czytamy *do żyd*, ale w r. 1399 już *do żydów*; tamże *od rok*, ale w kilka lat później *od roków*; *do ząb* (zębów), Dopełniacze *rąk*, *piór* zachowaliśmy, bo wyróżniały się należycie od całej odmiany; dopełniacze: *czas*, *żyd*, *rok*, *ząb*, spadały się z dwoma przypad-

kami liczby pojedyńczej. Tymczasem od osnów na *u*-, od *syn*, *dom*, *wół*, *stan*, brzmiał dopełniacz już pierwotnie *synów*, *domów*, *wołów*, *stanów*; cóż więc dziwnego, że jak do *wół*, *stan* urabiano *wołów*, *stanów*, tak samo i do *stół*, *pan* urobiono *stołów*, *panów*, i rozmiłowano się w tej tak wygodnej końcówce, że ją nawet i żeńskim i nijakim narzucano (w w. XVIII i na początku XIX, *wsiów*, *przysłowiów*; *trosków* jest jeszcze u Malczewskiego).

Mimo tego zamiłowania zachowaliśmy dawny krótki dopełniacz, równy mianownikowi liczby pojedyńczej, u nazw ludowych; mówimy po dawnemu *do Niemiec*, *do Prus*, *do Węgier*, *do Turek* (jeszcze w XVII w.), *do Czech*, *do Włoch*, niby to jakieś osobliwsze dopełniacze do »mianowników« *Niemce*, *Prusy*, *Węgry*, chociaż język dawny takich mianowników wcale nie znał. Dalej zachowaliśmy je przy odmianie *Rzymianie*, *Rzymian*; *przyjaciel*, *przyjaciół*; tu spłatał jednak język innego figla: *przyjaciół* wpadało tak w ucho, że odmieniano i dalej *przyjaciołom*, *przyjaciółmi*, *przyjacioły*, *przyjaciołach*, chociaż jeszcze Rej odmienia stale *przyjacielom*, *przyjacielach*.

Tak należy więc rozumieć wielorakość końcówek, np. *-a* lub *-u* u dopełniaczy męskich liczby pojedyńczej, *-u* lub *-owi* u celowników. Po gramatykach można czytać rozmaite co do tego »reguły«; w istocie rozstrzyga zwyczaj, nie wiążący się do reguł. Uczą, że nazwy rzek obcych mają w dopełniaczu *-u*, bardziej znane i polskie mają *-a*; ależ *Dunaj* znamy od lat półtoratysiąca a *Niemen* od pięciuset, a przecież odmieniamy *Dunaju* (por. *Sanu*, *Dniestru*), ale *Niemna*! Jest jedna pewna reguła,

wykluczająca właśnie wszelką regułę: im pomnik dawniejszy, tem więcej w nim dopełniaczów na *a*: *wieka*, *początka*, *namiota*; w XVI w. jest ich więcej, niż w XVII, w XIV znacznie więcej, niż w XV; dziś można ogólnikowo zaznaczyć, że nazwy »żywotne« przybierają *-a*, nazwy »nieżywotne« *-u*, różnią się więc *zbieg* (osoba), *zbiega*, ale *zbieg* (okoliczności), *zbiegu*. W celowniku przeważa oddawna *-owi*; *u* zachowało się przy licznych jednozgłoskowych rzeczownikach, ustąpiło natomiast zupełnie przy wszelkich imionach osobowych: *Stanisławowi*; ale od *Lwów — Lwowu*, nie *Lwowowi*.

Dawny biernik męski spadał się co do formy zupełnie z mianownikiem, por. *przebóg*, *na święty Michał*, *idzie zamąż*, *siąść na koń*, *wierzę w Bóg*, (on) *krogulec wziął*; więc w zdaniu: *Adam uderzył Jakób* tylko szyk słów pouczał, kto kogo uderzył; niejasność tę uczuwano przykro już od lat tysiąca; wprowadzeniem na miejsce dawnego biernika formy dopełniacza (*Adam uderzył Jakóba*; mówiono przecież zawsze *Adam nie uderzył Jakóba*, *widzę kogo*) usunięto szczęśliwie to nieporozumienie a stosunek ten przeniesiono, acz znacznie później, i na liczbę mnogą (*widzę panów* zamiast dawniejszego *widzę pany*). Dlaczego w miejscowniku i wołaczu formy pierwotne, *w boce*, *w Bodze*, *w prosze*, *w dusze*, albo *święty Dusze*, *wroże*, *człowiecze*, zastąpiono innemi (od osnów na *u*), łatwo zrozumieć: *w boku*, *Bogu*, *prochu*, *duchu*; *święty Duchu*, *wrogu*, *człowieku* są wygodniejsze mówiącym, bo nie zmieniają spółgłoski; tylko *o Boże*, *święty Boże* oparło się skutecznie (w kościele i pieśni kościelnej) nowotworowi.

W liczbie mnogiej pojawiają się obok dawnych mianowników, *wilcy*, *psi*, *lwi*, *wrodzy*, nowe (od osnów na *u*): *orłowie*, *lwowie*; w narzędniku, obok pierwotnych, *z noży*, *z wilki*, *z męży*, takież nowe: *z nożmi*, *z mężmi*, *z królmi*, *z końmi*; w miejscowniku nakoniec, obok pierwotnych *w paniech*. *zmyślech*, *w Bodzech* (por. jeszcze dzisiejsze *w Węgrzech*, *w Prusiech*, *w Niemczech*, *w Włoszech*) pojawiają się nowe na *-och* (dorobione do końcówki *-om*): *w krajoch*, *konioch*, *Bogoch*, *synoch*, *apostołoch*. O innych odmianach nie wspominamy.

Ale obok różnic właściwych, spowodowanych pierwotną rozmaitością, wielorakością osnów, zachodzą różnice pozorne, spowodowane (całkiem zewnętrznie) zjawiskami głosowemi. Tak np. po jocie (i wszelkich spółgłoskach, co ją niegdyś zawierały, a więc po *cz*, *ż*, *sz*, *rz*, *c*, *dz*) zjawią się *o* jako *e*, *y* jako *e* (ę), *ie* (z jat', *ě*) jako *-i* i na tem głosowem zjawisku polega cała pierwotna różnica odmiany wzoru *ręka*, *ryba*, a wzoru *nadzieja*, *dusza*, więc wołacz *ręko*, lecz *nadzieje* (*dusze moja*, *o gospodze*, o pani, wołają jeszcze Morsztynowie); *rybie*, *ręce* w celowniku, ale *duszy*, *nadziei*; dopełniacz liczby pojedyńczej i mianownik-biernik liczby mnogiej, *ryby*, *ręki*, ale *nadzieje*, *dusze*, *ziemie*; to te same końcówki, zmieniające się dla oddziaływania na nie joty. Tak *okno*, ale *pole* (z pierwotnego *polj-o*), *jaje* z *jajo* (dziś znowu *jajo* wedle *okno*), *morze* z *morjo*; *synowie*, ale *królewie* (*synowski*, *królewski*), *mężewie*, *nieprzyjacielewie*; *synowi*, *królewi*, *nieprzyjacielewi*. Stąd pochodzi i różnica między końcówką dzierżawczą *ów* a *ew*, *Kraków*, *Niegolewo*, *Ostaszewo*, *Konarzewo*; ponie-

waż jednak *-ow* i w słowotwórstwie i w odmianie liczebnie nad *-ew* znacznie przeważa, więc wciska się samo na miejsce uprawnionego *-ew* i już w XIV i XV w. znachodzimy *królowi*, *królowie*, a w nazwach małopolskich i śląskich od XIII w. *owo* zamiast *-ewo*, Goleniowa, Uniejów; jeszcze w Dworzaninie Górnickiego z 1566 r. czytamy *rycerzewi*, *oraczewi*, *nieprzyjacielewi*; sami zatrzymaliśmy *królewnę*, *królewicza*, obok *królowy*, zamiast dawniejszej *królewy*.

W bierniku żeńskim pojawiała się obok końcówki *ę* (krótkiej) końcówka *ą* (niegdyś długa), po *j* i »miękkich«: *Marją*, *wolą*, *pracą*. U przymiotników ubywało coraz form rzeczownikowych, takich jak np. *po prawu sądu*, jeszcze w r. 1399, *z dawien dawna*; por. zwroty dzisiejsze: *nie spełna*, *po polsku*, nasze przysłówki: *źle*, *dobrze* (dawne miejscowniki); *rychło*, *skoro* (dawne bierniki); w orzeczeniach, on *zdrów*, *wart*, *winien*, *pełen*, dawniej on *słab*, *mądr*, *smęcien*, *star*, *młod*, *czyst*; najgęściej jeszcze istniały u przymiotników posiadawczych, *z imienia żenina*, *z domu gospodnowa*, *w gospodnowie domu* (w domie pańskim). W odmianie złożonej i zaimkowej były przypadki szósty i siódmy zupełnie różne: *dobrym mężem*, *dobrym piórem* i *w dobrém mężu*, *w dobrém pierze*, lecz już w XV wieku zaczęto obie formy plątać, skoro pochylone *é* jak *y* wymawiano; to *é* zaczęto nawet do liczby mnogiej wtrącać: *dobrém mężom* i *z dobrémi mężmi*. U zaimka trzeciej osoby używano już w XIV wieku skróconych form *go*, *mu* obok *jego*, *jemu*; zato *n* w nagłosie jego pojawiało się tylko po przyimkach *w* i *z*, *wniem*, *znim*, jako część skła-

dowa samego przyimka niegdyś; po innych przyimkach nie było tego *n*-, mówiono więc *do jego*, *przeciwo* (skrócone *przeciw*), *jemu*, *na je*, (na nie), *miedzy imi*, *za jąż*, *za jegoż ręczył*. Biernik zaimka zwrotnego, *się*, pisano przez trzy wieki przez *sie*, niegdyś przez *sǫ*, co z innym *sǫ* = *są* się spadało i dla tejto niedogodności wprowadzono napoły czeską pisownię przez *e*, którą jako mylną usuwamy. Zaimkiem względnym był *jen*, *je*, najczęściej z *że*, *jenże*, *jegoże*, który był pytajnym; drzewo jeż (które) owoc da, droga po jeże, w sidle jeż są skryli (które ukryli), kaźni jeż jeśm miłował (którem miłował), jimże nie czysła (którym niemasz liczby); przed *koli* (kolwiek) używa się już często *który*, którzykoli ziemianie, zresztą *którym* zawsze pytano: który mądry (kto mądry?), który użytek? Zaimek *jen* — forma to zachodnio-słowiańska, jak *ten*, *któren*, *każden* — zamiast *ji* (co tylko jako biernik ocalało: *on ji bił*, tj. jego bił), odstępywał więc znaczniej od dzisiejszego; przestrzegamy, żeby przy nijakich *je* stawiać, dawniej nie: przyszło dziecię i on *go* (nie: je) przyjął (jeszcze u Reja tak). Inny zaimek z formami bardzo odrębnemi, to *wesz*, *wsza*, *wsze*; używa się go tylko w dalszych przypadkach, *we wszej ziemi*; w złożeniu, *wszemogący* (później *wszechmogący*; również mylny *wszechmocny*, *wszechludzki*, *wszechświat*; *wszerzeczny* jeszcze w XVI wieku). Zamiast form kusych pojawiają się pełniejsze, dalej urobione, *wszytek* i *wszystek*, albo *wszyciek* i *wszyściek*, *wszeciek* (por. *samiustek* obok *sam*), *wszytcy krajowie*, *wszyćka działa* (wszystkie dzieła), *wszystka usta lściwa*. Nie kończy się na tem wynalazczość języka, powstały *wszyciory*,

wszyciorny, *wszlorny*, *wsztornki*, *wsciornasły* nawet, na wzór innych liczebników i przymiotników, np. *jedurny*, *samura*; do dziś klną Mazurowie: *bodaj cię wciornascy* albo *ciornascy* (domyśl się *djabli*). I na tem jeszcze nie koniec, bo w XIV i XV wieku przestawiano, jak to Serbowie do dziś czynią (*swega* zamiast *wsega*), *wsz-* w *szw*, *szwytki cedrowie*, *przeze szwytki dni*, *szwytki głębokości* a ocalała ta nawyczka w nazwach miejscowych: *Swirad św.* ze Wszerada, *Siepraw* ze *Swiepraw* = Wszepraw. Jak w łacinie, jak do dziś u Czechów, kończył się mianownik mnogi nijakich (i biernik) u przymiotników i zaimków na *a*, *świadectwa twoja*, *usta liściwa*, *wrota mosiądzowa*, *imające prawa sierca*, *na stara kolana* (na stare lata); formę zarzuciliśmy gwoli jednolitości odmiany; dla niej zarzuciliśmy *ty dobre* (z pierwotnego *dobryje*) *panie*, *ty rzeczy*, *te słowa* (zamiast i obok *ta słowa* już w Biblji Zofji); bo wedle *dobre* mówimy *te*, *one* i tylko w orzeczeniu ocalało dawne *y*, *one mówiły*, dawniej *ony mówiły*; *te były*, dawniej *ty były*. Z dalszych ubytków należy wymienić jeszcze zaimek wskazujący *sien*, *sia*, *sie*, co ustąpił przed *ten*, *ta*, *to*, por. dawne *dosichmiast* (dotychmiast); *w siem czynszu*, *latoś*, skrócone z *lato sie*, por. *jako mi łoni zapłacił a lato sie nics*; *dziś*, dawniej *dziń́ś* z *dzieńś* (Rusin i Czech z innym przyciskiem mówią *dneś*), znaczy więc właściwie dzień ten, ale wedle *wczora*, *wczoraj*, mówimy oddawna *dzisia*, *dzisiaj*; przymiotniki brzmią *dzisi* i *dzisiejszy*; zdrowia (na nowy rok) *do siego roku* życzymy, lecz wynaleziono mityczną Dosię jakąś dla objaśnienia tj. zaciemnienia tego zwrotu. Tu wspomnijmy i o stopniowaniu przy-

miotników, dawniej tylko przez *na-*, od XVI w. przez *naj-*, w stopniu najwyższym; w wyższym mamy formę krótszą i dłuższą; krótsza nie zawsze starsza, *mądrzejszy*, *starzejszy* są dawniejsze, niż *mędrszy*, *starszy*; o *mieńszym* zapomnieliśmy. mamy już tylko *mniejszego*; dawniej mawiano *im najdalej, tym...*, my tylko *im dalej, tym...* używamy. Stale »skracamy« niby, w istocie zatrzymujemy pierwotne osnowy, *dalszy*, *szyrszy*, *wyszszy*, *bliższy*, *niższy*, od *daleki* itd., przy czem *wyszszego* mylnie przez *ż* piszemy; por. *dal*, *oddalić*; *szerzyć*; *zbliżyć*; *poniżyć*; *wywy(z)szyć*.

Najbardziej zubożyliśmy czasownik; poutracaliśmy formy pierwotne, łatamy jednak te braki w ten sam sposób, jak owe pierwotne formy same niegdyś powstały, jak sobie języki romańskie lub germańskie dziś jeszcze radzą nowemi złożeniami z czasownikami posiłkowemi. Czas przyszły, jak i inne czasy i tryby, utraciliśmy jeszcze na prarodzinie słowiańskiej; zamiast formy na *-szę* (greckie *ly-so*, litewskie *bu-siu*) mówimy, jak Niemiec, *będę pisać*; Małorusin powie *pysatymu*, jak Francuz *j'écrirai* (scribere habeo); albo posługujemy się czasem teraźniejszym, lecz dokonanym, *idę* — *pójdę*, *napiszę* — *piszę* (w złożeniu z przyimkami, lub bez nich, *padam* — *padnę*, *kupuję* — *kupię*), chociaż pierwotnie w tych formach żadne oznaczenie przyszłości nie tkwi; zczasem dopiero wyrobiło się w tych czasownikach z znaczenia dokonania znaczenie przyszłości, a to wykluwało się już na prarodzinie słowiańskiej. Podobnie ma się rzecz w czasach przeszłych; mieliśmy niegdyś osobny »aoryst« i »imperfectum«, urabiane niby greckie

ely-sa (tylko bez owego *e*), np. *pisa-ch* (pisałem; *ch* z *s*) i tak jeszcze w r. 1401 przysięgali świadkowie Jana Zakrzewskiego w sądzie kaliskim, *jako niewynidziechą* (nie wyszli) *z Janowa domu i nieukradziechą* (nie ukradli) *Wojtkowi koni*; liczne tegoż przykłady zachowały zabytki XIV w., psałterze: *iż mię chwalechą, przeciwo mnie przysięgachą*; *idziechą, pospieszychą się do kościoła, poczęchą się modlić*; *widziech angeła*; *zapłakachą i obielnicę bogu wzdachą*. Zastąpiliśmy, jak i inni Słowianie, ten brak nowotworem, powstałym już na prarodzinie, lecz teraz dopiero wypierającym tamte czasy (aoryst i imperfectum) z używania; *szedłem* (zamiast *idziech*), niby jak: je suis allé, ich bin gegangen, właściwie *szedł jeśm, szedł jeś, szedł jest, szli jeśmy, szli jeście, szli są*. Dwa te luźne słowa zczasem, pod jednym przyciskiem, zrosły się i ściągnęły, *szedłeśm, szedłeś, szliśmy*; *szedłeśm* uproszczono wkońcu na *szedłem*; zamiast *szedł jest* i *szli są* wystarczało (już w dawnej cerkiewszczyźnie) samo *szedł* i *szli*, chociaż u nas jeszcze w w. XVI, nawet u Reja, te formy posiłkowe tu się pojawiają. Tak samo odmieniał się i sam czasownik: *jeśm, jeś, jest* (albo *jeść* albo samo *je*), *jeśm(y), jeście*; *nie* ściągnięto z *nie je, tu go nie*; dawny aoryst, używany i w trybie warunkowym (jak francuskie *si j'avais*), brzmiał *bych, by, by, bychom*, (*bychmy*), *byście*, (*bychą*); później zmieniono te formy; wychodząc od trzeciej osoby, *jest* i *by*, dorabiano do niej (wedle *szedłem, szedłeś, szedł*) *jestem, jesteś, jest, bym, byś, by*, ale jeszcze do XVII w. plączą się dawne formy, jak *bych* i *by* (dla 2 osoby).

Innych, znaczniejszych różnic niema; w pierwszej osobie liczby mnogiej przeważała dawna końcówka, *idziem*, zastąpiona później przez *idziemy* wedle zaimkowego *my*. W rozkaźniku brzmiały równo druga i trzecia osoba liczby pojedyńczej: *ty pomagaj* i *pomagaj Bóg* lub *Bóg pomóż* — tak się witano powszechnie; dopiero w ciągu XVII w. *niech będzie pochwalony J. Chr.* miejsce dawnego *pomagabog* (tak je skracano) zajęło; u szlachty witano się *służbą*; *przyjdzi królewstwo twoje* (później opisywano trzecią osobę przez *niech będzie*, *niech przyjdzie*). U imiesłowów było form więcej; w czasie teraźniejszym *idę* dla liczby pojedyńczej, a dla mnogiej *idęcy*, *działaję*, *działający*, zamiast czego od XVI wieku wyłącznie *idąc*, *działając* istnieje; w czasie przeszłym u osnów samogłoskowych *byw*, *zdziaław*, *zabiw*, *wykląw* a spółgłoskowych *przyszed*, *ukrad*, *umar* w mianownikach męskich liczby pojedyńczej, zresztą nieodmiennie dla wszystkich liczb i rodzajów: *bywszy*, *zdziaławszy*, *zabiwszy*, *wykląwszy*, *przyszedszy*, *ukradszy*, *umarszy*; wedle nieskończenie przeważającej liczby form z *-w*, *zdziaław*, *zdziaławszy*, posunięto się rychło i do nowotworów, *przyszedw*, *przyszedwszy*, *umarwszy* ze zbytecznem *w* a z tym skutkiem, że z *unioswszy* (zamiast prawidłowego *uniosszy*) wyrzucano dla ułatwienia wymowy pierwszą spółgłoskę, *uniowszy*; tak powstały w XVI wieku owe dziwaczne, niby chłopskie *odgrywszy* (odgryzwszy), *wylawszy na płot* (wylazwszy). Znaczniejsze różnice zachodzą nieraz co do samych osnow; i tak odmienialiśmy dawniej (wedle *biorę*, *brać*) *dziorę*, *dzierzesz*, *drać* (por. *dranica* od *drany*, *drańcie*); *żonę*, *żeniesz*,

gnać (dziś *drę*, *drzeć*; *gnam*); jak do *idę* — *ić*, tak i do *jadę*, *jadziesz*, *jadzie* (jeszcze Sienkiewicz w Krzyżakach po dawnemu tak odmienia) należał bezokolicznik (i imiesłowy) *przyjać* (*przyjano*, *wyjaw* wyjechawszy), ale to pierwotne *jać* (litewskie *jo-ti*) zastąpiliśmy przez *jachać* (później *jechać*, jak i dawne *czakać* por. *czas*, na *czekać* wyszło); odmienano *kłama*, *drapa* później *kłamie*, *drapie*; *odpoczynąć*, *odpoczynę* (por. *odpoczywać*, do czego należy *po-kój*), co my mylnie w *odpocz(n)ąć*, *odpocznę* (por. *poczną*, *począć*, do czego należą *zakon*, *kon-iec*) ściągnęli; pomieszaliśmy więc dwie zupełnie odmienne osnowy: pokoju i końca — początku. Dawne *wspomionąć*, *wspomionę*, *wspomieniesz* zastąpiliśmy nowem *wspomnę*, *wspomnisz* (zamiast *wspomniesz*, pod wpływem pokrewnego *pomnieć*, *pomnię*, *pomnisz*, *pomniał*); z pierwotnego *wnimać* (por. *poimać*, *pojętny* ruskie *wnimat'*, *wnimatelnyj*) pod wpływem znowu owego, tu jednak całkiem obcego *mnieć*, powstało *mnimać*, co już w XV w. w *mniemać* przechodzi. Wyszły z używania dawne *suć* (z *sup ć*, syp-ać; *suty* tyle co nasypany), *spę*, *spiesz* (*o-spa*, *wy sep*); *czyść* (czytać, *czysło* liczba; *człę*, *czciesz*, *czedł* zamiast *czetł*); *kwiść* (kwitnąć), *kwlę*, *kwciesz*, co w wymowie ułatwiano na *kstę*, *kściesz*, *kiedy zakstą kije*; *żyć* (z *żyw-ć*, por. *żywy*), *żywę*, *żywiesz*, *żywący*; *tkać*, *tkę*, *tczesz*; *słuć* (słynąć), *słowę*, *słowie* (tj. nazywa się, jeszcze w XVI wieku); *pleć* (z *plew-ć*, *plewę*, *plewiesz* (dziś *pielę*, wedle wzoru *mielę*: *mleć*; i tu znowu używamy niesłychanych dawniej *mełł*, *mełły*, niby wedle *darł*, *marł*); *pieć*, *poję*, *piał*, (por. *pieśń*; dziś śpiewać; dawniej *piał* i *śpiał pacierz*, jeszcze w XVI w.;

piać, *pieję* dziś do kogutów zeszło) Dodajmyż, że nam niegdyś deszcz *szedł* (nie padał); że nie pytaliśmy obcemi słowami, co *kosztuje* coś lub *warto*, lecz rodzimemi, *zacz stoi? stoi za trzy grzywny.*

Wybitniejsze różnice zachodzą w słownictwie; już i na tę dobę przypadają bowiem rozstrzygające zmiany, dwojakie: utrata dawnego dobra i mienia, nabywanie nowego.

Już język XIV i XV wieku pozbywa się dawnych słów, niby zbytecznych, pozapominał je poprostu, np obok *czas*, *czaśny* mieliśmy *wrzemię*, *wrzemienny*, czego już pisarz Psałterza florjańskiego nie rozumiał i *brzemieniem* napisał. Giną dawne nazwy części ciała, *grędzi* (piersi), *odziecki*, *pokrątek* (nerek); giną nazwy *słopieni* (stopni) pokrewieństwa, *nieć* i *nieściora* (kuzynka), *czędo* (dziecko), chociaż *szurza* i *dziewierz*, *iątrewka* i *zełwa* lub *zołwa* (szwagier, szwagrowa), *świekier* i *świekra* się dzierżą. Giną nazwy ubioru i *czynu* (broni), *rucho* szata, *ruszyca* welon, *szyp* strzała, *szłom* hełm. Już nie rozumieją, co to *wiodro* (pogoda piękna); *wełny* (fale) biją, że aż *leleje się trzem* (kołysze się sień); nie *postrobi* (pokrzepi) się w *chyżu* (domie) *prokny* (każdy) *biednik* czy *jałał* czy *skomroch* (kuglarz) ani *wiła* (błazen); *urępny drug* (piękny przyjaciel) *baka* (gromi) z *samborze* (sali) *włodyki* i *panosze golemo* (silnie). Wzywano jeszcze Boga *gospodzinem* i *gospodnem* (w wołaczu *gosponie*), ale coraz bardziej szerzył się *pan* i *pani* (skrócone z *żupan*, *żupani*, poprzez *żpan* i *żpani*; same nazwy *żupy*, *żupników* coraz bardziej do dochodów solnych ograniczano, gdy dawniej wszelkim opłatom sądowym służyły). Inne dawne słowa ocalały po

nazwach np. herbowych: Junosza (od *juny*, młody, por. *Inowrocław* t. j. Junior Władisława), *Nałęcz* (opaska na czole); *Syrokomla* (pień mokry); *Oksza* (siekiera); *drzewiej* (dawniej, *drzewni* dawny) zachowały narzecza, jak i *cędo* (dziecko), *skowrośny* z *skomroszny* (figlarny).

Ubytki wynagradzają (obok ciągłych własnych nowotworów, o których niżej pomówimy osobno) przybysze z obczyzny. Najmniej od wschodu; żywiołów wschodnich i ruskich brak w polszczyźnie do końca XV w. niemal zupełnie. Jest *kuma*, co się aż z mongołszczyzny przyplątała; znają *bojarzyna*, rozumiejąc go mylnie, jakoby od *boju* nazwany (bojownik niby, gdy to słowo turko-tatarskie urzędnika, wielmożę oznacza).

Na czerwonoruskiej ziemi przejmowano i *dzieckiego* w znaczeniu woźnego, lub *torłop* dla futra; dla materyj wschodnich zatrzymywano wschodnie nazwy, dla *kamchy*, purpury i *tafty*; inne szczegóły w ubiorze i sprzętach wskazują ruskie wpływy, co poczęści i przez dwór Jagiełłowy do Sandomierza i Krakowa się dostały, np. *dostuchany* (*roztuchany* i *rostruchany*) dla puharów, *kiwiory* na głowę, *kormany* albo *kieszenie*; dalej *kord* zaszedł, co najpierw tylko krótki miecz, nóż raczej, oznaczał.

Tem bardziej wystawiała się Polska na zalew żywiołów obcych od zachodu, przekształcający zczasem do podstaw samych słownik, nadający mu cechy, jakich się więcej już nie miał pozbyć. Związki z zachodem zaczęły się już w dziesiątym wieku; groziła nieraz zawisłość Polski hołdowniczej od cesarstwa; wreszcie wprowadziła Polska

w własne wnętrze silny żywioł niemiecki i po wiekach dopiero strawiła go, ale zostawił ślady niestarte właśnie w języku. Na wiek trzynasty przypada olbrzymi napływ niemczyzny do grodów, a miejscami i do wsi polskich; stosunki krajowe ulegają zupełnemu przewrotowi; handel, przemysł, rękodzieła, nawet uprawa roli rozwijają się w nowym kierunku; tworzą się nowe stany, zamożne, zasobne w kulturę, i one to nadają ton życiu polskiemu. Powstają miasta polskie; typ *mieścica* (mieszczanina), przewyższający dawnego, niekulturalnego Polanina, pojawia się dopiero teraz. Mogły wkońcu otrząść się żywioły narodowe, dawne stany, z przewagi nowych kolonistów, mogły ją zgnieść, a potem i samych »mieścicow« wszelkich wpływów i znaczenia pozbawić, język jednak raz przybranej szaty już więcej nie zrzucił.

Wpływy te zachodnie nie w jednym wieku i nie w jednym kierunku występywały. Wyprzedziły nawet wiek XIII i XIV i szły nietylko od Frankonji, i nietylko od górnych i dolnych Niemiec. Zagaiło je duchowieństwo, szczególniej zakonne; najdawniejsza warstwa, benedyktyńska, wcale nie z Niemiec się wywodziła, jak późniejsza, cysterska, gdzie żywioł niemiecki każdy inny przeważał. Z duchowieństwem romańskiem przybywało wiele nazw, szczególnie gospodarskich: naczynia, uprawy ogrodowej, warzywa, kwiatów. Łączności z Czechami również nie przerwano na chwilę; nietylko przy wprowadzaniu słownictwa chrześcijańskiego odegrali oni rolę, lecz i później rozlewała się fala nowych urządzeń i pojęć poprzez Czechy na Polskę. Dopiero w XIII wieku zaczął się nagły, gwał-

towny niemal napływ niemczyzny, szczególniej od drugiej połowy wieku, potem opadał znacznie i zaczynało się jej polszczenie, trwające przez cały XV wiek, na początku XVI w. w głównych zarysach już ukończone. Cofała się teraz stanowczo niemczyzna; coraz rzadziej napotyka się między mieszczaństwem krajowem ludzi całkiem niemieckich; ustępują z ulic, kościołów, cechów, rady i sądów, aż wkońcu rozporządzenia władz stan zupełnego spolszczenia uznawały i zawieszały używanie niemczyzny po urzędach, rugując ją z uprzywilejowanych stanowisk. Od XVI wieku istnieje ona już tylko nieurzędowo między nowymi przybyszami (ulegającymi rychłemu spolszczeniu, jeśli nie wracają do swoich), po pewnych miejscowościach, w niektórych zbiorowiskach, w Krakowie, gdzie im kościółek św. Wojciecha już zupełnie wystarczał, w Wilnie na Saskiej ulicy.

Na czterowiekowym przeciągu czasu skupiają się więc wpływy zachodnie, łacińskie i romańskie, niemieckie i czeskie i trudno nieraz z pewnością oznaczyć, jakiemu z nich przypisać dany wyraz. Ani sposób wszystkiego wyliczać, co wtedy do języka się dostało; nawet rodzime słowa pod tym wpływem przybierały nowe znaczenia. Śmiejemy się dziś, jeśli ktoś jedzie na swoje *dobro* — zdaje nam się, i słusznie, że to germanizm, *sein Gut*, ale roku 1397 przysięga p. Dąbrowski, że ranił Jakóba »na swem dobrze, nie na królewie drodze«; »siedząc na jego dobrze« czytamy w r. 1389 albo »jachał na jego dobro i brał jego bydło«. Podobnie dobrało się *miasto* (niegdyś tylko *miejsce*, przenigdy *gród*) znaczenia dzisiejszego (wedle niemiec-

kiego Stadt i Statt); *kurek* tłumaczy tylko Hahn; *zamek* niegdyś tylko drzwiom służył, dziś i »gród«, (wedle niemieckiego Schloss); *pokój*, co tylko spokój oznaczał, znaczy izbę (wedle niemieckiego Gemach; kalambury z »pokojem« należą u nas do najdawniejszych); *sklep* (niegdyś tylko sklepienie) znaczy kram (niemieckie Gewölbe); *gajenie*, *zagajenie* do wieców i sądów się dostało (z niemieckiego hägen od Hagen, gaj): podobnie *morgę jutrzyną* tłumaczyli (jutro = Morgen), albo *Baumwolle* przez *bawełnę*, *Lichtgans* (po cechach) *ligęsią*, porównaj *pióropusz* z *Federbusch* albo *bokobrody* z *Backenbart*, *świętwieczór* z *Feierabend* niegdyś.

Niema dziedziny, od ubioru i pożywienia do życia po cechach i sądach, po kramach i szkołach po gościńcach i izbach, do przezwisk karczemnych wreszcie, gdzieby się nie roiło od tych przybyszów; ale nietylko w przemyśle i handlu, w wojsku i rządzie: nawet w pojęciach oderwanych, moralnych, rozstasowali się w najlepsze. A dawniej było nawet gorzej, niż dzisiaj; z biegiem wieków opadło wiele z tych przybyszów na samo dno, zapomnieliśmy o nich znowu doszczętnie; dbając więcej o czystość językową, żachając się przed dziwaczną pstrokacizną, znamienną dla średniowiecza nietylko w szatach, zastąpiliśmy przybyszów ziomkami.

Od czegóżby zacząć? Wystarczy wskazać, że nawet warstwa najwyższa narodowa, uprzywilejowana w imię swego narodowego znaczenia, siebie samą nazwami obcemi stroiła. *Szlachta* wraz z *erbami* (o dodanem *h* wyżej mówiliśmy) — nie wiemy nawet, jak się to po polsku niegdyś nazywało. Nie zawadzi jednak przy tej sposobności wspomnieć,

że nazwy »erbów«, to rzecz nieraz stara, bo choć nie było jeszcze wcale erbów t. j. figur na tarczy i hełmie, bywały rozmaite »zawołania«, popłacające w każdym rodzie, osobliwsze, jakiemi się zwoływano w razie potrzeby, obrony spólnej; te zawołania, hasła, łączono z dowolnie dobranemi figurami, godłami, chociaż nieraz najmniejszego między niemi niema związku (zawołanie: *lis*; herb: odmiana strzały; zawołanie: *jastrzębiec*; herb: odmiana podkowy). Zawołania zaś brano bądź od nazw miejscowych, gdzie rozsiadło się pierwotne gniazdo rodowe, por. *Śrzeniawa* (rzeczka), *Pilawa*, *Nałęcz* (jezioro), *Biberstajn*; bądź od imienia znaczniejszego z przodków, np. *Bończa* (*Bońko* Bonifacy), *Larysz* (Hilarius), *Lis*, *Grzymała*, *Ostoja*, *Jastrzębiec*, *Prus*, *Dunin* (z Danji), *Ciołek*, *Junosza*, *Kościesza*, *Ślepowron*, *Nieczuja*; bądź od okrzyku *Orzyorzy*[1]); od miejsca skupiania się, *Do Liwa* (*Liw* zamiast *Jiw*), *Do Łęga*; liczne są od godeł samych: *Strzemię*, *Topór*, *Łodzia*, *Roch*, *Bawolagłowa*, *Koźlerogi*, *Osmoróg*, *Róża*; od jakichś trafów: *Sobiejucha*, *Zerwikaptur*, *Podbipięta*. Niektóre z tych nazw są bardzo dawne, np. hasło *Starża*, jakiem się nawoływali chłopi jeszcze w XVI w., jest tylko odmianką *stróży* (dziś *straży*), a *Warnia* odmianką *Wroni*. Szlachta sama nie nazywała się ni od Lachów, co w XIX w. zmyślono, ani od schlachten, w co XVII w. święcie wierzył, ale jest to staroniemieckie *ślahta* Ge-

[1]) *Orzyć* znaczyło burzyć, niszczyć; złożone *ob-orzyć* pomieszaliśmy ze *zburzyć*, gdyśmy zapomnieli o pierwotnym czasowniku, ale jeszcze wiek XVI pisał stale *oborzyć*, *zborzyć*. Inny okrzyk herbowy, *Bożegdarz*; *Po bodze* przeszło z czasem w *Pobóg*.

schlecht, a przywędrowała do nas przez Czechy, jak *rzesza* (z Reich), *łoktusza* (z Lakentuch), jak i *erby* (herby) i *klenoty* (klejnoty) rycerskie.

Z właściwych pożyczek niemieckich przyjęły się najlepiej wyrazy, jak *dzięka* i *rada* z licznemi urobieniami, z *wdziękiem* i *wdzięcznym*; *rajcą*, *zdradą*; *warować*, *wiarować się* dawniej (pod wpływem *wiary*; por. *miarkować* = merken pod podobnym wpływem *miary*); *waga* z *u-*, *po-* i *odwagą*; *ratować*, z okrzykiem *rata*, dawniejszym *rety*; *szukać*; *musić* z *musem* i *przymusem*; *szkoda* z *szkodnikiem*, *szkodliwym* i *odszkodowaniem*; *los* z *szwankiem*, *trafem* i *celem*; *szanowanie* (*szonować* dawniej), *rachowanie*; *winszowanie* (*winczowanie*, co dziś życzeniem skutecznie wypieramy); *wart* z *wartościami*; *brak*, *tryb* i *kształt* — oto na chybi trafi powybierane słowa. Nie możemy sobie dziś języka bez nich wystawić, a był przecież czas, żeśmy ani jednego z nich nie znali, inne, pierwotne, słowiańskie, na ich miejscu posiadali. Jeżeli nawet na tem polu, gdzie konieczności nie było żadnej, przybysze rozgościć się i domowników wyrugować zdołali, cóż dziwnego, że na innych polach, leżących dotąd odłogiem, wszechwładnie zapanowali? Urządzenia miejskie i cechowe; nowe budynki, stroje i potrawy; nowe rękodzieła, broń; nowe zabawy nawet — wszędzie zagęszczają się nieznane dawniej wyrazy. Czasem całkiem zbyteczne; lenistwo umysłowe poddawało się biernie temu napływowi; popłacało, co nowe, co obce, pomiatano własnem. *Łańcuchy* (lahnzug) zastąpiły *rzeciądze* (wrzeciądze), a *dyszle oje*; nie mówiono już o moście, lecz o *bruku* (dziś jeszcze w Rydze np. »brukują«

ulice, jak u nas; w Niemczech takiego wyrazu wcale już nie używają); *wietnica* polska walczyła jakiś czas z *ratuszem*, wkońcu upadła, siedzieliż tam *ławnicy*. ale *ławę* ich z niemieckiego (Stuhl, Schöppenstuhl) tylko przetłumaczono. Przypatrzmy się tylko naszym złożeniom z *g* tj. niemieckiem *ge*, *gmin* i *gmina* Gemeine; *gwešny* gewisz (jeszcze u Leopolity; dziś i po narzeczach, dawniej i *ugwesić*, upewnić); *gbit* Gebiet, jakby nie miał Polak dawnego *opola* i *ujazdu*; *gmach* Gemach (a jest i *indermach* Hintergemach); *graty* Geräthe; *gwar* Gewähr (nic niema spólnego z naszem gwarzeniem i goworzeniem); *gwałt* Gewalt; *kształt* Gestalt; *glejt* Geleite; *gwicht*; *gwint*; *gbur* Gebauer; *gnarować się* zamiast żywić (»bogaty się dziwuje, czem się żebrak gnaruje«); *gmerk*; *gsztele* w buksztelach, Baugestell; *gwarek* Gewerke; *gruszt* Gerüste. Przytoczyliśmy umyślnie całkiem przypadkowe złożenia, gdzie schodzą się i zlewają najrozmaitsze stosunki życia domowego i publicznego. Wysnuwamy zaś najróżnorodniejsze uwagi.

Najpierw spostrzegamy, że przyjęte w XIV i XV wieku germanizmy bynajmniej nie wszystkie się utrzymały, że nawet słowa, znane i używane w XVI wieku, zupełnie zaginęły. Język niby zczasem okrzepł, pozbył się obcych szkodników, co słowiańskości, rodzimości jego poważnie zagrażali; wrócił do własnych zasobów, jeśli się u części mówiących albo w pewnych zwrotach u ogółu dochowały; gdzie zaś wygoda, przyzwyczajenie, nałóg górę wzięły, o wznowieniu wyrazów słowiańskich i mowy już być nie mogło. Żartowano u nas z gallomanji; któż nie wspomni starościny z Powrotu Posła,

»atendrysującej« się przed »szaletem« i »kabaną« zapominającej najprostszych polskich wyrazów? Otóż tę gallomanję z końca XVIII wieku poprzedziła germanomanja XIV wieku i całkiem na jednej linji z tą śmieszną starościną stoi szlachta — o mieszczaństwie napoły niemieckiem ani mówimy — co *szyndowała* na dobrowolnej drodze (nie łupiła ani rozbijała), co *fordrowała* (później *instygowała*) na *morderza* (już nie *soczyła* na *głównika*), albo żądała *frysztu* czy *ylejtu*, *tandynkując* się (spierając) o *wet* (w przewodzie sądowym, *pokup*, niemieckie Wette; *wet* rozrósł się u nas do niebywałych rozmiarów, *wet za wet*, *powetować*, *odwet*, w *nawet* przysłówkiem został). W XIV jednak wieku łatwiej tę zarazę, grożącą zupełnym rozkładem słowiańskości naszego języka, pojąć i wytłumaczyć: nie było literatury, tj. nie było ostoi ani oparcia dla narodowego uczucia językowego. Zdaniśmy byli na łaskę i niełaskę obcemu żywiołowi; w nierównej walce wsparł nas ostatecznie Kościół, broniący zagrożonego języka narodowego w szkole i na kazalnicy.

Francuszczyzna w XVIII w., jeszcze wyłączniej łacina w XVI i XVII, szerzyły się drogą książkową, literacką, od warstw wykształconych, a dotyczyły głównie pojęć oderwanych. Odwrotnie było z niemczyzną; nie od książek, a szła z ust ludowych i miejskich, z dołu wciskała się w górę, od pojęć najpierwotniejszych, od potrzeb i warunków życia najprostszych. Wyrazów łacińskich i francuskich nikt nie zmieniał; o poprawność niemieckich przeciwnie nikt nie dbał; nałamywano je mimowoli do własnego poczucia językowego, wedle własnego

ucha; kaleczono je i spolszczano pozornie. Wychodziły więc nieraz istne dziwolągi, i nie poznasz odrazu, co za niemiecki towarzysz tkwi pod polskim ubiorem. U Niemców np. bardzo często w jednem słowie te same spółgłoski się powtarzają; ich to nie razi, tem bardziej nas; szczególniej nie znosimy następstwa dwu płynnych, *r—r* lub *l—l*, i ułatwiamy wymowę rozpodobnieniem; jedna płynna pada ofiarą, zastąpiona drugą. Z *murarza* robimy *mularza;* z *morderza molderza*, z *kamerarza* (miejskiego) *kamlarza*; z *Margorzaty Małgorzatę*; z *rodgisarza ludwisarza*; z *sturarza* (partacza niecechowego) *stularza*; z *Barbier balwierza; rulę* z *rury*; *ryczałt* z *ryczart* (rodzaj czynszu podwajanego), Ritschart; *alkierz* z *Erker*; *folwark* z *Vorwerk*; *Kluczborek* z *Kreuzburg*; *rudel* z *Ruder; cyrulika z chirurga;* z *Marienburku Malborg*; z *fordrować fołdrować;* z *rankoru jankor;* z *rubryki lubrykę* — na Ukrainie byli *łejstrowyi łycari* (rejestrowi rycerze) między Kozakami; podobnie *karkulujemy*, *liwolwer*. Ale od języka stałości nie wymagaj; *r*, z którem tu wojuje, gdzieindziej sam wciśnie, np. w *rozstrucharza*, czem dawniejszego *roztuszarza* (Rosstäuscher) zastąpił; z *piłuł* zrobiliśmy *piguły* i *pigularza*, odwrotnie z *Niemców* już w XV wieku *Miemców*! Język — grymaśnik; nigdy nie odgadniesz zgóry, czego mu się zechce, dokąd podąży; jak np. *mimo* przemienił w *imo* (częste w XVI i XVII wieku, *imojazdą* zamiast *mimojazdą*), tak *Liflanty* w *Inflanty*, bo nie spodobało mu się następstwo *m—m*, *l—l*; te same Iflanty (tak jeszcze w XVI wieku) przerobił zmianą wręcz przeciwną w *Inflanty*, przesadzając *n* z drugiej głoski

już i w pierwszą, a gdyby nie przeszkadzały oddawna piśmiennictwo i szkoła, wróciłby temi samemi manowcami napowrót do pierwotnych Liflantów.

Obcych wlazów czasem i rozeznać trudno. Ktoby się w *rząpiu* niemieckiego *Sumpf* domyślił? albo w *obszarze* — *Obirschar*? w *obcasie* — *Absatz*? w *obcęgach* — *Hebzange*?

Ci przybysze psują nawet mniemaną mitologję. Czegoż nie bajano o *dyngusie* i *śmigusie* albo *cąbrze* krakowskim? Upatrywano w nich pierwotne obchody wiosenne, przeżytki z czasów pogańskich; ależ *dyngus*, to niemieckie *dingnus* szacunek, oszacowanie (*dingen* szacować); od dziatwy lub młodzieży, chodzącej po gospodarzach w Wielkanoc, od jej uprzykrzonych próśb i powtarzanych śpiewów »po dyngusie«, okupywano się dobrowolnem składaniem do ich kosza jaj czy małdrzyków; *śmigus* zaś przypadkowo nasze *śmigać* przypomina, dawniejsze *śmigorzt*, *śmigurst*, a niemieckie *Schmeckostern* ujawnia (od bicia prętem, kogo w łóżku zastano lub od zlewania wodą); baby zaś *cąbrowe* lub *cząbrowe*, a nie od jakiegoś zmyślonego wójta krakowskiego tegoż imienia, *rej* wodziły w *firlejach*, *cenarach* przy *mumszańcu* w tłusty czwartek, stroiąc się w maski *(Schampern)* i napastując przechodniów na *rynku (Ring)*. Obce to wszystko, jak konik zwierzyniecki lub odpraszanie od śmierci winowajców przez dziewczynę albo wleczenie kłody w środę popielcową przez te, co się w zapusty nie wydały. Używamy nieraz wyrazów niemieckich, jakich Niemcy sami nie używają ani nie rozumieją. Np. *kawał* (obce jak i *fałat*, *pofałatać*) z dolno-

niemieckiego *Kawel*, oznaczającego żrzeb roli, łąki; *zegar* z *zegarmistrzem*; niegdyś Niemcy klepsydrę *Seiger* nazywali i z niej zegar poszedł (klepsydrę, nie w znaczeniu warszawskiem kartki żałobnej czy pośmiertnej, lecz w właściwem, zegaru piaskowego, chociaż nazwa grecka o jeszcze dawniejszym, wodnym, mówi). Albo *zamtuz*, dawniej *zantuz*, z Schandhaus, obcego Niemcom. I *szelki* są niemieckie, chociaż Niemiec nigdy szelek tak nie nazywał; my je ze *szli* lub *śli* zdrobniliśmy; śla, szla zaś uprzęż konna, niemieckie *siele*; my mówimy *szory*. Niemiec »ge« od *ge schirr* nie opuszcza nigdy. Że swoją drogą Niemcy te same wyrazy od romańskich języków, a od nas znowu Rosjanie je wzięli, nie zmienia rzeczy wcale. Wobec tego napływu germanizmów do nas od nas Niemcy naodwrót mało co przyjęli: *Grenze* z granicy, *Petschaft* z pieczaci (pieczęci), *Dolmetsch* z tłumacza, *Quark* z twarogu, *Quarz* z twardcu, *Peitsche* z biczu; w dawnej niemczyźnie było ich więcej: *Temnitz* (więzienie, z ciemnicy), *Durnitz* (dwornica); dalej *Elenn* (łoś) z jelenia; *Zobel* z sobola; *Zeissig* z czyża; *Stieglitz* z szczygła; *Schöps* z skopa; *Trappe* z dropia; po narzeczach bywają i inne: *Schmetten* ze śmietany, *Preissel-beeren* z bruśnic itd.

Cóż mówić o słowach, skoro nawet w »końcówki« się zapożyczaliśmy. Taki *-unek*, jakim coraz nowe rzeczowniki urabiamy, *stosunek*, *fechtunek*, *rachunek*. a nawet *pocałunek*, bez czego przy sutym *poczęstunku* albo *podarunku* się nie obejdzie — wzięliśmy go razem z słowami samemi, a więc *ratunk* Rettung, *bitunk* (dawniej bardzo pospolite, jeszcze w XVI wieku, dla łupu wojen-

nego) Biutunge, *rystunk* albo *rustunk* (z czego później *rynsztunek* urobiliśmy) Rüstung. *ordunk* (później *ordynek*!). *gatunk*, *rachunk*. Mając odpowiednie czasowniki, *ratować*, *rachować*, *stosować* (stosunk), *wizerować* (wizerunk), nabraliśmy czucia żywszego dla tego przyrostka, nadajemy mu samoistność, urabiamy nim coraz nowe słowa od słów własnych, tworząc mieszańce: polski pień a przyrostek niemiecki. Nie jedyny to przykład; pomijam drobniejsze, ale — *arz*, przeciwko któremu, jako nieestetycznie brzmiącemu, chciano koniecznie Towarzystwo Przyjaciół Nauk warszawskie poruszyć, żeby go z języka usunęło, innemi zastąpiło, to *-arz*, bez którego języka nie pomyślimy, por. *lekarz*, *pisarz*, *garncarz*, co dawnego *zduna*, wyparł, *stolarz* — przetłumaczony żywcem z *Tischler*, jak *piekarz* z *Bäcker*, *włodarz*, *żeglarz*, *szafarz*. *bednarz* od *bedny* — putni, *malarz*, *kosarz* zamiast dawnego *kośnika* — otóż to *-arz* jest niemieckiego pochodzenia, zaś Niemcy sami z łacińskiego *-arius* go dostali; Słowianie już w czasach pierwotnych, spólnego bytowania, do tego *-arz* przywykli; inni Słowianie mają nawet kowarzy i rybarzy i pacharzy (kowale, rybacy, oracze).

W ciągu stuleci jedno i to samo słowo nieraz dwukrotnie zapożyczaliśmy, raz przed wiekami, i znowu znacznie później; różnica czasu odbija się w formie i znaczeniu; dawniejsza pożyczka przystosowała się bardziej do własnego języka, późniejsza naśladuje niewolniczo pierwowzór. Np. *barwa* i *farba*, oba z tego samego niemieckiego *Farbe*, tylko jedno w XII jeszcze wieku, kiedy niemieckie *f* przez *b* oddawano (por. *bierzmować* z *firmen*),

drugie w XV i XVI, kiedy przybysza brano jak był, żywcem: *berło* i *feruła* tak samo z łacińskiego *ferula* poszły; *dzięki* i *dank*, *szłom* i *hełm*, *brzoskwinia* i *ferska* (dziś zapomniane), *pigwa* i *figa*, *mińca* (mennica) i *moneta*. Dawne pożyczki poznasz odrazu po *ż* zamiast *s*, *żegnać* segnen, *żagiel* Segel, *żebrać* seffern (*b* - *f*, jak wyżej), *żołd* i *żołnierz*, z czego *żołnierz*, Söldner, *ryż*, *anyż*, *spiża* Speise (Glockenspeise), *róża*, *żaga* (Säge); w nowszych *s* już tylko w *z* lub *s* przechodzi (*zankiel* Senkel, *zelować* Sohle, *zecer*, *zupa* (*żufka* w XVI w.), *zydel*.

Wysunęliśmy niemieckie pożyczki na czoło, jako najliczniejsze i najbardziej znamienne [1]). Nie lubiano Niemców, odgradzano się od nich, wiedziano dobrze, jak niechętnie się garnęli do języka krajowego, z jakim trudem go się uczyli i nigdy porządnie nim nie władali; w r. 1312 w Krakowie tych zabijano, którym przy *soczewicy*, *koło miele w młynie* język się plątał. Mimo to popłacał ich język nadzwyczaj, podobnie, jak u Czechów; stosunki były silniejsze, niż niechęci. Nie należy jednak zapominać, że były i inne wpływy: romańskie i słowiańskie, czeskie; że germanizmy nie zalały języka dopiero po r. 1250, lecz niemieckie (i łacińskie) wyrazy już wcześniej, głównie przez klasztory, się szerzyły. Tu należą prastare nazwy *kobieli* z *kobiałką*; *kadź* (cadus), *skop* i *skopiec* (niemieckie *scaf*, *schaff*, cośmy później wzięli napowrót w *szafliku*), *beczki* i *bednie* (butinna), *jedwab*

[1]) Należy jednak zaznaczyć, że nieraz słowom rodzimym przypisują mylnie pochodzenie niemieckie, np. *szkalować* (dawniej i *szkalić*) nie stoi w związku z *schelten*, ani *kiep* z *Kebs* (*Weib*), ani *cęber* z *Zober*, ani *gmerać* z *gemähren*.

(nie wabiący jad, lecz czeskie *hedwab* z gotawebbi), *pieprz* i *pierz*; *buda*; *kociec* (kojec, od kotu, Kathe); *mur*. Obszary tych nazw są dosyć ograniczone: narzędzia domowe, kuchenne (*kuchnia* z Küche, przez czeskie), towary, budowle, ubiór (*kukła* na głowie, *żupa*, *żupica* i *żupan* Joppe), wiele z roślin warzywnych i innych, od brzoskwiń, trześni i ruty począwszy, a skończywszy na rzodkwi i kminie.

Kopalnia to niewyczerpana; można tworzyć całe obrazki obyczajowe, rodzajowe, opierając je o te słowa jako o wykładniki dawnych stosunków. Zdawało się, że język polski stanął na tej samej drodze, na której znalazło się narzecze kaszubskie, serbskie (łużyckie), a najbardziej załabskie, gdzie wszędzie szata zewnętrzna, słowiańska, ducha niemieckiego okrywa; gdzie słownik żywiołem niemieckim przejęty do szpiku kości; gdzie już nie słowa, ale całe zwroty, składnia sama bardziej niemieckie, niż słowiańskie. Nie uległ jednak tej skazie i otrząsł się z niej ostatecznie, chociaż śladów jej licznych a ważnych nie zatarł. Należy się im opracowanie umiejętne, którego dotąd nie posiadamy; tu nastręczają się nieraz ciekawe uwagi. Oto już Psałterz krakowski, florjańskim przezwany (zob. niż.), obfituje w germanizmy: *bulga* pęcherz, *szachla* jama, *budować* usiedlić, *puklerz* szczyt, *szpila* szyderstwo, *los* wróża, których się inny odpis wystrzega, i mimowoli pomawiamy krakowianina, że to on dopiero do dawniejszego, czystopolskiego psałterza te germanizmy powstawiał; zato przechował on prastary termin górniczy polski, *okno* (cośmy niemieckim *szybem* zastąpili), tłu-

macząc słusznie *oknem* cataracta łacińskie; *szyb* zresztą i *szyba* to młodsze pożyczki, dawniejsza *skiba* z tego samego niemieckiego słowa poszła (*scheibe-skibe*).

Z temi pożyczkami postępuje język nieraz wcale dowolnie, tak, że odbiegają daleko od oryginałów. Niemiec ma tylko *Bude* i nic więcej, coby u nas niby bytem brzmieć winien; Czesi i my pożyczyliśmy stąd *budę budkę* i tworzymy dalej najswobodniej *budować*, *budowę* i *budowlę* (jak *hodowla*), *budynek* zamiast *budunku*, *budowniczego* (wedle mostowniczego, horodniczego), *budownictwo* i tłumaczymy *Bauholz* jako *budulec* (podobnie *strychulec*, *krępulec*, *wiszulec*), *holz* wedle naszych na *-lec*, *topielec*, *wisielec*, odmieniając. Albo jak daleko odbiegła *sztuka* (teatralna i mięsna) z *sztukiowa niem* i *sztuka*, *sztuczny*, *sztukmistrz* od *Stück* wyrugowała *sztuka* dawny *kunszt* (ale pozostał choć *kunsztowny*), którego jeszcze Rej w naszem znaczeniu sztuki używał. Jak odstąpił *rys*, *rysować*, *rysownik*, *rysunek* od *Riss*, co jeszcze w zarysie lepiej odczuwamy (Umriss). *Szermierz szermować* znaczyło w dawnej niemczyźnie to, co dziś u nas »*fechtować*«. Formy nieraz znaczniej odbiegają, np, *cal* i *cło* = *Zoll* (*cło* rodzaju nijakiego wedle *myta* — *Mauth*). To wszystko jasne, ale w pogoni za germanizmami mniemanemi popełniamy najrozmaitsze błędy.

Bindarz ogródek wywodzą z niemożliwego niemieckiego *Bindwerk*, chociaż to spolszczony łacinnik, znany nam pełniej, pierwotniej jako *wirydarz*. Zmyślają nieistniejące słowa niemieckie, aby z jakiegoś *Regentuch* nasz *rańtuch* wywodzić;

mieszają słowa, nasze *szurzwałki* z *szorcfalem*, co istotnie Niemcem jest; nasze odwieczne *grądy* z nowym *gruntem*. Z naszych spisów germanizmów należy najciekawsze wyrazy skreślić: *gila*, co ma wszelkie barwy, oprócz żółtej, od której (gel, gelb) ma być nazwany; *gusła*, *guzdrać się*; *szlochać*; *glon*; *gdyrać*; *giemzić* (niby od *giemzy*, o której ci, co ich giemzi, nigdy nigdy nic nie słyszeli); *gęś*, co z *Gans* pokrewna, lecz nie od niej pożyczona; *gotować* (z nieistniejącego germanizmu!); *dzieża*, *drop* (Niemcy *Truppe* od Słowian nazwali, nie odwrotnie). *Szpetny* (*szpecić*, *szpeciąg*) i *wyszpocić* mają z niemieckiego *spöttisch* i *Spott* pochodzić, ależ wyszpocić nazwany od szpotu (Spath), ułomności końskiej, a *szpetny* jest czeski *szpatny* od *szpaty*; *szpara* była niegdyś *spara* (jeszcze u Reja tak) i jest pra-Słowianką, przenigdy Niemką (*sparren* niby!) i takich mylnych zupełnie zestawień można setkę naliczyć.

Ciekawsza inna uwaga: zrzucamy na kupę, co nie razem należy. Np. mawiano niegdyś *na szańc sadzić* (rzadziej *stawiać*), o ryzykowaniu np. u Reja: Kozacy »gardła w lekki szańc dla swej sławy sadzą«. I zdaje się nam, że to mowa o szańcu, fortyfikacji, co jednak niemożliwe; por. u tegoż Reja: Na sobie ten szańc wygrali. Jest to całkiem inne słowo, niemieckie *Schanz* tj. *szansa* (*chance*), od gry w kostki lub w karty, *na szańc sadzić* znaczy więc na los szczęścia stawiać. Albo *burda* z niemieckiego *Burde* znaczyła istotnie ciężar, brzemię i w słowniku Mączyńskiego, pierwszym wielkim słowniku łacińsko-polskim, dziele znakomitem z r. 1564, *burdą* niczem innem nie jest: ciągną burdy,

tymczasem u Reja (jak i u nas dziś) burdą stale walki nazwane: burdy z kim wieść; to zupełnie inny wyraz, z turniejów wzięty gdzie *buhurdą* walkę nazywano. Więc to bynajmniej rzeczy nie łatwe, jakby się napozór zdawało. Skąd np. w naszem i czeskiem *żarcie t* się wzięło? Po niemiecku jest tylko *Scherz*, niemasz *Schertu* (Platt-deutsch nie zna tego słowa wcale); czy tu nie wpłynęło inne zupełnie słowo, *szart* halerz (dziś nieznane, było w XV. w.)? Jak daleko odbiegła nasza *wardęga* bydło (w psałterzach) od niemieckiej czwarcizny, Vierdung, ale nasza *mitręga* nie od Niemców jakichś wyszła, o co ją upornie pomawiają, Słowianka to rzetelna, co przy naszem usposobieniu i nie zadziwi. Inne pytanie: dlaczego nasz język, chociaż z niemieckim Platt bezpośrednio się stykał, nic niemal z Plattu nie pożyczył, wszystko z Mitteldeutsch zabrał, tylko Kaszuba z Plattu korzystał? Takie i inne pytania czekają opracowania naukowego, coby źródła i znaczenie germanizmów ustaliło.

W średnich wiekach już począł nasz język oddziaływać sam na inne, nietylkoż ulegał obcym wpływom. Powołanie Polski, służyć pośredniczką kultury europejskiej na wschód i północ, zaczęło już od XI i XII wieku się objawiać, narazie wyłącznie w kierunku północnym, na najbliższe nam Prusy. Szczep ten, z rodziny litewskiej i łotewskiej, w pomnikach językowych, pochodzących z stron północnych, z Pomeranji i Sambji, obfituje w mnóstwo pożyczek polskich, czysto obyczajowej treści, skoro zależności państwowej nie było. Odnosi się wrażenie, jakoby cały język pruski przesiąkł nale-

ciałościami polskiemi, nieraz tak dobrze spruszczonemi, że dopiero baczna uwaga wykaże zapożyczenie; dochowało się tutaj nawet niejedno polskie, czego z własnego języka nie znamy, np. *żupani* pani. Na pasie pogranicznym, nad Osą i Drwęcą, wpływy te chyba jeszcze silniej działały, tam pruszczyzna jeszcze bardziej obfitowała w podobne pożyczki. I oto otwierały się widoki na przyszłe wpływy polskie; zmarnowano je, poświęcając Niemcom i Pomorze i Prusy, jak i całą zachodnią Słowiańszczyznę, włączając do niej nawet własną prastarą śląską dzielnicę; zamiast ku zachodowi zwróciła się polszczyzna, ze zmianą frontu politycznego, sama również na wschód ku Rusi. Zrzekła się niby urzędowo Pomorza i Prus, tylko Niemcom wchód tam ułatwiła; nie stanęło duchowieństwo polskie, nieliczne, nieoświecone, żywiołami cudzoziemskiemi przesiąkłe, na wysokości narodowego posłannictwa, nie poświęciło się nawracaniu kraju (czego na Pomorzu Otto z Bambergu dokonał) mimo zabiegów mnicha-biskupa oliwskiego w Prusiech: plony jego zabiegów zżęli krzyżewnicy (bo tak u nas krzyżaków nazywano).

Spełniło natomiast duchowieństwo obowiązki na niem ciążące w obrębie własnego kraju, o czem zaraz pomówimy; wpierw jeszcze dodamy parę słów o granicach języka polskiego, o kurczeniu się jego. Nie myślimy o tem obszerniej pisać, nie naszem zadaniem etnografja i statystyka ludności polskiej, więc nie określimy granic języka polskiego, ani dzisiejszych, ani dawniejszych. Zwrócimy uwagę na jedno. Utyskiwa Ruś na utratę własnej ziemi, na zaborczą zachłanność polską, na

sposoby, jakiemi polska narodowość ruską podchodziła. Wszystko to bardzo ładnie, zapominają tylko Rusini, że Polacy właśnie wobec nich, na ich korzyść, znaczne straty ponosili; te straty odnoszą się do XI, XII i XIII wieku i dlatego o nich tu wspominamy. Zapominają Rusini, o czem ich rocznikarz dobrze wie, że Przemyśl i Bełz, grody czerwieńskie, a więc dzielnice nad Sanem i Bugiem, były niegdyś polskie, nie ruskie; że dopiero z słabości nadzwyczajnej Polski Mieszkowej (po r. 1030) i dzielnicowej skorzystali Rusini, aby czerwieńskie grody zdobyć na Polakach i dawny małopolski żywioł znacznie ścieśnić; i szerzyli się w tych wiekach Rusini coraz dalej, doszli aż pod Lublin, gdzie w XVI wieku cerkiew i bractwo własne mieli, chociaż Lublin to prastary polski gród. Tak się szerzyli i za Sanem pod Rzeszów i cenę tego szerzenia opłacali Polacy. Dopiero gdy się od XIV wieku stosunki polityczne zupełnie odmieniły, gdy przewaga państwa i obyczaju polskiego zaciężyła nad Rusią, ustały owe zdobycze, owo wdzieranie się Rusi do małopolskiej dzielnicy i nastąpiło powolne cofanie się wylewu ruskiego. O pierwotnych stosunkach zapomniano tak doszczętnie, że mogła powstać dzika myśl (za przewagi Chmielnickiego), jakoby Ruś niegdyś aż do Wisły sięgała, dopiero za Wisłą Polska się zaczynała, i stawiano odpowiednie żądania. Otóż wobec tych roszczeń kozackich nie wadzi przypomnieć jak się rzecz miała w istocie, jak daleko zagarnęła Ruś dzielnice niegdyś małopolskie [1]). Stosunków na granicy zachod-

[1]) Pierwotnej polskości ziemi czerwieńskiej dowodzą jej

niej, niemieckiej, tu nie poruszamy: same tu ubytki, chociaż ów przerażający swą szybkością zalew z XIII wieku, co odrazu dolny i średni Śląsk od polszczyzny oderwał, później już się nie powtórzył i odmiana granic powoli postępywała. Na ich straży stanęło wkońcu także duchowieństwo.

---

nazwy miejscowe, powtarzające się wyłącznie w rdzennej Polsce, np. Bełz (por. imię Bełza) i Rawa.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Pierwsza doba historyczna (1100—1500). Początki piśmiennictwa polskiego. Wpływy czeskie. Pieśni, kazania, psałterze, biblja. Poezja i proza; rozwój pisowni i języka. Starania duchowieństwa; rola jego i niewiast w tworzeniu języka piśmiennego.

Szkoła i literatura — obie były wyłączną dziedziną kościelną w średnich wiekach, najbardziej u nas. Język łaciński, obowiązujący w Kościele, wymagał szkolnaj uprawy i szkoła średniowieczna u nas była szkołą łacińską, służącą potrzebom duchowieństwa; państwo i społeczeństwo korzystały z jej usług, lecz nie wdawały się w jej sprawy; urządzenie i uposażenie pierwotne szkół było rzeczą kapituł i klasztorów; dopiero od XIV wieku także gminy miejskie niemi się zajmowały i dochodziło rychło do sporów o to między kapitułami a miastem, w Poznaniu, Lwowie i indziej. Szkoła średniowieczna nie liczyła się z oświatą ludową, ani z potrzebami świeckiemi: służyła jako seminarjum, w którem przyszłych duchownych sposobiono; zadanie jej wypełniała łacina; tylko ubocznie wnikał żywioł narodowy — nie można go było wyłączać, choćby przy udzielaniu pierwszych początków. Starano się wprawdzie jak najspieszniej

dobić się takiej znajomości łaciny, żeby dalsza nauka, objaśnianie tego, co czytano, odbywało się wyłącznie za pomocą łaciny samej, lecz na stopniu początkowym nie można się było obchodzić bez języka narodowego. W trzynastym wieku mistrzów Polaków, choćby dla nauki początkowej, było bardzo niewielu, więc po miastach i miasteczkach wędrowni »waganci«, podejrzanej nieraz nauki i moralności, uczyli początków, posługując się językiem niemieckim — i tak nawet łacińska szkoła średniowieczna mogła się okazać narzędziem niemczenia. Wyższe, narodowe duchowieństwo przejrzało niebezpieczeństwo, wydawało od r. 1285 okólniki, napominając, aby od nauczycieli wymagano znajomości języka polskiego na tyle, żeby w wykładzie wierszów moralnych »Katona« i tym podobnych rzeczy posługiwali się polszczyzną, nie niemczyzną; ponawianie takich okólników dowodzi, że nie skutkowały, i nie dziw: Niemcom miejskim nie mogło wiele na polszczyźnie zależeć.

Obok szkoły wypiastowało duchowieństwo i literaturę. Dla potrzeb własnych starczyła łacińska: dla pisma świętego, ksiąg liturgicznych, prawa kanonicznego nie istniał inny język, prócz łaciny. Lecz musiano i o laikach myśleć, szczególniej o kobietach, dla których szkółek nie było żadnych. Tymczasem wzmagała się zamożność, ogłada towarzyska, potrzeby duchowe; należało je zaspokajać i musiano się uciekać do języka narodowego, co się i z innych względów domagał uwzględnienia; jeśli miał lud przejąć się nakoniec chrześcijaństwem, należałoż go uczyć; jeśli nie miał, jak dotąd, stać niemy, bez udziału, gapiąc się tylko

oczyma, przy nabożeństwie kościelnem, należało mu pozwolić udziału w śpiewie, przy procesjach najbardziej. Nam się dziwnem wydaje, jak długo duchowieństwo ociągało się z wypełnieniem tych najprostszych potrzeb, jak długo ich nie uznawało wcale. Znamy przepisy takiego rodzaju: kto chce śpiewać, niech śpiewa »Kyrje elejzon« (niech powtarza ten okrzyk); jeśli nie, niech milczy całkiem. Ludowy śpiew kościelny, w kościele dzisiejszym tak nas wzruszający, dla średniowiecznego nie istniał — z wyjątkami nielicznemi. I kazań w XII czy XIII wieku nie bywało; prawił je biskup i księża, którym przyzwolenia na to udzielił, więc obchodzono się bez kazań. Jeszcze przy końcu XIII wieku nie wymagał Kościół polski od księży niczego więcej, prócz odmawiania z ludem w niedziele i święta miasto kazania pacierzy głównych, Ojczenasza (Pater noster, od niego wszystkie modły »pacierzami« przezwano) i Wierzę w Boga, Dziesięciora przykazań i spowiedzi powszechnej (Kaję się Bogu); kto się poczuwał na siłach, mógł i dzienną lekcję ewangieliczą i apostolską wyłożyć ludowi po polsku a nawet i objaśnić. Pomniki kaznodziejstwa polskiego zaczynają się dopiero z końcem XIII wieku; z tego czasu posiadamy liczniejsze świadectwa o kazaniach i kaznodziejach polskich.

Kto pierwszy przełożył modlitwy na język polski, kto pierwszą pieśń kościelną utworzył, kto dokonał przekładu najważniejszej księgi kościelnej, żołtarza (psałterza, stanowiącego walną część modłów kapłańskich po brewjarzach), na to świadectw nie mamy. Ba, najdawniejsze odpisy pochodzą nieraz z czasów wcale późnych. I tak np. modlitwy

posiadamy dopiero w odpisach z początku XV w., a więc o kilka wieków później, niż powstały; i »Bogurodzicę« wciągnął ks. Maciej z Grochowa dopiero około r. 1410 do rękopisu; Psałterz florjański należy do ostatniej ćwierci XIV wieku. Do tych późnych odpisów przystępują jeszcze dwa zbiorki kazań, świętokrzyskie i gnieźnieńskie, nazwane od miejsc, gdzie się przechowały.

Nikłe te zabytki przedstawiają zaród języka piśmiennego i dlatego zasługują na baczną uwagę. Gdzie szukać początków tego języka, w jakiej dzielnicy? Wskazywano Wielkopolskę; jak od Poznania i Gniezna państwo piastowskie stworzono, podobnie, twierdzono, i język piśmienny tu się wylągł, przyczem zmieszano początek państwa (wiek IX i X) z początkiem języka piśmiennego (wiek XIII). Ten przypada na Kraków i dzielnicę małopolską, wystawioną najbliżej i najsilniej na wpływy czeskie, co nad tym początkiem piśmiennictwa bardzo zaważyły. Ubrdano sobie zaś Wielkopolskę jako kolebkę piśmiennictwa, nie mogąc ani jednego faktu przytoczyć, tylko z tej przyczyny, że język piśmienny nie mazurzy, jak i Wielkopolska cała, gdy tymczasem Małopolanie mazurzą. Zapomniano, że w Krakowie spotykali się ludzie zewsząd, że krzyżowały się ciągle narzecza i żadne cech swych wyłącznych innym narzucić nie zdołało, najmniej zaś owego szeplenienia, co krakowianom samym już w połowie XVI w. błędem organicznym albo wydziwianiem trąciło. Na dworze książęcym, u duchowieństwa, pozbywano się też szeplenienia, zostawiając je niewiastom w domu i kmieciom na polu, a wpływ wielkopolski u mówiących (piszą-

cych po polsku jeszcze nie było wcale) wzmacniał się czeskim językiem chrześcijaństwa.

Powstał więc nasz język piśmienny w w. XIII w Małej Polsce (wyraźnych śladów wielkopolskich żaden niemal z zabytków XIII—XV w. nie przedstawia, nawet nie kazania gnieźnieńskie!). Źródła późniejsze wspominają o żonie Bolesława Wstydliwego, Kindze-Kunegundzie, Węgierce, jakoby za jej rządów w klasztorze klarysek sądeckich pieśń w narodowym języku się rozlegała, jakoby psałterz w tymże języku stale odmawiała. Kinga nie potrzebywała bynajmniej języka narodowego, ponieważ umiała od dziecka po łacinie. Pieśni narodowej i psałterza narodowego wymagała dla tych pań i dziewic, co się około niej w klasztorze kupiły, które, modłów i pieśni łacińskich nie rozumiejąc, niby papugi, z brewjarza je odczytywały, na co się jeszcze w XVII wieku skarżono. Więc nie przeszkadza zawierzyć owemu podaniu i związać początki języka piśmiennego i piśmiennictwa narodowego z klasztorem sądeckim, a choćby z pobytem krakowskim Kingi. Ale w roku 1249 szło rycerstwo polskie do boju, »kierlesz śpiewając« — czy tylko powtarzając słowa »Kyrje elejson, Christe elejson«, czy już Bogurodzicę śpiewając? Dopiero r. 1410 pod Grunwaldem za wyraźnem Długosza świadectwem »całe wojsko rozbrzmiało pieśnią ojczystą Bogu Rodzica«. Musiał więc znaczny przeciąg czasu uogólnić, w powszechne wprowadzić używanie odśpiewywanie Bogurodzicy (w procesjach, wyjątkowo w kościele). Z żywota Kingi wiemy wprawdzie o osobliwej jej czci dla Matki Boskiej i dla św. Jana Chrzciciela, a »Bogurо-

dzica« wzywa wstawiennictwa do Chrystusa właśnie Marji i Jana, ale i to nie rozstrzyga Język wskazuje stanowczo wiek XIII, nie połowę XIV, gdzie powstanie pieśni umieszczano. Nadają jej przytem pochodzenie czeskie, lecz we wszystkich pieśniach duchownych i modlitwach wierszowanych czeskich, od XIII wieku, śladu »Bogurodzicy« nikt nie odszukał i nie odszuka. Również w całej łacińskiej hymnologji średniowiecznej, w nieskończonych jej zasobach nie znaleziono pierwowzoru; jest jeden i drugi podobny zwrot, całości tej samej lub pokrewnej nikt nie odnalazł. Samorodna to pieśń polska i w tem jej znaczenie.

Pieśń nazywano od pierwszych jej słów, jak zawsze bywa, lecz nie o cześć Marji w niej chodzi, cześć, której główny rozkwit na XIV i XV wiek dopiero przypada; Marja i św. Jan wstawiają się tylko za nami do Chrystusa. Pieśń pierwotna obejmywała dwie zwrotki, zczasem, w XIV a jeszcze więcej w XV wieku, doczepiano do niej dalsze, innej treści, budowy, języka. W pieśni uderza niejedno niezwykłe. Sama nazwa *Bogurodzicy*, obca zachodniemu, stała we wschodnim Kościele: jest to różnica niemal dogmatyczna i tak ją Grecy łacinnikom wytykali, np. kijowski metropolita Nikifor w XI w. w zarzutach przeciw Frankom (łacinnikom): »przeświętej władczyni naszej Bogorodzicy nie nazywają (Frankowie) Bogorodzicą, lecz tylko św. Marją, co jest herezją Nestorjusza« (Nestorjusz przeczył Marji jako Matce Bożej; tylko w człowieku, synu Marji, zamieszkał syn Boży). Znakomity historyk Kościoła ruskiego dodaje do tych słów uwagę: »Katolicy nie mają istotnie zwrotu, odpowiadają-

cego greckiemu »theotokos« albo naszej »Bogorodzicy« i jeśli to chcą wyrazić, muszą mówić: Mater Dei, Matko Boska« (Gołubiński). I inny ciekawy szczegół: najzwyklejsza i najpierwotniejsza »ikona« w cerkwi, bez której cerkiew być nie może, greckie »trimorfion, deisis«, przedstawia Zbawiciela, Marję i Jana Chrzciciela, zanoszących modły do Niego; obie zwrotki Bogurodzicy to niby podpis czy wytłumaczenie takiego »deisisa«. Nie byłoby to nic dziwnego: dochodziliż malarze ruscy cerkiewni aż do Wrocławia; Kinga miała siostrę (Konstancję) za Lwem halickim, a córka Lwa, Świętosława zmarła u klarysek sądeckich. Najdawniejsza pieśń polska brzmi:

Pierwsza zwrotka: Bogu rodzica dziewica, Bogiem sławiena Maryja! Twego syna gospodzina, Matko zwolena Maryja, Zyszczy nam, spuści nam, Kyrje elejson!

Dodajmyż kilka objaśnień. *Bogurodzica*, por. *Boguchwał*, *Bogumił*, nie *Bogorodzica*, z ruska, ani *Bogarodzica*, jak później. *Sławiena Bogiem*, przez Boga, i *zwolena* wybrana, z starożytnem brzmieniem *ie*, nie nowszem *io*, nie *sławiona* ani *zwolona*; ostatni to narzeczowy albo umyślnie archaizujący ślad prapolskiego *ie* zamiast *io*; *sławiena Bogiem*, zamiast bogosławiona; bogosławić i błogosławić w dawnych zabytkach, aż do połowy XVI wieku, ciągle się mieszają, nawet po drukach, ale pomylone to; raczej powinnoby się mówić, jak w cerkiewnem, *błogosławić*. *Zyszcz nam, spuść nam* twego syna gospodzina (pana). Rymy wewnętrzne, rodzica-dziewica, syna — gospodzina, są znamienne, Razi *Matko*, nie »macierz« lub »maci«

młodością swoją; nie zgadza się wołacz z mianownikami poprzedzającemi (dziewica, Maryja — nie Marra!).

Druga zwrotka: Twego dzieła chrzciciela, Boże, Usłysz głosy, napełń myśli człowiecze! Słysz modlitwę, jąż nosimy, Dać raczy, jegoż prosimy, A na świecie zbożny pobyt, Po żywocie rajski przebyt. Kirie elejson.

Tylko pierwszy wiersz nastręcza nieobeznanemu z dawnym językiem trudności. *Dziela* tj. *dla*, jak w cerkiewnem i ruskiem; w innych polskich pomnikach nigdy tego nie napotykamy; *Bożyc* jest syn Boży; wiersz więc znaczy: dla twego chrzciciela, synu Boży! I *bożyc* nie powtarza się; niema go ani u Czechów. Rychło więc nie rozumiano tego wiersza i już w XV wieku przekręcano go jak najmylniej. Dalej wszystko jasne; *zbożny pobyt* znaczy pobożny, nie szczęśliwy pobyt. Te dwie zwrotki wiąże odśpiew »Kirie elejson«, znamię najdawniejszych pieśni tropów, powstałych z tego (i innych) wezwań liturgicznych jako ich rozszerzenie; o ile te dwie zwrotki starsze są od dalszych pieśni, doczepianych w XV wieku do właściwej Bogurodzicy, dowodzi zaraz pierwszy wiersz doczepionej później trzeciej zwrotki: Nas dla wstał z martwych syn Boży — ależ wedle owej drugiej zwrotki oczekiwalibyśmy raczej: *nas dziela wstał bożyc*, różnica rażąca.

Co do drugiej zwrotki nastręczają się jednak dwie uwagi; najpierw wymaga rym wewnętrzny do *twego dziela* czterozgłoskowego *chrześciciela*, nie trzyzgłoskowego *chrzciciela*; dalej, jeżeli w następnym, nieco młodszym odpisie, około r. 1430,

dodano liczne zwrotki — czyż już w odpisie z r. 1410, o półtora może wieku młodszym od czasu powstania pieśni, nie mamy modernizacji języka, a przedewszystkiem dodania owych zupełnie inaczej metrycznie zbudowanych wierszów od *Słysz modlitwę*, co żadnej nowej myśli nie wnoszą, powtarzają, rozwlekają tylko wiersz piąty, zaczynający się niemal tak samo: *Usłysz głosy*. Najzwyklejszy wiersz średniowieczny (ośmiozgłoskowe dwójki rymowe), odskakujący od długich wierszów poprzednich, doczepiono może dopiero później; wieje z nich jakby nowym językiem. W każdym razie budowa pierwszej i drugiej zwrotki zupełnie jednolitą nie była, co w dawnych pieśniach-laisach nieraz się powtarza.

Zatrzymaliśmy się tak długo przy najdawniejszym i najpoważniejszym wierszu polskim; od niego brzmiały dnie narodowych zwycięstw i klęsk, Grunwald i Warna, »Te Deum« solenne i wstęp do zwykłego kazania niedzielnego. Dla pierwszych słów stał on się wyrazem kultu Maryjnego u ludu, hołdującego coraz korniej Królowej Niebios. Tak ogólnego znaczenia nie dosięgł żaden inny dawny zabytek. Ani psałterz nawet, chociaż, raz przetłumaczony, w coraz innych odpisach po zamkach się szerzył — drogaż to była rzecz, nie przystępna każdemu. Posiadamy dwa całkowite jego odpisy: florjański (od opactwa św. Florjana koło Lincu w Wyższej Austrji) i puławski (ks. Czartoryskich); florjański starszy o cały wiek, ale i puławski w wielu razach brzmienie pierwotne, starożytne, zachował; puławski przeznaczony był dla osoby prywatnej, florjański dla królewny z domu andegaweńskiego;

jego lilje dowodzą, że dla córki króla Loisa, Marji, w Krakowie go pisano. Zamiaru nie dokonano w całości; dalsze części drogocennego rękopisu pisały już inne ręce, niedbalej, spieszniej; nie ozdabiano też dalszych kart malaturami. Psałterz florjański jest trójjęzykowy; po każdym wierszu łacińskim następuje polski, potem niemiecki; każdą z tych części przepisywano z gotowego wzoru oddzielnego, połączono więc razem trzy rozmaite psałterze. Cośmy zauważyli u Bogurodzicy, godzi się i dla psałterza: niejednolitość językowa, znosząca obok dawne i nowe formy. Byle przykład niech da i wyobrażenie tekstu samego; z psalmu drugiego:

Przecz skrzytało pogaństwo a ludzie myślili są prozność?... Książęta zeszli są się na gromadę przeciwo gospodnu i przeciwo jego pomazańcu... Jen przebywa na niebiesiech, posmieje się jim i gospodzin zwala smiech w nich. Tegdy mołwić będzie knim w gniewie swojem i w rosierdziu swojem zamąci je. Ale postawion jeśm król od niego... przepowiadaję kazń jego. Gospodzin rzekł ku mnie, syn mój jeś ty, ja dzisia porodził jeśm cię. Pożądaj otemnie, i dam ci pogany w dziedzictwo twoje i w trzymanie twoje kraje ziemskie. Włodać będziesz nad nimi w mietle żelaznej a jako ssąd zdunowy rozbijesz je... Służycie bogu w strasze, i wiesielcie się jemu se drżenim... błogosławieni wszyscy, jiż imają w niem pwę.

A więc już późniejsze *trzymanie* zamiast *dzierżenia*; w rozkaźniku krótsze i dłuższe formy; przy czasie złożonym przeszłym *jest* i *są* wyrażone lub nie. Starano się oddać tekst jak najlepiej; nie wy-

starcza jedno tłumaczenie, próbują drugiego; tak pisarz drugiej części wstawiał z »albo« coraz nowe słowa, »i przyjdzie jemu *albo nań*«; »i wybit *albo wypędzon* jeśm«; »lichota *albo zgłoba albo niesprawiedlność*«. Było to zasadą szkoły łacińskiej; cały jej wykład bywał nieraz samem gromadzeniem słów podobnego znaczenia; tak to, gdy słowników nie było, pomnażano najskuteczniej zasób słów a od łaciny prrzenoszono to i na języki narodowe.

Ciekawsze są najdawniejsze kazania, resztki, co ocalały po strzępkach pergaminowych, wkładanych w oprawę, z krótkiego zbiorku świętokrzyskiego, i obszerniejsze kazania gnieźnieńskie; pierwsze, pisane z nadzwyczajną oszczędnością miejsca i słów, drugie tem wielomówniejsze; pierwsze to szczątek (w odpisie późniejszym) kaznodziejstwa franciszkanów krakowskich z XIII w.; drugie, oryginał, powstały w Wielkiej Polsce około 1380 r.

Z kazań świętokrzyskich: W świętem pisani cztworakim ludziem pobudzaję je mówi Bóg wszemogący: wstań, pokazuję, iż są grzesznicy cztworacy. Bo mówi to słowo Bóg albo siedzącym albo śpiącym albo leżącym albo umarłym. Siedzący są, jiż się kdobremu obleniają; leżący są, jiż się wgrzesze kochają; śpiący są, jiż się wgrzeszech zapieklają; umarli są, jiż w miłości bożej rozpaczają... Cso nam przez tego niemocnego na łoży leżącego znamiona? Zawierne nics inego kromie człowieka grzesznego we złych skutcech prześpiewającego, jenże niepamiętaję dobra wiekujego obiązał sie tomu. csoż jest wrzemiennego, leniw jest ku wstaniu, czynić każdego skutka dobrego... Widzcie Boga

miła zbawienie i idźcie w wielikie syna bożego przyjaźni. Corrozaim wyprawia sie tajnica moja mnie a znamionaje sie sirce tajnymi grzechy skalano i ot togo Zbawiciela... otpadło... Kniemuż gdasz człowiek grzeszny rozpamiętaję stąpi, toczu sam siebie wspomnienie stajnego sirca rzeki gorzkich słez za grzechy wylije i to uznaje, kiegdy sgrzeszył, w kakie wrzemię sgrzeszył, kilkokroć sgrzeszył, którymi grzechy tworca swego na gniew powabił, a jakokoli to grzeszny człowiek uczyni, tako nagle sirce jego jemu doradzi, iżby grzecha ostał, swoich grzechow sirdecznie żałował i s świętą cyrekwią dzińsia zawołał... I powiada nam tento ociec święty Simeon swoje przezmierne ucieszenie jilkoż do widzenia, bo mówi: widziele oczy moi zbawienie twoje. Rozmaite widzenie nalazamy w świętem pisani Boga wszemogącego. Owa ji pirzwiej widział Habraham pod obrazem trzy męży po drodze idącego. A wtore ji widział Mojżesz wekrzu pałającego. A trzecie ji widział Ezechiel na wysokiem stolcy siedzącego. A cztwarte ji widział święty Jan pod obrazem barańca śmiernego. A piąte ji widział tento ociec święty Simeon pod opłcenim człowieczstwa.

Z kazań gnieździeńskich najmniej o sto lat młodszych: Dziatki miłe! Nasz Chryst miły jest on swe święte apostoły temuto nauczał był, kakoćby na temto świecie miedzy chrystjany bydlić mieli a przeztoć on rzekł jest był knim, rzekąc tako: bądźcie dzie tako mądrzy jakoć są wężewie mądrzy. Iżci napirzwe wąż tęto mądrość ma, iże gdyż ji chcą zabić, tedyć więc on swą głowę kryje i szczuje, a o ciałoć on nics niedba... wtoreć przyrodzenie jest to wężewe, iże gdyż

się on chce odmłodzić, tedyć więc on je gorzkie korzenie a potem więc on wlezie wdurę ciasną a tako więc on tamo zsiebie starą skorę s zejmie. A takież my zdrućmy zsiebie starą skorę, toć jest stare grzechy, a jedzmy teże gorzkie korzenie, toć jest iżbychom na temto świecie niektórą mękę prze miłego Chrysta cirpieli na naszem ciele... iżci zaprawdę nasze ciało jest nieczyste odzienie, cości ono nas barzo często je, mnogdy naszego ciała nieczystotą a teże mnogdy złą myślą... A tedy więc on młodzieniec jestci go on był prosił, abyć on tamo w raju z nim został był. Tedy więc święty Jan jestci mu on tako był odpowiedział iże ty dzie nijedną stroną nie możesz tuta być semną, ale ty drzewie masz umrzeć... a przezto miłe dziatki poprośmy dzisia świętego Jana naszym siercem nabożnym, abyć on raczył nas siego dnia i siego roku we zdrowi, wiesieli dopuścić, abychom my miłemu Chrystowi natemto świecie przez grzecha tako służyli, jakobychom my jego miłosierdzie sobie naleźli a potem królestwo niebieskie jego otrzymali.

I tu stare i nowe formy i słowa pomieszane. Od jednych zupełnie odwykliśmy, od owego *dzie* (jak w ruskiem: on die goworit) w przytaczaniu cudzych słów, niby *pravi (pry)*; od form *togo*, *tomu*, *siego*; drugie są całkiem nowożytne, *mówić* zamiast dawniejszego *mółwić*, częstego w psałterzu.

Nawet i te niepokaźne początki nie obeszły się bez obcych wpływów, wzorów, pomocy. I tu uwydatniła się najbardziej przewaga umysłowa pobratymczego narodu, czeskiego. Usuwaliśmy ją dotąd umyślnie na bok, wystawiając na czoło inne wpły-

wy, głównie niemieckie, chociaż już przy niemieckich pożyczkach można nieraz powątpiewać, czy nie przeszły za czeskiem pośrednictwem do Polski; o niejednej wie się to na pewne. Jeżeli pożyczki słowne są najwygodniejszym wymiarem siły ciśnienia jednej narodowości na drugą, jeżeli dają się najłatwiej odczytywać, to przy czesko-polskich wadzi nadzwyczajna bliskość językowa. Przy słowie niemiecko polskiem niemasz wątpliwości, wiesz od pierwszego rzutu oka, kto je zapożyczył; przy czesko-polskich z wątpliwości ani wybrniesz. Są wprawdzie różnice między obu językami: najważniejsza dotyczy nosówek (ę, ą, ię, ią), jakich Czesi od XI wieku już i śladu nie mają; inne odnoszą się do *h*, czeskiego, nie polskiego (Praha—Praga); do *ra*, *la* zamiast naszego *ro*, *ło* (np. słoma—slama, krowa — krava); do *te*, *de* czeskiego zamiast naszego *cie*, *dzie*; wreszcie do wymiany nowoczeskiej *ju* na *ji* (klucz—klicz lud—lid). Dawniej nie namyślano się; słowo polskie uchodziło za pożyczkę czeską, skoro zamiast nosówek wykazywało czeskie *u* lub *a*, skoro zamiast polskiego *g* miało czeskie *h*; zamiast polskiego *cie*, *dzie* czeskie *te*, *de*; zamiast polskiego *ro*, *ło* czeskie *ra*, *ła* (*władać*, *wlasny* zamiast dawnego *włodać*, *włosny* por. *włość*; *płaz* zamiast *płoz* od pełzania); zamiast polskiego *iu* czeskie *i*. Dziś to nie popłaca, dochodzimy bowiem do wyników niemożliwych, trzymając się tego ściśle, przeoczając fakty językowe. Cóż myśleć np. o słowach i nazwach z *u* zamiast *ą*, *ę*, których Czesi wcale nie znają, albo o nazwach miejscowych, jak *Pałuki*, *ług*?

Hańba ma być czeskiem, bo po polsku było,

jeszcze w XV wieku, *gańba* (od ganić); *hardy*, dla swego *h* obok polskiego *gardzić*, za przybysza uchodzi; gdyby *herdym* brzmiał (czeskie *hrdy*), prędzejbyśmy uwierzyli. Wolimy przypuszczać, że i w polszczyźnie *h* istniało; nie objęło całego języka, jak w czeskiem, ale tylko słowa niektóre, np. *hojny*, *hołotę* (ogołocić, dawniejsza *gołota*) *ohydny* (u Czechów *ohyzda*, *ohyzdny*). Dawniej mieliśmy tylko *lutować*, *lutość*, od XV i XVI wieku panują *litować* i *litość*, ależ polskie *li* zamiast *lu* znajdujemy nawet w nazwach miejscowych (*Libiąż*, *Zbylitowski*, *Libusza*); odwrotnie *lu* zamiast *li* w *lunąć* (deszcz lunął) zamiast *linąć* i w *lucemiernikach* zamiast *licemiernikach* (faryzeuszach) — więc nie od Czechów tylko to *li* wyjść mogło; takich więc czechizmów wcale nie uznajemy.

Czeskie pożyczki n ewątpliwe odnoszą się przeważnie do pojęć wyższego rzędu i tem się od niemieckich różnią; Niemiec osadnik, na wsi lub w mieście, w rzemiośle i cechu, wprowadzał słownictwo rzemieślnicze, cechowe, miejskie; Czech kolonistą się nie zjawiał, zato naśladowano jego rządy, ogładę, piśmiennictwo. Nazwy stanowe, wojskowe, osobowe nawet, przechodziły od nich do nas; nie przypadkowo oba szczepy tegoż słowa *pan* używają, zamiast dawnego gospodzina czy gospodna; *hrabia* (i *graf!*), *chorągiewni panowie*, *grododzierżcy* (kasztelanowie), *chlebojedźcy* (czeladź). *oprawca* (urzędnik sądowy; później kat), *starostowie* (jako czeska instytucja, nie polska, generalny starosta), słownictwo podatkowe, wojskowe (od taboru i rusznicy, rucznicy, począwszy), imiona osobowe, jak Wacław, Władysław (zamiast polskich Więcława

i Włodzisława), wreszcie nazwy pojęć oderwanych, co właśnie przez książki się szerzyły, cechują wpływy czeskie, odmienne od niemieckich.

Czesi, zagrożeni zupełnym zalewem niemieckim, otrzęśli się wcześnie; obudził się w nich duch narodowy, stanęli do współzawodnictwa, wytworzyli, jako nader pojętni uczniowie, piśmiennictwo narodowe już na początku XIV wieku, wyprzedzając nas o wieki! Więc gdy Polska Kazimierzowa wpatrywała się w Czechy Luksemburczyków, ich naśladowała, rozpoczął się pochód czeskich słów, pojęć, rękopisów do Polski; wywołał tu, acz znacznie słabszy, ruch podobny. Znać wpływy czeskie jeszcze w XV i XVI wieku; owszem, jeszcze w połowie XVI w. sadzili się na czeszczyznę panowie, jak ich potomkowie na francuszczyznę; mówili o *stawach* zamiast *stanach* i *sniemach* zamiast *sejmach*, aby pokazać, że zagranicą byli i żyli — już wtedy było miejsce dla »Cudzoziemszczyzny« Fredrowej. Nawet Rej najniepotrzebniej w świecie przesadzał polszczyznę *zahradą* zamiast ogrodem, *ohromnym* i *hrubym*, *złotohławami* i *hończami*, *tesarami* (cieślami) i *burzyćami* (burzycielami); wybaczymy mu »czeskiego kohucika«, ale jego *zamutki* (smutki), *istoty* (zapisy), *powyszeności* pasują go całkiem na Czecha, jeśli nie »od Czerwieńska«, jak wtedy mawiano, tedy »od Zórawna; Kochanowski żartobliwie czeskich zwrotów używał, np. kiedy w pytlu *hrosza neni*. Tak bywało jeszcze w XVI w. a zaczęło się to w XIV.

Pomniki dawne wykazują w rozmaitej mierze wpływy i wyrazy czeskie. Drugi pisarz Psałterza florjańskiego żywcem czeskie słowa, formy, pisow-

nię do polszczyzny mieszał. *cery* (zamiast córy), *mieza* (zamiast miedza), *wietrów* zamiast wiatrów, *trzyescz* zamiast trząść, *obliczaj* zamiast oblicza. Rośnie z wiekiem zależność od czeszczyzny; niebawem dostajemy pomniki mieszanego języka: w starej pieśni o św. Dorocie czytamy, *bohu* służyła, *slibując* (ślubując) *bohactwa mnoho, zlato kamienie draho.. tot je welmi* (wielmi, bardzo, jeszcze i w XVI wieku używane) *tepechu* (bili), *aż potocy teczechu* (ciekli). »Biblję królowej Zofji« nie z łaciny tłumaczono; czeski to tekst, żywcem na polskie przełożony, zdradzający ciągle obce pochodzenie. I takie stosunki powtarzały się i później. Maleccy (ojciec i syn), tłumacze katechizmów i postyl Lutherowych, wyrozumowali nawet, że polszczyzny nie starczy na ich cele, że należy się posługiwać słowami teologicznemi czeskiemi, skoro »Czesi są pirwszy niżeli Polacy w tłumaczeniu biblji«. Pierwszy drukowany »kancjonał« polski (po mniej udałej próbie Seklucjana), ks. Walentego z Brzozowa z r. 1554, przeraża ilością czechizmów, np. *jemż* (tj. chrztem) *wierne obżywiuje a grzechow umartwiuje w nowy żywot splodzuje, boga baźniwy, uzdrawował, kojcu nawracował, uczastenstwie* (uczestnictwo), *na miłość przytomnu* (przytomną); nie dziw też, że zbytniego poklasku nie znalazł. Jeden z starszych druków polskich, rodzaj ewangelijki, około roku 1530 wydany, przedstawia pstrą mieszaninę czeskich i polskich form, *od tamtud sem, maudry, sau* i *su* zamiast *są, żena, procz* (przecz, dlaczego?), *rozmarhal statek jego* (roztrwonił mienie, i w kancjonale), *kulhawy* (kulawy i u Reja z czeska), *koliko* i *kolko, knieżę kapłańskie* i *knieżęcego*, a jest

i książętom, najdziwaczniejsze słowa-mieszańce: *będau*, *żenę swau*. Cofając się wstecz, znajdziemy w zaginionym dziś śpiewniku bakałarza Przeworszczyka z r. 1435 czeskie pieśni z wtrąconemi słowami polskiemi. Tak więc na przeciągu dwu wieków posiłkuje się piśmiennictwo i język żywiołem czeskim, rozpanoszonym głównie w duchownym, kościelnym dziale, w przekładach pisma św., w pieśniach nabożnych; pisma świeckie okazały się o wiele mniej zawisłemi.

Ten wpływ czeski trudno dokładniej oznaczyć. Jeżeli dwa wyrazy, polski i czeski, nawet zupełnie się zgądzają, nie wynika z tego, że polski z czeskiego przejęto; i samoistnie mógł Polak dojść do *duchowieństwa* i podobnych, Nasuwają się jednak wątpliwości. W starej polszczyźnie używano stale wyrazu *śmiertny*, dopiero później zjawia się *śmiertelny*, czeski *smrtelný*, i pytamy mimowoli, czy nie wyrugował przybysz czeski rodowitego Polaka? Czyż wszystkie nasze przymiotniki na *-telny* miałyby być pochodzenia czeskiego (*rzetelny* właściwie: źrzetelny, przeźroczysty, jasny, *skazitelny*, *wierzytelny* — dawniej mówiono o listach wierzących; *czytelny*)? Jeżeli porównamy *obywatela* z *nauczycielem*, to łatwo się domyślimy, że po polsku nazywał się *obywacietem* i rzeczywiście jest taki. Jeżeli przypomnimy, że szkoła czeska wyprzedziła polską, że już w XIV w. przekładali Czesi wszelkie wyrazy filozoficzne (substantia, co w teologji-dogmatyce taką odgrywa rolę) i gramatyczne, to nie zadziwi nas, że Polacy z gotowego skorzystali, że *postatę* albo *podstatę* dla substancji, *zrzek* dla sylaby od Czechów przyjęli. Im bardziej jedno-

brzmiące słowa polsko czeskie są złożone, tem większe prawdopodobieństwo, że polskie z czeskiego pożyczono, np. *sprawiedliwość*, której do źródła, do prawego, już bardzo daleko; nie jest prawdopodobnem, aby Czesi i Polacy niezawiśle od siebie, od *prawdy sprawiedliwość* urobili — zostaje więc możliwość pożyczki, a ta w tych dawnych czasach w jednym kierunku postępowała. W dawnej polszczyźnie *niezbedny* jest bardzo pospolite, tyle co brzydki, obmierzły; najzwyklejsze to po dziś dzień u Czechów; oni i *zbednego* (skromnego, zacnego) mają; myśmy więc od nich *niezbednego* pożyczyli a w drugiej połowie XVIII w. o nim, jak o tylu innych dawnych słowach, zapomnieli, lecz odżył on niespodzianie jako *niezbędny* (z czego później i *zbędny* wystrzelił). Niema bowiem takiego słowa nigdzie, możliwem jest tylko *niezbyty, niezbytni*; mawiano *niezbedna śmierć* tj. straszna, nieznośna, ale ponieważ wyrazu nie rozumiano, tłumaczono go sobie mimowoli wedle czegoś znanego, wedle *zbędę*, i powiedziano *niezbędna śmierć* (której się nie zbędę), i w tem znaczeniu ustalił się wyraz, pojawiający się w języku dopiero wtedy, gdy pierwotny *niezbedny* zniknął. Równym mieszańcem jest nasz *uprzejmy*, niegdyś *uprzemy*, z czeskiego *uprzimy*: znaczył szczery (por. ruskie *uprjamyj* uparty); jeszcze listy XVI w. wysyła król »uprzejmie i wiernie nam miłym«; myśmy go później niby z przyjemnym pomieszali. U słowa obcego bowiem podobne zmiany znaczenia i formy łatwiej napotykamy, niż u własnych. Oto wykrzyknik *niestety*, dawniej *niesioty, niestocie, niestojcie*, »ach niestojcie na ten świat« woła Bielski w komedji

o Justynie (1557 r), »bieda a niestojcie« czytamy w śpiewniku Brzozowczyka; dalej cofają nas »ortele« magdeburskie, pomnik prawa miejskiego z końca XV wieku, »gdyby nań niestojcie abo ceter po trzykroć zawołano«. Ceter, to okrzyk na złoczyńcę, przydybanego »u lica«, u Niemców dziś *zetern*, chociaż lica i kryminału niemasz; tak i »niestojcie« od rabusiów i morderców na każdą napaść uogólniono. Ale tylko u Czechów zachował się wyraz w pierwotnym kształcie i znczeniu; okrzykiem *nastojte* zwoływano ludzi na pomoc, niech »nastoją« na złoczyńcę. Jeszcze w Psałterzu florjańskim czytamy: bóg został (opuścił) jego, »nastojcie« nań i połapcie ji — w puławskim zamiast tego »prześladujcie«; albo: wiele jiż nastoją na mię i mącą mię. Otóż »nastojcie« przyjęli Polacy jako okrzyk sądowy a zczasem, nie rozumiejąc go więcej, przekręcili w bezmyślne »niestojcie«, »niestety«.

Że nazwy geograficzne przejmowaliśmy od Czechów, nic dziwnego, prędzej, niż my nazwali oni i Wiedeń i Rakusy i Uhry (Węgry, u nas ten Czech przez cały XVI wiek uparcie się trzyma), nawet Akwisgranę nazywaliśmy w XV wieku *Cochy*, jak Czesi (Z'Achen). I w botanice nas wyprzedzili, więc nazwy roślin, używanych w średniowiecznem lecznictwie (a czegoż ono nie używało!), lekarskich, zawdzięczamy czeskiemu pośrednictwu: macierzą duszkę, kostywał, którego z kośćmi dopiero tłumaczenie połączyło, kosaciec; olesznik, co z olszyną w żadnym związku nie stoi, lecz z greckiego wyrazu poszedł; wawrzyn (laurus). I *kaczkę* za nimi przezwaliśmy (nazwa ta Kaśkę oznacza, jak *Mika*,

Mikuś niedźwiedzia: żartobliwe to), straciliśmy za to słowiańską *ątkę*.

Pożyczki czeskie zajmują odrębne stanowisko, z niemieckiemi ich zestawiać nie można. Nie spaczały ani krzywdziły języka; często byłby i Polak na ten sam wyraz trafił i nie bierzemy mu za złe, że się gotowym posługiwał; trudniej je też z języka wydzielić. Na Śląsku, a miejscami i na Podgórzu, trafiały wpływy czeskie wprost do ludu, gwary śląskie obfitują w najrozmaitsze czechizmy miejscowe; ogólno-polskie pożyczki czeskie szły jednak przez klasy wyższe, przez duchownych i w piśmiennictwie najsilniej się odbiły, szczególniej w pewnych pomnikach. Że np w stronach rdzennie polskich (na Śląsku) popłacał przez cały XVI wiek język urzędowy czeski, że wszelkie zapisy w oświecimskiem, zatorskiem, pszczyńskiem czyniono w języku czeskim, chociaż ludność wcale czeską nie była, stało to we związku z zależnością tych ziem od korony czeskiej.

Nawet pisownia polska nie uchroniła się tych wpływów. Poznaliśmy ją we wstawkach polskich imion, w aktach łacińskich, gdzie nieudolnością raziła. Jakżeż przedstawia się w pomnikach polskich? Tu należy rozróżniać okresy. W najdawniejszym, obejmującym pisownię kazań świętokrzyskich a nawet gnieźnieńskich, uderza ta sama nieudolność; *rz* piszą samem *r*; dla *ć* używają litery, która i *c* lub *cz* oznacza (*c* i *ch*, a więc *chas*; *chali* i *chalo* = czas, cały i ciało), lecz dla *dz* i *dź* zadowalają się prostem *d*, piszą *idesz*; dla *ć* było łacińskie podobne brzmienie, nie było go dla *dz*, *dź*. Miękczenia nie oznaczają, ani pochylonych samogłosek.

W gnieźnieńskich przeważa już pisownia młodsza, składająca kilka znaków łacińskich dla jednego brzmienia polskiego, co Czesi już oddawna, tylko lepiej, czynili. Więc *dſny*, *preuedecz*, *prysły* (przyszli). *priſcza* (przyszcia), *crifdǫ* (krzywdę), *prycry* (przykry), *chvoraki* (czworaki), *chuarthem* (czwartem), *strogich* (stroić), ale już nie *deuicha*, jak w świętokrzyskich, lecz *dzeuicza*, *krolewicz*, nie *kroleuich*; znaku dla joty niema, zastępuje go *g*, czeska nawyczka, usprawiedliwiona w języku, co brzmienia *g* nie posiadał, niemożliwa w polskim, *ga* (ja), *pokog* (pokój), *gan* (Jan), *sgavam* (zjawiam); wyjątkowo jest *i*, *iuż*; zresztą używa się *i*, *y* dowolnie.

Pisownia Psałterza florjańskiego przedstawia się inaczej co do *rz*, *cz*, *szcz*, *i*: bǫdze iaco drzewo, iesz szczepono iest podług czekǫcych wod, iesz owocz swoy da w swoy czas. Drugi pisarz tegoż Psałterza oznacza już nieraz, pod silnym wpływem czeskim i za jego wzorem, pochylenie i zmiękczenie, np. kv czynyenyv gich, bǫdǫ = będą, *guor*, *buog* dla *gór*, *bóg*. Pisownia psałterzowa przewagę otrzymała, bo odpowiadała lepiej potrzebom języka. Pisownia XV wieku odróżnia się głównie oznaczaniem zmiękczenia przez *y*. roku mniej więcej 1420 zupełnie ustalonem; do tego roku przeważa pisownia bez *y* (*ne*, *se*), później pisownia z *y* (*nye*, *sye*). Coraz rzadziej występuje *c* w znaczeniu łacińskiem (jako *k*); innych zmian mało; brzydka nawyczka pisania *th* zamiast *t* kwitnie dalej bez celu. Oto zdanie z wcale porządnie pisanego kazania na Wszystkich świętych: Nasch pan wyedzącz, eze ludze ginako blogoscz albo blogoslawnoscz myenyą,

nysze gest, a ginako knye chczą przicz, nysze slusscha, raczil yą usznamycz, kyebi bila a potem rozkazowacz, kacobi knye myano przicz; o tem czy tato gest ewangelia swyąta, yąsz przeto na dzyen wschech swyątich położona, eze kaszdi ssnych tako bidlil, yako tuta wilozil pan y nauczil. I ta pisownia miesza bez różnicy *ł* i *l*, *y* i *i*; *ż* raz *z*, raz *sz* pisze, *sz* przez *sch*, ale przecież postęp ku dokładniejszemu oznaczaniu brzmień widoczny. A oto próbka pisowni z pomnika o kilkanaście lat młodszego (około 1490 r.): Kthorych cząszow mayą posczyczy a myąssa nye gyeszyci. Pospoliczye wszythczy braczia y syostry nyemayą myąssa gyeszczi w ponyedzyalek, ve syrodą y w pyąthek y w sobothą, nyzlyby nyemocz albo mdlosczi y tez chorosczi ynak radzyla... nyemayą obyadvaczy any tez vyeczerzaczi alyz pyrzve przed thym paczyerz yednącz zmovyą... a yesthlyby sye tho przygodzylo kthoremv brathv thego nyespelnyczi albo opusczyczi, thedy po them ma trzy paczyerze zmowiczy, spyaczi y zpelnyczi. Żaden inny pomnik nie oznacza tak dokładnie zmiękczeń, jak ta »Reguła tercjarska«. Jak odbija od tej gmatwaniny znaków prostota kazań świętokrzyskich: »pouada suoie ucesene ilkoz douidena bo moui videle ocy moy... za trinadesce dny otnarodena... yde tobe zbaucel izbi otuecne.. pocǫhǫ sǫ modlich... ydehǫ pospesihǫ sǫ«. W pół drodze stoi zapiska urzędowa z r. 1420 (akt oskarżenia biskupa krakowskiego): tuss ti yechaw yotpissalgess czterdzesczitissǫcz kop czsosch ye krzizewniczi dawali nawoyne.. przeswedzenya panow woyewod. Prze-

stanków niema żadnych; wielkich liter nie pisze się ani u imion, ani na początku zdań; nosówki także przez samo *a* wyrażano; niepotrzebnie dwojono znaki, *ss* zamiast *s*, *ssam* (nawet *scham*, *schobyes*), *ff*, *ll*. Zresztą każdy nieco większy pomnik miewa swoje osobliwsze cechy, raczej narowy; łacińskiej pisowni uczono, więc była wszędzie jednakowa; polskiej nie uczono, więc się każdy na swoję wysadzał i dziwi nas, że mimo to pewnych zasad dosyć ogólnie przestrzegano; pochylone *o* jak *u* wymawiali, mimo to stale, wedle innych form, przez *o* je wypisują; w końcowych spółgłoskach również rządzą się tem, co z innych form wynika, nie wymową. Zato w szczegółach »wolnoć Tomku w swoim domku«; jeden rozróżnia *why-* i *wy-* (dla wy- i wi-); drugi pisze *sghyne* = zginie, aby *sgyne* nie czytano = zjine(j); inny wsadzi dla przestrogi *z*, *bogzem*, bo gdyby *bogiem* lub *bogem* napisał, każdyby to *bojem* czytał; pisarz kazań gnieźnieńskich pisał nawet *dzyno*, *vbodzy*, *xódzy*, *dludze*, *bodzem*, zamiast *giną*, *ubogi*, *księgi*, *długie*, *bogiem*, wychodząc od tego, że *g* i *dz* w tych formach rzeczywiście się zmieniają (księdze, w bodze, dłudzy, ubodzy), podobnie jak *idesz* zamiast *idziesz*, wedle *idę*. Wspominam o tem dziwactwie, a podobnych jest więcej, ponieważ dawniej upatrywano w tej pisowni kaszubizmy; Kaszubi dziś rzeczywiści *ubodzi*, *dłudzie* mówią, ale tak samo i *wielczi cij* lub *czij* (wielki kij), a u naszego pisarza przy *k* i śladu takiej pisowni niema, bo przy *k* pomyłki być nie mogło, jak przy *g*! Jeszcze inni pisali stale *droki* zamiast *drogi*, bo *drogi* wedle pisowni łacińskiej *droji* znaczyło; *uboki* zamiast *ubogi* kładł pisarz

świętokrzyski, co jedno *pobudza* pisał *pobuda* i *pobucha* (*ch* zamiast *c*, *dz* wedle pisowni romańskiej, *mochni* = *mocny*, *rospacha* = *rozpacza*).

Pisownia zabytków średniowiecznych stawia różne wilcze doły; niebaczni, jak to właśnie widzieliśmy, nieraz do nich wpadają. Oto inny przykład; twierdzą, jakoby w XIV—XVI w. zaimek zwrotny *się* wymawiano tylko *sie*, bo go tak i *mie* i *cie* piszą, ależ i tu błędna pisownia, nie wymowa zawiniła. Pisano bowiem pierwotnie, jak widać jeszcze z kazań świętokrzyskich i gnieźnieńskich, *się* przez *sǫ*, ale *sǫ* znaczyło i *są*, np. *zeszli sǫ sǫ w gromadǫ* (zeszli są się w gromadę); oczywiście, niewyróżnianie w pisowni dwu tak odrębnych słów, *są* i *się*, raziło strasznie i aby go uniknąć, pisano z czeska, nie z polska, zaimek zwrotny przez *se*, ależ to tylko wykręt pisarski i przez cały XV w. inne pomniki tej nowinki nie uznawały, *się* pisały. Ustalona raz nowinka bróździła, u pisarza puławskiego najdziesz nieraz *sze* i drukarze — a to bardzo znaczący dowód wpływu tradycji, łamiącego język — zachowali tę błędną pisownię *szye*, *mye*, *czye* lub *cye* aż po wiek XVII, poczem nareszcie do jedynie poprawnego *się*, *cię* wrócili. W złożeniach z przyimkiem, zawsze razem pisanym z słowem „rządzącem« *nasǫ* (na się), *namǫ* (na mię) nie było owej dwuznaczności, co przy samym *sǫ* bróździła, więc dla tych złożeń właściwą pisownię (*nasǫ*, *namǫ*) zawsze zachowywano. Z błędu w błąd wpadając, drukarze XVI w. i zamiast *mnie* — *mnię* wstawiali. Ależ to wszystko pisowni, nic a nic języka nie dotyka i formę *sie*, *mie*, *cie* należy z gramatyki historycznej wykreślić.

Do jakich potworności pisownia dochodziła, oto inny przykład. Jak napisać *koń*, *nań*? W środku wyrazu pisano *panystwo*, *symyelye* (śmiele), ale *kony*, *nany* można i *koni*, *nani* przeczytać, więc stawiano znak zmiękczenia przed *n*, pisano stale *koyn*, *nayn* i poczciwy Mazur, burmistrz warecki, pisze r. 1449 *oczycza* (oćca), *podzywygnye*; gdy ma zaś na końcu słowa *ć*, *ść* (pisane przez *cz*) wypisać, waha się, *y* miękczenia ustawia między *c* i *z*, pisze *kyelkokrocycz* (kielkokroć), *wielkosczyz* (wielkość), *odiciz* (odić), jawną dla tych przestrogą, coby z pisowni samej o języku sądzili.

Po takich to grudach chromała pisownia, dla braku ruchu pisemnego, popychając taczkę jakby odniechcenia. Nikt się nie zdobył na obmyśloną, jednolitą przemianę; gdy u Czechów taki umysł niepospolity, jak Hus, sprawę szczęśliwie załatwił (chociaż dopiero późno walną jego reformę przyjęto), u nas od XIV do XX w. nikt się poważny taką sprawą celowo nie zajął, spychano ją na byle kogo; o pisowni wielkiej literatury wielkiego narodu rozstrzygnęli wkońcu towarzysze, zecerzy drukarscy, wyłatawszy z rozmaitych sposobów jaką taką całość. Hus zerwał z używaniem kilku znaków (cz, sz, sch) na wyrażanie jednego brzmienia; wprowadził kreski i haczyki, aby z niewystarczającej ilości znaków łacińskich utworzyć zupełne abecadło czeskie; na tej podstawie oparła się po dłuższem wahaniu — samo imię Husa szkodziło jego mądremu dziełu — pisownia czeska.

Nie brakło wprawdzie i u nas ludzi, przemyślających nad ustaleniem pisowni, ale zamiast przejąć ją od Husa-kacerza silili się na mędrkowania,

niweczące zgóry najlepsze ich zamiary. Tak pomieszał np. mistrz krakowski Parkosz około r. 1440 pismo z nutami muzycznemi; wyszedł wprawdzie z najmędrszego założenia, że każde brzmienie jednym znakiem oddawać należy, ale zamiast różnice miękkości i twardości na samych znakach (*ć c, ń' n*) kreskami wyrażać, powymyślał znaki okrągłe i kanciaste, niby muzyczne. Pobudki, o czem inny, nieznany autor w przedmowie osobnej rozprawia, chęć służenia mowie, dziejom i sławie ojczystym, dotąd zupełnie zatłoczonym, wywołały tę pracę w języku łacińskim. Sam autor czuł niestosowność używania języka obcego dla rzeczy o pisowni własnej i przynajmniej w końcowych rymach — w średnich wiekach rymowano wszystko — użył mowy ojczystej:

Patrzy obiecada mego,
Tobie tu napisanego,
Boć w niem każde słówko tobie
Pismem różny głos da w sobie.
Pisz je w jimię Boże tako,
Jażem ci napisał jako.

Pisownia tych wierszy, nie najgorsza, odbiega jednak od właściwego Parkosza. Rozprawka ks. Zaborowskiego, nieraz w XVI wieku wydawana, również nie posunęła jej naprzód; autor w zasadzie rozumował mądrze, ale w rzeczy samej dopuścił się najgorszej ugody z istniejącym nieładem. Trudno tu co innego winić, niż »porządną niedbałość polską«; jak w rzeczach państwowych, wszyscy utyskiwali na nierząd, lecz nikt go wykorzenić nie myślał, podobnie odczuwano braki pisowni. Pierw-

sza »ankieta«, jaką w Polsce przeprowadzono, właśnie ortografji czy tam kakografji polskiej dotyczyła; wypadła też, jak każda inna ankieta, bez wyniku, chociaż pomysłów podano kilka (arcypraktycznych swoją drogą). Mimo braków pisowni wzrastały jednak stale zasoby piśmienne.

Wiek XV zaznacza postęp. Złożyło się na to kilka przyczyn, w pierwszym rzędzie rozbudzony przez nową szkołę krakowską ruch umysłowy; a do założenia i wyposażenia tej szkoły przyczyniła się głównie królowa Jadwiga. Udział jej w pielęgnowaniu mowy ojczystej byłby o wiele znakomitszy, gdybyśmy mogli zawierzyć słowom Długosza o założeniu istnej bibljoteki polskiej, na jaką się składały tłumaczenia Pisma św. i ojców Kościoła, dokonane na życzenie królowej, gorliwej czytelniczki wszelakiej literatury budującej. Niestety, całą tę bibljotekę Długosz zmyślił, przenosząc zwykłym trybem stosunki XV w. na dawniejszy. Jeśliby już dla Jadwigi biblję przetłumaczono na polskie, jak Długosz twierdzi, pocóżby ostatnia żona Jagiełły, Sońka, na nowo ją sobie tłumaczyć kazała? Czyż takiemu rozprószeniu uległa spuścizna Jadwigi, że zawieruszyły się nawet wszystkie jej księgi? W średnich wiekach właśnie księgi, teksty, tłumaczenia nieprzerwany utrzymują związek. Tymczasem biblja Zofji powstała rzeczywiście dopiero około połowy XV wieku. Jadwiga po łacinie umiała — posiadamy łacińskie traktaty, jej ofiarowane — po łacinie, nie po polsku, czytała.

Jeżeli jednak Loisównie odmawiamy zasługi bezpośredniej w wywołaniu literatury narodowej, pośrednią przypiszemy jej z tem większem uzna-

niem. Inne, pewniejsze świadectwo tego samego Długosza stwierdza nadzwyczajne ożywienie ruchu umysłowego przez szkołę Jadwigi i Jagiełły w całym kraju, w pierwszym rzędzie w małopolskiej dzielnicy i jej stolicy. Ruch ten wyraża się wprawdzie tylko w szacie łacińskiej. Dziś nam niepojętem się wydaje, jak tacy gorący patrjoci, Długosz sam, zupełnie obojętni być mogli na losy języka narodowego — jakby dla nich nie istniał wcale. Uczył się Długosz na stare lata pisma i mowy ruskiej, cerkiewnej, aby korzystać z latopisów ruskich; niemieckie kazał sobie tłumaczyć, ale że polskich t. j. po polsku pisanych nie było żadnych i niczego niemal, to go bynajmniej nie raziło, to przyjmywał jako rzecz naturalną! Toć już przedmowa do owego traktatu Parkoszowego stanęła na nierównie wyższem stanowisku. Może i tu bezwiednie oddziałała trwoga przed husytyzmem, co właśnie przez narodowy język zwyciężał; stąd może nieufność czy obojętność przeciw literaturze narodowej, cechująca Oleśnickiego i jego powiernika i sekretarza, »tajemnika«, jak to tłumaczono, Długosza. Tym przedstawicielom Kościoła, jego wszechmocy i uniwersalności, łacina, wyraz tegoż wymowny, zupełnie zasłoniła oczy na potrzebę pielęgnowania rzeczy tj. mowy narodowej, bo nawet uposażenie kaznodziei polskiego podejmywali w celach religijnych, oddziaływania na lud, nie w celach podniesienia literatury narodowej, tem potrzebniejszej, im mniejszą była znajomość łaciny poza uprzywilejowaną warstwą duchowną. To jeszcze nie wiek XVI, gdzie i rzemieślnicy, nieraz i kobiety, mawiali po łacinie, gdzie znajomość jej

sięgała o wiele dalej, niż np. we Francji; wiek XV tego jej wszechwładztwa nie znał jeszcze, już dla braku szkół, od których dopiero w ciągu wieku roić się zaczynało.

Szkoły były wyłącznie łacińskie; uwzględniano język narodowy tylko na najniższym stopniu, przy wprowadzaniu chłopców do początków. Ale, wykładając autorów łacińskich, chętnie rzadsze słowa na polskie przekładano i w odpisach umieszczano takie »glosy«, objaśnienia polskie. Potrzebę glos odczuwano jeszcze bardziej przy Piśmie świętem. Minął już czas, kiedyto tylko biskup kazania miewał; teraz przy pomnożeniu sił uczonych w kraju, przy wzrastających wymaganiach, i najlichszy kościółek nie obywał się bez kaznodziei i jeżeli pleban zadaniu nie wydołał, obsługiwali zakonnicy najbliżsi kościół jego. Przy kazaniu należało najpierw lekcję dzienną wyłożyć dosłownie, więc wpisywał sobie kaznodzieja słówka polskie, aby nie łamał się dopiero na kazalnicy z językiem. Kazanie samo, najczęściej główną treść, tj. punkty rozdziału i miejsca z ojców czy Pisma, spisywał po lacinie, co było łatwiej, niż pisać po polsku. Choćby dla samej krótkości; pismo łacińskie wyrobiło w XIII i XIV wieku znakomity sposób skracań całych słów czy zgłosek, przez co się czasu i miejsca nadzwyczaj oszczędzało — rzecz bardzo ważna wobec rozlewu piśmiennictwa łacińskiego, wobec rosnącej potwornie ilości jego płodów; w językach narodowych nie pisano wiele, nie potrzebowano więc skąpić czasu i miejsca i dlatego skracań łacińskich do nich nie stosowano; tylko kazania świętokrzyskie wypisano z nadzwyczajnem skąpieniem miej-

sca, jakby żal było poświęcać drogi pergamin tak niewdzięcznemu przedmiotowi, kazaniu polskiemu, i one to jedyne ze wszystkich zabytków polskich nadzwyczaj w skrócenia obfitują, przypominając zwyczaj powszechny, łaciński. Przytaczania z Pisma i ojców tak czy tak musiał kaznodzieja po łacinie wysłowić; kazanie zaś jego to nieraz tylko brnięcie z jednych przytaczań w drugie; miałaż więc łacina miejsce zapewnione w jego »seksternach«. Ale do ludu mówił po polsku, zdania łacińskie zaraz przekładał, więc znowu notował po brzegach, między wierszami, lub i w samym tekście wyrazy polskie. I rozbrzmiewały kościoły od kazań polskich i rzadki u nas tom kazań łacińskich, gdzieby nie było kilku albo i kilkuset glos polskich; tylko kazania uczone, prawione po łacinie przed duchowieństwem na synodach, albo przed uniwersytetem, albo po niektórych klasztorach, i kazania zbiorów obcych, przeznaczone na wzory wymowy i kopalnie szczegółów, pozostawały wolne od takich objaśnień. Układano także pewne krótkie ustępy, np. formułę spowiedniczą, wyliczanie uczynków miłosiernych i t. p. w języku polskim.

Zbiorów kazań polskich z XV wieku wcale nie posiadamy, pomimo, że ich produkcja olbrzymio wzrosła; natrafiamy tylko wyjątkowo na polskie formułki, wstępy kaznodziejcze i na luźne kazania polskie, np. na dzień Wszystkich Świętych. Duchowieństwo, posługujące się na piśmie wyłącznie łaciną, dla siebie polskich rzeczy nie potrzebowało; tem bardziej potrzebowali ich ci, co łaciną nie władali: kobiety. Pomniki dawnej polszczyzny spisywano dla kobiet i w żadnej innej literaturze naro-

dowej płeć piękna nie bierze tak znacznego, acz biernego udziału, jak w polskiej. Liczne są świadectwa wyraźne: biblja Zofji, psałterz dla córki Loisowej, książki do nabożeństwa dla Nawojki, Konstancji, Wacława Ubogiego, Wigilje za umarłych, żywoty świętych luźne — a gdzie wyraźnych świadectw brak, można się tegoż domyślać. Nasze pieśni duchowne nie były dla ludu przeznaczone, dla śpiewu ludowego, lecz dla zbudowania kobiet; ludowych było bardzo niewiele, starych a krótkich: »Chrystus zmartwychwstał jest«, »Przez twe święte zmartwychwstanie«, »Bogurodzica«, »Zdrowa bądź królewa« i kilka innych; obszerne pieśni o kilkunastu strofach przeznaczało się dla pań; dla nich pisano i legendy wierszem (o św. Aleksym) i wiersze dydaktyczne, np. wiersz o śmierci i Polikarpie, gdzie zakończenie hołdem dla świętych niewiast wyjawiło, dla kogoto cały, najobszerniejszy i najciekawszy poemat nasz średniowieczny wystawiono; i wiersz dydaktyczny »Złoty o kaźni stołowej« panie i ich uwielbienie miał na oku. Z pierwszemi drukami polskiemi ma się rzecz tak samo.

Cóż sądzić o tych tłumaczeniach, zagęszczonych w XV w., pod względem językowym? Wyłączamy poezję, wiersze i pieśni; te bowiem, jeżeli nawet tłumaczą albo naśladują obce, dla samej formy i dla rymu swobodniej się poruszają i tylko wyjątkowo nieudolność autorską wykazują. Ich język, bardzo poprawny, żadnej trudności nie nastręcza, gładki i jasny. I w modlitwach toczy się płynniej — tem twardszy zato w tłumaczeniach, szczególniej z Pisma św. Tłumacz zupełnie nie sprostał zadaniu; zadowalał się dosłownem przelewaniem słów

łacińskich, względnie czeskich, na polskie; czytając jego, wglądamy coraz w łacińskie, aby go wyrozumieć. Wieki średnie tego braku nie odczuwały; jak zadowalały się biernem słuchaniem niezrozumiałej mowy przy nabożeństwie, tak zaspokajały się skupianiem słów polskich, o myśl właściwą zbyt się nie troszcząc. Nie należy jednak zapominać, że wydoskonaleniu przekładów Pisma św. stanęła na walnej przeszkodzie nieufność a raczej jawna niechęć duchowieństwa. Zapomniawszy zasady prawnej, że »abusus non tollit usum« (nadużycie nie tłumi używania), prześladowało duchowieństwo samo posiadanie tłumaczeń Pisma św., zamiast żeby je szerzyło; tak oddziałała groza husytyzmu. Jeśli więc małe Czechy posiadają kilkadziesiąt odpisów czeskich biblji z XV wieku, w olbrzymiej Polsce tylko jeden polski ocalał; z ewangelji tylko nieznaczne fragmenty dochowano. To ubóstwo polskie nie jest więc ani przypadkowe, ani zagadkowe.

Co oskarża najbardziej nieruchomość umysłowości polskiej, to brak literatury świeckiej. Czesi posiadają, chociaż za wzorem niemieckim, własną świetną i bogatą, mniej liryczną i dramatyczną, niż epiczną i dydaktyczną; u nas głuche milczenie. Nie zaliczymy przecież do literatury świeckiej tłumaczeń praw krajowych, podejmowanych na Mazowszu i na Rusi czerwonej. Brak znajomości łaciny dawał się najsilniej odczuwać między zagonową szlachtą mazowiecką, daleką od szkół i nauki, i na nowo przyłączonych, wpływom polskim świeżo otwartych ziemiach ruskich; tu i tam więc najrychlej uznano potrzebę uprzystępnienia tekstów

prawnych. Ale Boże się pożal tych tłumaczeń, szczególnie mazowieckich (ks. Świętosława z Wocieszyna). Gdyby nie tekst łaciński, nie rozumielibyśmy tej polszczyzny; szczególniej z dłuższych zdań, w których tak sobie upodobały harengi średniowieczne, ani sposób wybrnąć naszemu tłumaczowi — zresztą i z innych pomników widać, jak trudno o związek, jak kuleją połączenia zdań, jak chwiejne jest używanie spójników. Obok tłumaczeń statutów krajowych, praw »wiślickich« i mazowieckich, posiadamy tłumaczenia pomników sądownictwa niemieckiego t. zn. ortelów magdeburskich z niemieckiego i artykułów tegoż prawa z łaciny; i o nich należy powtórzyć, cośmy o tamtych wspomnieli. To są najobszerniejsze pomniki tak zwanej świeckiej literatury; a są i roty sądowe, wpisywane w księgi sądowe: rotę powtarzał, kogo do przysięgi dopuszczono, dosłownie, bez myłki, inaczej przysięga ważną nie była, więc musiano ją w całości wpisywać. Ale to tylko krótkie zdania; wyjątkowo i zeznania świadków wciągano w zapiski. Te roty i zeznania mają znaczenie dla dziejów językowych, gdyż miejsce i rok każdej zapiski najdokładniej podano, czego w innych pomnikach brak nieraz zupełny; wiemy więc, jak w danym roku i miejscowości mówiono i pisano.

Oto zeznanie woźnego, wysłanego na graniczenie, czyli, jak mówiono, na ujazd, z ksiąg poznańskich z r. 1398: (Gdy przyszedł Dobrogost Ludomski) »s opolim na ujazd, tedy woźny s opolim miał jest ić strugą i poszedł, zuw się, o opolim. Tegdy drudzy opolnicy nie chcieli ić strugą, ale podle strugi; tegdy Wawrzyniec Łódzki wstrącił ty, co szli

podle strugi. Tegdy Jarosław s Przecławem oświadczył woźnym (przez woźnego) to wstrącenie. Tegdy Dobrogost puścił na Jarosława a na Przecława: kędy pojedziecie, tędy przysiężycie. Tegdy oni przyjawszy na uroczysko ku przysiędze, usuli dwa kopca nie przysięgawszy«. Oto polszczyzna z przed pięciuset laty; tylko pisownię poprawiliśmy. A oto zeznanie z r. 1399: »Tego na cię żałuję, eż przyjał we dwudziestu we trzech, tako dobrych jako sam, z siedmiąnaćcie kmiot siłą, mocą, gwałtem, wziąłeś mi niewod i tom s woźnym zastał; acz by mi tego przał, gotowem to ukazać«; obżałowany odpowiada: »znaję, eżem wziął, a com uczynił, tom na swem uczynił i gotowem to ukazać«. Od tej jasnej i płynnej mowy staropolskiej odbija przykro o pół albo o cały wiek młodsza polszczyzna różnych niezdarnych tłumaczy.

Jak po grudzie szło więc i z pisownią i z językiem piśmiennym, lecz gruboby się mylił, ktoby wedle nich chciał język sam osądzić. Bujne życie przypadało mu w udziale; otwierały się wpływowi jego i rozrostowi niesłychane przedtem przestworza; nietylko w obrębie własnego obszaru etnograficznego przetopił wszelkie naleciałości obce, żywioły niemieckie głównie; nietylko uchylał się powoli od przewagi czeskiej, ale, zwrócony ku wschodowi, rzucał już na Rusi (przez szlachtę, mieszczaństwo i włościan) i na Litwie (przez duchowieństwo i szlachtę) pierwsze podwaliny pod nową, potężną budowę, co wszelkie utraty na zachodzie, na Śląsku, Prusiech i obu Marchjach suto powetować miała. I rozrostowi liczebnemu odpowie wzmożenie się duchowe; język nabierze i na piśmie, nie-

tylko w ustach mowców, siły, gładkości, wyrazistości, jakiej średniowieczny nie posiadał; podejmie się z ufnością zadań najtrudniejszych, wykształci się wszechstronnie, stanie się godnym wielkiego narodu; wybije się na czoło Słowiańszczyzny, zaćmiwszy sobą zupełnie czeski, spadający w XVII i XVIII wieku niemal na gwarę ludową, prostą, zapominającą o dawnej świetności, i cerkiewny, niekształtny i nieruchomy, kostniejący w odrębnej pisowni i w przestarzałych zupełnie zasobach, niezdolny do wyrażania nowych myśli i rzeczy.

Narazie jednak wyszedł język z średniowiecza bardzo zubożony, bo żaden słownik, żadne piśmiennictwo świeckie nie utrwaliło w pamięci jego zasobów. Nie było jeszcze piśmiennictwa, ale był już język piśmienny, obowiązujący każdego, co się do pióra czy do pieśni garnął i napróżno w setce nieraz obszernych pieśni szukaćby za prowincjalizmami, idjotyzmami, solecyzmami, za wyrazami przestarzałemi lub miejscowemi. Najgładszy w nich język, całkiem nowoczesny i ani uwierzysz, że im pół tysiąca lat upłynęło. A z prozą nie inaczej. Oto kazania gnieźnieńskie, pisownia ich o pół wieku starsza, niż pisownia najdawniejszej części Psałterza florjańskiego, ale język o 150 lat młodszy. Zapisane one w głębokiej Wielkopolsce, pod Gnieznem, lecz próżno w nich szukać jakiejś cechy wielkopolskiej (oprócz chyba stałego niemal *-iew* zamiast *-ion*, *królewać*, ale jest i *rycerzów* zamiast *rycerzew*); pisane w małej mieścinie, ale niemasz w nich żadnego słówka zaściankowego, jakby się takie pod dach kościelny, na kazalnicę, nie godziło. Najgładszy, najpoprawniejszy język

kłóci się z potworną pisownią i nawyczką zagęszczania mowy powtarzaniem zbędnych zaimków i posiłkowych czasowników; gdy wszystkie skreślisz, tok wypadnie całkiem nowożytny i nikt się ani domyśli, że to z XIV wieku! Zachowawczość językowa iście niesłychana, a zarazem wzorowa oględność kaznodziei, co żadnego nie użył wyrazu drastycznego, np. meretrix przez *zła żona* (*żona* jeszcze w pierwotnem znaczeniu *kobiety*) oddał. Nie było więc jeszcze książek, ale był już język książkowy, odbijający gładkością, ale i brakiem wyrazistości od mowy potocznej, a ten stosunek utrzymał się i nadal. W satyrze obyczajowej, w djalogu o Polikarpie i śmierci, słowa jak *wisz* (sitowie), *lanka* (koszula), *poczpuła*, *okumić się* zabarwiają wycieczki. Język piśmienny, jako niemal wyłącznie kościelny, trąci więc myszką, starością, jeśli go porównamy z językiem zapisek sądowych; brak mu świeżości i barwy. Język staroczeski bywa żywszy, np. Psałterz klementyński (z pierwszej połowy XIV w.) tłumaczy tak: wszeł dym w hniewie jeho, a ohen ot obliczeje jeho *płapołał*, żerzewie *rozsopło* sie ot nieho; w psałterzu polskim: wszczedł[1]) jest dym w gniewie jego a ogień od oblicza jego *zażegł* się jest, *węgle rożgło* się jest

[1]) *Wszczedł*, *weszczedła*, *weszczedło*, formy pierwotne, powstały wsunięciem *t* z *wz-szedł*, *wezszedła*, *wezszedło*, jak *śdzyć*, częste po zapiskach sądowych XV w., ze *szyć* zstrawić; *żdżary* ze *z-żary* (z czego *Zdziary*; *ź* zamiast *ż*, jak w *zielazo* zamiast *żelazo*, *źródło* zamiast *żródło*; tak i *ś* zamiast *sz* częste; formy te giną rychło, już Psałterz puławski »poprawił« *weszczedła* w *weszdła*, dał *wstąpił* zamiast *wszczedł*.

od niego; słownik naszych psałterzy jest uboższy od słownika psałterzy czeskich.

Pozapominano wyrazy dawne, wyginęły dawne przysłowia i zwroty malownicze, w jakie język średniowieczny obfitował, których ślad jest u Reja, i co miejscami ludek zachowa. Że to nie czczy domysł, o tem poświadczy choćby akt sądowy z r. 1411 z ziemi czerskiej (na Mazowszu); do pozwanej pani Rochny prawił *sąpierz* (przeciwnik): uchyl rucha (zasłony), abyśmy ciebie poznali; ona na to: prędzejbym ogniwo zgryzła, niżbym twarz odsłoniła; syn sąpierza na to: dam ci siekierę na pomoc, a Rochna: krotek si mi w stopę (za krótkiś mi), abyś przeciw mnie proporce roztaczał, jak ja przeciw tobie. Rejowe, *jakby mu ani kół nie pogorzał* (obojętny na coś), *popędzić pawy* (skończyć na niczem), *skoczyć psiego*, *skakać tura*, *złożyć w miech piszczeli* i i. z średniowiecza wyszły; wszelkie przysłowia już wtedy istniały, najdawniejsze zapisał około r. 1390 słynny Mateusz Notarius, krakowianin: Kto sprawę swoję na ludzi puszcza, traci połowę, *kto na Boga*, *traci wszystko* — oburzając się na takie bluźnierstwo.

Pomniki nasze sięgają wprawdzie wieku XIV a nawet XIII, mimo to przepadł język staropolski dla nas na zawsze; jedyny pomnik, co staropolskim nazwaćby się godziło, to strzępki kazań świętokrzyskich; już język psałterzów nim nie jest. Przypadek okazał, jak bogaty był niegdyś język; wrocławski i krakowski kanonik, Stanko, zebrał około r. 1470 nazwy dla kilkuset roślin; jedna roślina miewa po pięć do siedm różnych nazw; gdyby nie jego spis, zatracilibyśmy zupełnie sporą ich

część; innych działów językowych, nazw sprzętów, broni nikt od zagłady nie ocalił. Język kościelny wystrzegał się wszelkich słów rubasznych, gminnych umyślnie; najpospolitszy wyraz XV w. był *chłościć* (wynosić) — w żadnem piśmie kościelnem niema go ani śladu.

Zgóry możnaby przypuszczać, że każdy pisał własną gwarą, skoro się nikt nigdzie polszczyzny nie uczył, a pisma nie było, lecz próżnobyś szukał po zabytkach cech gwarowych; zaledwie tu i ówdzie jakiś drobiazg słowny wyłowisz. Wypolerował się język stanowczo, w codziennej wymianie na dworze królewskim, w kole rycerskiem, między duchownymi i już w XV w. można mówić o języku towarzyskim, co z językiem nabożeństwa, przestarzałym poniekąd, nie zlewał się zupełnie, od wszelkiej gwary, mazurzącej i wałczącej, się odcinał. I już raziło uszy takie gadanie całą gębą, takie rozchylanie ust, zdradzające chłopa; i coraz bardziej nasuwało się porównanie własnego języka, nie ujętego w żadne karby, choćby w karby jednolitej pisowni, z pomnikową powagą łacińskiej wymowy, prozodji. Tylko nie było jeszcze sił po temu, żeby brakowi temu zaradzić; o pielęgnowaniu języka dla języka samego, żeby się w nim myśl polska szerzyła, pomyślał dopiero na początku XVI wieku mieszczuch lubelski, Biernat, może Wójt przezwiskiem, co pierwszy w Polsce nie dla kogoś tam jakąś książczynę niezdarnie przełożył, lecz całym szeregiem samoistnych, znakomitych przeróbek, krótkich i obszernych, wierszem i prozą, piśmiennictwo stworzył; za nim i inni podążyli.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Druga doba historyczna (1500—1763). Język wykształconych a ludowy. Rzecz o słowotwórstwie. Rozwój mowy piśmiennej; wpływ reformacji i humanizmu. Powolny upadek za Sasów. Nowe wpływy obce, łacińskie i włoskie. Zdobycze oświaty i języka na Wschodzie.

Nowa doba języka zrywa zupełnie z wszelką dawną jednolitością; odgradza się język piśmienny, wykształcony, od niepiśmiennego, chłopskiego; przepaść, dzieląca język i narzecza, pogłębia się coraz bardziej. Najbardziej widoczna w słownictwie. Język pozbywa się słów przestarzałych, swoich czy obcych; obce żywioły spływają powoli, osiadają u dołu; wytwarza się różnica między językiem szlacheckim a miejskim i gburskim, gdyż przez trzy wieki jeden stan wyłącznie panował, zakrywając sobą inne. Różnice zaczynały się wcześniej, lecz teraz występują w całej jaskrawości. Szlachta rzuciła nazwy od-ojcowskie, *-ićów*, *owićów*, pisze się, by się od nieosiadłej gołoty odróżnić, od dóbr ziemskich, jakiemi wyłącznie włada, *-skimi* i *ckimi*; *-icy* i *-owicy* ocaleli w miasteczku i na wsi; poczciwego Klona syn był Klonowic, a mistrza Szymona Szymonowic, nawet Ozimek Zimorowicem się przezwał; tacyż byli Wulfowicy

i tylu innych. I srogo warowano, aby mieszczanin przy *-icach* zostawał, nie wspinał się do *-skich*, chociaż napróżno; literatura satyryczna XVII wieku pełna wycieczek na ten wdzięczny temat; lecz nic nie pomaga — jeśli wziąć byle księgę radziecką, znajdziesz, że ten. co się właśnie Szpuntem nazywał, po kilkunastu latach Szpuntowskim się obzywa. Ostatni raz, ile wiem, użył szlachcic polski imion na *-owic* w »Przestrodze« Mycielskiego z r. 1574, którą poświęca »Piotr Mycielski Tomaszowic Stanisławowi Rydzyńskiemu Stanisławowicowi« — ależ niedarmo on kandydaturę moskiewską (Groźnego) gorąco polecał Mieszczanin używa dalej germanizmów, przesiąkł niemi w cechach i urzędach; szlachta się ich zupełnie wyzbywa, zapomina o *szyndowaniu* i *bilunku* nawet, z czego dawniej żyła; mieszczanin, jak Saksona się trzyma, pamięta dalej o *lotunku* (procencie), *szperowaniu*, *trybówce*, chociaż i on niektóre wyrazy zapomina: *wardęgę*, *luprynk*. Chłopek najdłużej się ich trzyma, jak i prastarych właściwości mowy i nowych osobliwszych, miejscowych wytworów. Już w XVI wieku uświadomiono sobie różnicę między polszczyzną a gwarami; przedrzeźniając gwary, pisano np. taką »Kolędę mazowiecką«:

Perolmy sie sibretkowie tą gasą...
Tędurędu do tej to wyskulichy...
Przetomy sie tutka przywąkrolili...
My na grudzie, my latawic [1]) niemamy,

[1]) Nazwa mazowiecka dla aeroplanów, jakie w Warszawie Boratini około r. 1647 budował. *Sibretkami* przezywano Mazurów (sibratek); *wyskulicha*, dziewczyna; *chyz*,

Daj wżdam nosy k niebychom wystarczamy.
Pasterzowie odbiegnąwszy wardęgi,
Runęli tam, gdzie tkwiały z nieba dęgi.
I my tutka z nasych chyzów przyciekli...
Na Szczepańca Judaskowie sigali,
Kamyckami si dusickę wyśćkali.
Możecie wy na nas staskać wardęgą,
Nie gałuską, ale kwoką i gęgą.
Rzegoccie się, iż mamy takowego,
Co już usamotał satana złego i t. d.

I tu między gwarowe i śmieszne opadły wyrazy, dawniej choćby w psałterzu używane, np. *wardęgà* bydło (»i wardęgi ich nie umniejszył«), *gasa*, powszechna w Poznaniu w XV w. Podobnie piszą humorystyczne uniwersały mazowieckie za Sobieskiego, albo opisuje dworzanin-anonim, uczeń Reja i Kochanowskiego, chrzciny grubą chłopską mową, jak *jedną raz*, *pśiegamci*, na nie trafił, jak go tam *zgolemo* traktowali a on z *krzynowa grabił*, co mu *nakrszono*. W scenach szkolnych XVII wieku występują Mazurowie mili albo Kaszubowie z właściwościami swej gwary dla komicznego efektu. Lecz nie dla niego pisał Krofej pieśni nabożne (luterskie), a ksiądz Pontan (Mostnik) katechizm po kaszubsku, chociaż to polszczyzna raczej, przetykana zwrotami kaszubskiemi, o Bogu, co »wszystkiemu dobytku *charną* daje i młodym *krakom*« (krak, kruk, por. Kraków; *charna*, chrona, pokarm).

---

dom; *przywąkronić się*, przyleźć, używa i J. Bielski; *sigać* rzucać.

Tak oddzielił się język piśmienny, książkowy, od ludowego. Odbywało się to powoli, stopniowo nikną staropolskie wyrazy; używał ich jeszcze lekarz Pileckich, ów Biernat Lubelczyk, na początku XVI wieku, ale w pół wieku później Marcin Siennik, wydając jego »Lekarstwa«, twierdzi, że powyrzucał i poprzemieniał wiele »słowiańskiej, serbskiej i grubo mazowieckiej albo staropolskiej mowy«, »polszczyzną je opatrzył«; u Biernata o żadnej serbskiej mowie i słychu nie było, była to rzetelna polszczyzna, ale przestarzała. Już Rej się przyznaje, że pierwszych druków polskich nieraz i nie rozumiał, ale to raczej na nieudolną budowę zdań, na zbyt niewolnicze tłumaczenie, niż na formy i słowa odliczyć wypadnie. W każdym razie postęp był szybki; dzieła drugiej połowy wieku różnią się znacznie od pierwszej; w drugiem wydaniu biblji Leopolity już w trzynaście lat po pierwszem wysłowienie znaczniej odmieniono, powyrzucano przestarzałe i gwarowe zwroty; podobnie w dziele Opecia »Żywot Chrystusów«. Tak czytamy w pierwszem wydaniu Biblji przez ks. Leopolitę (1561 r.) *przez forc a gwałt*, w drugiem (1574) *przez moc*; *miał rokosz z onemi* (1561) — *rokował z onymi* (1574); *domacy — domowi; przezlisz — nader; ani jedurny niezostał — ani jeden; odartki — łupy; zrzasnął się — zlękł; po wściornostkiej ziemi i język wszczornastkiej ziemie* (1561) — *po wszech ziemiach i język wszystkiej ziemie* (1574); *wsztornko co ma — wszystko; zabakałem sługi mego — zawołałem; jako kraniec* (niemieckie Kranz) około szyje — *jako obojczyk; gweśne a doskonałe zdanie — pewne; kołstki — nauszki; kożdziurny —*

kożdy; szultbryf — cyrograf; okchną (tj. oklchną, oglchną) — *ogłuszeją; chabiną* uderzony — *prętem*; *burda* 1561 — *walka*, *dłaży* nogami — *tłoczy*; *nowouki* wojenne — *młokoski*; *samiustek* (urobione jak wszystek) — *sam*; *zavartki* — *wichru; sierlęczką* — *wiejączką; malem* — *prawie; graty* — *sprzęt*; *forsty* — *deszczki; na ogułach* — *na zdradzie* i tak ciągle. Słowa więc, dziś po narzeczach istniejące (*graty*, *forsty*. *na ogulak*), usuwa drugie wydanie stale, jako już zbyt rażące ucho czytelnika. I rzeczywiście, język Kochanowskiego zupełnie oswobodził się od takiej przysady; jeszcze u Reja napotykamy słowa czeskie, gwarowe albo zbyt pospolite; Kochanowski, wyuczony na łacinie szkolnej unikać jak ognia wszelkich »solecyzmów i barbaryzmów«, przetrzebia najstaranniej słownik, daje wybór słów, słów modnych, znanych, powszechnie używanych. Klonowica słownik o wiele nierówniejszy, i rusyzmów i czechizmów mu nie brak, ale też form staropolskich i wyrazów gwarowych. Więc nietylko treść i styl i wiersz, ale samo wysłowienie Kochanowskiego zbacza świadomie na tory klasycznego języka, języka wzorowego, unikającego nawet pozoru rubaszności, nieokrzesania, chłopstwa.

Takiemu dobieraniu słów musi jednak towarzyszyć niechybnie zubożenie słownika. Umyślnie przytoczyliśmy powyżej przykłady z obu wydań Leopolity; słownik wydania pierwszego jest o wiele bogatszy, niż drugiego; giną nietylko wyrazy niemieckie (forst, szultbryf, gweśny), o które mniejsza, ale giną i wyrazy rdzennie polskie, słowiańskie ...zasnąć się) i język ubożeje. Reforma Kocha-

nowskiego nie przyjęła się odrazu; u Stryjkowskiego, Paprockiego, Klonowica natrafisz coraz na słowo czy formę gwarową i przestarzałą, szczególnie u Miaskowskiego, ale inni, Grochowski, a najbardziej Szymonowic wzorują się widocznie na tym czarnoleskim doborze słów. W prozie nastąpił ten proces rychlej, niż w wierszu, warującym sobie większą swobodę; u Twardowskiego, a szczególniej u Potockiego słownik jeszcze bardzo obfity, ale to już ostatki owej staropolszczyzny i jej mieniącego się we wszystkich barwach wysłowienia, jędrnego przytem, soczystego, trafnego. Jak całe życie polskie, szlacheckie, kostnieje, zamiera także język, nie odżywiany żadnym nowym powiewem, coraz uboższy, coraz bardziej zaniedbany. Wyjątkowo tylko ustali się jaki nowy wyraz, wypłynie ze dna gwarowego na powierzchnię, np. *kojarzyć*, co jeszcze Knapjuszowi wydawało się słowem »podłem, gminnem«; *oszczerca*, co zęby wyszczerzał, a teraz potwarcą, obmowcą został; *kobieta*, co była przezwiskiem, aż w XVIII w. niewiastę wyrugowała. Lecz cóż znaczyły takie wyjątki wobec tylu słów dobitnych i obrazowych, przysłów charakterystycznych, porównań drastycznych, zwrotów malowniczych, jakie język z dnia na dzień utracał.

Zaczął się ów proces linienia językowego w XIV i XV w., ale dopiero w tej dobie przybrał i rozmiary znaczne i ruch przyśpieszony. Przetłumaczyli księża w r. 1568 i 1603 katechizm »rzymski«; gdy te ich tłumaczenia w połowie XVIII w. ponownie wydawano, »oczyszczano« je starannie z słów »niezrozumianych«, »z ruska mazowiec-

kich« (!); albo gdy dla użytku młodzieży zwroty Terencjuszowe tłumaczono, różni się pierwsze a trzecie ich wydanie zupełnie w wysłowieniu, choć je tylko lat czterdzieści dzieli. Wobec takiej utraty słów starych a zamiany na nowe, zatrzymajmyż się przy pytaniu, któregośmy pierwej nie stawiali, chociaż nieraz o nie potrącaliśmy: jak tworzą się słowa — osnowy?

Słowa (osnowy) tworzą się od słów (osnów) przyrostkami; jedne przyrostki są »żywe«, możemy niemi coraz nowe słowa tworzyć; inne, liczniejsze, są »martwe«, nie tworzymy niemi słów nowych. Przyrostki nabierają rozmaitego znaczenia, nie z siebie, lecz z osnów; przyrostek *-isko* oznacza zgrubiałość w *chłopisko*, *kobiecisko*; miejsce na coś lub po czemś w *ognisko*, *owsisko*, *Kościeliska*, *Pobiedziska* (pobiada, zwycięstwo); rękojeść w *toporzysko*, *biczysko*; sam przyrostek oznaczał tylko stosunek, związek, przynależność (jak przymiotniki na *-ski*), dopiero zczasem od rozmaitych osnów rozwinął się niby sam w trojakim kierunku. Inne przyrostki bywają bardziej jednolitego znaczenia; *-ciel* tworzy tylko nazwy »czynne«, jak łacińskie *-tor* w *impera-tor*: *uczyciel*, *poskromiciel*, jak i przyrostek *-taj*, ocalały w słowie *rataj* (z ortaj, orzący), lub *-cz*: *ora-cz*, *goli-cz* (golarz); mimo to przeszły *sieka-cz*, *bi-cz* w nazwę narzędzi, a dla tych mamy i osobny przyrostek *-dło* (łacińskie trum): *my-dło*, *prześciera dło*, *bieli-dło*, *szydło*, *ra-dło* z or dło = łac. aratrum, *masło* od mazania, mazi, *wiosło* od wiozę. Podobnemi przyrostkami, pierwotnemi, urabiamy wprost od pierwiastków lub osnów czasownikowych rzeczowniki głównie; innemi, wtórnemi, ura-

biamy od gotowych już rzeczowników i przymiotników nowe. I tak urobiono od pierwiastka (pnia, rdzenia) *słu-* osnowę-rzeczownik *słuch* (jak *śmiech* od *śmiać*, *po-śpie-ch* od *po-śpiać*, *du-ch* od du-nąć); od niego czasownik *słuchać*, albo przymiotnik *słuszny*; od tegoż rzeczownik *słuszność*. Ale od *słu-* urobiono i *słu-ga*, ten, co słucha (jak *stru-ga* od *stru* — płynąć; por. *stru-mień*, *o-strów* wyspa), stąd czasownik *służyć*; dalej rzeczownik *służba* (w dawnej polszczyźnie i serwis, kredens, por. *prośba* od *prosić*, *siejba*, *palba*, *strzelba*), dalej przymiotnik *służebny* (jak *chwalebny* od *chwalba*), a od niego nowy rzeczownik *służebnik*, stąd *służebnica* i *służebniczy*. To samo *słu* pojawia się i w *słowie* (*słowny*, *słowność*, *słownik*, *słownikarz*, *słownikarski*), *słowić*, (*błogosłowić*, cośmy w *błogosławić* i *bogosławić* niebacznie odmienili), i w *sły-nąć* (*sły-ch*, *słynny*, niby jak *płynny*, ależ to od *płynu*, *słyszeć* i *słychać*) i w *sławie* (*sławić*, *sławetny*, z czego *sławetny*, *sławny*, *sławność*). Tak urabiamy od męskich nazw żeńskie przyrostkiem *-a* (*kur* kogut, *kura*); zwykle przyrostkiem *-ja*: *grzesznik*, *grzesznica* (z *-ik-ja*), *pan-pani*, *łani* (z *olni*) do *jeleń* (z *elń*), *mężyca* (amazonka, virago) do *mężyk*, (ruskie *mużik*); przyrostkiem *-icha*: *szewczycha*, *kowalicha* (wedle imion własnych na *-icha*, Stanicha); przyrostkiem *-yni*, co się z dwu różnych, *y* i *ni* zlepił: *bogini*, *gospodyni*, *ksieni* (z *księgyni*), *Niemkini* (więc *władczyni*, *mistrzyni* urobiono mylnie); przyrostkiem *-ka*: *Francuzka*, *nauczycielka*; *-ica*, co powstało, jak właśnie wykazaliśmy, od męskich na *-ik*, później i bez takiej osnowy się szerzy: *lwica*, *wilczyca*, *święcica*, *kocica*, ruskie *kurica*.

Stałe to bowiem zjawisko w »słoworodzie«, że formy przyrostków, uprawnionej w pewnych razach, używa się daleko poza jej zakresem właściwym; tak powstaje od *myśl* przyrostkiem *-iwy* (por. *mściwy*, *złościwy*) *myśliwy*, ale wedle *myśliwy* urabiamy *gniewliwy*, a zastąpiliśmy dawnego *złościwego* nowym *złośliwym*, *straszywego straszliwym* (pierwotnie tyle, co bojaźliwy, dziś straszny [1]); podobnie urabiamy wedle *piwo* od *pić*, *warzywo* od *warzyć* i *pieczywo*, *mleczywo*, nawet *mliwo*, chociaż takich czasowników niema. Od *ręka* (urobionego do *rzękę* zbieram, jak *garść* do *zgartnąć*) pochodzi wtórnie *ręczny*, dalej *ręcznik* (od wiązania rąk przy zaręczynach, przenigdy od ich obcierania nazwany) i *zręczny*, *zręczność*, albo *rękaw*, dalej *rękawka* (ręką usypana mogiła), *rękawica* i *rękawiczka*, *rękawiczny*, *rekawicznik* i *rękawicznictwo*. Przy takich wędrówkach zatraca się nieraz osnowa zupełnie; *cnotliwość* pochodzi od *cnotliwy*, a to od *cnoty*, a ta od *cny* tj. *czsny* a to od *czci*, a ta od *czę* (czczę): więc w samej pierwotnej głosce tkwi już cały »źródłosłów« wraz z pierwszą osnową! Ten sam »źródłosłów« czy »pierwiastek« występuje wyraźniej w *uczta* cześć a dalej *uczciwy*,

[1]) *Straszliwego*, *myśliwego* łączymy mimowoli z czasownikami *straszyć*, *myślić*, i urabiamy na tę pozorną modłę *przeniklivy* od *przeniknąć*, *zapobiegliwy* od *zapobiec*, *pieśćklivy* (dawne słowo), *urażliwy*, *wrażliwy* itd. *Straszny* jeszcze u Reja znaczy tego, co się stracha, bojaźliwego. Język nie obawia się nigdy dwuznaczności, nie zawaha się przed tem, że mu np. *bialka* i białą bułkę i białogłowę oznaczy; czego wszystkiego nie nazywamy *bab(k)ą*, *lenica* była tyfusem i spalnią spółcześnie.

a z ulubionym przyrostkiem *-liw*, *uczliwy*, *ucliwy*, jak Mazurów przedrzeźniano.

»Żywemi« przyrostkami są dla przymiotników *-owy* (różowy); *ny* (i, niepotrzebnie nieraz, *-iczny*, np. *telegraficzny* zamiast poprawnego *telegrafowy*, *klasyczna loterja* zamiast *klasowej*); dalej *ski*; dawne *-ny* ustępuje przed *-ni* (*letni* zamiast *letny*). U rzeczowników są »żywe« dla zdrobnienia męskie *-ek* lub *-iec* (*wianek*, *wieniec*, *garnek*, *garniec*), żeńskie *-ka*, nijakie *-ko* lub *-ię* (*pólko*, *książę* od *książ*, gdy *księżyc* młode lub małe ciało niebieskie wobec księdza pana, słońca, oznacza; *lwię*). Dalej służą oznaczaniu czynności i czynu *-ciel* (pomniejszyciel), *-ik* i *-nik*, *-arz* (kolejarz), *un* (zwiastun), *unek* (opatrunek); nazwy mieszkańców urabia *-ianie* (*Paryżanie*, ale *Wiedeńczyk*, por. *Niemczyk*), a w liczbie pojedyńczej powstałe z tego *-ianin*; z przymiotników urabiamy rzeczowniki przez *-iec*: *Niemiec*, *mędrzec*, *mieszaniec*. Dla żeńskich *-ka*, *-ica*, *-ość* (żywość); dla nijakich *-dło*, *-stwo*, *-ie*: *narodzony*, *narodzenie*; *gniecony*, *gniecienie*, ale mówimy *gniecenie*, *widzenie* zamiast *widzienie* (widziany), *zachcenie* zamiast *zachcienie* (*zachcianka*), *siedzenie* zamiast *siedzienie* (jak jeszcze Sobieski pisał), zwiedzieni wzorami, jak zgromadzenie, unikając nadmiaru zmiękczonych zgłosek; mylimy się i w odmianie, mówimy *jedzony* zamiast *jedziony*; odwrotnie *dotknięty* (wedle *dotkniony*), zamiast pierwotnego *dotknęty*, *okrzyknięty*. Co do znaczenia przyrostków, u rzeczowników na *-ik* mniej dziś występuje pojęcie czynności, niż dawniej; *pamiętnik* znaczył tego, co pamięta (»są tego pamiętnicy«), *nocnik* włóczącego się po nocy, *dziel-*

nik rękodzielnika (! nowy to germanizm), *kośnik* kosiarza, *głównik* zabójcę; ale już i w dawnym języku służy *chłodnik* ochłodzie (nie potrawa to), *letnik* sukni letniej. Sam przyrostek ma zawsze tylko jedno znaczenie; jeżeli się mówiącemu zdaje, że to przyrostek *-ina* w *wołowinie* pieczeniom służy a w *imieninach* świętom, a znowu czemu innemu w *oziminie* lub *jarzynie*, to zapomina, że osnowa rozstrzyga, jakie będzie znaczenie nowo utworzonego słowa; *państwo* jest albo zbiorowem (mąż i żona, jak Antoniostwo), albo »oderwanem« (panowanie), tylko wedle tego, jak osnowę rozumiemy. Przyrostki pojawiają się nieraz z *s* (*z*) lub bez niego, np. *dobroć* i *złość*, *dobrota* i *starosta*, *trucina* (u Reja) i *trucizna; ojczyzna* lub *ojcowizna* i *rodzina*, *piasczysty* i *znamienity*, *bojaźń* lub *pieśń* i *dań*, *przysłań; ja-zda* i *u-zda* (od ucia ob-ucia nazwana) i *sta-do*; naszemu *-ski* u przymiotników odpowiada łacińskie (i greckie) *-icus*, ale Niemcy i Litwini mają *-isch*, *iszkas*, jak my.

Obok przyrostków rodzimych mamy i pożyczone; o *-arz* i *unek* już wspominaliśmy; do *wagus* z łaciny dorabiamy i *lizus*, *odartus* a nawet *całus*; raczej żartobliwe są *uciekinier* i *kosynier*, *junakerja* i *polakerja*; *-arnia* i *-ernia* są również obce, w *księgarni* czy *cukierni*; *piekarnia* (niegdyś i *błarnią* zwana) jest żywcem niemieckie Bäckerei; dalej *-ista*: telegrafista. Od słów obcych urabiamy stale nowe własnemi przyrostkami, np. *polityczny, metodyczny*; w *rachubie* (obok *rachunku*) zawiniła *liczba* swym bardzo zwykłym niegdyś przyrostkiem (*swaćba*, wesele; *prośba, groźba*, tego samego znaczenia, co i *-twa, modlitwa, goni-*

twa), ale w *żegludze* (nie *żeglubie*) rzecz jeszcze bardziej zawikłana (Segelung niemieckie też zawiniło).

Jeżeli *-arnia* przyrostek obcy, to ulubiona paniom *-alnia* (*gotowalnia*, *pralnia*, *umywalnia*) rodzimy, powstał z *-adlnia*, np. *postrzygalnia*, dawniej *postrzygadlnia* miejska (por. *opiekalnik*, dziś tylko *opiekun*, z dawnego *opiekadlnika*); takie jedno wygodne słowo jak *postrzygalnia* wystarcza, aby za sobą liczne inne pociągnąć: *ogrzewalnia* (Czech mówi *ohrzewarna*), *ujeżdżalnia*, dawniej był i *jeżdżały*, tyle co *bywały*, *bywalec*. Niejeden przyrostek odmieniliśmy, mówimy *wspaniały*, nie jak dawniej *wspaniły*; *wyrostek*, dawniejszy *wyrosłek* był lepszy.

Liczniejsze, niż żywe i obce, są dawne, martwe, któremi nowych słów już nie tworzymy więcej. powtarzając wyłącznie dawne twory, więc rzeczowniki na *-ch* (por. wyż.) przymiotniki na *-r*: *sta-ry*, *mąd-ry*, *przyk-ry*; *dob-ry* od *doba*, *podobać się*; *bystry* ze wstawnem *t*, *szczod-ry*; *pięk ry* (my już tylko *pięknego* mamy, ale w *piękrostki*, *upiększać* zamiast *upiękrzać*, jeszcze *r* ocalało), lub na *-w*: *prawy*, stąd *prawda*, *prawiedny* i *prawiedlny*, *prawiedliwy* a z dodaniem *s* *sprawiedliwy* wedle sprawy i sprawiania, *prawy* samo urobiono od tegoż pnia, co i *prosty*; *siwy*, por. *si-ni* i *szary* obok *siary*, *siarki* i *szady*, od czego *sędziwy* przez słoworód ludowy z dawnego *szedziwego*; rzeczowniki: *sta-w*; *dzie-wa* (i *dzie-cię* od *dojenia* karmienia; niegdyś *dojono* dziecię, nie karmiono, nazwane) i wiele, wiele innych.

Słowa tworzymy nietylko przyrostkami, ale

i składaniem dwu słów w jedno, najczęściej przymiotnika, przyimka i przeczenia z rzeczownikiem; z *goły lód, gołoledź*; z *wielka noc, wielkonocny* (nie *wielkanocny*, spójką w złożeniu służy *-o*, nie *-a*); *złodziej, dobrodziej, ostrowidz. małodobry* (kat), *parskonosy, krzywousty, Wielkopolska*; *nieuk, nieroba, niedbały*; *pomór, podgór* (co po morzu, pod górami leży) nie istnieją, ale urobione od nich *Pomorze, Podgórze*; przyimki przybierają nieraz odmienne od zwykłych kształty, np. *sąsiad* (ze mną siedzący), *sąsiek, Sąpolno, Sątok* (stok, ściek), *wątek* (co wetkano), *wądół* i *wąwóz* (co w dole), *wątor* (por. *zator*), *Wąwelnica* i *Wawel* (zamiast *Wąwału*) od wąwału, wąwozu nazwane, nie od wołu, narośli, jak w XIV w. bajano; *Wąbrzeźno, wągroda* (droga między ogrodami); *pagórek, pachołek* (od chłop), *paduch* (zły duch), *parobek*; *pro* ocalało w *prorok, prowady* (stąd *prowadzić*), zastąpiliśmy je zresztą innym przyimkiem (por. łacińskie *pro* i *per*), *prze: przebóg, przechadzka* (czeskie *prochazka*), *przewodnia* (niedziela). Złożeń podobnych z przymiotnikami (*ciemnozielony*) możemy tworzyć dowoli, natomiast należy, ile możności, unikać ulubionego dziś składania dwu rzeczowników: obce ono poczuciu językowemu. Mamy wprawdzie podobne złożenia, prastare, niezrozumiałe, np. *gospodź* (pan), *człowiek, jaskółka* (co za jastem, pokarmem, koli), albo zrozumiałe, jak *wojewoda, bartodziej, kołodziej, listopad, konował* (co konie wali), *konojady* (por. *Konecko* z Konojedzko [1]), *rę-*

[1]) W dawnych złożeniach osnowy »miękkie« przybierały formę »twardych«, więc *Konotopy, Konopacki* od *koń*;

kojęć (z czego u nas *rękojeść*), *makolągwa*, *kuropłoch*, *kuropatwa* (ptak jak kura), *dziewosłąb* z *słąb* zamiast *snąb*, łacińskie *nubere*; *kołowrot* — ale *listonosz*, *wodospad*, *parowóz* żywcem przetłumaczone z niemieckiego Briefträger, Wasserfall, Dampfwagen; *dusz pasterz*, na Śląsku *dusz sturaniec*, Seelsorger; *dziękczynienie*, *sztukmistrz*. Niemiec mówi Waldhäger, my gajowy, więc mógłby nam *listowy* starczyć dla Briefträger (por. *chorąży* = Bannerrträger, *podczaszy* = Mundschenk, *miecznik* = Schwertträger); »Wasserträger« nie będzie *wodonoszą*, lecz *wodnym*, *wodnikiem* lub *woziwodą*. Złożenia, jak *woziwoda*, są cechą słowiańską, chociaż rubaszną: *holibroda*, *liczykrupa*, *pasirzyt* (nie pasożyt!), *wiercipięta*, *wodzikobyłkowie* (*koniokrad* jest nowe, zamiast *konokrad*), *krasikoń* (koniczyna), *zerwikapłur*, *wyrwidąb*, *waligóra*, *zawalidroga*, *odrzykoń* (odwrotnie *Krowodrza; Kozodra*, por. *Kozorożec*, którego *Koziorożcem* przezwano), *przerwipęp* (*pępor rzeza* w XV w.), *dławiduda*, *dłubizą b*. (*zębidło* w w. XVI). Upatrzyliśmy w ich pierwszej części wyraźny rozkaźnik, chociaż powstały one wedle wzorów *Mścigniew*. *Czcimir*, u których mylnie rozkaźników zamiast rzeczowników się domyślano. Język uczy, jak złożenia niemieckie oddawać: Rauchfangkehrer jest kominiarzem, Dampfschiff parowcem, Dienstmann posługaczem, Droschkenkutscher dorożkarzem. Zakres złożeń rzeczowników z rzeczownikami jest więc u nas ograniczony. Natomiast nie są wcale złożeniami słowa jak *jedenaście*,

kaznodzieja ten, co prawi, mówi *kaźni* (dziesięcioro przykazanie boże, bo niem odbywał niegdyś całe kazanie); *bartodziej*, co barci »czyni«; *krwotok*.

tydzień, *nabzdyżywi*, *psikus*, gdzie nie osnowy, lecz gotowe słowa, *jeden na dziesięcie* itd., zestawiono; podobnie powstały *zapasy*, *odkosz*. ze zwrotów: iść za pasy, dostać odkosza. Przeciwnie, składamy czasowniki wyłącznie z przyimkami, bo złożenia, jak *marnotrawić*, *błogosławić* (zamiast *błogosłowić*) są pozorne, wtórne, pochodząc od gotowych złożeń imiennych. Częstem używaniem złożenia przyimkowe tak się ścierają czy wietrzeją, że je ponownie składamy, zamiast *najdę*, *należć* mówimy *znajdę*, *znaleźć*; jeszcze r. 1556 czytamy *zwolenie*, w kilka lat później *zezwolenie*, *przyzwolenie*; zamiast *obaczyć*, *opytać*: *zobaczyć*, *zopytać* (z czego *zapytać* poszło); mówimy jeszcze *niepokoić kogo*, ale tylko *niespokojny*; nie wystarczy *ostać* (por. *ostatni*), lecz *zostać*, a nawet *pozostać*[1]). Podobnie zatraca się częstem używaniem zdrobniałość, *córka* wyparła *córę*; *matka mać*; *owca* ow (łacińskie ovis); *słońce* jest równie zdrobniałem, jak *słonko*; *sierdce* również, por. sierdź w *sierdzić się*, *miłosierdny*; wobec *garniec* i *gardnek*, *ociec*, *palec* (por. *pałka*), *stryczek* (Strick), *książka*, *książę* pozapominaliśmy o *ot*, *pał*, *garn*, *słon*; urabiamy więc nowe zdrobniałe, jeżeli chcemy zdrobniałość wyrazić: *mateczka*, *córeczka*, *książeczka*, *książątko*, *owieczka*. lub innemi przyrostkami: *garnuszek*, *paluszek*, *serduszko*, *ojczulek*, *córunia*. Zdrabniamy

[1]) Podobnie ustąpiło *wycięstwo*, *wyciężny*, *wycieżyć*, jeszcze Rejowe, już w w. XV złożonemu *zwyciężyć*, lecz *wytego* słowa zajęło miejsce pierwotnego *wi-*, *wiciądz* bowiem był bohaterem (staropruskie witings z tego) od *wici* łupu wojennego przezwany (przyrostek *-ięd*z, z przyrostku *-ięg*, *-ięga*, *ciemięga*, przekształcony); serbskiego *viteza* Skarga nieraz używał; dziś moderniści go odnowili.

i przymiotniki: *miły*, *mileńki*, *milutki*, *milusieńki* (a możemy je i zwiększać: *wielgachny*, *wielgosny*), tylko czasowników nie spieszczamy, jak Rusin *(spatońki*, *jistońki)*.

Czasem dorabia język pozorne pierwotne słowa, np. *taniec* (*tańcować*) wzięliśmy z niemieckiego, ale dorobiliśmy wedle wzorów domowych niesłychane niegdyś *tany* (puścić się w tany); i *zuch* jest tylko skróconym *zuchwałym*, a *bura* powstała w XVIII w. z *burczenia*; również urobiono *wygę* do *wyżła*, *lagę* do *laski*, *pałę* do *pałki*. Na modłę imion własnych, *Stacha* do *Stanisława*, urobiono *klecha* do *kleryki*, *Moch* do *Moskala*, *wiochna* do *wieśniaczki*, *gocha* do *gorzałki*, *piachy* do *piasków*; *klecha* XIII w. sięga, inne są późne, wszystkie ludowe (*kmocha* do *kmotra*).

Wobec znacznej liczby przyrostków u osnów rzeczownikowych są przyrostki u osnów czasownikowych nieliczne: *a*, *i*, *je* i *na* (*krzyk-nąć*, *sch-nąć* do *suchy*, co ma inne natężenie samogłoski). *I* jest częste; wedle wzoru *mści-ć*, *myśli-ć* mówi się *kup-ić*, *mów-ić*, *droż-yć*, *łoż-yć*, *skocz-yć*, *mus-ić*, *mroz-ić*; *i*, powstałe u osnów na *ĭ* (*myślĭ-*, *mścĭ*), rozeszło się szeroko. Od osnów na *u*, jak *domu*, powstał przyrostkiem *je* wzór *domu-je* z *domou-je*, a w bezokoliczniku z nowym przyrostkiem *domować* (z *domou a-ć*); stąd rozszerzyły się owe niezliczone *kupować*, *kupuje*; *kołować*, *kołuje*; *królewać* (dziś *królować* wedle wszystkich innych na *-ować*), *króluje*; *panować*, *panuje*. *Je* powtarza się przy osnowach na *ie*: *umieć*, *rozumieć*, *umiejemy*, *bielić się*, *różowieć*, *niemieć*, *blednieć*. *A* jest najpospolitsze; urabia raz od czasowników nowe, często-

tliwe, przyczem się samogłoska pierwiastkowa przedłuża (*o* w *a*, *ie* w *ia*, półsamogłoski w *y* i *ie*): *umrę — umierać* z dawnego *umirać*, *potkać — potykać*, *usychać*, *namakać*, *gnieść — gniatać*, *zamieść — zamiatać*, *bodę — badać*, *ukłaść — układać*. Wielu tych częstotliwych używamy tylko z przyimkami: *obierać* do *biorę*, *ścierać* do *trę*, *wysyłać* do *ślę*, *nalegać* do *nalec*, *przywykać*; do *widać*, *słychać* istniały dawniej *widamy*, *słychamy*, rzeczy nie *widane* ni *słychane*. Przy urabianiu częstotliwych język się nieraz wykoleił; do *kolę-kłóć* (z pierwotnego *kol-ć*), *porzę-próć* (z *por-ć*) należały niegdyś tylko *wykalać*, *rozparać*; złudzeni bezokolicznikiem, brzmiącym nam *pruć*, *kłuć* (do czego dorabiamy nowe *pruję*, *kłuję*), mówimy *wykłuwać*, *rozpruwać* (a odwrotnie, do *psuje* od *psować*, *zepsować* dorabiamy nowy bezokolicznik: *psuć*, *zepsuć*), do *ogarnąć* (*ogartnąć*, por. *zgartywać*, *ogardnąć* w Psałterzu puławskim) dorabiamy *ogarniać*; zamiast *ocnąć* (z *octnąć*) mówimy *ocknąć* i *ocykać się*, wedle *tknąć*, *tykać*, chociaż *cknąć* pozostaje w związku właściwym z *ocucić*. Od osnów na *i* niepierwotnych idą częstotliwe na *ja*: *chodzić — chadzać*, *skłonić — skłaniać*; zamiast samogłoski pierwiastkowej wydłużamy błędnie i przyimkową: *zaspakajać*, *zadawalać* (zamiast *zaspokajać*, *zadowalać*). Samem *a* urabiamy dalej od rzeczowników czasowniki: *biadać* (*biada*), *działać* (*działo*), *ściskać* (*ścisk*), *gotować* (*gotow*, niegdyś *gotowam*, *gotowasz*, dziś mylnie *gotuję*, niby wedle *panować*, *panuję*). *Owa* urabiało również od rzeczowników czasowniki: *nocować* (noc), *nakazować* (nakaz), *obrzazować* (obrzaz), *tańcować*; *ywa* ura-

biało częstotliwe od osnów czasownikowych na *-y*: *by-ć*, *byw-a-ć*, *pokrywać*, *wyrywać*; *awa* urabiało takież częstotliwe od osnów na *a-*: *gra-ć*, *grawać* (*nagrawać* i *najgrawać się*), *mieszkać*, *zamieszkawać*; *trzymać*, *wytrzymawać*; *bać*, *obawać się*); *stać*, *stawać*; *dać*, *dawać*; *iewa* takież częstotliwe od osnów na *ie* : *rozumieć*, *dorozumiewać się*; *siej-ję*, *wysiewać*; *śmieję wyśmiewać*; *ija* takież częstotliwe od osnów-pierwiastków na *i-*: *bić*, *zabijać*; *uwa* takież od *u*: *czuć*, czuwać. Pierwotny ten stosunek, zachowany co do *zabijać*, *wysiewać*, *dawać*, *czuwać*, *umywać*, przewrócono: *-ywać* rozwielmożniło się tak, że wyparło zupełnie dawne *-awać* a po wielkiej części i *-ować*, którego *-uje* zato również ogólnem się stało. I powstała całkiem nowa odmiana, dawnemu językowi obca: *nakazywać* (zamiast *nakazować*), ale *nakazuję*; *oczekiwać* (dawniej *oczekawać*), *oczekuję*; ale *wygrywać* (dawniej *wygrawać*), *wygrywam*. I znikły zupełnie dawne liczne czasowniki na *awać* (*odwoławа*, *dokonawając*, *podziaławać*); czasowniki na *-ować*: *przysługować*, *obowiązować*, *postępować* ocaliły tylko czas teraźniejszy (*postępuje*, *przysługuje*, *obowiązuje*) a utraciły bezokolicznik (*postępywać*). Ocalało *obawać się*, choć zmieniliśmy je w *obawiać* wedle wzoru *zabawa*, *zabawiać*; dalej *najgrawać się*. Do *nalaz* prawiono *nalazować*, *nalazuje*, ale ponieważ obok *(z)należć* używano i *(z)najć* (*znajdę*), więc utworzono od XVI w. niesłychane dawniej *znajdować*, *znajduję* (lud mówi i *najdło się!*), zamiast poprawnego *znachodzić*. Dziś język w tworzeniu czasu teraźniejszego waha się; mówimy *zachowywa* i *zachowuje* (oba za pierwotne *zachowawa*), *przyśpiewywa*

i *przyśpiewuje* (od dawnego *przyśpiewować*), *wykonywa* i *wykonuje* (dawniej *wykonawa*); nowotwory na *-uje* zyskują czy zyskiwają coraz więcej miejsca.

Z słowotwórstwem można naukę o znaczeniu słów połączyć. Z reguły przechodzi mowa od szczegółu do ogółu, od pojęć zmysłowych do oderwanych, niby je uduchowia; *niewiasta* była niegdyś synową, a *badać* znaczyło *bóść* (widłami); odwrotnie zwęża się pojęcia, oznaczające zbiorowość czy jakość, na oznaczanie jednostek: *mężczyzna* było zbiorowem (mężowie, *mężczyzna nosili długie włosy, żaden z mężczyzny, pieśni miedzy mężczyzną*); nazwy urzędników, *starosta*, *władyka*, *sędzia*, oznaczały wiek, władzę. Każdy przedmiot, np. roślinę, nazywamy od jednej cechy, ale że on miewa cech więcej, stąd nazw nieraz kilkanaście dla jednej rośliny. Znaczenia przesuwają się powoli, np. *uczta* i *biesiada* pierwotnie tylko cześć i mowę oznaczały; tracą na wyrazistości: *duży* (zdrów, tęgi, silny; *kto duższy, ten praw* brzmiało przysłowie), przechodzi w wielki, wiele (por. siła = wiele); *prawie*, co właściwie, istotnie znaczyło, jest dziś *niemal* (*prawie dobry* było niegdyś istotnie dobry); *dziewka* opadła na samo dno, z którego się przeciwnie *kobieta* podniosła. Niegdyś *myśliwym* był każdy prze- lub pomyślny a *polował*, kto tylko na polu się znachodził; dziś oba do łowienia zwierza ograniczono. Słowa, wychodzące z codziennego używania, mogą zupełnie zaginąć albo też, używane wyjątkowo, przez poetę, nabiorą znaczenia uroczystego i wkroczą do poezji; *calun*, *kir*, *kotary*, *rydwan*, *karawan* oznaczały najpospolitsze sukno (z Châlons; Kerntuch), zwykły namiot tą-

tarski, pilśniowy (kotarka), wozy pospolite (Rittwagen i Karrwagen); dziś prawimy już tylko o całunie pogrzebowym, kirze żałobnym, kotarach jedwabnych. Drogi, jaką się rozwój znaczeniowy potoczy, nigdy zgóry wykreślić nie można; język dochodzi do jawnych sprzeczności; *obcy* (zamiast dawnego *cudzy*) jest dziś właśnie ten, z którym wcale nie obcujemy, *obcować* znaczy przecież łączyć się z kim, gdyż *obec*, dawniej *obiec*, znaczyło gminę, ogół; *obecny*, *obiecny* był ogólnym (pospolitym nawet, *obecne twarzy* Kochanowskiego są *pospolitemi*); *wobec* znaczyło więc wogóle: *wszem wobec* (i każdemu zosobna) pisze jeszcze Stanisław August; *wobec ludzi* nabrało zczasem znaczenia: przed ludźmi, zatem nawet *wobec kogo* mówiono,chociaż oba pojęcia się wykluczają, a z tego *obec kogo* = przed kim, urosło dzisiejsze *obecny* w nowem znaczeniu, przytomny! Po takich to manowcach krążą znaczenia. *Chyba mnie* znaczyło brak mnie, oprócz mnie; gdy to *chyba* utraciło nieco znaczenia rzeczownikowego, mówiono *chyba liście* oprócz liście, tylko liście, i tak chyba na tylko, może, przeszło. Zaciera się więc znaczenie zmysłowe pierwotne; *bardzo* znaczyło *prędko*; podobnie mówimy o *jądrze* sprawy; *zdrożny* jest ten, co z drogi wykracza (przeciwnie, znaczy *drożny* dobry, trafny), a *zbrodzień*, co brodu chybia; *obojętny* znaczyło, co z obu stron ująć można, co obosieczne, albo co dwuznaczne, wkońcu to, co nijakie; *płeć* była ciałem i wcielanie Pańskie zwało się *opłceniem*, dziś zajęła miejsce dawnego *pogłowia* a co wszystko nie pochodzi od *sobie*: *sposób*, *zasoby*, *osoba*. Wzruszenia, uczucia przezywamy

od zmysłów, *kłopot* od klepania; *wstyd* od *stydnięcia* i *studzenia*, jak *mróz*, *marznąć*, a *obmierzły*, *mierziączka*; *męka* i *mąka* wraz z *miękkim* od ugniatania; jak *skrucha* od *kruszenia*, *okruchów* przezwana, tak *troska* od *trosk* opiłek. Rozwój znaczeń odbywa się więc w rozmaitych kierunkach; ogólne zwęża się, szczegółowe rozszerza. *Pieniądz* był najdłuższy czas pieniążkiem, *fenikiem*, w liczbie mnogiej przeważnie używany stracił dawne znaczenie, przy którem *grosz* pozostał. *Kopa* była kupą, por. *kopiec*, zczasem sztuk sześćdziesiąt nią przezwano, *kopa jaj*, a podobnie i *korzec*, niegdyś tylko naczynie z kory (urobiony, jak *kopiec* od *kopy*), zczasem na stałą miarę urósł. *Zboże*, *bydło*, *dobytek* oznaczały niegdyś tylko dostatek (*u-bogi*, ten, co nie ma *boga*, nie jest *boga-ty*; *bóg* pierwotnie = bogactwo), lub to, co do bytu należy: pobyt, pomieszkanie; Czesi pozostali przy tem znaczeniu, myśmy je na pola albo do obory odnieśli. *Dąb* był drzewem pospolitem (*javorowy dąb* czytamy w cerkiewnym, *jabłko-dąb* = Apfelbaum w załabskim języku), zanim się ograniczył do swego późniejszego znaczenia, a *laska* i *las* dowodzą również, jak późno *leszczyna* orzechami się pokryła. Dziś jeszcze powstają odcienia znaczeniowe, jeżeli jedno słowo we dwu kształtach się pojawia: ze *smutnym* a *smętnym*, z *chucią* a *chęcią* łączymy odniedawna odmianki pojęć. Ale to kopalnia szczegółów i uwag niewyczerpana, mianowicie, jeżeli porównamy z naszym inne języki słowiańskie, gdzie te same słowa przeciwne miewają znaczenia, np. *zbytek* nadmiar, luksus, jest u Czechów ostatek, reszta; *uroda*, piękna,

u Rosjan *urod* potwór; *skromny*, u nich właśnie *nieskromnego* znaczy, *wszetecznego*, a ten znowu u Czechów mędrkującego, wścibskiego, nie bezecnego; *rzecz* i nam niegdyś mową była, ale zastąpiliśmy nią od wieków wielu *wiec* (rzecz); *twarz* znaczy innym tylko twór, stworzenie, przenigdy lice (u nas już w XV w. są oba znaczenia, dziś tylko drugie znamy); *żwawy*, dziś rześki (właściwie *rześki*, od rzezania), znaczył uszczypliwego, kąsającego (od żwać, żuć, stąd i *ożuwca* niegdyś, oszczerca).

Gdy się tak na polu słownictwa na donioślejsze zanosiło odmiany, mniej ich było na innych. W głosowni zacierają się powolnie różnice między otwartemi a pochylonemi; tylko *o* i *ó* pozostało, jak dawniej; pochylone *e* zanika stopniowo a pochylone *a* znikło tak doszczętnie w ustach wykształconych, że już na początku XVIII w. jezuici wileńscy, ucząc młodzież »palemońską« poprawnej wymowy, wiedzę o tem *a* pochylonem, które druk jeszcze zawsze oznaczał, nie z wymowy, lecz z słownika Knapjusza czerpali; a gdy w pół wieku później Kopczyński to *a* pochylone gwałtem pismu narzucał, nie z mowy żywej, lecz z Knapjusza tylko korzystał; publiczność jednak, jak najsłuszniej, nie przyjęła tego i wszelkie usiłowania (podejmywane nawet w XIX w.!), aby trupa ożywić, chybiły zupełnie. Dawniejszem zjawiskiem, bo sięgającem jeszcze XIV w., jest przechód *ir*, *yr*, w *ier*, *er*, stały na piśmie, mniej stały w wymowie; jeszcze wiek XV zna przeważnie *umirać*, *wybirać*, *świrk*, *pirzwy*, *wirzba*, *wirzch*, *sirota*, *szyroki*, *syr*, *czyrzń*, *siekira*, *pastyrz*, *nietopyrz*, od w. XVI tylko *umierać*, *wy-*

bierać, a niektóre słowa brzmią już w XIV w. stale z *ier*, *er*: *dzierżeć*, *twierdzić*, *śmierć*, *sierce*, *cztery*; więc *Kazimira* zastąpiliśmy *Kazimierzem*, *pastyrza pasterzem*, *syr serem*, przyczem *-irz-* nieraz na *-ier-* przeszło: *pierwej* z *pirzwiej*; *czerwiec* i *czerw(i)ony* z *czyrzwiec*, *czyrzwiony*; *ciernie* z *cirznie*; *czerń* z *czyrzń*. Wyjątkowo ocalało *ir*, np. *wir* (*kir*, niegdyś *kier*, jest niemieckie). Takie niby nadłamanie tego *i* w *ie* pojawia się i przed drugą płynną, przed *ł*; *sieła* piszą w w. XVI ogólnie; zamiast *-ił*, *-ieł*: *gościeł* (i rymuje to u Potockiego z *kościoł*). Zatraca się dalej miękkość w wargowych w wygłosie, jeszcze w XVI w. drukuje stale Łazarz: *krew'*, *rob'*, *łom'*, *kop'*, *karp'*, *drób'*, chociaż już od XIII wieku nie odczuwają różnicy między *mów* (od mowa) a *mów* (od mówić); *-pia*, *-bia* przechodzą czasem w *-pla*, *-bla*: *kropia* ginie przed *kroplą*, *grobia* przed *groblą*, *niemowię* przed *niemowlęciem*; por. *grable* i *grabie*; dawniej i *śmlady* obok *śmiady* (dziś *śniady*).

Dalej możnaby już tylko drobiazgi rozmaite wytykać. Tak nabył język kilkanaście nowych »nosówek«, szczególniej przed syczącemi i gardłowemi: *między* (dawniej *miedzy*; por. *miedzę*); *mięszkać*, *mięszać* (już w XV w.), *szczęka* obok *szczeki* (por. *paszczeka*) u tego samego pisarza (Żebrowskiego 1636 r.); *krępować* z *krepować* (koni u kreptuchów, Krippe); jeszcze W. Potocki pisze *wydrożyć*, my *wydrążyć*; on *teskny*, *tesknić*, my *tęskny*, *tęsknić*; *pielęgować* (z czego dalej powtórzeniem nosówki *pielęgnować* powstało), z niem. pflegen; *nadwerężyć* z ruskiego *nadweredyły*; *szerenga* z węgierskiego *sereg*; *trębulka*, *warząchew* (nawet *Trem-*

bowla!). Urobienia od *cześć* i *część* pomieszaliśmy; dzisiejszy *uczestnik* nazywał się jeszcze w XVI w. *uczęśnikiem* i *uczęśnikiem*, nie było zaś *częstowawania* i *poczęstunku*, a niegdyś ani Częstochowy (przezwanej od Czestocha t. j. Czestmira); *oblężony*, *oblężenie* zastąpiły (wedle *oblęgę*) *obleżony*, *obleżenie*, por. leżenie (*złężenie* w znaczeniu osobliwszem). Dalej utracił język niejedno *ie*: mówią zamiast dawniejszego *sierce serce*, ale *sierdzić się*; *wesele* i *wesoły* brzmiały dawniej *wiesiele*, *wiesioły*, por. nazwę Wiesiołowski; *czerwony*, *czerwiony* (por. *Czerwieńsk*); *obec*, jeszcze po r. 1550 *obiec*; *perła* zamiast dawnej *pierły*; *bez* jednak zamiast *biez* jest odwieczne. I w innych razach ginie miękkość; *jedyny*, *jedynak* zastąpili oddawna *jedzinego*, *jedzinaka*; szczególniej *ry*, *re* zamiast *rzy*, *rze* nierzadkie: *krynica* z *krzynicy*, *ochrypły* z *ochrzypły* (ale *rzygać* zamiast *rygać*); *brechać* z *brzechać* (o ludziach niegdyś, mówić).

Nieraz wstawiamy *d*: *bardzo* z *barzo*; *śledziona* z *śleziona*; *dzwon*, *dźwięk* (*zwon*, *zwięk*); *dzban* ze *zban*; *zdjąć* ze *zjąć* (a wedle tego i *zdejmować* zamiast *zejmowac*). To znowu przestawiamy brzmienia: *błchę*, w liczbie mnogiej *błchy* (*błech*, *błeszka*, *Błeszyński*) przestawiono w *bchłę* (a z tego poszła *pchła*, *pcheł*, *pchełka*); *puchlny* (opuchły) w *pulchny*; *trafta* (z niem. Trift) w *tratwę*; *drzeń* w *rdzeń*; *uglnąć* w *ulgnąć*, *przylgnąć*; *oślnąć* w *olśnąć*.

Od tego wszystkiego odbija skutecznie i donośnie zwycięskie powstanie języka piśmiennego i niezmierne jego rozszerzenie. Przełamawszy bowiem wszelkie zapory, rozwija się język w tej właśnie dobie z języka bez literatury, niby miejscowego

tylko, w język piśmienny, narodowy. Trudności były znaczne. Dotąd tylko we dwu kierunkach nieco się wygładził, w wierszu i w prozie religijnej, budującej. Wiersz świecki, miłośny, swywolny, i historyczny, prawiący jak najprościej o spółczesnych zdarzeniach, rozwijał się poza literaturą, poza pismem; prozy świeckiej nie było, nie było nawet najmniejszej kroniczki, po polsku pisanej. O umiejętnej prozie nikt ani marzył, nietylko w Polsce zresztą; napisać np. dzieło astronomiczne w języku narodowym w XVI wieku, to tak, jakgdyby dzisiaj ktoś podobne dzieło w kaszubskiem narzeczu pisać zamierzał albo i jeszcze gorzej. Proza polityczna istniała w mowach, rozlegających się coraz gęściej i głośniej na zjazdach szlacheckich i koronnych, ale do pisma nie przechodziła; od drugiej połowy wieku XV szerzył się kunszt drukarski; drukowano dawno po niemiecku i po czesku, całą biblję nawet, nie mówiąc o mniejszych rzeczach; tylko Polska zachowywała o swoim języku najgłębsze milczenie, chociaż w Krakowie już od r. 1473 łacińskie albo cyrylickie, cerkiewne druki wychodziły. Ledwie że przy łacińskich książkach jakiś króciutki polski tekst, np. »Bogurodzicę«, odbito; prasy istniały tylko dla łaciny, o polszczyznę nikt nie dbał.

Wzgląd na płeć piękną sworzył literaturę rękopiśmienną polską w XIV i XV wieku; ten wzgląd wywołał i druki polskie. Księżna legnicka, córka Kazimierza IV, rozmiłowana w polszczyźnie tak, że obce książęta próżno się o jej rękę ubiegały, kązała wyłożyć dla pożytku swojego i niewiast »Żywot Chrystusów« i ten to »Żywot« szereg obszernych polskich ksiąg rozpoczął. Wyprzedziły go

modlitewniki, »Hortulus« z r. 1514, tłumaczony przez Biernata z Lublina, »Marchołt« z r. 1521, tłumaczony przez Jana z Koszyczek. Lody nareszcie przełamano.

Ustalenie ortografji, obojętne dla rękopisów i pierwszych prób drukarskich luźnych, wysunęło się teraz na czoło. Jeszcze agenda krakowska z r. 1514, dodając do łacińskich teksty polskie, zachowała dawny nieład rękopiśmienny, pisze »iesthlesz thi nyeszlubyl szadne gynsche krom the panni albo panye... szlubuyą do me szmerczy za moyą wlasną szoną«; w dodanych modlitwach, t. zw. powieści o papieżu Urbanie, czytamy: »a zadny gyemv natho nycznyeodpowyedzyal yaczy gyeden szduchownych«, albo: »a przeszto weszmy thy modlitwy y nyeszy ye do koszczyola szwyątego Pyotra a zawyeszy ye wkapliczy, kthora rzeczona yest wnyebo wszyączya panny Marie ku pewnemu poczyeschenyv wschytkym lyvdzom«. Nie mogły znosić tego nieładu druki obszerniejsze i pierwszym drukarzom, Unglerowi, Wietorowi, Hallerowi, zawdzięczamy jakie takie ustalenie pisowni. Wzorową nie była, każdy też drukarz, ba, nieraz każdy druk jego (z różnych lat) ma swoje widzimisię. W »Hortulusie« nie rozróżnia się *z* i *ś*; nie daje kresek nad *ń*, *ć*; *sz* pisze się *ss*; dla *ę* i *ą* służy *ą* w kształcie nieco odmiennym, np. »postavy mya abich se wssitkymy anyoli chwalyl cya, pamyatay rodzyce przyacyelye y dusse puste«. Marchołt, poprawniejszy, oznacza niepochylone *a* kreską, chociaż przy *o* i *e* żadnej różnicy nie zachowuje, np. »A gdy krol chciał wnidz do łożnice, wstąpił ná gárnyec mleká y padł by był, by nie był obiemá rękomá siezá-

chwacił. Tedy krol rozgnyewawszy sie rzekł, ty zginęły synu, cos to vczynił? Marchołt: Niemasz sie gniewać dla tey rzeczy; za żeś nierzekł, iż mleko jest swietlsse niż dzień, czemużeś ták od mleká niewidział iáko oddnyá, rozsądź to sam iezlićyem krżyw«.

I ten więc druk był wcale niedoskonały, postęp jednak jest widoczny. Niepotrzebnie kreskują *ć*, *ś* przed *i*, pisząc *ći*, *śi*; niepotrzebnie *cż* (czemu); joty nie mają, na początku zgłosek piszą *j* przez *i*: *iest*, *moie*, na końcu przez *y*: *moy*, *Rey*, ale *Reiá*; *szcz* piszą przez *scz*, *puscza*, w *Polscze*. Raz na zawsze ustalili błędne oznaczenie nosówki; ich znak dla *ę* był trafny, bo wyrażał brzmienie; znak *ą* mylny, bo brzmienia nie wyrażał, powinnoby być ǫ; poszli ślepo za wzorem rękopisów, piszących wszelkie nosówki przez *ą* i wszelkie próby dzisiejsze wytłumaczenia tego błędnego znaku jakąś osobliwszą wymową, niby jakiegoś pochylonego *a* w tem *ą*, są tylko bałamuctwem; drukarze nie zdobyli się na krok śmielszy, wymyślili tylko *ę* (co przed nimi i wiek XV, np. w Psałterzu puławskim, używał) nowe, dobre, a dawne *ą* mylne, dowolne, zatrzymali. Pismo już wcześnie, około 1530 r., do okrągłej italiki nawraca, druk zato wyłącznie szwabachu (gotyku, pisma mniszego albo aptekarskiego) używa. I nie jedyna to różnica między pismem a drukiem, nam całkiem niezwykła. Drukowano jako tako poprawnie; nikt zaś w piśmie nie odróżniał samogłosek pochylonych, *ł* i *l*, *ą* i *ę*, nie kładł znaków na *n*, *c*. Oto np. jak Rej pisał po czterdziestu pięciu latach ciągłej wprawy, na kilka tygodni przed śmiercią: »Ja Mikolay Rey znaglowicz viznavam

them to cirografem, ręką svą wlasną pisanem y pyeczączyą zapieczovanem (!), szem wzyął... na mieysczy sina svego za cvyercz lyata visluzoney sluzby na podolyv na sziedmdzieszyąth y napyączcz kony«. Tak pisał Kochanowski i inni; wydając z rękopisów pomniki, mozolą uczeni siebie i czytelników zachowywaniem tego nierządu. Poprawia się to zczasem, druga połowa XVI w. mniej okropna, niż pierwsza, a XVII w. już się znaczniej ku naszym nawyknieniom nachyla. Piszącemu jednak ani przez myśl nie przeszło, wyrażać pochylenie samogłosek, *białá, który, chléb*; *ł* i *l* jednak, *ą* i *ę* rozróżniają; rzadziej w kreski (*ć, ś, ń, ź*) się bawią. O tym rozbracie między pismem a drukiem warto pamiętać. Szwabach dotrwał zresztą w drukach ogólno-polskich do początku XVIII wieku; u protestantów Mazurów (w Prusiech wschodnich) i na Śląsku do dzisiaj go używają — łacinka im »jezuitami« zalatuje.

Łatwiej było jaką taką szatę dla pisowni wykroić, niż nadać językowi odrazu giętkość, obfitość, dokładność, jakich po wiekowej wprawie dopiero się nabywa. I tu należy rozróżniać. Język modlitwy i pieśni już był wyrobiony; prozę modlitw psalmowych Rejowych, acz nieco jednostajną, pyszną, wzorową nazwać można śmiało. Nie było prozy umiejętnej, brakło poprostu słów po temu; jeszcze Wielkopolanin, ks. Hieronim Powodowski, w »Korabiu zewnętrznego potopu« (1578) kładzie »predykamenta dialektyczne po łacinie, bo ich naszym polskim językiem, który się więcej kuchnią niż dialektyką bawił, właśnie wyłożyć nie możemy« (na boku wystawia uwagę: »polski język o rze-

czach kuchennych obfity«) i gorszą się jeszcze ojcowie jezuici, towarzyszący młodemu, niecierpliwemu Samozwańcowi, żądaniem jego, aby wyrazy retoryki czy jakiej innej nauki w narodowym, nie w łacińskim języku wykładać; Skarga nie był innego mniemania.

Zdawało się narazie, że i po zastosowaniu kunsztu drukarskiego do języka polskiego rzeczy pójdą dawnym, średniowiecznym torem, że dla nieuków, dla kobiet i dworzan, nie »parających« się łaciną, będzie się drukować modlitewniki, powiastki, przepisy rządzenia zdrowia, początki algorytmu t. j. rachunku, kroniczki, legendy i tym podobny obrok duchowny po polsku; łacinę zawarują sobie duchowni, statyści, historycy, lekarze, astronomowie. W pierwszych drukach, do połowy wieku, istotnie tę różnicę zachowywano: Modrzewski, Orzechowski, Hozjusz, Janicjusz piszą dla Europy, dla stanów i rad koronnych, dla mistrzów po łacinie; po polsku drukuje ślązak Mimer potworną polszczyzną średniowieczne pisemka o zdrowiu i obyczajach, bakałarz z Koszyczek »Marchołta« i inne wędrowne powiastki średniowieczne, i między tę stęchłą starzyznę (w oczach każdego humanisty) czasem tylko wsunie jakiś odważny tłumacz dziełko Erazma z »Czerwonej Groblej«, a zdobędzie się przedsiębiorczy wydawca na nakład olbrzymiego »Zielnika« czyli »Herbarza polskiego«, zresztą również średniowiecznego.

Z dwu stron wdarły się nowe, silne prądy. Jeśli świeżo mistrz krakowski uniewinniał się, że polskim listem dedykacyjnym i książką polską ubliża wielkiemu panu (cóż robić, kiedy żona magnata,

dla której księgę przeznaczał, umarła), to reformacja w ciągu kilku lat niezdrowe te stosunki usunęła. Późno wprawdzie przekroczyła granice; wysiliwszy się w Niemczech i na północy, zawitała przez Poznań i Wrocław, przez Gdańsk i Królewiec, do Krakowa i Wilna. Narazie nie miała nawet pras własnych; zagranicą, w Królewcu i Magdeburgu, musiano Seklucjanowe katechizmy, śpiewniki, Lutomirskiego i Krowickiego wyznania wiary drukować; druki nędzne nieraz, nie oznaczające nawet nosówek, rojące się od błędów, ale znachodzące przystęp, pokup; chwytają je sobie z rąk, panie właśnie szerzą je po dworach; pruskie nowinki rzucają popłoch między duchowieństwo, zmuszają je zająć się wzgardzonym językiem i napad równą bronią odpierać. Najznakomiciej wywiązał się Kromer z tego zadania w »Mnichu«, prawiąc o rzeczach, o których Hozjusz wątpił, czy je w języku narodowym wysłowić można. Posłuchu jednak świetna polszczyzna »Mnicha« nie znalazła; szlachta odwróciła się od Rzymu; dzieła Reja, najbardziej znakomita ze wszech miar »Postyla«, zaspokajały głód duchowy społeczeństwa. Królewiec rzucił ewangelje w języku narodowym między tłumy, co dotąd obojętnym psałterzem i kilku rozdziałkami Starego Testamentu odprawiano, a niebawem podjęli się protestanci wydania biblji. Już nie Królewiec i Magdeburg, lecz Pińczów i Brześć (litewski), Kraków, Szamotuły, Nieśwież, Łosk, Toruń, Gdańsk, nakoniec Lublin i Raków dostarczały literatury różnowierczej, biblij, ewangelij, postyl, pism dogmatycznych i polemicznych, oryginalnych i tłumaczonych, prozą i wierszem; coraz podnosi

się poziom literatury i zaznacza się najdonośniej tem, że do kolebki różnowierstwa, do Niemiec, wracają teraz polskie dzieła w tłumaczeniu niemieckiem, dzieła Niemojewskiego, Krowickiego, Żarnowczyka. Katolicy milczą; zaskoczeni pogromem krzątają się leniwie, wydobywają z rękopisów średniowiecznych tłumaczenia ewangielji i biblji (bardzo niedołężnie zresztą) i, jako tako je pobieliwszy, w świat wypychają, bez rzetelnej przysługi i zasługi; jedynie głodowi słowa bożego zawdzięczają, że i te przestarzałe książczyska odbyt znalazły. Dopiero zakon jezuitów zdobył się także na polu literackiem na najskuteczniejszą obronę; przeciw Rejowej wystawił postylę Wujkową, przeciw biblji brzeskiej i nieświeskiej tłumaczenia Wujkowe, przeciw Niemojewskiemu i braciom czeskim Herbesta i Skargę, Wujka i Grodzickiego, Warszewickiego i Laternę.

W takiej szermierce nabiera słowo polskie siły, dokładności, zwięzłości, rzutkości. Chociaż talenty nierównie podzielono, nie znaleźć już w drugiej połowie wieku dziwolągów, w jakie pierwsza obfituje i słusznie zaznacza Rej ten postęp, że »pierwszym pismom polskim« nieraz już nie rozumiemy. Przedtem co książka, to osobliwsze jakieś słowa, rzadziej formy; teraz wystrzegają się tego, aby się na śmiech nie narazić, na szyderstwa, czyhające zewsząd, czepiające się słów właśnie, prawiące o bajędach, kątolikach, że ich obrazy — prawdziwa obraza boża, lub naodwrót o wangielikach, świnistrach i łoterstwie. Język teologiczny dochodzi do nadzwyczajnego wyrobienia; subtelniejsze różnice dogmatyczne starają się nim wyrażać. A działą

on i na uczucie; cała dawna literatura nie miała niczego, czemby porywała, była sucha, prosta, niska, bez skry bożej, bez światła i cieni. Teraz Rej, Orzechowski, Krowicki, Skarga już nie do rozumu tylko, ani do chłodnego umiarkowania się zwracają; naturalna, ciepła, z serca idąca prostota Rejowa chwyta za serce; namiętnie rzucają się na siebie, niegdyś przyjaciele, Okrzyc i Krowicki; przejmująca pokora, słowo wstrząsające przy całej niewymuszoności, cechuje złotą prozę Skargi, której dorównują tu i owdzie ministrowie protestanccy, Żarnowczyk, Turnowski.

Humanizm, tyle wcześniejszy od reformacji w Polsce, później dopiero do swego obowiązku się poczuł i zamiast dolewać wody do oceanu łacińskiego pomyślał w osobie Kochanowskiego, wzorującego się na Włochach i Ronsardzie — Niemcy, ani Czesi nie nastręczali nic uwagi godnego — że godziż się sił próbować, klasyków naśladować, nietylko po łacinie ich przedrzeźniając, ale wznosząc do ich poziomu język i muzy sarmackie. Budzi się poczucie godności narodowej: stańmyż i my na skale pięknej Kaliopy, gdzie dotąd nie było znaku polskiej stopy, gdyż wierszydła Rejowe z sztuką i jej wymogami się nie liczyły. Coś, coby dorównało ubóstwianemu Horacemu czy Trybulowi, tragikom czy epikom, wawrzyny Seneki i Wirgiljusza, o tem marzył w Padwie młody ziemianin sędomierski. I dopiął, czego pożądał, chociaż najbardziej na polu, gdzie mu klasycy bezpośrednio nie przyświecali, w parafrazie poetyckiej psalmów i w skargach stroskanego ojca. Odrazu wzniósł Kochanowski poezję polską, nie istniejącą przed

nim, do wysokiej doskonałości; hymn natchniony, jaki rozbrzmiewał u podwojów tej narodowej świątyni, ów przedsmak całej następnej poezji polskiej, męskiej, rzewnej, wzniosłej, dawał miarę jego potęgi.

Jak w języku samym obok szlacheckiego odróżniliśmy ludowy i miejski, podobnie obok poezji Kochanowskiego, stylowej, klasycznej, nie wolnej od naśladownictwa w duchu i wyrazie, stanęła poezja, jeśli ją tak nazwać wolno, mieszczańska, ludowa niemal, staro- i szczero-polska, rubaszna, gminna nawet, ale wyszła z ziemi, nią woniejąca, jak te kwiaty polne, rumny i macierzanki. Nie utrzymał się język miejski obok szlacheckiego, ustąpił mu miejsca; również i ta poezja przed humanistyczną się cofnęła i próżno oba kierunki pomieszać pragnął taki Klonowic, prostaczyna lubelski wobec wykwintnego czarnoleskiego pana. Chociaż humanizm zupełnie zwyciężył, chociaż po klasycznych nawet do włoskich się wzorów rzucił, u Morsztynów np., staropolskiej prostoty, wesołości i gwary ubić nie potrafił; odżyły one, gdy mieszczanie zamilkli, u Kochowskiego, a jeszcze bardziej u Potockiego, krystalizującego w sobie całą staropolską otwartość, jowjalność, praktyczność, szczerość i rubaszność zarazem.

Wiek XVII staje się wiekiem spóźnionym poezji. Język poetycki do najwyższej dochodzi rozmaitości; trafia w najróżnorodniejsze tony, od głębokich żalów religijnych do gorzkich smutków patrjotycznych; od dumnych peanów zwycięskich do ostrych wyrzutów prywaty, sobkostwa; od namiętnej, lubieżnej pieśni miłosnej do narzekań znękanego

ciosami coraz nowemi serca ojcowskiego. Ale wiek poezji kwitnącej staje się morderczym dla prozy. Szermierka teologiczna, nawet o unję cerkwi ruskiej, co tyle piór polskich i ruskich poruszała, ustała; zwycięski na każdem polu katolicyzm, zniósłszy nieprzyjaciół doszczętu, usnął snem błogosławionych. Coraz bardziej krępowano ducha w powijakach szkoły jezuickiej. I znowu roztasowała się łacina; już nie było Szafrańca, coby podczas obrad sejmowych zaprotestował, gdy ktoś słówka łacińskiego użył; teraz wszyscy w zawody cisnęli się do spiżarni łacińskich frazesów. Kaznodzieja prawił jeszcze po polsku, zresztą nikt; statysta czy prokurat bez łaciny się nie ruszał. Dla wszystkich pojęć nieco wyższych miał gotowe słowa łacińskie i nawet w chwilach najwyższego napięcia, np. w mowie Marka Sobieskiego nad zwłokami Żółkiewskiego, frazes łaciński coraz pod broń stawał. Powoli znowu zapominano po polsku i znowu można było twierdzić, że język polski w kuchenne rzeczy jest bardzo obfity, ale do dialektyki nie sposobny. Kto miał dobrą wolę, dowodził czego innego, np. mąż wielkiego smaku, H. Lubomirski, unikający obrzydłego mieszania dwu języków w »Rozmowach Artaksesa i Ewandra«, chociaż najgłębszych dotykał rzeczy, nawet metafizycznych. Nikt jednak nie szedł za jego przykładem i gdy język polski na zewnątrz największe święcił tryumfy a rozchodził się jak najdalej, zamierał powoli w literaturze narodowej.

Z wpływów obcych działały nań w całej tej dobie najsilniej języki romańskie a głównie łacina. Przed wiekiem XVI niema i mowy o wpływie ła-

ciny na polszczyznę; stały one obok siebie, wręcz sobie obce. Nas dziś łudzą pozory; szata łacińska, obowiązująca dla każdej, najdrobniejszej nawet zapiski, kronikarskiej czy sądowej, łacińska mowa naszych aktów, rozpraw i dzieł, zakrywają stan istotny; szlachta nie umiała po łacinie, łaciński pamflet polityczny Falkenberga musiano jej r. 1418 wyłożyć na polskie a jeszcze na początku XVI w. tłumaczył się kanclerz państwa Szydłowiecki wobec witających go po łacinie mistrzów krakowskich małą w łacinie biegłością; innym urzędnikom musiano wtedy polecenia dla nich wypisywać po polsku, bo po łacinie nie umieli; duchowni spisywali kazania po łacinie, ale prawili je po polsku. Łacina panowała wyłącznie po szkołach (i na piśmie), przenigdy w życiu samem; dopiero od XVI wieku powiał inny prąd. Szerzenie się oświaty odbywało się kosztem języka narodowego; nie posiadając literatury, nie dostarczał środków kształcenia; kto tych pragnął, wprost do źródła jedynego, do łaciny, sięgał i polszczyzny tem gorliwiej — unikał. Było to błędne koło, z którego, zdawało się, nie było wyjścia. Każdy humanista stawał się urzędowym poplecznikiem łacińskiej wyłączności. Szlachta i mieszczaństwo garnęli się do szkół, doma czy zagranicą, i wychodzili czy wracali łacinnikami, a choćby łaciną tylko gęby pomazali, wstawiali, szczególniej w mowach, obchodach, listach, do polszczyzny łacinę, przyzwyczajali się łatać mowę gotowemi, oklepanemi, wygodnemi słowami i zwrotami łacińskiemi; szkołą t. j. łaciną szkolną trącił nowy Polak do grobowej deski. Jak nieograniczony, ba, uprzywilejowany przywóz wyrobów zagranicz-

nych zabił przemysł domowy, podobnie zubożyła przywożna łacina myśl i język polski. Było to i lenistwo umysłowe, o pomstę do nieba wołające, zamiast wysilenia się na coś własnego, samodzielnego, to nieskończone włóczenie się u paska panimatki-łaciny, niechęć, brak ambicji, aby raz przecież stanąć na własnych nogach, rzucić te kule łacińskie. Najlepszy patrjota, najdrażliwszy co do honoru narodowego, nie wahał się deptać i zatłaczać własnego języka na korzyść przywożnego; regalista i anarchista, katolik i protestant podawali sobie dłonie, gdy szło o tłumienie języka narodowego. Tylko kazalnica (w kościele, choćby dla kobiet, nie uchodziło wszechwładztwo łaciny) i poezja, co o czystość językową dbać musiała, przechowały polszczyznę, ginącą w prozie nietylko uroczystej, ale już i poufnej. Nałóg zwyciężył a skutki widzimy: niema języka, coby do dziś zachował tyle latynizmów, jak właśnie nasz; szczególniej rzeczy umysłowe, oderwane, zagęściliśmy łaciną. Każdy naród np. ma swój własny »honor«, my mamy łaciński. Nawet do ludu podostawały się latynizmy, nieraz zeszpecone do niepoznaki: *jankur* z *rankoru* i podobne dziwolągi. Z łaciny przejęliśmy nawet końcówkę *a*, mówimy *akta*, *rejestra*, zatem i *interesa* a nawet *urzęda*; koniecznie należy to barbarzyństwo wyplenić.

Przebrało się dziś nieco tej łaciny; trącą już myszką wszystkie despekty i respekty, afekty i submitowania się, impety i ansy i inne bezeceństwa, i mamy nadzieję, że wszystkie kiedyś wyrzucimy. Narazie i obejść się bez nich trudno. Szczególniej szkoła, sądy, leki i kościół niewyczerpanej ich do-

starczają kopalni. Nikomu się nie śni, prócz nas samych, używać metryki, pularesów, kałamarzy, atramentu, okularów, bibuły, temperowania scyzorykiem, arkuszy — lecz pocóż te niewesołe »rubryki« wyliczać? Zwróćmy raczej uwagę na kilka mniej widocznych szczegółów. Nasza łacina domowa, polska, niejednej daty, nie z humanizmem tylko nas naszła; były już przedtem latynizmy, niektóre sięgają odległych czasów: taki *łan*, *gleba*, *sława*; innych pozbyliśmy się rychło, odstąpiliśmy ich sąsiadom; tak przyszli Rosjanie przez nas do swojej *łuny* (księżyca) i *spiny* (krzyża); u nas obu w XVI wieku (np. Paprocki) używano, potem wyrugowano. Jedne wyrazy łacińskie zostawiamy nietknięte, odczuwamy ich cudzoziemskość, chyba liczbę odmieniamy, boć *margines*, *pu(gi)lares*, *legumina*, *rudera* używamy w liczbie pojedyńczej, chociaż to liczba mnoga w łacinie; z innemi spoufaliliśmy się bardzo i wykręciliśmy je na polskie, np. *obces*, *obcesowy* (właściwie *opętany*, boć to *obses*, *obsessus*) i trzeba już wysiłku, aby dojść, że *amprztyfikować* się do panienki — poszło od *amplifikacji*, przesadnego mówienia. Inne przetłumaczyliśmy żywcem, np. z *respublica* nasza *rzeczpospolita* (jedno słowo!) urosła. Niektórych literatura nam mimo wszelkich wysiłków narzucić nie zdołała, np Orzechowski, a za nim liczni pisarze zawsze »patrją« wojowali, twierdząc, że *ojczyzna* tylko ojcowiznę oznaczać może — mimo to »ojczyzny« nam nie wydarli.

Nasuwa się uwaga, którą zastosować można do wszelkich okresów. Słowa własne, słowa często używane powtarzamy wierniej, pamięć o nich ciągła

nie dozwala uchybień od prawidła Inaczej ma się rzecz z słowami, powtarzanemi rzadziej, albo obcemi, jakich poczucie językowe nigdzie należycie przyczepić nie potrafiło; takim grozi wykolejenie, powtarzanie ich bywa tylko częściowo wierne; tu niema poprotu żadnych granic psucia: z *tadynków* i *tadynkowania* zrobił lud *trarunki*, z corps de guarde *furdygę*. Weźmy niewinny *rumianek*; pozostaje on w jawnym związku z rumianym, chociaż mógłby się raczej »żółcieniem« nazywać. Przyglądnąwszy się bliżej, dostrzegamy, że to podobieństwo pozorne. Dawniej był tylko *rumen* i *rumien* (w dopełniaczu *rumna*); twierdzono, że to od »romanus« poszło, ależ to równie trafne, jak owo ludowe podprowadzenie rumna pod rumianek! Rumen, to *rmen*, *rman*, *herman*, a to znowu przez czesko-niemieckie manowce z *camomilla* poszło, a to z greckiego *chamaimelon*! W niezrozumiałą nazwę lekarską (bardzo wiele naszych nazw roślinnych, niby ludowych, pogańskich, z apteki łacińskiej średniowiecznej wyszło) wprowadził ludek jaki taki, ale swój sens, a raczej nonsens! Czasem nawet na dowcipy niewczesne się silił. Oto *kapłun* (a piszą go niby z pańska *kapłonem*). Poczciwiec nazywał się wszędzie *kapunem* (kapaun); myśmy go owem *ł* nadziali dlaczego? Zawinił *kapłan*, na bezżeństwo również skazany, i tak związaliśmy słowa, nic a nic sobie nie krewne, tak dalece, że Knapjusz się pytał, czy to nie *kapłan* od *kapłuna* nazwany, chociaż *capellanus* żadnej nie dozwala wątpliwości. Inne zmiany, umyślne, wprowadza język, aby nie wywoływać wilka z lasu — imię miało przecież siłę magiczną; ledwieś djabła po

imieniu wyzwał, a on już tu. Więc o *djachle* i *djasku* mówią. żeby Lucyper się nie zmiarkował, podobnie febrę ciotką nazwali; jak Niemiec, żeby nie bluźnić, Potztausend zamiast Gottestausend mówi, podobnieśmy o *Jeny* i *Jeńcie* zamiast Jezu, lub *Bore* zamiast Boże wołali, stąd i *nieborak* (zamiast niebożaka) poszedł. Lecz wróćmy do łaciny.

Łacina zluzowała czeszczyznę. I jej wpływ szedł z góry, od literatury i wykształconych. Wyraził się w języku piśmiennym i, chociaż panowanie srogiego Alwara dawno minęło niepowrotnie, skutki jego odczuwamy do dzisiaj. Dawni pisarze poddawali się wręcz składni łacińskiej, używali zwrotów łacińskich, nie polskich (np. *znam ciebie męża* zamiast *mężem*; nawet Rej, nie mówiąc o Kochanowskim, nie wolny od podobnych grzechów); my ich za nimi nie powtarzamy, ale szyk słów łaciński został nam w spuściźnie po tej wszechwładzy. Wprawdzie przymiotnik kładliśmy po rzeczowniku jeszcze przed łaciną — różnimy się tem od Rosjan i Czechów, ci mówią »polska literatura«, my »literatura polska« — ale rozrywanie przymiotnika od rzeczownika wstawianiem nawet kilku słów, ale osobliwsze miejsce, jakie czasownikowi na końcu zdań wyznaczamy, to wszystko Cyceronem pachnie. Tak nam od szkoły rytm łaciński wpadł w ucho, tak nam Cycero i Plinjusz, Liwjusz i Tacyt szczytem doskonałej wymowy się wydali, których naśladować zdala, nigdy im wyrównać nie potrafimy, że za ich wzorem i własne stawialiśmy słowa i budowali długie a sztuczne okresy. Niedarmo gniewają się na nas Słowianie o zbytnie przejęcie

się obczyzną; o papugach i innej zoologji nasi sami nieraz pomrukiwali.

Łacina, nie jedyny to obcy język, jaki na nasz wtedy oddziaływał. Zupełnie przestał dla nas istnieć czeski, od XVII w.; od Rakuszan, panujących w Czechach po bitwie białogórskiej, dzielił nas wstręt nieprzezwyciężony, i Niemcy przestali rej wodzić w mieście i cechach, ale od XVII w. coraz ich więcej w wojsku, w cudzoziemskich chorągwiach, w dragonji (co drą a gonią, żartowali nasi), w piechocie, której musztra jeszcze w połowie XVIII w. niemiecką była.

Zato języki romańskie wychyliły się naprzód. Związki nasze z niemi, z Francją i »Auzonją« dawne, ścieśniły się od wieku XV, lecz dopiero od Bony i jej fraucymeru włoskiego, od tłumnego nawiedzania Padwy, Bolonji, Rzymu przez naszych kortyzanów i uczącą czy tylko polerującą się młodzież, omijającą niebawem nietylko krakowskie, lecz i niemieckie szkoły, wtoczyły się z modami, wzorami, książkami włoskiemi i nazwy włoskie do języka, wyłącznie do literackiego, szczególniej do poetyckiego. Kochanowski ich jeszcze prawie nie ma, chociaż fraszkami (z włoska) swe figliki przezwał; najbardziej obfituje w nie język Morsztynów i Twardowskiego, Kochowskiego, mniej już Potockiego. Wyrazy odnoszą się do pewnych zakresów: kultura zbytkowna, pałacowa, ogrodowa, u stołu, w ubiorze, w sztuce konnej, szermierskiej, przedewszystkiem w »muzyce boskiej«, opływa w włoszczyznę. Wyjątkowo pojawia się np. *facylet* już w XV w. (chustka); główna fala napływa później, ale jest już i u Reja, np. *kredens* (*credenza*, serwis) obok polskiej *służby*; *fałdy* (*falda*, poły); *fe-*

rety (*ferretto* łańcuchy); *bindały* (*bindella* sznurki); *pomarańcze*; *pompa*; *fetocje* (*fettuccia* wstążka); *bieret* (*berretto* czapka); *pasamony* (*passamano* »bryże«); *teperelle* z *gorgulikiem* (*drappello*, albo raczej *trapperia* i *gorgiera* kołnierz); *sajan* (*sajone*), *tort*, wszystko jednem słowem, co się do mody, stołu, towarzystwa, muzyki, tańców (*gulardy*!) odnosi i utrzymuje się do XVIII wieku, ustępując nowym przybyszom, francuskim.

Oto ruchome pożyczki języka polskiego; z każdą nową falą życia kulturalnego osiadają na gruncie polskim, a ponieważ grunt ten wystawiono z biegiem wieków na najrozmaitsze fale, więc i osady po nich były najrozmaitsze i niema chyba drugiego języka na świecie, któryby tyle ciekawych, rozmaitych rzeczy z swoich słów obcych wyczytywać dawał. Inne języki zazwyczaj jednostronnemu ulegają wpływowi, np. w czeskim przeważa niemczyzna, w madjarskim albo w rumuńskim słowiańszczyzna, u Bułgarów i Serbów turecczyzna, na Rusi moskiewskiej, szczególnie dawniej, tatarszczyzna, u Niemców romańskie elementy, do olbrzymich rozmiarów wydęte w angielskim, u Rzymian greckie. W polszczyźnie przeciwnie, jak w kalejdoskopie, coraz się widok odmienia; zaczęliśmy czeską terminologją kościelną, przeszli do niemieckiej miejskiej, wrócili do czeskiej literackiej, nadeszła łacińska, równie literacka, a wdziera się włoska towarzyska, salonowa, i na tem nie koniec: język stawa otworem dla wpływów wschodnich, najróżnorodniejszych. Dzieje kultury polskiej można splatać z dziejami słownictwa polskiego; z każdym wiekiem nowa fala osobliwszą im cechę narzuca.

Od XVIII wieku pozapominaliśmy wiele z tej włoszczyzny, zmieniły się mody, elegancje i włoszczyznę zastąpiła francuszczyzna. Ale roiło się od włoskich przybyszów, od ich kontentecy, alaspasów, fozy (manjery, mody), za które chytry Włoszek wyłudzał polskie pieniążki, ubożąc doreszty przemysł i kupców krajowych, na których zgubę i tak już żydzi i »szoci« się sprzysięgli. Nie myślimy wyliczać włoskich wlazów, poznasz ich odrazu: dodajmy tylko, że nawet rzadsze słowa włoskie znajdziesz między niemi i to po dalekich zaułkach polskich, u popów ruskich; dalej, że niewiele z nich ząb czasu oszczędził, że niektóre jednak tak się spolszczyły, iż wprawnego oka potrzeba, aby je odcyfrować; np. *wyćwirny* = wymyślny — jak mu daleko do źródła włoskiego, z którego wypłynął, do *ricerco* (fantazja, w muzyce), skąd przez *rycwerki* i *wycwerki* aż do *wycwieru* doszedł! Podobną drogę i nasz *wykwintny* odbył; nie darmoż to Włoch, u którego wszystko niegdyś wykwintnem było.

Skoro o Romanach mówimy, wspomnijmyż o Rumunach. I oni wcisnęli kilkanaście słówek w nasz język, nawet pisemny; multanka i fujarka, żętyca i bryndza — oto i cały zapas wałasko-multański; Wałach konie wałaszył, a Multan mieczem-multanem głowy ścinał. Więc po pasterzach karpackich i podgórskich zostały w terminologji naszej owczarskiej, tatrzańskiej głównie (dział = góra, też wołoszczyzna) ślady, kiedy Wołoszyn głównie pasterstwem się trudnił; stąd *koszary*, *szałase* i inne nazwy *hurmem* czy *hurmą* do nas przeszły.

Nierównie więcej zawdzięczamy Węgrom. Z Ba-

torym, tj. bohatyrem, z jego piechotą węgierską moc wyrazów wojskowych nam się dostała: *katana* (żołnierz, stąd *katanka*, jak *rajtarka*, *brandenburka*), *paiż*, *parepa*, *giermek*, *orszak*, *rokosz*, *dobosz*, *szyposz*, *czakan*, *nadragi* (i *szalwary*, spodnie); nazwy szat i strojów, *szychu*, *kontuszów*, *ferezji*, *delji*, *forg*, *kit* od Madjarów pożyczyliśmy z szatami samemi — jedyny Polak na świecie nie miał stroju narodowego i, jak język jego, w coraz nowe, lecz zawsze obce mody się stroił. W służbie dworskiej zastąpili hajducy (najczęściej słowaccy Matjasy, głodomory; stąd *matjasno* mi = kuczno mi pozostało w narzeczach) włoskich *stafierów* (od których dziś jeszcze dziewka się »sztafiruje«); od nich przywykliśmy wtrącać słówka węgierskie: *beszte* (besztać) = bestja, *bizoni* = naprawdę; żartobliwie od tego bizuny przezwano, jakiemi Matjasów w »harum palcat«, tj. w trzy kije częstowano; tak i *harap* nazwano od nawoływania niemieckiego *herab*, jakiem myśliwi psy łowcze przy lisie lub wilkach raczyli. Ale musztra węgierska, zbójcy węgierscy (sabaty), kocze węgierskie z czapragami, forgoczami, wszystko z mody wyszło; zapomnieliśmy o nich doszczętnie — *antałki* nam zostały, chociaż dawno z nich węgrzyna wysączyliśmy.

Rumuni i Węgrzy doprowadzili nas na wschód. Nic nie mieliśmy z nim do czynienia, póki nas Ruś odgradzała, ale gdy Ruś częścią pod polskie panowanie przeszła, częścią wraz z Litwą silnemu działaniu wpływów polskich podpadła, otworzył się dostęp od wschodu. Z towarami wschodniemi zapoznaliśmy się już w XV wieku; w XVI i XVII mniej Turczyn, głównie Tatarzyn nam doskwierał.

Kardasztwa, braterstwa (stąd kurdesz, brat, zamiast kardasza) nigdy nie było, zawsze zostawał Tatarzyn *chamcem*, ale z jego *ordą* (hordą), koszem i jasyrem, niestety, zapoznaliśmy się aż nadto, z haraczem, bazarami, na których naszych właśnie najwięcej sprzedawano, z końmi tatarskiemi, łoszakami, rumakami (ohromak z argamak) i ogierami (ujgir), z bronią tatarską, choćby z ich biczakami nożami, buńczukami. I to fala przelotna, jak madjarska — kultury nie było, były specjalności, w jakieśmy się od nich zapożyczali, póki był czas po temu. Upadł Krym i Nohaje, zostały nahajki, krymki, burki; słowa, rzecz najulotniejsza, przetrwały państwa i narody — nie jawnaż to ironja losu?

Słowa tatarskie, w XVII wieku liczne, dziś rzadkie, szły do nas zresztą niekoniecznie wprost od nieproszonych kardaszów, raczej za pośrednictwem Kozaków, co bynajmniej nie od kóz, jak u nas szydzono, lecz od tatarskich Kozaków-junaków przezwani, i od Rusi, również nie od ruszania, jak nasi stale twierdzili, nazwanej. Wpływ ruski (litewskiego nie było nigdy żadnego) jest w języku polskim bardzo drobny, jeśli go porównamy z wpływem, jaki polszczyzna na ruskie wywarła. Ale jest. O dawnych śladach nikłych wspominaliśmy; w XVI i XVII wieku nieco się wzmagają. Nie dochodzą zazwyczaj daleko; używają rusyzmów Zygmunt August, Radziwiłły, inni magnaci litewscy, gdy po polsku piszą, a piszą lepiej nieraz, niż rodowici Polacy. Zresztą używają ich pisarze, co wyszli z ruskich stron, Jagodyński i inni, lub w nich przebywali, wielkopolanie: Klonowic, gdy w Lublinie na zawsze osiadł, i Twardowski,

gdy ruskie wioski dzierżawił; lwowianin Zimorowic, gdy »Sielankom« ruskiemi wyrazami *couleur locale* dodawał. Inni, Kochanowski, Potocki, dla żartu głównie rusyzmów dobierali, w przysłowiach, co żywcem za Rusią powtarzali. Najwięcej wprowadzali ich za czasów walk wyznaniowych pisarze prawosławni i uniccy, po nich zostały nam do dziś *sobór* i *sojusz*, co brzmiałyby po polsku *zbór* i *związ*. Z ruskiemi słowami powtarza się trudność, na jaką przy czeskich trafiliśmy: niełatwo oznaczyć, co rzeczywiście pożyczone, a co się takiem wydaje. *Sioło*, co dla *sielskości* i *sielanki* za prapolskie uchodzi, doszło nas z Rusi dopiero w XVI wieku, wyparło miejscami *wieś*; po polsku brzmiało niegdyś *siodło*, por. *Długosiodło* na Mazowszu, *Siedlce*, *przysiodłki* (z czego *przysiołki* poszły), jeszcze w XV w. tak, poprawnie pisane; czeski *sedlak* chłop, na całym Śląsku dobrze znany, u nas jeszcze w XVII w. *siodłak*. Ale *duży* jest prapolski, znane w Krakowie i Poznaniu już w XV w., *u* obok nosówki (niegdyś *dąg* zdrowie, *niedąg* choroba), jak często. *Rzedaż*, *odzież*, *nadzieżny* (u Reja i Kochanowskiego) są polskie, nie ruskie, por. *kradzieże* i liczne inne na *-ż*, zgadzają się więc pozornie tylko z ruskiemi *prodaża*, *odioża*, *nadieżnyj*, których *ż* z *dj* poszło (nasze z *-g*). I wmawiają w nas ruskie pożyczki, o których i mowy być nie może, np. *gomon* swar, krzyk; *hałas*, któremu żadne ruskie słowo nie odpowiada. *Harowanie* albo *horowanie*, co wraz z *horą* u Towiańskiego nadzwyczajną odgrywało rolę w doskonaleniu człowieka wewnętrznem, nie jest białoruskiem, niby gorzem, gorewaniem, lecz kawalka-

torskiem od ujeżdżania koni (niemieckie *herum*, stąd nasze *haru haru*) i dopiero z Polski na Ruś się dostało. Wpływ ruszczyzny na polskie, mimo unji lubelskiej, pozostał całkiem nieznacznym.

Zato na pograniczu, w czerwono-ruskiej lub lubelskiej i bełzkiej ziemi, od sąsiadów poprzedostawały się niektóre formy czy słowa i nieraz ogólniejszego dobiły się użycia. Więc jeśli o *czerepach*, *czeremchach*, zamiast *trzopów*, *trzemch* (wielkopolskie Trzemeszno; Trzemeskich) prawimy; jeśliśmy *oszołomieni* (to samo wyrażano u nas dawniej zwrotem ogólnie używanym *pod hełmem*, podpiwszy sobie, mając w czubku); jeśliśmy *nadwerężeni* — nawet nie wiemy, jak to obce słowo pisać, czy nie *nadwyrężyć* (Polak powiedziałby *nadwrzedzeni*, boć to od wrzodu ruskiego *weredu* poszło; w XVIII wieku piszą: kogo choroba *dużo nadweredzi*, z *nadwerężeniem* zdrowia) — otóż w takich wyjątkowych razach nie przeczymy ruskiemu początkowi tych słów spolszczałych. Inne są wręcz miejscowe, najczęściej strasznie pospolite, cechujące aż nadto dosadnie otoczenie, z jakiego wyszły: *morda*, *portki* (*part* płótno grube; stąd *partać* i *partacz*); *rubaszny* (*rubaszyć* się z kim, zbyt poufalić, od mieniania koszuli — rubaszki), co kozaczyznę przypomina, od której XVII wiek nasz niejednego terminu, na czas naturalnie, nie na zawsze, pożyczył. *Ramoty*, zamiast *hramoty*, były pierwotnie tylko ruskie i oburzyłby się Grek, że jego »grammata« klasyczne u nas duractwom przywłaszczają. U niektórych słów późne i miejscowe ich pojawienie się u pisarzy, pochodzących z Litwy lub Rusi, ruskie ich początki mogłoby ukazywać: *narów* i *no-*

rów; z ruskiego *upiru* wampiru poszedł *upir* i *upierzyca*, aż go na *upiora* spolszczyliśmy; godnie stanęły obok nich *bies, wiedźma* z *kołtkami* albo *kołstkami* w uszach a z *kołtunem* na głowie (wszystko od kiełtania, kołysania, przezwane), który napróżno *zamawiała*. Jak widzimy, towarzystwo wcale nie osobliwsze; i *rusałki* do niego należą, chociaż od poetycznych »rosaljów« wiosennych, bałkańskich, się wywodzą. A za niemi cały szereg zbójników: *hultaje, opryszki, zbereźniki, szukajły* i inne *zawadjaki* i *hałaburdy*, Haraburdy. Tu już widzimy, że to terminy lokalne, jakich gdzieindziej ani nie zrozumieją; jeden z najciekawszych, to *borys* na oznaczenie grubego chleba, razowego (tj. rężowego); święty to ruski, syn Włodzimierza Wielkiego, zamordowany wraz z bratem Hlebem; otóż w przeciwieństwie do cieńszego Hleba (Chleba) grubszy Borysem nazwano — na Rusi tylko, żartobliwie, ale dość szeroko się to rozeszło; w »Kazaniach kieleckich« z początku XVII wieku czytamy między innemi: »tu (na ziemi) chleb czeladny i *borys*, a tam (w niebie) szczera *żemła* (Semmel, z łacińskiej *simila*) pańska«; Borys zresztą imię nie słowiańskie, lecz bułgarsko-tureckie, pierwszego ich »chagana«, co chrześcijaństwo przyjął; takim to cudem istotnie jego imię do piekarni spadło. Jest jeszcze kilka słów ruskich: *czołobitnia* (nieznana szlachcie, co czołem tylko przed Bogiem uderzała), *hoży* (co się godzi), *chata, czad* (swąd piecowy), *polano* (drewno), *drewotnia* (natoń), *tok* (klepisko), *hodować* (chować), na Litwie *cioska* (dawne *drużba*, noszący to samo imię), *borysz* (litkup); *dziedziniec* (dawne dzieciniec, zamkowy tylko). Bez wszelkich

wpływów ruskich obchodzili się zupełnie ci właśnie, co się na najgłębszej Rusi rodzili, taki Rej, co tylko wyrazu *siromacy*, nędznicy, sam użył, a gdy Ruś mówiącą wprowadzał, biało-, nie małoruskiej, gwary używał, choć się nad Dniestrem chował. Dziś niektórzy z zawziętością wpływy polsko-ruskiej wymowy w rymach naszych poetów z ziem polsko-ruskich śledzą, ależ wmawiają w nich, czego nie było. Nie przepuszczono nawet »galicyjskiemu« *oglądnąć*, pomawiając je o ruskie zabarwienie, jakby *ohlanąć* brzmiało — ależ *oglądnąć*, najbardziej polskiego słowa, jeżeli takie stopniowanie dozwolone, używa właśnie Psałterz puławski, w którym żadnej ruszczyzny niema.

Te nieliczne i nieważne ślady prowadzą w całkiem nowe dziedziny, otwierają niespodziewane widoki. Do XVI wieku język polski stale tracił ziemię pod nogami; najdotkliwsze ubytki poniósł na Śląsku, gdzie całą dolną i średnią połać zajęła niemczyzna, wjadająca się i w wielkopolskie i pruskie dzielnice; granicy tu wcale nie było; idzie ona i dziś zygzakiem, łąkotką powiedziałby stary Polak; brzeg polski, podmywany nieustannie, ginął w nurtach niemieckich. Wszystkie te ubytki stokrotnie wschód od XVI wieku nagradzał; cała energja polska, nadmiar ludności, szczególniej szlachty, w rozdrobnionych działach usychającej powoli, kolonizacja, a z nią cywilizacja, stoczyły się na olbrzymie przestwory litewsko-ruskie, przewyższające rozmiarami o wiele Polskę właściwą. Zaczęło się to w wieku XIV jeszcze, owoce dopiero wiek XVI wydawał. I szerzyła się odtąd polska mowa, pismo, książka wraz z pol-

skiemi urządzeniami, duchem, kastowością, hen aż za Dźwinę, Niemen i Dniepr, docierała w zwycięskim pochodzie do Rygi, Smoleńska, Kijowa, Czernichowa, Chocimia. Nie odrazu do najdalszych tych kończyn dotarto; stopniowo, pokojowo całkiem, bez szczęku oręża, bez wysiłków i ograniczań sztucznych, bez przymusu i drażnienia jakiegokolwiek odbywała się ta wielka polonizacja, jedyna w swoim rodzaju w Europie, przypominająca chyba zfrancuszczenie dobrowolne w Anglji w średnich wiekach. Dwór królewski, duchowieństwo katolickie, szkoła łacińska wywoływały ten przewrót, który, jak w Anglji, szedł z góry, więc najpierw szczytów społeczeństwa dosięgał, od wysokiej szlachty, dostojników dworskich, na niższych spływał, aż się na mieszczanach oparł. Lecz, jak w Anglji, chat kurnych nie doszedł; Żmudzin, Białorus, Rusin, chłop, pop i czerniec jemu nie ulegli. Sama kastowość, odgraniczanie się od »czarnego«, roboczego ludu, stanęła na walnej przeszkodzie; lud pozostawiono sobie samemu i on, jak chłop anglosaski, nie rzucił ni mowy, ni wiary przodków. Polonizacja nie przetrawiła całego obszaru, pokryła powierzchnię olbrzymiej Rzeczypospolitej polsko-litewsko-ruskiej jednostajną powłoką polską, lecz w ludzie samym dawne różnice przetrwały.

Teraz dopiero święciła polszczyzna największe triumfy. Dziś jeszcze, chociaż od półtora wieku przewagę państwową polską złamano i zniesiono, świadczy o nich język żmudzki, białoruski, ruski (ukraiński); nieraz co dziesiąte w nich słowo wzięte z polskiego. Szczególniej odbiło się to w literaturze ruskiej. Już wcześnie, jeszcze przy końcu XV

wieku, zaczęła się rozglądać po zasobach polsko-łacińskich i, chociaż różnice dogmatyczne dzieliły, przyswajała sobie najciekawsze jej legendy. W XVI wieku wzrosła ta dążność niepomiernie; wszystkiego uczono się od Polaków i po polsku, gdyż łacina gruntu podatnego nie znachodziła i przyszło wkońcu do tego, że gdy w samej Polsce język sądowy był łaciński, na Litwie tym językiem był polski. Gdy rozpoczęły się walki o unję, ci, co jej bronili, i ci, co ją napadali, w równej mierze polskiego używali języka, a nawet, jeśli po rusku pisali, toć myśleli po polsku i polskie już nie myśli tylko, ale nawet wyrazy i zwroty cyrylickiem pismem i ruskiemi końcówkami opatrywali. I masz całkiem wrażenie dziwnej mieszaniny językowej, czytając tę prozę i te wiersze. Bo i do wierszów ruskich zabrano się, naśladując polskie, ich liczenie zgłosek, bez uwagi na rytm i akcent; tylko rym bywał gorszy, wyłącznie gramatyczny. Oto kilka próbek ruszczyzny prawosławnej, litera za literą wedle oryginałów, zastąpiwszy tylko cyrylicę łacinką. Wiersz dedykacyjny na herb Mohiłów z druku kijowskiego modlitewnika z r. 1646 brzmi:

Dom presławnyj Mohiłow w klejnoty obfityj
Prez odważnyi dieła stał sia znamienityj,
W tom Mars groźno stawajet, trudno pristupiti
Wragom, tut uradiła sława gniezdo miti...
Sołnce, miesiac z zwiezdami nebo obiecujut
Sławnym Mohiłom, zemlu snat' tanie szacujut.

A kawałeczek prozy oryginalnej ze »Stołpu cnot«, wystawionego w Kijowie r. 1658 pamięci

metropolity Kosowa: Nefrasowałsia tedy w Bogu zeszłyj pastyr rossijskij. chot' inyje reczy utratił, gdy w tuju recz bogatuju był bogatym. Dano raz znati Zenonowi pogańskomu mudrcewi, iż prez nawalnost' morskuju korabl rozbityj został i wse w głubokost' zanuriłosia. Sztoż Zeno? namniej ne zafrasowałsia, nepokazałsia otmiennym na licu, le z wesoło odpowiedajuczy, rekł: Każet mnie fortuna wyborniej murdstwowati«. Tak wyglądają rzeczy, napisane oryginalnie po »rosyjsku«; łatwo więc osądzi czytelnik, jak wyglądają »rosyjskie« tłumaczenia z polskiego, oddające niewolniczo słowo za słowem, tak. że nieraz ani ich zrozumiesz, nie mając wzoru polskiego przed oczyma. A tłumaczeniami temi żyje literatura i umysłowość »rosyjska« przez cały wiek zgórą; tylko po drodze z Kijowa i Wilna do Moskwy zacierały się powoli polonizmy.

Ten wpływ polszczyzny, całkiem kulturalny, przeniknął nawet za granice Rzeczypospolitej; polonizowała się arystokracja mołdawska (Mohiłowie), szerzyła się polszczyzna do samych Jas i nawet do Moskwy. tak opornej na działanie pogańskiego w jej oczach Zachodu. Książka polska, a z nią język i bez Samozwańców dotarły na dwory Romanowych i bojarów. Wiek XVII jest na Rusi moskiewskiej wiekiem wpływów polsko-łacińskich; wyrabia się na ilość bogatsza nieco literatura. żyjąca tłumaczeniami, w pierwszej linji z polskiego; powieści ludowe, traktaty budujące, dzieła historyczne, okazy literatury klasycznej, np. Owidjusz, przechodzą do Moskwy z niwy polskiej albo wprost, albo za pomocą przekładów białoruskich, tak zwa-

nych litewskich. Ze zgrozą wspomina Rosjanin strasznie chropawe »sylabiczne wirszy« budowy polskiej, jakiemi jeszcze Mołdawianin Kantemir pierwszy świecki utwór rosyjski, satyry, około r. 1730 spisywał. W zapasach upadła szlachecko anarchiczna Polska przed autokratyczną Moskwą, ale dziś jeszcze posiada język zwycięzców niezrównanie więcej terminów polskich, niż język polski rosyjskich. Nie mówimy tu o języku petersburskich Polaków, a nawet nie o języku polskim na Litwie, gdzie po wiekowym wpływie, wskutek otoczenia, wskutek przymusu urzedowego w szkole, sądach, wojsku, zaczęły się wciskać haniebne rusyzmy; krążyły przecież listy, przedrzeźniające i olszczyznę tę, nietylko petersburską, z jej »dziełem w kapeluszu« (t. j. sprawą załatwioną, »dieło w szlapie«) i podobnemi dowcipami. W języku literackim, pisemnym polskim niema śladów rosyjskich, w literackim rosyjskim są natomiast liczne polskie. Przedewszystkiem nazwy odzieży, pożywienia, mieszkania; wojskowe; naukowe, filozoficzne, gramatyczne, botaniczne. Nie wszystkie są pochodzenia polskiego, nieraz to obcy, co przywędrowali do Rosji przez Polskę. Tu ich już całkiem, albo w tej formie czy znaczeniu, zapomniano; nie mówimy sami już *puszka* o dziale, *turma* o więzieniu, *szerenga* o szeregu, co Rosjanin do dziś zatrzymał; od nas ma *rynki* i *ratusze* i *zamok (litewskij)*, *szynki* i *kabaki*, *tańce* i *grosze*, *pajaców* i *figlarzy*; *mieszczanina* (chociaż sam miasto tylko gorodem nazywa); *komnaty* i *pokoje*; *probuje mizernego* i *fałszywego* szczęścia w kartach z *tuzem* i *kralką;* w *szkole* i w *bursie* uczy się *pojęć* i *przedmiotów*,

przyczyn i *powodów;* leczy się od szkody u *cyriulnika* i w *aptece*; nakłada koniom *szlei* i *szory* i *garcuje* na nich; *przyszpila* w *szwalni* różne *sznurki*, *sztuki* i *kawałki*, włazi w *sztolnie*; jada u *piekarza bułki; malarz risuje* mu *wenzel* (węzły z liter); uśmierzają *bunty*, klną od *parszywej szelmy* i *farmazona;* dawniej było tych pożyczek więcej: w listach Piotra W. roi się od *chorunżij*, *korona* (imperia), *szlachetskij* (dworjański) i i.; nawet sprzymierzeńców, Francuzów i Anglików, po naszemu nazwano; tu należą słowa tak ważne, jak *smak*, *trafić*, *szmat*, *cel*, *metryka* i i.

Takto szerzył się język polski nazewnątrz, święcił triumfy, jak sam oręż Batorego i Żółkiewskiego, tylko o wiele trwalsze — na ziemi własnej tymczasem groziło mu zubożenie i obniżenie znaczne.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Doba najnowsza. Uwagi o składni. Zubożenie języka »klasyków«; romantyzm a język; moderniści. Wpływy obce. Gwary i ich różnice.

Analogicznie do upadku państwa, jego znaczenia, zamożności i kultury, upadało coraz niżej piśmiennictwo i sam język. Czasy saskie i dla niego były zabójcze. Wystarczy przyjrzeć się książkom, co wychodziły z klasztornych drukarni, częstochowskiej, jezuickiej, berdyczowskiej, między latami 1700 a 1760, żeby ocenić całą przepaść, dzielącą treść, język, druk od wcześniejszych. Dziś jeszcze z rozkoszą bierzesz do rąk księgi Łazarzowe albo Wierzbięcine — te zaś książczyska na haniebnej bibule, nie na papierze, zużytemi czcionkami wybijane, z sensem potwornym potworną łączą pisownię; *o* lub *e* zamiast nosówek, *u* zamiast *ó* i naodwrót, formy zakazane (*twarze*, *wsiów*. *dobryj curki*, *prendzy* i tym podobne kwiatki) stosują się godnie do treści panegiryczno ascetycznej. Język zubożał doszczętu; nie umiał nim nikt pisać; nie było w nim co czytać, więc nie dziw, że nowy groźny nieprzyjaciel, że francuszczyzna ze wszystkich stanowisk go wypierała. Już w połowie wieku szerzy się coraz widoczniej gallomanja, zastępując

powoli zgubne oddziaływanie albo raczej wszechwładzę łaciny, lecz tym razem skutki były gorsze, bo i płeć piękna, co siebie i języka przeciw łacinie broniła skutecznie, przed francuszczyzną broń składa, owszem jeszcze niepodzielniej jej się oddaje, niż mężczyźni sami. Teraz kończy się dobroczynny wpływ, jaki przez cztery wieki, najbardziej przez dwa pierwsze (1350—1550), kobiety na język i pielęgnowanie jego wywierały; teraz przez cały wiek niemal właśnie one go zaniedbują zupełnie, pomiatają nim i pogardzają, spychają do przedpokojów i na ulicę. Paplanina francuska, literatura francuska stają się obowiązkowe, rugują z salonu mowę i książkę polską; po polsku nie umieć pisać ortograficznie, nie umieć się składnie wyrazić wykształconej kobiecie za srom nie uchodzi, byle jej francuszczyzna podobnych braków nie wykazywała. Po polsku czytać i pisać zaczynają się uczyć nieraz bardzo późno; modlą się nawet po francusku. Od salonów i pań szerzą się galicyzmy, nowa cudzoziemszczyzna.

Do uwag ciekawszych te pożyczki francuskie nie dają już sposobności; przejmujemy je, nie zmieniając ani znaczenia, ani postaci. Chyba *parawan* od *paravent*, *spryt* z *sprytnym* od *esprit* nieco odbiegły; *kajet* i *filut* poprzybierały *t*, *filou cahier*, ale *fuzja* jest *fusil* a *kanwa canevas*, *liljowy* kolor (fioletowy, od francuskiego *lilas*, bez) z *lilją* pozornie zmieszaliśmy, o *kinkietach* Francuzi sami zapomnieli, my ich zamiast sceny jeszcze używamy; *kury palić* odmieniliśmy z faire la cour.

Zalewowi temu opierają się mężczyźni, światli patrjoci, znający cenę języka, bez którego niemasz

się narodowości o co oprzeć skutecznie, szczególniej, jeśli tej narodowości grożą zewsząd srogie niebezpieczeństwa. Odrodzenie, reforma, przełom nawyczek i wyobrażeń, przygotowane działaniem Leszczyńskiego, Konarskiego, Załuskiego, Czartoryskich, przeprowadzone za czasów Stanisława Augusta, odbijają się natychmiast na literaturze i języku. Nowi działacze, Bohomolec, Krasicki, Naruszewicz, Kopczyński, nawiązują do lepszych czasów, wznawiają pamięć zapomnianej przez ogół literatury okresu Zygmuntowskiego, co, w porównaniu z własnym i świeżo przebytym saskim, złotym wydawać się musiał; pojawiają się nowe wydania dawnych autorów, Kochanowskiego i innych; literatura a z nią i język obierają nowe tory; z przedmiotem, duchem, stylem odmienia się i wysłowienie. Różnią się wprawdzie zdolności i skłonności, innym językiem przemawia Naruszewicz i Piotrowski, innym Krasicki, chociaż wszyscy trzej satyry piszą; wszyscy dążą do tego samego celu, do wydźwignięcia myśli, smaku i mowy z ciemnicy saskiej. Jeden wzoruje się na pisarzach klasycznych i archaizuje mimowoli; język Naruszewicza obfituje w wyrazy, stanowczo przestarzałe, zapomniane niemal, i stąpa na klasycznym koturnie; język Krasickiego przeciwnie nadzwyczajną ogładą się odznacza, wystrzega się słów, coby w Warszawie już nie obiegały, i do dziwnej jasności, lekkości dochodzi.

Coraz żywsze tętno czasu odczuwasz w literaturze i języku. Epoka przeobrażeń i reform wywołuje obfitą literaturę, ciągłe ścieranie się zdań odbywa się teraz w języku narodowym, do łaciny

nie było się po co wracać. Ale zaniedbanie długoletnie mściło się; język zubożał, zaśmiecany wyrazami łacińskiemi; gdy »makaronizowanie« nareszcie z mody wyszło, należało zastępować wyrazy łacińskie nowotworami polskiemi. Odbywa się to w ostatniem i przedostatniem dziesięcioleciu; najprzód nieśmiało i ostrożnie: pisarz do łacińskiego dodaje ukuty przez siebie polski wyraz w nawiasie i dzisiejszy czytelnik, przyzwyczajony do słów, jakie za najpospolitsze uważa, widzi zdziwiony, jeśli np. zaglądnie do broszur z czasów Wielkiego Sejmu, jak wtedy po raz pierwszy dla tych nowych potrzeb te nowe słowa tworzono. Z różnem powodzeniem. Brano dawne słowa i nadawano im nowe znaczenie, np. *posiedzenia* używano oddawna jako *zabawy*, *wizyty*, teraz użyto po raz pierwszy tego słowa zamiast *sesji*. Jeszcze częściej tłumaczono termin łaciński na polskie. Nie obywało się bez protestów; sarkał jeszcze gramatyk i wielki znawca języka, Kopczyński, na *przedstawianie* zamiast *prezentowania*, na *wnikanie* i podobne wyrazy. Jeden z najgorliwszych krzewicieli nowego języka, tj. nowej jego terminologji, był znany tłumacz, pilny i wielostronny, acz nieudolny, Przybylski; jemu np. zawdzięczamy wyśmiewaną swego czasu *wszechnicę* zamiast uniwersytetu, *zakus*, *pomnik* i i.; wtedyto po raz pierwszy użyto wyrazów *przedmiot*, *podmiot* (znany dawniej jako podrzutek lub fałsz), *przymiot* (dawniej choroba zaraźliwa) i i. w znaczeniu oderwanem i obroniono skutecznię tę nowość. Na te same czasy przypada dzisiejsze ustalenie brzmień, form, składni.

Brzmienia pozostały jak były z nielicznemi

wyjątkami; rozszerzyliśmy nieco zakres młodszej wymiany *ie—io*; podciągnęliśmy pod nią tu i ówdzie ruchome *ie* (co nigdy tej wymianie nie podlegało), mówimy dobrze *piesek*, mylnie *dzionek*, *wioska;* dobrze *orzeł*, mylnie *osioł*, *kocioł*; *io* kładziemy nawet przed gardłowemi i wargowemi, *ćwiok* zamiast *ćwieka* z niemieckiego Zweck; ogólnie *wlokę* zamiast *wlekę; macocha* zamiast *macechy* już w XIV w. się zjawiła, toż *ożóg* i *pożoga*, dalej *trzop*, *świerzopa*, *ćwioczki* są już u Reja; zostaliśmy jednak przy *plewie*, choć *plowa* w XVII w. ogólną była; *piosnka* zamiast *piasnki* (od pieć, piał), *wionąć* zamiast *wianąć* (por. *wiatr*), *zionąć*, *pierwiosnek* zamiast *pierwiasnku* (por. *pierwiastek*, nie od wiosny, lecz od pierwizny przezwany); *sionka* i *przedsionek* (do sieni); *gąsionka* do gąsienicy (zamiast wąsienicy, od wąsów); *sześciniedziołka* (do niedzieli) Dawne *leda* (zbitka dwu słów, *le* i *da*) przechodzi w *lada.*

Podobnych drobiazgów jest więcej; mniej u samogłosek (np. *e* zamiast *y* w kilku słowach obcych: *cel, cebula, subtelny*, zamiast dawnego *cyl, cybula, subtylny*), więcej i dawniejszych u spółgłosek, np. *większy* zamiast *więtszy* i *więczszy* (por. *więcej, więc*); *lekki, miękki* ułatwiamy w wymowie na *letki, miętki*; gdy dawne *kń-* przed nosową rozpodobnialiśmy w *ks-*, *ksiądz* z *kniądz* (Kuning), *księgi* z *knięgi*, odmieniamy *gn* w *gi*, *giąć* z *gnąć* (*giący* już w psałterzu), *gięty, giętki*, z *gnęty, gnętki;* zamiast *statczyć* od *statku* mawiamy *starczyć* (lud mówi *świarczyć* zamiast *świadczyć*); *sumnienie* (jeszcze Słowacki stale tak pisze) uprościliśmy w *sumienie*, unikając następstwa dwu *ń* a *jęćca*

(od *jęciec* a to od *jęty*) w *jeńca* i dorobiliśmy nowy mianownik *jeniec* por. *jeństwo* z *jęctwo (jęćstwo)* i *przekleństwo* z *przeklęctwo (przeklętstwo)*.

Dalej wymieniamy *dl (dn)* na *gł* (*gn*): *ostygły, wystygnąć* (dawniej i *mgły* zamiast *mdły*, nawet *moglić* zamiast *modlić*). Uprościliśmy nieraz *chw* w samo *ch* a nawet *gw* w *g*, gdyż *chory, ochota*, powstały z *chwory* (ruskie *chwaryj*), *ochwota* (od przymiotnika *ochwy* rzeźwy); *Zawichost* (z Zawichwost. ogon, por. Chościsko z chwościsko), *chróst* z *chworstu* (por. *chwarszczeć*); *choja, choina* z *chwoja* (por. *chwiać*); *gozd* (las, herb Gozdawa) i *góźdź*, z *gwozd, gwóźdź* Jeszcze ogólniej mawiano dla takiego samego upraszczania w wieku XIV i XV *f* zamiast *chw fała, ufała, falić* zamiast i obok *chwała* (por. imiona Falkowski, Falęta, Falimirz); *fila* obok *chwila, krotofila* i *krotochwila; lifa, lifnik* obok *lichwa; fatać, Facimiechy* obok *chwatać (chwat, chwacki;* dziś *chwytać* i *chwycić* wyrównano z dawnego *chycić* i *chwatać); parafja* z *parachji* i *parachwji; dochcip* pisze Seklucjan zamiast *dowcipu;* z *krechki, kruchki*, poszedł *krefki, krufki;* pierwsze pisano mylnie *krewkim* i połączono z krwią; słowo, co ułomnego znaczyło, nabrało znaczenia krwistego, sangwinika! Lud mówi i *chwiałek* zamiast *fiałek* a *zuchwały* jest podobną odmianką *zufałego*; ten zaś poszedł, jak *ufać, ufny*, z *upwać (pwać, pewny)*, por. *poufały, poufny;* w *dufać, dufny* znowu utracił przyimek samogłoskę; u ludu mówią *flo* zamiast *chło* (kto), *u nif* zamiast *u nich*; tę wymowę *f* zamiast *chw.*, nigdy ogólną, zarzuciliśmy od XVI w. zupełnie. Należy zaznaczyć, że nowszą wymowę polską, szczególniej warszawską,

cechuje słabe rozróżnianie brzmień *ch* i *h*, spływających się tak, że chwieje się pisownia już w XVII i XVIII w.: *hodować* i *chodować*, *hojny* i *chojny*, *hałas* i *chałas;* Lwowianie bywają na to odporniejsi. Zamiast *wiotchy* stary (łac. vetus, stąd *wiotszeć* starzeć się, co mylnie w *wietszeć* i *wietrzeć* odmieniliśmy, niby od wiatru!) mówimy *wiotki* cienki, jak *słodki*; zamiast *chełzać kiełzać* (*rozkiełzany* = wyuzdany, chociaż pierwotne *kiełzać* ślizgać się znaczy); *obfitym* zastąpiliśmy *oplwitego*, *opwitego* (od czasownika *plwieć* płynąć, istniejącego w Kazaniach świętokrzyskich: *plwiących* tj. płynących); oplwity był opływającym.

Nierównie znaczniejsze różnice ujawniły się w całem spadkowaniu. I tak zarzuciliśmy czyli raczej wyrównali pierwotną wymianę *io—ie*, mówimy jednostajnie: *ubiór — w ubiorze*, *siostra — siostrze*, *siostrzeniec*, *pióro*, *w piórze*, *piórnik*, chociaż jeszcze Kochanowski tylko *w ubierze*, *siestrze* prawił. Ale już on, a nawet już wiek XV i XIV, zaczął zaniedbywać (albo wyrównywać) wymianę taką samą *ia—ie* i już w XIV w. znachodzimy *gwiaździe* zamiast *gwieździe*, *ściana — ścianie* (ale jeszcze *ścienny*), *blady — bladzi* (zamiast *bledzi*); *biały — biali* (zamiast *bieli*; *bielizna*); wahamy się, czy mówić w *rozdziale* czy w *rozdziele* (ale *rozdzielić*). Odmienialiśmy nie tak dawno jeszcze *czoło*, na *czele*, dziś zatrzymaliśmy *na czele wojsk* (*naczelny*), ale guz nabijamy na *czole*. *Biadę* utraciliśmy oprócz wykrzykniku *biada;* nabyliśmy nowej *biedy* (wedle *w biedzie*, *biedny*, *biedzić się*). Zatrzymaliśmy *działo* w późnem znaczeniu »puszki«, armaty, zresztą panuje *dzieło* (ale *działacz*, *działać*). U ludu

spotykamy się z trybem odwrotnym, z *siestrą*, *wiesną*. Chodzi zawsze o ujednostajnienie i wyrównanie; odmianę *lazę, leziesz; czosać (czosnek), czeszę* (por. *ciosać, cieszę*) sprowadzamy z lenistwa, dla większej wygody, na równe *lezę, leziesz, czeszę, czesać*.

Pierwotna odrębność odmian zatarła się jeszcze bardziej. Odróżnialiśmy w liczbie mnogiej kilka odmian, dziś mamy tylko jedną; dalej odróżnialiśmy odmianę *ryba* a *dusza*, *dusza* a *wieś*, dziś giną najwalniejsze ich różnice. Więc odmieniamy od XVIII w., a nieraz i wcześniej na jeden ład: *panom, panami*, i *matkom, matkami, matkach*, zamiast dawnego: *panom, pany, paniech* i *matkam, matkami, matkach*. Wedle *ryby* w dopełniaczu pojedyńczym mówimy i *duszy, nadziei, pracy* zamiast dawnego *dusze, prace, owce, nadzieje*, a niegdyś było nawet i *pracej, nadziejej*, wedle odmiany przymiotnikowej; formy *dusze, owce, nadzieje* ocaliliśmy przynajmniej w liczbie mnogiej, ba, narzucamy je nawet tam, gdzie ich dawniej nigdy nie było; mówimy dziś *koście, noce, twarze, zdobycze, wsie* i podobne *okropnoście*, w których się Słowacki najbardziej kochał, zamiast jedynie poprawnych: *twarzy, zdobyczy, wsi, rozkoszy, okropności, nocy, kości*; błąd szerzył się i stąd, że przeprowadziliśmy liczne rzeczowniki na *-ia* do wzoru *kość*; niegdyś (jeszcze w XVI i XVII w.) istniały *pieczenia, łodzia, wonia, kieszenia, pogonia, pościela, karmia*, a do nich brzmiał mianownik mnogi poprawnie *pieczenie, łodzie, wonie*, i zatrzymaliśmy go, chociaż w liczbę pojedyńczą wprowadziliśmy *pieczeń, łódź, woń, kieszeń, pogoń, pościel*; wedle

nowego wzoru: *łódź, łodzie*, zaczynamy i *wieś, wsie* spadkować. Innemi *słowami* (zamiast *słowy*): wyrównywamy stale odrębne formy, zmniejszamy ich obfitość; tak samo zarzuciliśmy bierniki żeńskie na *ą* (*panią, ją* tylko ocaliliśmy, a wedle niej i *nad nią*, dawniej *nad nię*), a bierniki na *-ę* u zaimków; panuje dziś powszechnie *jedną, naszą, twoją, samą rękę* (wedle *małą, wielką rękę*) zamiast jedynie poprawnego *jednę, naszę, twoję, samę rękę*; jedyne *tę* dotąd ocalało.

Natomiast możemy się poszczycić nielada wynalazkiem u rzeczowników męskich; narzuciliśmy im różnice niemal stanowe, wprowadziliśmy niby arystokrację i demokrację do — spadkowania! Zawiązki tego znajdą się i u innych Słowian, lecz sami je wydoskonaliliśmy. Pogarda, chęć obniżenia, jaką odczuwamy, mówiąc *Polaki, Żydy, Szwaby* tj. rozróżnianie odmiany rzeczowej i osobowej, dawniej wcale nie istniało. Początki złego były, jak zawsze, bardzo niewinne; zaczęło się to ogólnie słowiańskiem zastępstwem biernika liczby pojedyńczej u osób dopełniaczem; mawiano trybem nowym: *pan jest — biorę pana*, gdy zachowano dawny u rzeczy: *stół jest — biorę stół*. Tę różnicę przenieśliśmy i na liczbę mnogą: *panowie są (chłopi* itd.) — *biorę panów, chłopów*; u nazw rzeczowych przeciwnie forma biernika i mianownik zastąpiła: *stoły są — biorę stoły*. Gdy się ta »forma rzeczowa« ustaliła, gdy pod nią i nazwy zwierząt podciągnięto (*psy*, zamiast *psi*, por. przysłowie, *bodaj tak psi trawę jedli*), można i »osobom« formę rzeczową narzucać, w celu obniżenia.

Powiodła się językowi i druga, jeszcze ciekaw-

sza rzecz. Mówimy dziś *starsi panowie*, *nasi ojcowie*, *hozi ludzie*; niemożliwe to, wręcz nieprawdopodobne, brzmiało też jeszcze w XVIII w. poprawnie *starszy panowie*, *naszy ojcowie*. Ależ *starszy* było i mianownikiem liczby pojedyńczej, nie można więc było liczb odróżniać i to odczuto jako niedogodność; dla mianownika osobowego liczby mnogiej na *-i*, tak wyrazistego, poświęcono więc *sz*, i *starszy* przeszli w *starsi*, a za nimi poszli i *nasi*, *wasi*, *hozi*; tylko u przymiotników na *-czy* nie odważyliśmy się dotąd na nic podobnego i utrzymali się *ludzie ochoczy*, *roboczy*, *rączy* (jak w liczbie pojedyńczej).

W czasowaniu nie zaszły zmiany, chyba że u rozkaźników na *-i*, *ciągni*, przystąpiła jota wedle wzorów *bij*, *działaj*, *ciągnij*, *zamknij*. W niepoprawnej pisowni (i wymowie) szerzy się *-iemy*, *-iecie*, zamiast *-imy*, *-icie*: *cierpiemy*, *cierpiecie*, *myślemy*, *musiemy* wedle wzoru *umieć*, *umiemy*, ależ liczba pojedyńcza (*umiesz*, lecz *cierpisz*, *myślisz*, *musisz*) usuwa wszelką wątpliwość; odwrotnie, wedle *cierpieć* — *cierpiał* prawią *myśleć* — *myślał*, *musieć* — *musiał*, *patrzeć* — *patrzał*, chociaż *wymyślić*, *zmusić*, *opatrzyć* przy dawnym trybie zostały. Zamiast poprawnego *depce*, *kołace*, *kłopoce* słychać coraz ogólniej *depcze*, *kłopocze*, jakby mówiącym to c (z *tj*) było mniej wygodne, niż *cz*; czy i *ochoczy*, *roboczy*, późne zresztą (niema ich jeszcze Knapjusz), nie zastąpiły właściwych *ochocych*, *robocych* (c z *tj*, od *ochoty*, *roboty*)? Jeszcze w XVI wieku panują *Włoszy*, *mniszy*, *ciszy*, *głuszy*, gdzieśmy znowu *i*, jak w *starsi*, przeprowadzili, *Włosi*, *cisi*; podobnie mówiono stale *w Polszcze*, nigdy

w *Polsce*, nawet *polszczy*, polscy; w innych razach *cz* zamiast *c* kładziemy: *panicz*, *królewicz*, *cesarzewicz* (a dziś i w licznych nazwach na *-icz*, *-owicz*, *-ewicz*) zamiast *panic*, *królewic* (przyrostek jest *-ic*!); nawet poetów naszych nazywamy Klonowiczem i Szymonowiczem, chociaż im samym takie raczej ruskie formy były obce; na to *-icz* oddziałał w części dawny wołacz, *królewicze*, *panicze*, (wedle *kupcze*, *ojcze*, chociaż tych *-e* odmienne, bo od *-k* pochodzi, tamto zaś od *-t*); dalej bróździły ruskie odojcowskie na *-icz*, *Chodkiewicz* (z *Chodkowicz*), *Tyszkiewicz*, *Naruszewicz*, *Mickiewicz*. Z drobiazgów można zaznaczyć nowe bezokoliczniki: *iść* zamiast *ić* (do *idę* dorobione, jak *kłaść* do *kładę*): *wziąść* zamiast *wziąć* (ale *zdjąć*) i *weznę* zamiast *wezmę*; *zajście* urobiliśmy niby wedle *zajść*, ależ to jest *za-szcie* od *szěd*, cerkiewne *sěsttije* chód.

Przechodzimy do działu, którego dotąd nie omawialiśmy, do składni. Pierwotne jej cechy, słowiańskie, osłabiły się znacznie i możnaby niemal prawić o jakiejś składni ogólno europejskiej, panującej dziś wszędzie. Mieliśmy niegdyś liczb nie dwie, lecz trzy, bo podwójnej używano dla dwu r eczy lub dla parzystych. Liczba podwójna miała własne końcówki, ale rozróżniała mniej spadków; odmieniano więc *ręce*, *ręku*, *rękoma*; *pana*, *panu*, *panoma*; *dwie ście*, *dwu stu*, *dwiema stoma*; rodzaj męski zupełnie utracił liczbę podwójną, ślady jej zachowały tylko żeński i nijaki, chociaż *rękama* ustąpiło nowszemu *rękoma*; *nodze*, jak *ręce*, już zaginęło, równie, jak *dwie babie*, *obie niewieście*; dawny miejscownik liczby podwójnej, *w ręku*, wywołał zabawne nieporozumienie: ponieważ język

zna tylko męskie miejscowniki na *-u* (*w silnym człowieku*), więc mechanicznie prawimy i *w silnym ręku* zamiast *w silnych ręku (rękach)*. Z nijakiemi tak samo; jeszcze W. Potocki mówi *dwie jabłce, dwie jąderce*; przysłowie brzmiało *mądrej głowie dość dwie słowie; oczy, uszy* (*oczu, oczyma*) zachowały tę odmianę całkowicie, lecz poza niemi język o liczbie podwójnej zapomniał. Liczebniki zatrzymały jednak dawne formy: *dwa, oba*, dla rodzaju męskiego (z osobną formą osobową, *dwaj, obaj*, porównaj *trzej* z dawnego *trze, czterej*); *dwie, obie* dla żeńskiego i nijakiego; *dwu, obu*, zamiast czego *dwuch, obuch* coraz powszechniejsze (wedle *trzech*); od *dwu, obu* rozszerzyło się to *u* na dalsze liczebniki: *czteru, pięciu, dwoma, dwiema*. I czasownik miał liczbę podwójną: *idzieva, idziela* (w rozkaźniku *idziva, idźva*; *idzita, idźta*), co się u ludu przechowało, chociaż nie ograniczone więcej do liczby podwójnej. Niektórych rzeczowników używa się tylko w liczbie mnogiej: *wrota, drzwi, nożyce, księgi* (*księga* i *książka* są późnemi nowotworami).

Rozróżniamy trzy rodzaje po dawnemu, chociaż jeden i drugi rzeczownik je powymieniały, np. zamiast dzisiejszego *cud* i *dziwo* było dawniej *cudo* i *dziw*; *brzucho* przeszło w *brzuch*; *czoło* w *czółno*; *biodra* w *biodro*; są i inne drobniejsze różnice; do ważniejszych należy, że *ta wojska* przeszło w *wojsko, kopje* w *kopja* (wedle *włócznia*); nazwy urzędów, złożone szczególniej, były wszystkie nijakie: *podkomorze, podczasze, chorąże*, od XV w. przeszły w przymiotnikowe męskie: *chorąży*; przy słowach obcych bywa więcej odstępstw, np. mówimy *sznur, sznurek*, dawniej *sznura, sznurka*, die Schnur; *re-*

szta zamiast dawniejszego *reszt*, der Rest; z Turm zrobiliśmy *turma* (wedle *ciemnica*?), ale z dawnej *dyszla*, die Deichsel, *dyszel*. Wskrzeszając dawne *wiece* (to wiece), zmyśliliśmy ten *wiec*! Rodzaj gramatyczny nie zgadza się nieraz z istotnym; *sędzia* (*hrabia*), *starosta*, *sługa*, żeńskie co do formy, tylko wedle żeńskich niegdyś odmieniane, są męskie co do znaczenia (i to rozstrzyga, więc *ten sługa*, i w liczbie mnogiej zamiast *sługi* już od XV w. *słudzy*, *starostowie*); *sędzia* i *hrabia*, niegdyś *sędzi*, *hrabi*, odmieniamy wedle przymiotników, *chorąży*. W innych razach rozstrzygała o rodzaju końcówka; *kradzież* i podobne były męskie (*nie czyń kradzieża* w biblji 1456 r.), *żołądź*; ponieważ inni odmieniali je wedle *kość*, narzucili im i rodzaj żeński (por. *cień*, *cieni* i *cieniu*); *pkieł* przeszło wedle *niebo* w *piekło*; *pirwą razą* czytamy już w r. 1449 (obok *wtórym razem*), wedle stałego zwrotu *jednąć* mówiono i *jedną raz*, *drugą raz* a wkońcu i *drugą razą* i uraczono męski rzeczownik formą żeńską. Na osobliwszą uwagę zasłużyło, że niema drugiego języka, gdzieby żeńskie rzeczowniki tyle mężczyzn oznaczały, jak w naszym. Początki tego dawnego umiłowania są prastare: *sługa*, *wojewoda*, *starosta*, *władyka*, *junosza* to wszechsłowiańskie, jak łacińskie agricola, nauta. Już język cerkiewny ma *ubijca* dla zbója, ale u nas dopiero zakres tych *-ca* dla imion męskich przybrał nadzwyczajne wymiary; czytelnik sam wyliczy łatwo ze setkę tych *-ca*, *-erca* (szyderca, morderca itd.), wymienię tylko *bałwochwalcę* jako skrócenie z przydłuższego *bałwanochwalcy* i że niektóre wyszły ponownie z użycia, np. *skaźca*, częsty u Reja. Przy innych przy-

rostkach mniej te są częste, np. *kaznodzieja*, *człowieczyna*, dalej przy złożeniach: *wierszokleta*, *nieroba*; przy wszystkich obcych na *-ista*, od artysty i dentysty począwszy, na *-krata*, autokrata; *monarcha* itd.; lud i *ten muzyka*, *kleryka* (stąd *klecha*) urobił. Te żeńskie rzeczowniki oznaczały pierwotnie zbiorowość albo pojęcie oderwane: *sługa* znaczyło służbę; *starosta* starość; *wojewoda* dowództwo wojami; zczasem zeszły na oznaczanie osobnika, a za ich przykładem poszły, u nas najbardziej, inne.

Stosunki miejscowe, czasowe i in., oznaczano niegdyś samemi spadkami, dziś spadkami z przyimkami; mawiano więc: *zimie*, *lecie*, *poście*, *doma*, *Rzymie*, *większy ojca*, *stronić czego*, *zabity zbójem*; dziś zaś mówimy: *w zimie*, *w Rzymie*, *większy od ojca* (dochowaliśmy jednak zwroty jak *gorzej ognia*, *taniej barszczu*), *stronić od czego*, *zabity od* lub *przez zbója*; tak samo zamiast dawnego *żenić się kim*, *bratać się kim*, *przywykać czemu* mówimy *żenić się z kim*, *przywykać ku czemu*. Rozszerzyliśmy bardzo zakres dopełniacza; rzeczownik do rzeczownika przystępuje tylko w tym spadku, dawniej i w celowniku: *na wieki wiekom* (nie wieków), *grzechom odpuszczenie* (nie grzechów), *ojciec dzieciom*, *psubrat*. Również zastąpił dopełniacz, u nas bardziej niż u innych Słowian, dawne przymiotniki dzierżawcze: *kazanie Skardżyne* (tak zamiast *Skarżyne*!) mawiano jeszcze w XVII w.; my *kazanie Skargi*: *księgi Janowe* = książka Jana, *list Piotrów* (myślimy przytem mimowoli o dopełniaczu liczby mnogiej), *posłanie oćcowo*, *spadek macierzyn* (po matce), *w domie gospodnowie* (tu i my jeszcze mówimy *w domu pańskim*, im Hause des

Herren); w dawnym języku znachodzimy nawet takie zwroty: *ustawami króla Kazimirzowymi*, *owce księdza kanclerzewy*, *konia pana Sieciechowa* (tj. konia p. Sieciecha) *na dziedzinę Piotrowę męża swego*, *Katarzynowa oćca krowa* (krowa ojca Katarzyny), *pana Spytkowy dziewki* (córki pana Spytka).

Tej cechy słowiańskiej pozbawił się język, zatrzymał jednak inne, np. kładzie przedmiot w zdaniu przeczącem w dopełniaczu, rozróżnia więc *widzę matkę* a *nie widzę matki*, ale, stosując się do łaciny, kładzie Psałterz puławski, w przeciwieństwie do florjańskiego, i we zdaniu przeczącem przedmiot w przypadku czwartym, jak jaki tromtadrata lwowski w XIX w., a i u Reja i in. znajdziemy podobne grzeszki językowe. Używamy w orzeczeniu narzędnika: *Aleksander był królem macedońskim*; pytamy *kto to*? lecz *czem on*? — właśnie u nas rozpowszechnił się nadzwyczaj ten sposób mówienia, któremu bez żadnej podstawy fińskie pochodzenie wymyślono. Zdwajamy dalej przeczenie: *nigdy u mnie nie był*; zato nie powtarzamy więcej przyimków u przymiotnika, nie mówimy, jak dawniej: *z dziedziny z tej*, *w Tomaszów w dom*, *we dwudziestu we trzech*, *na swej na prawej łące*; nie kładziemy zbędnego spójnika: *Mroczek i z synem*, *umówił i z Tomisławową*, *przyszedłszy i wziął*. Uszczupliliśmy znacznie używanie celownika, dawny język *rozumiał temu* i *uczył temu*, *chciał czemu* (nie: czegoś), *pośmiał się im* (z nich), wolał *żywu być* (nie: żywym być).

Liczebniki 5 do 10 były rzeczownikami żeńskiemi i tak je odmieniano: *przed sześcią niedziel*,

mą pięcią rozumu (zmysłów), *przez ustawiczną pięćnaście lat, w ośmidziesiąt lat, druga sześć niedziel, sześcią świadków, w tej ośminaczcie niedziel, od dziesięci lat, pod dziesięcią grzywien.* Liczebniki *obój, dziesięciory* były przymiotnikami: *trój pot idzie z czoła, oboja strona, dwoje odzienie, dziesięciorę bożą kaźń* albo *dziesięcioro boże przykazanie, czwory są panny, sześciora miłosierdzia; synów było dwanaście, od których dwojenaście pokolenie narodu żydowskiego idzie.*

Czas przyszły oznaczamy dziś złożeniem z *będę* nietylko bezokolicznika, jak niegdyś wyłącznie, będę pisać, lecz i imiesłowu, *będę pisał* (lud mówi i *pisał będę*, czego się język piśmienny dotąd wystrzega); niegdyś *będę pisał* znaczyło werde geschrieben haben, nie: werde schreiben. Czas przeszły mamy jeden, *rzekłem, jam rzekł* w mowie uroczystej; *ja rzekł* uchodzi najmylniej za rusyzm, zna go lud powszechnie, używa go często Psałterz puławski w XV w. i i. i zupełnie to poprawny sposób mówienia, chociaż mniej używany. Znacznemu uszczupleniu podległo używanie imiesłowów, szczególniej teraźniejszego czynnego (o biernym zupełnie zapomnieliśmy, ocalały resztki, jak *pokryjomy, rzekomy* a wedle nich *znikomy, wiadomy, widomy, ruchomy*). I tak miał imiesłów czynny znaczenie bierne, *rany niezgojące* (jeszcze w wieku XVII), *miasto rzekące* (nazwane), *listy wierzące* (wierzytelne) ocalały najdłużej; tenże od czasowników dokonanych (my go wcale od nich nie urabiamy!) miał znaczenie przeszłe, *nabiorąc ognia* = nabrawszy, *przydę* (forma dawniejsza) albo *przydąc do gospody nagabał* (przyszedszy; Rosjanin

do dziś tak mówi); zastępujemy go, jak i inne imiesłowy, całemi zdaniami, np. *cieszył go jak mógł* (dawniej *jako mogąc* albo *mogę*). Trybu biernego język ile możności unika, opisuje go czasownikiem zwrotnym, *dzieli się* = wird geteilt; *naszto go* albo *zabito go* (*jest* opuszczamy) = er ist angegriffen, getötet (worden; dosłownie: es ist ihn angegriffen). Czasowników zwrotnych używamy o wiele więcej, niż np. Niemcy: *modlić się* (beten), *bawić się* (spielen), *uczyć się* (lernen), *śmiać się* (lachen); dawniej mieliśmy ich jeszcze więcej: *pościć się, płakać się.*

Nauka o zdaniu rozróżnia dziś najrozmaitsze: warunkowe, przyczynowe i inne; wobec tego pamiętać należy, że niegdyś zdań pobocznych wcale nie było, że mowa toczyła się samemi zdaniami spółrzędnemi i tylko związek myśli wyróżniał między zdaniami spółrzędnemi główniejsze; jedyne zdania poboczne czy zależne były względne. Np. odróżniamy dziś we zwrocie: *jeśli przyjdziesz, dostaniesz* dwa zdania, główne i poboczne (warunkowe); w istocie są to trzy zdania: pytajne *jest-li* (zdarzy-li się) i dwa główne: *przyjdziesz*, *dostaniesz*, których w tem samem znaczeniu i bez owego pytajnego użyć możemy; zczasem *jest li* albo *je że li* straciło treść własną, zeszło na »spójkę«, oznaczającą tylko stosunek, tu warukowy. *Przyszedłeś, więc dostaniesz*: tu *więc* zeszło również na spójkę, oznaczającą wynik, w istocie *więc* jest skrócone *więcej*, i nie ono oznaczało wynik, lecz sam związek zdań; ono tylko przystępywało częściej w podobnym związku i wkońcu z słowa samoistnego na spójkę zeszło, gdy forma pełniejsza (więcej) przysłówkiem pozostała. *On bogaty, bo dziedziczył*; *bo* nie ozna-

czało przyczyny, było tylko słówkiem przytakiwania, potwierdzania; wtrącano dla większej pewności: *wiem, bo wiem dziedziczył* znaczyło: zaprawdę, ja wiem (o tem), (on) dziedziczył; ponieważ spójkami szafujemy dowoli, więc i do *bowiem* można dwie inne dodać: *albowiem. Bił go aż go zabił*, znaczy dosłownie: bił go a go zabił (dwa zdania spółrzędne, połączone przez *a*, *że* dodano dla wzmocnienia spójki), ale tak samo można je przez *i* łączyć: *bił go i go zabił, bił go i do śmierci* (albo *aż do śmierci*); w dawnym języku (do połowy XVI wieku) obok *aż* i *iż* mówiono i *eż* (*eż do śmierci* itd.), lecz i dziś możemy obejść się bez spójki: on twierdzi, ty go bił; on prosi, byś przyszedł (albo ze spójkami), a(że), iże, że byś przyszedł. Spójki składamy; dawnego *le*, znanego jeszcze w XV w., już nie używamy, mamy je w *ale*, *lecz*; *albo* zawiera trzy spójki; jeszcze częściej skracamy je: *lub* z *lubo* (*lubo ty, lubo on*, możemy również powiedzieć: *bądź ty, bądź on*); *zaś* z *zasię* (jemu przeciwne jest *przecież*, z *przed się że*) znaczyło pierwotnie tylko za się (za siebie): *wrócił się zasię, dowiodę cię zasię*; *choć* (z dodanem *a*, jak w *dzisia, chocia*) znaczyło tyle, co *lubo*; *skoro*. Głównym zbiornikiem właściwych zdań podrzędnych były zdania względne, np. zdania ze *gdy* (któremu w zdaniu głównem *tedy* odpowiadało choć się go wkońcu pozbyto), *gdyż*, *jak* (*jak go zobaczył, tak rzekł*, później bez *tak*). Warto przypomnieć, że my dziś względność stale zaimkiem *który* wyrażamy, co, ani krótkie ani piękne, szczególniej w wierszach ucho razi; dawniej samo *co* wystarczało: ta krowa, co Czestkowi ukradziona (rota sądowa z r. 1390),

ten las, co w niem siekiry pobrany, r. 1389, ci mężowie, co przyszli, biblja 1455 r.; dziś z własną szkodą za mało tego sposobu używamy; popłaca on zato u ludu. Ze zwrotów dobitnych przytoczymy jeszcze jeden, o tem *i słowa* (zamiast ani słowa); hetman Chodkiewicz pisze: a pieniędzy *i grosza* (ani grosza). Budowa misterna zdań złożonych, stałe używanie pewnych spójek oznaczają ostateczny, najwyższy okres rozwoju językowego. Przypada on u nas ostatecznie na dobę warszawską; przed nią to i chwialiśmy się w używaniu spójników, dobierając coraz nowych, złożonych i pozapominaliśmy, nieraz już od XVI w., wiele dawniejszych. Np. *ać* niech; najdawniejsze zdanie polskie, zapisane około r. 1250, brzmi: *daj, ać ja pobrusam* (niech ja pomielę żarnami, mówi mąż do żony) *a ty poczywaj*; to *ać* (*a* + *ti*) należy odróżniać od *acz* (*a* + *cz*, jak *lecz*; *cz* nie to, co w pytajnikach, *zacz*? *ocz*?, lecz to same, co w *toczu-ż* = to jest, pisanem u nas mylnie i *tocóż, tocuż*). O *pak*, którego Czech ciągle zażywa, zapomnieliśmy, mieliśmy je w *lepak* = znowu, *paknięli* = jeśliby. I my ściągaliśmy niegdyś *a on, a ona, a ono* w *an, ana, ano*; *ano* jeszcze Rej zamiast *a ono* używa — dziś zeszło jakby na wykrzyknik. *Ciem* t. j. tym; szafował niem cały wiek XV, nadużywał go szczególniej Biernat Lubelczyk; ginie już u Reja a zachowało się nieco dłużej w złożeniu *przeto-ciem*, co jak *bowiem* to samo (*przeto* = *ciem*) dwa razy powtarza. W *ponieważ* dodano do *ponie* (= *po*+*je* od zaimka trzeciej osoby, użytego, jak zawsze, względnie) to samo *-wa*, co mamy w *led-wa* (*led-wo*, *ledwie*), *led* znamy z *le* + *da* (*da*, nieskończenie

częste w Moskwie, u nas wyszło zupełnie z używania), z czego mylnie *lada* (*ladaco*) urobiliśmy. Gdy Czesi już w XIV w. stale *że* mówią, my po psałterjach i w mowie kościelnej zawsze jeszcze przestarzałego *iże*, *iż* się dzierżymy, chociaż w rotach sądowych t. j. w mowie potocznej *że* samo już powszechnie używano; spójnikowi *iże* naznaczono mylny początek, łączono go z zaimkiem trzeciej osoby, *iże* niby względne *co*, ależ to nasze zwykłe *i* + *że*, jak *a*; żadnego *jeże*, o czem u nas bają, co jest w cerkiewszczyźnie, nie znaliśmy przenigdy. *Li* wyrugowało nam dawne *le*, jeszcze w XV w. mawiano *co-le*, my *co-li*; w *kto-kole-wie*, dodano wkońcu *-k*, *ktokolwiek*. Grząski to był pokład, zczasem dopiero stężał a nie obchodzi się bez nowych złożeń, np. dziś *li tylko* ulubiliśmy sobie, gdzie samo tylko (z *tolik* = *tyle*) by starczyło. *Zanim* mamy dopiero od półtora wieku; przed tym było *nim*, co od *niż* poszło i od *im-*, *tym-*.

Z doby to warszawskiej wyszedł ostatecznie nasz język otrzaskany, ogładzony, wymuskany, niby francuski, zato bezkrwisty nieco, przybladły znacznie. Spędzono zeń zdrową ogorzałość, rubaszność, poufałość, cechy gospodarczego, ziemiańskiego bytu, zrosłego z przyrodą, biesiadą, hulanką. Wyszedł to salonowiec, to biuralista, dbały wyłącznie o poprawność, jasność, cedzący niby słówka przez zęby, pedant poniekąd. Pseudoklasyczne piśmiennictwo dla tonu dobrego i smaku wybrednego utrzymywało go niby w jakiemś zaklętem kole, dobrem dla martwej łaciny lub starogreczyzny, nie odżywiających się świeżemi sokami, skazanych na zasuszenie; wystrzegano się wszelkich »solecyzmów«

i »prowincjonalizmów«; zwężono słownik do tylu a tylu słów; innych pod karą złego smaku, każdy się wystrzegał. Był to język pozbawiony siły, wyrazistości; przykład łaciny, ocerklowanej Cyceronem, jak francuszczyzna Akademją, pociągał: jak Horacy i Boileau panowali nad poezją, w podobne kajdany zakuwano i język. Przy każdem słowie i zwrocie pytano, nie, czy to zrozumieją, lecz czy tak pisał Trembecki i Krasicki a raczej, czy pisze tak Osiński i Koźmian? I jak po literaturze Stanisławowskiej, obywatelskiej, o silnym rozmachu, pozostała bezkrwista, skarlała literatura warszawskich pseudoklasyków, podobnie język Stanisławowski, tak silny, rozmaity, namiętny nawet, w którym Trembecki pozwalał sobie najoryginalniejszych słów i form, zubożał do poprawności salonowej. Rozdźwięk między językiem książkowym czy papierowym a ludowym, co po dawnemu bujnie się krzewił, był najzupełniejszy.

Na nowe tory popchnęli język romantycy, których pokusy zuchwałe przyjęto szyderczo, strofująco, wreszcie z oburzeniem. Uczucia estetyczne i językowe naszych klasyków zostały głęboko dotknięte; wyławiano starannie niepoprawności, prowincjonalizmy Mickiewicza a gdy on, zachowując *couleur locale*, w »Sonetach Krymskich« krymskich terminów używał, proszono o przetłumaczenie »Sonetów« na polskie. Ale kpinami nie uratowano zagrożonego stanowiska, ani estetycznego, ani językowego; literatura zbiżała się do ludu, do ziemi; jej mowa przestała w górnych bujać strefach a zeszła do życia codziennego, do źródeł gwarowych,

do dawnych pisarzy, Kochanowskich i Wujków, nie odrażała jej nawet inna Słowiańszczyzna.

I nie wahał się Mickiewicz, choćby mu piñszczyznę zarzucano, i w »Panu Tadeuszu« litewsko-ruskich terminów używać (chołodziec, borowik), a Zaleski czy Goszczyński, gdy o Ukrainie śpiewali, ukraińskiem zasilali się słownictwem; wszystkich wyprzedził starożytnik, wielbiciel Słowiańszczyzny wymarzonej, wyśnionej, przedchrześcijańskiej jeszcze, Chodakowski, gdy wyśpiewywał swój hymn na jej sławę Za jego przykładem zaczęło się nawet sztuczne archaizowanie, powoływano do życia słowa, zapadłe od wieków w niepamięć, np. *wiec*, odnawiano imiona Wandy i Lesławów czy Leszków. Spółczesna literatura prozaiczna, archaizujące »Pamiętniki Soplicy« i archaistyczny Pasek (wtedy wydany po raz pierwszy) odtworzyły dawną rubaszność, naiwność, wyrazistość gwary szlacheckiej; wydawnictwa innych dawnych pisarzy zasilały ten prąd. Czerpano więc hojnie i z mowy wszystkich dzielnic Rzeczypospolitej i z dzieł pisarzy Zygmuntowskich, a nawet tu i owdzie, u Bielowskiego, Siemieńskiego, szczególniej u sławofila Maciejowskiego, odzywały się odgłosy innych języków słowiańskich.

Jak w wieku XVI, wyprzedzała poezja prozę; doszła niedoścignionego, nieprzewyższonego mistrzowstwa w czarownem, giętkiem, porywającem, olśniewającem wysłowieniu Słowackiego, zostawiającem daleko poza sobą Mickiewiczowe. Prozie groziło nawet niebezpieczeństwo, obce poezji: wpływ języków panujących, głównie niemieckiego, zagrażał silnie czystości, mocy, rodzimości języka potocznego i dziennikarskiego. Zaczyna się rozdział,

do dziś nie zamknięty, o germanizmach i rusyzmach, o zatracaniu niby żywego uczucia mowy ojczystej. Występywali nieraz »puryści«, gromiący niepoprawnych, wytykający błędy pisowni, form, składni i słownika; literatura odpowiednia liczy już sporo tytułów. Mieszano tu nieraz rzeczy najrozmaitsze. Oto np. wyrzucano lwowianom »akuzatyw tromtadratyczny«, używanie biernika zamiast dopełniacza w zdaniu przeczącem; ależ to zjawisko jest ogólne w Słowiańszczyźnie; właśnie chłop wielkoruski, co i na oczy Niemca nie widział, biernika używa, gdzieby go i najzagorzalszy tromtadrata nie położył; w tem język rosyjski dawno już wyprzedził polski.

Co sądzić o dzisiejszych germanizmach? Niema ani śladu u nas stosunków, jakie zapanowały w czeskiem i słowieńskiem, nie mówiąc o łużyckich narzeczach, albo o dawnem załabskiem. Te języki wystawiono na wiekowe, całkiem jednostronne i tak silne działanie niemczyzny, że mówiący, ale głównie piszący w tych językach, myślał po niemiecku i niemiecki zwrot, szyk, składnię, wyrazy same po słowańsku oddawał. Czytając dzisiejszą nawet czeszczyznę, dziennikarską szczególniej, tłumaczysz sobie jej zwroty napowrót na niemieckie, abyś zrozumiał, o co właściwie chodzi. Jak podziwiamy żywotność pobratymczego narodu, co już tyle iście niepojętych cudów zdziałała, co nam przyświecać winna stale i wszędzie, co tak obca żywiołowi słowiańskiemu, gorejącemu słomianym ogniem, tak musimy im jeszcze bardzo a bardzo polecać odwojowanie słowiańskiego sposobu myślenia i wyrażania swych myśli. Pożyczka jakiegoś rosyjskiego czy polskiego wyrazu tu nic a nic nie pomaga;

zepsucie sięgnęło o wiele głębiej. Czech może unikać słów niemieckich, pożyczek jawnych i dlatego nie niebezpiecznych; czego on nie unika, a co rozstrzyga właśnie, to jest niemieckiego sposobu łączenia wyrazów słowiańskich, nadawania znaczeń niemieckich wyrazom słowiańskim. Dziwiąc się naszemu dachowi, jak poeta polski takiego wyrazu użyć mógł, przecedza Czech komara a połyka wielbłąda.

Galicjanom i Wielkopolanom naleciałości niemieckie rzeczywiście nieraz bróżdżą w sposób, obcy zupełnie Królestwu i Litwie, gdzie znowu rusyzmy się wciskają. Nasi puryści polują gorliwie na istotne i mniemane germanizmy. Przestrzegamy przed nadużyciami. Nie zapominajmyż: zwrot polski nie staje się przez to germanizmem, że Niemcy tak samo mówią. Czy może mamy przestać mówić *liczyć na kogo*, ponieważ Niemcy *auf jemanden zählen* albo *rechnen*? Pierwsza zasada, nie liczyć się z językiem niemieckim, nie zważać na niego; tak mówić, żeby nas dobrze zrozumiano, ale czy Niemcy, Francuzi, Rosjanie tak samo mówią, czy nie, to obojętne. A, kiedy tak się nie mówi — drugi zarzut, równie do pewnego stopnia mylny. Gdybyśmy zawsze tylko tak mówili, jak przed nami mówiono, toćby żadnego postępu czy wzbogacenia języka nie było, bo każdego szczęśliwego zwrotu, przysłowia, porównania ktoś kiedyś po raz pierwszy użył, wprowadził je — nie spadłyż z nieba na głowy; twórczość osobników je wywołała a poklask ogólny je przyjął i uświęcił. I weszły te wymysły nowe w skarbnicę narodową i powiększyły jej zasoby; inne nie utrzymały się, albo tylko w najciaśniejszem kółku je znają; czekają na

Kolumba, co je odkryje i w obieg puści. Mówimy zawsze o nowotworach, co się przyjęły — ileż to zaś nie przyjęło się wcale albo, kwitnąwszy jakiś czas, zamarło! Oto kilka przykładów takich nawet humorystycznie zabarwionych nowotworów: *darmoleg* kołnierz, co świat grzeje a człowieka ziębi (ogólne niegdyś, nawet po słownikach!), *boże poszycie* (włosy na głowie), *białe raki* (jaja, jeszcze dziś po narzeczach), *kostusia* (śmierć), *mędrochna* (gorzałka, co mądrych, wymownych czyni), *gamratka*, *śpiewanka* o potrawach rozmaitych. Jak moda w ubiorach nie wprowadza nigdy czegoś lepszego, zawsze tylko coś innego, coś nowego, podobnie i językowi sprzykrza się powtarzanie tego samego; on pragnie urozmaicenia, nowości, szczególniej dla oddania silnego wrażenia — pocóżby andrus warszawski mówił o wielkiej »frajdzie«, gdyby mu »uciecha« wystarczała? Ten popęd, instynkt, co *frajdę* wywołał, działał w przeciągu setek i tysięcy lat; jemu ulega i język literacki, mianowicie twórczy język artysty. Zawsze powtarzajmy, że nasz język nie martwy, nie łacina, ani grecka Katharewusa (dzisiejsza sztucznie »wyczyszczona« mowa piśmienna, której »psycharyzm« ludowy prędzej czy później końca dojedzie), z ograniczonemi raz na zawsze zwrotami i słowami; nie, nasz język wiecznie młody i silny a siły jego dowodzą także i nowotwory. Więc nie to straszne, że tak dotąd nie mówiono; to jedynie straszne, że tak nie można mówić, bo to obce, niezrozumiałe, sprzeciwia się poczuciu językowemu, duchowi polszczyzny.

Temu naszemu poczuciu sprzeciwia się nie uży-

wanie nazw *chemji* i *spirytusu, telefonu* i *korespondentki*, lecz mylny szyk przymiotnika, przed zamiast po rzeczowniku; używanie zwrotu biernego, rażące nas w tylu ogłoszeniach urzędowych; nadmierne kładzenie zaimka trzeciej osoby, bez czego się łatwo obejść; składanie słów na sposób niemiecki — bo lepiej wkońcu powiedzieć po polsku *parasol* niż *deszczochron*; parasol, obce słowo, jak tyle innych, nie grzeje, ani ziębi, ale deszczochron, to grzech przeciwko językowi, jak kamieniołomy — dlaczegóż nie »zębolekarze«; jedno, tak samo piękne jak drugie, tłumaczy »Steinbruch« i »Zahnarzt«? Dajmyż pokój wszelkim *krajobrazom* (stary Polak mówił *lanczaft* albo *prospekt*, widoki nie zajmowały go wcale) i podobnym »miarodajnym światopoglądom«.

Takich najzwyklejszych germanizmów łatwo się ustrzec; gorsze powstają, jeśli dosłownie niemczyznę tłumaczymy. Zawsze powinno nam tkwić w pamięci sławne, nie wiem, czy rzeczywiste, »koszta będą nadół strzaskane« (*niedergeschlagen*), odstraszające od pokusy dosłownego tłumaczenia, od owych *wypośrodkowań* (Ermitteln, wstydzono się widocznie »wyśrodkowań«) i tym podobnych dziwolągów. Z rusyzmami sprawa trudniejsza, boć to język pobratymczy i możemy niezawiśle od niego dochodzić do podobnych wyników. Tak np. potępiają zwrot *śledzić za kim* (nie germanizm to, jak nieraz twierdzą, tylko rusyzm), albo *wykluczyć kogo* (i tu twierdzą, że to germanizm, musiałby chyba brzmieć »wyzamczyć«, boć »zamek« jest Schlosz, schlieszen, ausschlieszen). Śmiałbym się, gdyby można dowieść, że Rosjanie swoje »isklu-

czit'« wzięli z polskiego, bo że się u Lindego pojawia bardzo późno i widocznie z rosyjskiego, toć jeszcze nie wyrok ostateczny — wieluż to rzeczy niema w Lindem, a są i były w polszczyźnie zawsze. Że nie należy mówić »*pod tem* się rozumie«, że pytamy »co *przez to* rozumiesz«, ciągle powtarzać wypada. Bróżdżą nieraz rosyjski, albo francuski szyk wyrazów, np.: »dom, podwórze którego wychodzi na«. Powtarzamy jednak: zbytnia obawa jest niewczesna, może się raczej okazać szkodliwą; przecież nieraz podają w wątpliwość zwroty, utarte od wieków albo zupełnie obojętne.

Odczytywanie dawnych autorów działa pokrzepiająco, orzeźwia poczucie językowe, lecz i ich bez braku naśladować nie należy. Przedewszystkiem próżneby były starania, by sztucznie powołać do życia, co w języku było, lecz zaginęło. Nie u nas wprawdzie, ale obok nas próbowano wskrzesić dawne zwroty imiesłowowe, jakie czytamy jeszcze w Ewangelijce z początku XVI w.: »mówiącemu Jezusowi ku tłuszczam oto knieżę jedno«. Litwinów przedrzeźniają z powodu zwrotów, jak np. on przyszedszy, ja wybiegł; król Leszczyński Litwinem nie był, przecież stale tak pisał, np.: Król Ezechjasz kiedy już nie żywszy, Jehu go do życia ręką swą pozbywszy, Atalja się pychą uwodząca i t. d. Mimo nadzwyczajnej wygody takich zwięzłych zwrotów, śmiechby tylko wzbudził, ktoby je chciał wprowadzać. Albo jędrne zwroty dawnej polszczyzny, np. »będzie mnie jeszcze z cię«, używane i w XVII wieku, t. j. wydołam jeszcze tobie, stanie mnie jeszcze na to, by cię zmóc — ani przykład czeski nie wskrzesi tego trupa.

Z formami ma się rzecz nieco inaczej; tu poprawka, rugowanie jakiegoś wstrętu czy nieprawidłowości, bywa możliwe. I tak wyzbył się język form, używanych za Stanisława Augusta i za Księstwa Warszawskiego: wsiów, matków, trosków (przeciw takiemu »sprosnemu szpoceniu gramatikiey«, protestował już Jan Ostroróg, wojewoda poznański, na początku XVII w.). W formach, jak w pisowni, gramatyka i szkoła wiele zczasem poprawić zdoła. Szczególnie głęboko sięga wpływ szkoły, tamuje rozwój narzeczy; pod wpływem nauki szkolnej dziatwa wyśmiewa już gwarową wymowę własnych rodziców (np. *nega*, *grech*, zamiast noga, groch); młodzież tak już nie mówi, właściwość narzeczowa ginie pod wpływem szkoły — a przecież nie tak dawne czasy, kiedy to na wsi wyśmiewano tych, co »gadając z waszecia przez żemby«, mówili językiem książkowym.

Najobszerniejsze pole dla rozmaitych prób i pomysłów pozostawia się wszędzie słownictwu, pomnożeniu i zbogaceniu jego. Widzieliśmy już, jakie były przejścia słownictwa polskiego; jak pierwsze jego zubożenie przypada już na wiek XV, kiedy to język dobrowolnie wyrzekł się terminów prastarych, słowiańskich, i zastąpił je germanizmami. Ślady tego mamy w słowniczku poznańskim, gdzie czytamy »dyszla albo oje albo ciągadło«, »kiella (*kielnia*) murarska albo korzkiew«, to znaczy pamiętają jeszcze słowo polskie, ale germanizm wysuwają już na czoło. I polszczyzna Zygmuntowska uległa podobnym zamianom; czasy Stanisławowskie pozbyły się słów przestarzałych; jeszcze dalej poszli klasycy warszawscy. Romantycy odświeżyli

język, zbogacili go najróżnorodniejszemi, ludowemi, staropolskiemi, cudzoziemskiemi słowami, nowotworami wreszcie (Krasiński). Dziś patrzymy na coś podobnego.

»Młodej Polsce« nie wystarcza słownik dotychczasowy, niedosyć wyrazisty, niedosyć urozmaicony; na oddanie wszelkich dreszczów, zawrotów, symbolów szuka się źródeł nowych. Znaleziono je głównie u ludu, w zdroju gwar podhalańskich i mazowieckich. Niegdyś staraliśmy się lud do siebie podwyższyć, dziś się do niego zniżamy. Gdy Sienkiewicz średniowiecznej mowie upodobnić chciał »Krzyżaków«, sięgnął do gwary dzisiejszej, zachowawczej, jak lud i jego pojęcia, i trafił, z małemi bardzo wyjątkami, dobrze. Gdy Konopnicka »panu Balcerowi« opowiadanie o strasznych przejściach brazylijskich w usta kładzie, miesza wyrazy gwarowe, nieraz z stron rozmaitych, z archaizmami. Bez tych ograniczeń używa »Młoda Polska«, choćby w lirykach własnych czy w obrazach z potocznego życia, zasobów gwarowych. I pojawiają się, przełamując nasz wstręt ku Słowiańszczyźnie, wyrazy cerkiewno-ruskie i czeskie: *witez*, *chram* (czy nie lepiejby staropolskiego *trzemu* t. j. pałacu, sieni używać?); *wraży* wrogiego wypiera i i. I sypią się uwagi, nawoływania, przestrogi; nie inaczej wojowali ani Osiński, ani Koźmian przeciw romantykom. Zjawisko całe ani naszej literaturze tylko właściwe, ani z ślepego naśladownictwa obcych wyszło. Cóż innego dzieje się w literaturze francuskiej a nawet niemieckiej (por. język Frenssena)? Szczególnie francuska, dychawiczna z powodu korsetu salonowo-akademickiego, jaki na nią od wie-

ków wtłaczano, zerwała z tradycją, bardzo wygodną, niestety, zawodną. Na to, aby oddać całą rozmaitość kształtów i ruchów, świateł i woni, szmerów i zgrzytów, nie starczyłyby zasoby słownika akademickiego, gdyby go nawet po wiekach ukończono; pasując się z nieudolnym językiem, goniąc za wyrazistością, choćby najjaskrawszą, rzucono się do argotu, choćby rzezimieszków, do francuszczyzny Rabelaisa, do łaciny nawet; jakżeż blednie język Balzaca wobec tej orgji kolorów, cechującej już prozę Zoli albo i Daudeta, nie mówiąc o innych. Podobnie nie wystarczył wielkim powieściopisarzom i dramatykom rosyjskim język Puszkinów; i oni sięgnęli do języka tłumów. Uczył się go Ostrowski na Zamoskworzeczu u »kupców« i bab-straganiarek, wsłuchiwali się Dostojewski i Tołstoj w mowę ludową, a jak »narodnicy« (gdy u nas chyba Anczyc jedyny nieśmiało gwarę chłopska przedrzeźniał) popstrzyli swe powieści ludowe! Nasza literatura, przez długi czas wyłącznie szlachecka, dobrze wychowana, po wycieczkach romantycznych o ludzie i jego gwarze zapomniała; wyjątkowo chyba, w celach humorystycznych raczej, jak u Blizińskiego w »Marcowym Kawalerze«, postać ludową z jej gwarą wystawiała. Etnograf tylko (Kolberg) z niewyczerpanym zapasem dobrej woli, z mniejszem zrozumieniem rzeczy, krzątał się około »słowniczków« gwarowych. Zdemokratyzowała się jednak literatura; dusza i świat chłopskie przestały być dla niej *terra incognita*; wystawiając to życie, używają Orkan i Reymont gwary chłopskiej nawet tam, gdzie od siebie mówią; Dygasiński tylko w rozmowach jej używał. Ale i inną drogą

język ludowy do literatury się dostał. Żeromski nie o chłopach pisze, a mimo to »prowincjonalizmów«, jakby się Osiński z oburzeniem wyraził, używa. Na wydanie wszelakich odcieni, cech, rysów za ubogim okazał się język książkowy, literacki, i nie nato żeby »burżujowi zaimponować«, wydobywa Żeromski prowincjonalizmy i archaizmy. Proszę się przypatrzyć pierwszym kartom »Popiołów«, opisom borów świętokrzyskich, wijugi zimowej, rozcieczy wiosennej. Co za moc kolorów, jak skrzą się te opisy, jak bledną wobec nich te, do których nas przyzwyczajono! Że się czasem autorowi noga powinie, że w pogoni za jakim niezwykłym wyrazem da się i pozorom omamić, że użyje wyrazu niepewnego albo mylnego, nie zrobimy mu z tego zarzutu. Że czytelnik jednego lub drugiego wyrazu nie zrozumie, i to nie bieda; tak pokazywano w »Weselu« na dowód, że to język »niezrozumiały«, słowo »zbylił«; nikt jednak nie użył tego dowodu przeciw Glicnerowi, gdy pisał w książkach o wychowaniu dziatek r. 1557: »(niepowołany) niechaj go (kapłaństwa) nietylko nie przyjmuje, ale ani o nim niechajby zbielił« (marzył, pomyślał).

Nie możemy więc tym przyklasnąć, co w każdem opuszczeniu dotychczasowej rutyny, literackiej i językowej, pogwałcenie prawideł smaku i stylu upatrują; owszem, życzymy, aby za staraniem naszych »modernistów« język nabrał tej jędrności, bogactwa, rodzimości, jakie niegdyś posiadał, jakie są jego właściwem dziedzictwem, roztrwonionem czy zarzuconem marnie. A jako przykład, co za tony prawdziwy mistrz z tego organu wydobyć potrafi, niech

służy »Drzewiej« Orkana, istny triumf języka, na jaki złożyły się udatne nowotwory, dobrane archaizmy i właściwości narzeczowe. Kilka uwag o narzeczach samych nasuwa się tu mimowoli.

Jak wobec olbrzymiej przestrzeni, na której rozbrzmiewa język rosyjski, śmiesznie drobne wydają się różnice jego narzeczowe, coś podobnego zauważymy i u siebie. Odmian, jakie przedstawiają np. Niemcy — nie myślę tu o ich »placie«, co jest językiem odrębnym; mam na oku tylko »Niemcy wyższe« — u nas nie znaleźć; Drezdeńczyk z Szwajcarem mogą się porozumiewać tylko na podstawie języka piśmiennego; gwarząc po swojemu, nie zrozumieliby się nigdy. U nas tylko jedna cecha dzieli gwary na dwie nierówne połaci; po jednej stronie, w Wielkiej Polsce przeważnie, wymawiają *cz ż, sz rz*, po drugiej, w całej Małej Polsce i na Mazowszu, »mazurzą« (wyraz niewłaściwy, skoroż »mazurzą« i tam, gdzie »Mazurów« nigdy nie było), wymawiają *c, z, s* (a miejscami i *z* za *rz*); nadmienię, że różne »powagi« dopatrywały się w mazurzeniu wpływów pierwotnych »fińskich« albo czeskich czy nawet niemieckich, ale nad podobnemi niedorzecznościami (niestety, nie jedynemi w tym właśnie rodzaju) przechodzimy do porządku dziennego. W języku literackim używamy tylko kilkunastu słów w formie »mazurskiej«: *dzban, ceber, cyranka, cet* lub *cetno* (jeszcze w biblji 1455 r. *czban* i *dzban*; *dzber* z *czber*; *czyrok* nazwa kaczki dzikiej na Rusi); *zarzewie* z *żarzewie, zeranie* od *żaru*; *zgliszcza* zamiast *żgliszcz* (*żec*), *całun; cacko, wycacany*, ale *czaczo* jeszcze u Reja; *przykucnąć* (kuczki) i *przycupnąć* (czępieć).

To mązurzenie, syczenie czy szeplenienie, jest odwieczne, przed r. 1000; powtarza się i poza Polską na całej północy słowiańskiej; zaczęło się od *cz*, powstało u nas dawno przed nastaniem głoski *rz* i dlatego ta nie ulega już mazurzeniu; nawet *ć*, *dź* wtedy jeszcze nie istniały i ani mowy o tem być nie może, jakoby trzy szeregi brzmień syczących: *s*, *c*, *dz*; *cz*, *sz*, *ż*; *ć*, *dź*, *ś*, niby niedogodne w tej ilości, spowodowały wyzbycie się jednego szeregu, zespolenie *cz*, *ż*, *sz* z *c*, *z*, *s*. Dwie trzecie obszaru polskiego »mazurzą«, ode Łku na Mazowszu pruskim aż na Spisz; na Śląsku północ mazurzy, południe nie (oczywiście bez jakiegokolwiek wpływu sąsiedniej czeszczyzny, nie znającej mazurzenia); Małopolska i Mazowsze (oprócz kilku drobnych skrawków nadgranicznych) mazurzą; Kaszubi nie mazurzą, starzy Pomorzanie i Załabianie mazurzyli.

Wobec tej najważniejszej i najdawniejszej cechy, dzielącej niby Polskę na zachodnią i środkową wraz ze wschodnią, nikną wszelkie inne. Na całej północy aż po Warszawę mówią *jestem*, na południu *jezdem*, a takie udźwięcznianie spotykamy, po drukach rzadziej, częściej po rękopisach, już od XVI w., np. *człowiegeśty*, *nidzeście nie dali*, *nigd* odwieczne, *wczaześ przyszedł*, *głozem usłyszał*, *wżdy dzieście*. To znowu nie wymawiają *ł*, lecz wałczą, tj. wymawiają je niby *w*; nasza literatura sowizdrzalska z początku XVII w., wyszydzając mowę chłopską, ogranicza się mazurzeniem i pisownią *byuo*, *byu*, zamiast *było*, *był* i wstawianiem słów »gburskich«. To znowu wymawiają rozmaicie *a* pochylone, jak *o* lub inaczej; to nosówki, *ę*, *ię*, jak

ą, *ią*, a *ą* jak *ų*, szczególniej w Wielkiej Polsce. Zacierają różnicę między *y* a *i*, na Podhalu mówią *cisty*, *zid*, na północy *sia* (twarde *si*, nie nasze miękkie *śi-*), *riba*. Mazowieckie *bziały*, *psies*, *bziałka* (żona) rażą nas jeszcze najbardziej. Z form najwybitniejsza czasownikowa na *wa*, *chodźwa*, nietylko dla dawnej podwójnej, ale i dla mnogiej. To znowu nie używają rzeczowników w rodzaju *cieląt*, *prosiąt*, cielaka i prosiaka mają i tym podobne drobiazgi; *borsuka* (już w XVI w. w Wielkiej Polsce znanego), imię obce, przezywają gdzieindziej domową *jaźwca* nazwą, koguta piejakiem, albo inaczej, tylkoż z tego wszystkiego nic nie wynika.

Narzecza najbardziej na wschód, ku Rusi i Litwie wysunięte, wyzbyły się wielu cech pierwotnych, pochylonego *á* albo mazurzenia; wszelkie inne zachowały najciekawsze szczegóły. Pruskim i śląskim szkodzi silny wpływ niemczyzny, narzucający nietylko moc słów obcych, ale nawet psujący »wewnętrzną formę«. Gdy z Ślązakiem rozmawiasz, zapyta cię: gdzie Oni jadą tj. gdzie pan jedzie, wedle niemieckiego *Sie* (co Niemiec sam z włoskiego *Ella* zapożyczył!); a oto próbka kaszubskiego »języka« w pisowni książkowej, nie gwarowej, wymagającej osobliwszych czcionek i opisu brzmień nam obcych:

»To beł jeden forszta (leśniczy). Ten przeszed do jedne karczme a sobie tą wzął do pico a też do jedzenio. Krótko potemu, jak won to miel zjadłe (dosłownie: wie er dies hatte gegessen), won czeł, żeto s nim nie beło richtich e zaroz na to przeszed, że ta karczmorka be mu mia zadone. Tak won sa nie ścigał tą, le weszed ruten (ger-

manizm) a te zaczął szkalować, klic (kląć) no tą babą a godeł, ta przeklęto baba, ta mie to mo done (hat gegeben, zamiast dała, zadała). A że ten purtka (djabeł) nie może wu takich złech bec, te jak ten forszta beł za wies weszły, jewo to zdłowiło na rzeganie. Won werzegał ze se mesz a jewo pies, co prze nim beł, ten chutko tą mesz pełk. A te też tak szed, że ten forszta jewo potemu nie dosteł wici do woczu, jasz za jaki czas won jewo naloz w bulwowe kuli zdechłewo«.

Wiara góry przenosi, dlaczegóż nie wierzyć, że to język osobny? Przytoczmyż jeszcze parę ustępów z poezji kaszubskiej, z »Pana Czorlińściego« Jarosza Derdowskiego:

Ale ninia mowa naszo coraz barży dzinie;
Dzys jo le sę utrzemała w barzo małym klinie,
W szterech wsach le po kaszubsku mówią małe
[dzece,
Te są. okrom lizbic, Gace, Klucie i Głowczece.
Starzy ledze po, kaszubsku mówią jesz w Smoł-
[dzenie,
W obu Gornachw Cecenowie, Łebie i Stujcenie:
Mówią też jesz po naszemu dokoła Charbrowa;
Tam ciej wemrzą oni starzy, zdzinie naszo mowa!

Albo kilka wierszów z A. Majkowskiego »Jak w Koscerynie koscelnygo obrele« (1899):

Witej, Kosceryno, staro matko Kaszub całych,
Najmilszo mnie z tych wszetcich mniast ka-
[szubskich małych!
...Wny chace pierszo że godzena mnie bieła...

A ta wieżo koscołu, co z nych klonów wito,
Na kterny pierszy promień słuńca reno swito...
Ciej słuńce spac sę kładze za nym czornym lasem...
O czim te hojny smniją, co w tych wiechrzach [huczy...

I jeszcze próbka z narzecza Bylaków, co *ł* nie wymawiają: »A jak li merdarze przeszle do tewe karnole (kanała), tak tam niebelo żodliwe czolna. Tak weni muszele w ten karnol wlezc wszedce a tą jich belo setne. Tak ten sin westrzilil z ti flinte a cemno bele, tak nen i meslil, że wen jich miol wszetcech wystrziloni«.

Poznajmyż próbki i innych gwar polskich. Z pod Tarnowa: »Abo roz jade jo se z morguw, a juzem sie zamrecu. Ziżdżom ze Sakuwki a tu konc zogonuw, kawowecek przed końmi leci na dućkoś (długość) chwep debry, guewy nimo, ino na ramieniach po świcce a sadzi, ino sie migo, czasem se stanie i znou wali... starzy godajo, ze to te nizijery, co za życia oszukanie mirzali, teroz muszo pośmierci poprawiać i z wańcuchami lotać, lotego nieprzespiecznie uląc się wnecy na miendzy abo w bróździe abo gdzie na granicy«.

A na Spiszu tak mówią: »Byłek na dzikie kozy na górak i góniułek drugiemu komeratowi a kozy obchodziły, ja im potym zachodziuł i w jednym mieścu barzo było źle, tamek chipnuł bez jeden źlebek i skała się urwała podémnóm, ja zmyknuł z tom skałom, to mi jus z turnie nogi wisiały na śmierść sie tam z targacza bić a nigdy by mie ta fto nie naláz ani by mie z wirchu nie widział ani na doline pod ściane byk nie spád, tam byk wse na wieki został«.

Oto próbka gwary śląskiej: »Buu jeden ślachcic w jednej wsi a miau jednego wogrodnika, co mu nie chciau robić i dau mu pedzieć, ki nie bandzie robiuu, to musi nie warzyć, musi surowo jeść a on warzuu roz a pon widziau, ze sie z komina smandziuo i posuau tam urzendnika zaźdrzeć, jeli to warzy a ón miau taki gornek co samo sie warzyło w nię bez wognia... i urzendnik przised i dau mu dwie urfaigi, abo policki po polsku no a u nas tą powiadają urfaiga, i tak chopa zabiuu, kobieta wyjena z dybzaka piscauką, zapiskua i chłop wozuu«.

Z Prus wschodnich: Co to za robota z tem lnem. Siemnie w maju sieli abo i puźni kouo śfentygo Antonigo. Jek len wuros, to napszud zakściou psienknie modro, to potem dostau guufki; jek te guufki biwi żonte, to biwo cias go wirwać. Kobzili, dzifczini rwali i ziurali w snopki. Potem pszizieźli do stodoui na klepsisko i drapali rafami chuopi na uawach drewnianych z goździami drewnianemi a starsze dzieci pszisiodali... potem terli na cierlicach i pszi terciu na caui wsi buua uuciecha, bo sobzie pumogali; pszi tem terciu nolepszi gricht (potrawa) biui scirgoui z ciasta uod sitnygo chleba uupieczune i goruncym mlykem polane i jedzune.

Z Prus zachodnich: Na grabowscim jezorze w kuńcu prze drodze do Grabuwka mo leżec kasa zuota po wujnach. Stari reboce opowiodele, że ros ćiele uowile, dostele ju w klepa ji wecągnyle krutko brzegu; domeslele sa, żebe to muk bec iaci skorp, ceszele sa stego ji zaczele wo tym godac, że tero be mniele dobroce na caui zeci. Ftim

sec sa rozerwaua ji ta skrzenia poszua z dużim szumotem nazod w jezoro ji już do dziz dzyń tam leżi. Zebe wuni nie bele sa tak ceszele ji nic nie godele, moze be iu bele dostele.

Z każdej okolicy dałoby się przytoczyć coś osobliwszego. I nie »zepsuta« to mowa, ale sam miąż i rdzeń polszczyzny: nieraz można ród najniepozorniejszych słów tych narzeczowych wywieść z średniowiecza. Jest u Nadrabian *zegleń*, dla niemowlęcia, zrzędy, nudziarza: ma to być niemieckie Säugling! Średniowieczny to *żegleń*, przeniesiony z smolącego węgla na »niemrawych« ludzi czy dzieci. W Krzęcinach jest *oćwiarą* coś dzikiego, potwornego, ale »straszne rzeczy« nazywają psałterze XIV wieku *oćwiernice*. Zachodzi raz w psałterzu puławskim *lpieć*: »aza *lpi* (przystaje) przy tobie stolec złości«; u Podhalan do dzisiaj *lpieć* znaczy czekać cierpliwie, wycierpieć: na chwile mu jesce zelpiem, trza mu było jesce zelpić[1]). Objaśniają te wyrazy gwarowe w niemożliwy sposób, nadrabskie »mikusia skakać«, przebierać dziwnie nogami, wywodzą od czarownika Mikusia, co, niegdyś skazany na spalenie i uwiązany do stosu, z bólu dziwne ruchy wyprawiał, ależ »Mikuś« był nazwą tańca dawnego i pełno o nim wzmianek u W. Potockiego: »dosyć krótko tańcował Mikusia«; na Litwie do dzisiaj lud zna ten taniec, nazwany od Mikołaja.

[1]) Podobnych czasowników u nas mało, nierównie więcej u Czechów: *pnieć* (na krzyżu *pniało*, wisiało); *wenieć* (ze *ewnieć*, *ewon*, przestawione; *wenialy*, dźwięczały); *plwieć*, płynąć, stąd *oplwity* (nie: oplwity), *opwity*, *ofity* (z czego *ochwity* i *okwity*), por. *ufać* z *upwać*.

A toż samo »płaci« o wielu brzmieniach i formach gwarowych: są odwieczne. Tak przestawiają w północnej Małopolsce *śr*, *źr*; mówią *rsioda* zamiast *środa*, ależ już w rękopisach z pierwszej połowy XVI w. znajdziesz stałe *wersiodę* a *dordzały*, dożrały, ogólny był niegdyś; w *rdzeń* ze *drżeń* [1]) w języku piśmiennym ta przestawka się utrwaliła Albo we skrawku Małopolski i na Śląsku zachowali dawne *ch*, resztkę aorystu (pierwotnego czasu przeszłego), *bylichmy*, *mówilichmy*, *gdy bychmy*, ależ w XVI w. Rej inaczej nie pisał a gramatyk r. 1568 (Statorjusz-Stojeński) formę uznawał i tylko przeciw pierwszej osobie liczby pojedyńczej, *mówiłech*, zamiast *mówiłem*, się zastrzegał, ale *bych* zamiast *bym* popłacało i wtedy jeszcze.

Niemal w każdym zbiorku prowincjalizmów« znajdziesz podobne, omszałe okazy pamięci ludowej. Już w XVIII wieku, chociaż z największem lekceważeniem patrzono na gburskie zabobony i nieuctwo, wiedziano, że co starego język klas wyższych zarzucił, ocalało między »chłopstwem«. Mimo całej niepozorności, bije w mowie chłopków zdrój jędrnej staropolszczyzny i nigdy nie uczynimy temu zarzutów, co z tego zdroju żywego czerpać zamierza; jak Anteusz dotknięciem matki-ziemi, tak i język artysty tam siły nabierze.

Na tej szerokiej podstawie ludowej, bez której by języka nie było, wznosi się i opiera język klas wykształconych, język życia publicznego, ję-

[1]) *Drżeń* tak w wieku XV udźwięczniono ze *strżeń* (ruskie *sterżeń*, pruskie *strigenos*, mózg), jak *zgrzyt* ze *skrzyt*, po odsuwce *s* nagłosowego, co nieraz bywa (*Skrzynno*, *Krzynno*, *skrzydło* i *krzydło* i t. d.).

zyk pracy naukowej. Jasność, zrozumiałość, dobitność stają się jego celami i zaletą; warunki jednak życia i żywotności jego odmienne, nie takie, jakie u ludu. Tu wystarcza nieprzerwana, niezmącona niczem tradycja, t. j. reprodukcja pamięciowa, z ojców przechodząca na dzieci; bróździą chyba wpływy sąsiedzkie, pobyt w wojsku lub szkoła ludowa. U klas wyższych dopiero następuje zmącenie tradycji; wpływ języków i literatur obcych zagraża czystości, podmywa nieraz same podstawy czucia językowego; znajomość kilku języków wywołuje mimowolne zobojętnienie wobec właściwości tych języków; one mieszają się w pamięci, zasuwają jedne za drugie; co uchodzi w jednym języku, przenosi się żywcem, odruchowo niemal i do drugiego i im słabiej oba języki znamy, tem łatwiej je gmatwamy. Praca pospieszna, szczególnie u tłumaczy, po dziennikach, dolewa oliwy do tego ognia, a od dzienników szerzy się zepsucie; czytelnik przywłaszcza sobie nietylko myśli, ale i zwroty swego dziennika, a o tych zwrotach niewiele chwalebnego powiedzieć można. Jeżeli wymagamy fizycznej czystości i porządku w ubiorze, tem bardziej należałoby ich przestrzegać i w mowie, nie kalać jej nieprawnemi naleciałościami, Bóg wie skąd. Cierpi godność osobista i narodowa, gdy się z lekceważeniem obchodzimy z językiem własnym; wyśmiewamy niepoprawny frazes francuski (ileż to anegdot o tem obiega!), tem bardziej karćmy niepoprawność własnej mowy. Osiągnięcie poprawności wymaga wprawdzie wysiłku, wymaga odświeżania pamięci, nabywania wprawy, naginania języka do wszelakich stosunków, rozmysłu, co

zczasem w naturę, przyzwyczajenie wejdzie. Jakaś znajomość gramatyki, najbardziej jednak pilne czytanie wzorów dobrych dzielnie w tem pomagają.

Były czasy, kiedy nie było co czytać po polsku. Na początku XIX wieku, kiedy o dawnej literaturze zapomniano a nowa się jeszcze nie poczęła; kiedy Niemcewicz nakłaniał panie, aby pisały romanse, aby obudziły chęć ku czytaniu polskiemu, aby rozerwały to koło francuskie, z którego nikt wyjść nie śmiał — brak taki najbardziej uderzał miłośników języka ojczystego. Na tem polu największą zasługę, przez cały wiek XIX, zdobył Kraszewski; on stworzył czytelnictwo polskie, on dowiódł istnienia powieści polskiej, coby i z zagraniczną zawodniczyła. I zasmakowali ludzie w jego powieściach i rozszerzyła się książka polska w użytku codziennym, gdy literatura, tj. poezja emigracyjna, poezja wielka, nie takie potrzeby zaspokajała. Temuto językowi sztuki, literatury i nauki nie obcy, szczególniej dzisiaj, i język ludowy, tradycyjny, lecz wynosi się ten język wysoko ponad wszelką gwarę, czy od hal (albo, jak stary Polak mawiał, od gół). czy od wydm piaszczystych mazowieckich się wywodzi. I w nim nieskończenie wiele odcieni; język Matlakowskiego, z wyszukanym doborem sztucznych nieraz archaizmów i prowincjalizmów, odbija silnie od języka »Chłopów«, co z przedmiotem samym niby się zrodził, bez którego tych »Chłopów« Reymontowych pomyśleć nie możemy. Satyra Nowaczyńskiego dobiera z lubością gwary ulicznej, gwary andrusów i, nawet kreśląc literackie i życiowe przygody IM p. Reja,

nie oprze się pokusie jaskrawych słóweczek z suterenów i przedmieść; lecz nie myślimy dalej charakteryzować stylów indywidualnych. Godnie prowadzą pisarze dzisiejsi dzieło, rozpoczęte przez wielkich poetów. Ich język to już nie język tylko umiejętności; nie stawiajmy mu tylko żądań poprawności, jasności, dobitności; toć twórcy językowi, to ci, co mu odświętną świetność nadają. W ich tworach artystycznych właśnie język niepoślednią odgrywa rolę; przy tem znaczeniu, jakie, i słusznie, formie nadajemy, wymagamy od nich to blasku i przepychu, to tkliwości i delikatności, to zgrozy i dreszczów w samych słowach już, co się na ich obrazy składają. I możemy być dumni z tego, co oni zdziałali.

Nasz język nie jest tylko językiem dwudziestu miljonów — są nawet między słowiańskiemi języki, któremi mówi nierównie więcej. Ale te języki nie mają tradycji, ci, co niemi mówią, do własnej przeszłości nie mają się poco udawać — tam znajdą chyba, coby ich odrażać mogło. U nas inaczej. My dziś jeszcze możemy śmiało pisarzy złotego okresu, czasów Zygmuntowskich, polecać tym, co język własny poznać, urozmaicić, odświeżyć zamierzają, gdy dla innych Słowian te dawne wieki, to jedna puszcza i martwota tylko. A rzecz wiadoma, że nietylko tradycjami językowemi wobec innych szczycić się możemy. Nie usnęliśmy jednak na wawrzynach; pracujemy rzetelnie nad powiększeniem dorobku umysłowego; zmieniają się dziś warunki życiowe — zmiana ta przynajmniej języka nieprzygotowanym nie zastanie.

Trudny to język dla obcych, bogaty w formy,

bogatszy w odcienia znaczeniowe tych form, np. u czasowników; obfity nieskończenie w wyrazy, nietylko, jak niegdyś, »kuchenne«. Zwrócony on ku dwom frontom, jak dzieje narodowe same, chociaż wpływy od wschodu, inaczej niż w dziejach, w języku nie zaważyły; złączeniśmy nim z zachodem na zawsze. Od starych, przyćmionych cech i rysów języków zachodnich różni się wybitnie jego barwność »sarmacka«, jego świeżość i wypukłość. Czem dla nas był ten język, byłoby zbytecznem wywodzić; ze spuścizny przodków jego nam nie wydarto jednego. Czcijmyż go i udoskonalajmy, wdzięczni i dumni.

DODATEK.

Zasady naszej pisowni i ich sprzeczność; zasada etymologiczna dla słów i imion mowy własnej, zasada fonetyczna dla słów i imion obcych. Uwagi o rymach.

Do poprawności mowy przystępuje jako warunek niezbyty w języku piśmiennym poprawność pisowni, więc i o niej pomówimy. Brzmienia nasze wyrażamy niejednolicie, jedno i to samo raz tak a drugi raz inaczej, np. *ń* piszemy przez *ń* i *ni* (*doń*, *do niego*, nie *ńego*); piszemy jednakowo *widzę*, *widzisz*, chociaż to odmienne brzmienia: *dz* i *dź*; piszemy *z*, *ź*, *ż*, ale *s ś*, *sz* (nie *ś*). I słusznie: nadmiar kropek i kresek raziłby wzrok dotkliwie, więc zostaniemy zawsze przy *ni*, *sz*, *dź*, *dz*, *rz*, obok *ń*, *ź*, *ż*, *ś*.

W pisowni słów własnych stosujemy się nie do wymowy (tylko gwary barbarzyńskie, bez literatury i przeszłości, piszą się wedle wymowy samej), lecz do »słoworodu«; wymawiamy *prętki*, *opcy* (powszechnie tak drukowano w w. XVI), lecz piszemy *prędki*, *obcy*, wedle *prąd*, *obec*; piszemy *Francuzka*, wedle *Francuz*; nie uwzględniamy więc w piśmie wymowy, upodobniającej dźwięczne spółgłoski przed niememi na nieme i naodwrót, zamie-

niającej *dk*, *bc* w *tk*, *pc* lub odwrotnie *kd* w *gd* (*gdzie* obok *kto*). Utraciliśmy zczasem pierwotny kształt przyimków *ot* i *s*; *otemnie* mówiono jeszcze w w. XV a *s nim*, *s niego* drukują jeszcze w XVI; ze złożeń, *od domu* (z pierwotnego *ot domu*), *zdomu* (*sdomu*), gdzie *t*, *s* przed *d* dźwięczniały, rozpowszechniło się to ogólnie; dawne *ot* zatrzymaliśmy tylko w *ot-wór*, *ot wierać* i piszemy *otchłań*; w nazwach miejscowych mamy śladów więcej: *Otwock*. Tu wzięła więc wymowa górę nad pisownią [1]); w innych razach stale zwycięża pisownia, np. w wygłosie, gdzie niemieją w wymowie dźwięczne; wymawiamy więc *ras* piszemy *raz* wedle dalszych przypadków. Nie rozróżniamy w wymowie brzmień *ó* i *u*, *rz* i *ż* (dowcipy *z morze* i *może* należą do dawnych), w pisowni zato tem ściślej to przestrzegamy.

Wyjątki — nieporozumienia potwierdzają tylko zasadę samę. Mylimy się głównie w słowach obcych, piszemy więc *ogórek* zamiast dawnego *ogurka* (z greckiego *angurion*); w innych razach wahamy się, piszemy *buty* (dawniej *bóty*, z łacińskiego *botta*), *nuta* i *nucić* (z *nota*), *kluski* (Klosz), *kluba* (Kloben), *drut* (dawniej *drót* Draht), *łut* (Loth), *ślusarz* (Schlosser), *luźny*, *luzak*, *zluzować* (loos), *gluzować* (γλῶσσα), podczas gdy w innych słowach obcych zatrzymaliśmy pochylone *ó*: *próba*, *róża*. Mylimy się jednak i w słowach własnych, pisząc *obuwie*, niegdyś tylko *obów*, jakby to je i *buty* wedle *ob-uć*

[1]) Podobnie udziela się zmiękczenie poprzedzającej głosce; mówią a dawniej i drukowali *roźleli*; pisownia waha się też wedle wymowy między *śpię*, *śpisz* a *spię*, *spisz*, *śpiew* a *spiew*, mogąc się bez tego *ś* dobrze obejść.

pisać należało; *kłuję*, *pruję*, *wykłuwać*, *wypruwac* wyparły już *kłóć* pierwotne i *próć*; *ogół* XVI i XVII w. cofnął się przed niesłychanym nigdy *ogółem* i *ogólnym*; zamiast jedynie poprawnego *tłumacz* pisano długo *tłomacz*. Pomyliliśmy również kilka *rz* i *ż*: *rzebro* (niemieckie Rippe) piszą już od XV w. *żebro* a dalej *ziebro* (*ż* w *ź* przechodzi: *zielazo*, *źródło*, *źrzeb*, *źleb*, *źrebię*, *źreć*, *Ździary* z-żary, las wypalony); z *ziebro*, *ziobro* wkońcu poszło; obok żachać się piszą już od XV w. *rzasnąć się* zamiast *żasnąć* (przestraszyć się); podobnie *rzerzucha* zamiast poprawnej *żerzuchy*; *rząp* (z niem. Sumpf); *wietrzeć* (zamiast *wiotszeć*) pochodzi od *wiotchy* (stary), nie od wiatru, więc *wietszeć* pisać należy, por. *obów wiotchością zginęła* w biblji Zofji; *mżonka* od *mżyć*, nie *mrzonka*; *upiększyć* pisano jeszcze w w. XVI *upiękrzyć* (piękrostki); dziś nieraz *smarzą* zamiast *smażą* (od smaga) a piszą *gorżki* zamiast *gorzki*. Od *szczątków* nawykliśmy nawet do *szczętu* zamiast *szczędu*, istniejącego jeszcze w XVI w.

Gwoli tej zasadzie »słoworodowej« pisowni popstrzyliśmy ją nieraz różnemi dziwolągami. Nie zważając, że bezokolicznik kończy się na *ć*, zaczęliśmy pisać *bydź* zamiast *być*, zwiedzeni przez *d* od *będę*, *kładź*, *iśdź* (albo *kładź*, *iźdź*) wedle *kładę*, *idę*; pozbyliśmy się tych potworów od XIX w., ale jeden z nich dotrwał niemal dni naszych, i doniedawna pisaliśmy: *módz*, *biedz*, *strzedz*, *strzydz*, gdzieśmy *dz* zamiast jedynie możliwego *c* wstawili ze względu na *mogę*; ależ »módz« (z *mocy* skrócone) jest tylko celownikiem od rzeczownika *moc* i jak *moć* piszemy *moc*, nie *modz*,

pomimo tego, że od *mogę* pochodzi, tak samo należy i bezokolicznik pisać *móc* (pierwotna jego forma *mog ti*, w wymowie *mok ti*, przechodzi w *moc*, *nok ti* w *noc*, por. niem. Nacht i Macht). Podobnie wymędrkowaliśmy w imię źle stosowanej zasady słoworodowej formy imiesłowów, jak *szedłszy* zamiast *szedszy*; zdawało się nam bowiem, że jak piszemy *poszedł*, *ukradł*, chociaż wymawiamy *poszed*, *ukrad*, tak należy i *poszedłszy*, *ukradłszy* pisać, chociaż to dwa zupełnie odmienne imiesłowy, jeden *by ł*, *krad-ł* z *ł*; drugi *by w bywszy* po samogłosce z *w*, po spółgłosce bez *w*, *krad-szy*. Błędnej pisowni *poszedszy* nie można niczem usprawiedliwić, nawet dawnością nie, gdyż od XIV do XIX w. istniała zawsze, obok błędnej, i jedynie poprawna pisownia *poszedszy*.

Utrapieniem piszących stało się i dowolne rozróżnianie końcówek *-em*, *-ym* w liczbie pojedyńczej a-*emi*, *-ymi* w mnogiej u przymiotników — zaimków. Rozróżniamy od Kopczyńskiego na piśmie a dziś i w wymowie, chociaż lud takiego rozróżniania nie zna wcale, między *dobrym mężem* a *dobrem dzieckiem* (*w dobrym mężu*, *w dobrem dziecku*), *dobrymi mężami* a *dobremi dziećmi*, *żonami*, chociaż nie rozróżniamy *dobrym mężom* od **dobrem dzieciom*, *żonom*, tem mniej *dobrych mężów* od **dobrech dzieci* lub *żon*; rozróżnianie *dobrzy mężowie* a *dobre dzieci*, *żony* nic nie ma z tem do czynienia, jak *rzy* samo dowodzi. Zamiast poprostu usunąć panującą w w. XVI - XVIII dowolność i chwiejność co do używania końcówek *-ym*, *-ymi* i *-em*, *-emi*, zamiast ustalić jednostajną jej pisownię, wynalazł pedant-gramatyk całkiem do-

wolną regułkę, aby zamiast jednostajności ustalić zamieszanie. Historycznie jedynie możliwa jest ta pisownia tych końcówek, co nie rozróżnia rodzajów; którą zaś z obu możliwych wybrać należało, nie podlegało pytaniu; więc jak trudno było przyzwyczaić się do błędnej reguły, tak łatwo przeprowadzić jednostajną pisownię przez *-ym*, *-ymi* dla wszystkich rodzajów — chodziż bowiem o ustalenie pisowni, nie wymowy samej!

Gdy tak w pisowni słów własnych trzymamy się aż do przesady zasady słoworodowej, stosujemy do słów i imion obcych zasadę przeciwną, pisząc je nie tak, jak je pisać należy, lecz tak, jak je wymawiamy. Dochodzimy też do niedorzeczności; *Byron*, *Wilde*, *Shaw* należy wedle tej zasady pisać *Bajrn*, *Uaild* i *Szo* i dodawać chyba w nawiasach pisownię poprawną, żeby wiedziano, o kim też mowa; Rosjanie istotnie tak piszą: obok fantastycznej pisowni grażdanką dodają w nawiasach, łacinką, imię w pisowni właściwej. Natworzyliśmy też potworów, nieznanych w świecie cywilizowanym: *Szekspir*, *Gete* albo *Giete*, *Szyler*, zamiast jedynie poprawnego *Shakespeare*, *Goethe*, *Schiller*; tylko *W. Hugo* dotąd jakoś nie »spolszczyliśmy«; Rosjanie piszą go Gjugo albo Jugo. Jeszcze zabawniej wyglądają te imiona w spadkowaniu; zamiast *w Comte* drukują *w Comte'cie*, chociaż *Bordeaux* nie odmieniamy, piszemy *z Bordo*. Zamiast pisać słowa łacińskie *Austria*, *Anglia*, *Francia*, *triumphus*, *Dania*, *Hollandia*, *patriota* wedle ich pisowni poprawnej, kłócą się, jak je pisać, *Austrja* czy *Austrya*, *patrjota* czy *patryota* czy *patryjota*, *tryumf* czy *tryjumf*, *Holandia* czy *Holandya*. Wy-

wód jest łatwy; jak w pisowni słów i imion własnych obowiązuje nas pisownia wedle słoworodu, tę samę zasadę należy stosować i przy pisowni słów i imion obcych, a nie odwracać zasady. Zatrzymać należy utarte w dawnej postaci imiona, *Wiedeń*, *Paryż*, *Londyn*; zatrzymać może, kogo to bawi, nazwy łacińskie: Monachjum, Ratysbona, Norymberga, Kartezjusz, ale zresztą należy pisać imiona i słowa obce wedle ich pierwowzorów; więc generała Bema będę i nadal Bemem pisać, ale mistyk jest tylko Boehme; końcówkami zaś należy jak najmniej szafować, najlepiej nie odmieniać imion obcych, np. *Bordeaux*, *Rousseau*, z któremi i tak nic począć nie umiemy; jeżeli je zaś odmieniamy, toż odmieniajmy je poprawnie, a więc *Gorkij*, *Gorkiego*; *Tołstoj*, *Tołstego* (nie barbarzyńskie *Tołstoja*, co tak wygląda, jakbyśmy o Tołstym dopiero przez Niemców się czegoś dowiedzieli!), a *Schiller Schillera*, *Luter Lutera* (tak w XVI w. luteranie polscy go odmieniali), *Hegel*, *Hegela*; formy *Lutra*, *Hegla* są chłopskie, nie cywilizowane, bo tylko wilczem prawem narzucamy im nasze *e* ruchome, którego same przecież nie znają; podobnie narzucamy *ó* łacinie, prawiąc o *odór*, *fetór*, w Warszawie *doktór*, u ludu i *honur*, *jankur*; na przykład Czechów, co *Kremer*, *Kremra* odmieniają, nie myślimy się tym razem zapatrywać.

Co do pisowni zdwojonej, *nn*, *ll*, toć języki słowiańskie żadnych zdwojeń pierwotnych nie znają; dopiero po oniemieniu półsamogłosek powstawały *kamien-ny*, *stron-ny*; od nich szerzy się *nn* daleko poza właściwe granice; *uczennica*, *męczennik*, *zwolennik*, pochodzą od *uczony*, *męczony*, *zwolony*

przyrostkiem *-ik*, *-ica* i dla *nn* miejsca nie mają; *płonego* zastąpiliśmy *płonnym*, zwiedzeni *plennym*, co przecież do *plonu* słusznie należy; *inny* dawno już *inego* (a jest i *inszy*) wyświecił; dziś piszą nawet i mówią *szklanny* (ależ *szklenica*!). Z łaciny, co nasz *bór* przez *borra* oddawała, nawykliśmy do zdwojonych *ss*, *ll* w *Ossolińskim*, *Kossowie*, *Kossowskim*, *Jagielle*, *Rylle*, *Zabielle*, chociaż sami zresztą łacińskie *ss*, *ll*, *pp* przez *s*, *l*, *p* oddajemy: *klasa*, *apelować*, *bula*, *kolacja*. Natomiast nie tykajmy pisowni imion historycznych, np. *Zamoyski* (z czasów, gdzie znaku joty w języku nie było; wprowadził go dopiero Feliński w XIX w.), albo *Mniszech* (pisany jeszcze w XVII w. *Mniszek*).

Słówko jeszcze o poezji a raczej o jej rymach, znoszących, na coby pisownia nigdy nie zezwoliła. Ale wiersz i rym przeznaczono dla ucha, nie dla oka i krzywdzimy poetę, czytając utwór jego nie w głos. Wymawiamy powszechnie, skracając *-iej* w *-i*, *-ej* w *-y*, *do ni*, choć piszemy stale *do niej*; poeta zaś rymuje wedle słuchu *do ni*: *roni* i gorszy tem oko. Byli i są poeci, co nietylko dla ucha, ale i dla wzroku rymów jednostajnych przestrzegali, więc nawet rymów z *ó* i *u* unikali; Kochanowski, W. Potocki, gdy się bez nich obejść nie mogli, odmieniali przynajmniej pisownię: *gury — chmury*, *ktury — figury*, *figora — nora*; Kochanowski *więcej* i *prędzej* dla rymu pisał, Potocki *uda* i *Łańcuda*. Wieki dawniejsze rymowały swobodniej; szczególniej popłacały u nich rymy z *c* i *ć* i *cz*, *s* i *ś* i *sz*, *z* i *ź* i *ż*, *bez pracy niema kołaczy*, najdawniejszy rym polski (w Bogurodzicy) jest *bożyce* i *człowiecze*; Rej rymuje stale *wczas*: *niemasz*

a podobnie rymowali niegdyś i Czesi, co w języku swoim mazurzenia żadnego nie znają, bo u nas odniedawna, o zgrozo! pomawiają tak rymujących poetów (wszystkich!) najdowolniej, bez przyczyny, o mazurzenie, ależ mazurzenia wszelkiego wystrzegał się jak ognia, kto za pióro chwytał, a »mazurzą«, rymując *c* z *cz*, właśnie wielkopolscy pisarze, którym wszelkie mazurzenie zgóry obce. I dla wszelkich innych rymów nie należy powoływać jakichś bajecznych wpływów litewsko-ruskich czy prowincjonalnych; wystarcza uznanie pewnej swobody i wymowy ogólnej przy rymach *pier(w)szy* i *wierszy*, *gar(d)ło* i *otwarło*, *złotą* i *błoto*, *słońca* i *gorąca*, *ręki* i *mileńki*. Więc jak najniepotrzebniej sprzeciwili się poeci nasi pisowni wyłącznej *ym*, *ymi* — i nadal mogą rymować *ziemi* i *tymi* (*temi*); wymowa rozgrzeszy ich tak samo jak im dozwala rymować *do niej* i *roni*, *morze* i *łoże*.

ALFABETYCZNY SPIS TREŚCI.

Akcent (przycisk) nieruchomy 81.
Analogja t. zw. fałszywa, szerzenie się wzoru jednego kosztem innych, np. wzoru dam — dać kosztem wzoru znaję (znam) — znać 134.
Anczyc 290.
Aoryst dawny 144, 145.
Aryjska spólnota językowa 14.
Asymilacja (upodobnienie brzmień) dźwięcznych przed niememi i naodwrót 62.

Batory 249.
Bezokoliczniki *móc, strzec,* skąd się wzięły 306; dawne na *-i* 127.
Biblja królowej Zofji 196, 200; biblja Leopolity, różnice pierwszego i drugiego wydania 211.
Bielski Marcin 39.
Biernat Lubelczyk 207, 211.
Biernik męski, przebóg, stół — konia 139, przeniesiony podobnie do liczby mnogiej 269; dawny żeński na -ą 141; stosunek dzisiejszy 269.
Bogurodzica, dzieje pieśni, objaśnienie obu zwrotek pierwotnych 173—177.
Bula gnieźnieńska r. 1136, jej znaczenie w dziejach językowych 118—121.
Bylacy, próba ich narzecza 296.

C, *dz* polskie z *tj, dj* 87; *c, dz* słowiańskie z *k, g* 21, stwardniało zupełnie; *c, dz* ze zbitek *czs, cs* (*co* z *cso*, Potocki z Potoczski) 124.

Celownik na *-owi* i *-u* 138, 139; w liczbie mnogiej na *-am* 268; szeroki niegdyś zakres jego w składni 274 i 276.
Cerkiewny język, rodzina jego i dzieje 21.
Chodakowski 282.
Chrześcijaństwo, wpływ na język, przejęcie terminów jego 96, jego imiona (chrzestne) wypierają dawne pogańskie 103.
Chw przechodzi w *ch* 266.
Cudzobiesie słowiańskie 22.
Cyryl i Metody 20.
Czasowanie, zanik form pierwotnych 144, 145, zastąpionych przez formy złożone 144, 145; różnice między czasowaniem dawniejszem a dzisiejszem 146, 147.
Czesi, najbliżsi pobratymcy 19; stała łączność z nimi 150; wpływy na nich niemieckie 161, 283; ich wpływy na język i piśmiennictwo nasze 181—189.

Dębołęcki 30.
Derdowski 295.
Długosz 34, 197.
Dopełniacz męski na *a* lub *-u*, reguła mniemana 138, 139; duszy 268; liczby mnogiej 138; żyć, przysłów 123; trosków 138; dopełniacz przedmiotu w zdaniu przeczącem 275, 283.
Dzierżawcze przymiotniki zamiast dopełniacza 274.

E (ie) ruchome, zajęły miejsce półsamogłosek, reguła 69, 70; nie ulegają przegłosowi (w *io*) 85, wyjątki z tego dzisiejsze 265; narzucanie ruchomego *e* nazwom obcym 309.
Etymologja (słoworód), metoda tej nauki: rozróżnianie słów obcych i rodzimych; docieranie do kształtów i znaczeń pierwotnych; słowa polskie, słowiańskie i aryjskie; przypadek, rozstrzygający o powstawaniu wielu nazw; jak słowa łączyć w gniazda? manowce i złudzenia etymologiczne; co z trafnej etymologji wyczytać można dla dziejów pierwotnych 27—53.
Ewangelja z Cividale 73; tłumaczenie średniowieczne ewangelji 200—201, Seklucjanowe 237; ewangelijka polsko-czeska 185.

F słów obcych, zastąpione niegdyś przez *b*, później zacho-

chowane; wymiana jego z *ch* (narzeczowa) i *chw* (ogólna czasowa) 160, 161, 266.
Francuszczyzna i jej wpływy, panie je szerzą 262.

Gardłowe, *k, g, ch*, ich palatalizacja (zmiękczenie), pierwotne w *cz, ś, sz*, późniejsze w *c, dz, s* 21; polskie *ky, gy, chy* itp. w *ki, gi, (chi)*; kaszubskie w *czi, dzi* 92, 192.
Germanizmy, co o nich sądzić, 283 i nn.
Glicner 291.
Grafika, zob. Pisownia
Gwary polskie, próbki kaszubskiej, podhalskiej, śląskiej i innych 292—299; kolęda mazowiecka XVI w. 209; rozdział między gwarą a językiem piśmiennym, dokonany w w. XVI 208; obfite i starożytne ich zasoby słowne 299; wpływ szkoły na zanik właściwości gwarowych 288.

H i *ch*, ich wymiana 267.
Hanka 29.
Humanizm, rola jego w ruchu językowym 239.
Hus i jego reforma ortograficzna 194; obawa duchowieństwa polskiego przed husytyzmem tamuje piśmiennictwo narodowe 201.

I odpada w nagłosie (imieć — mieć) 131; w środku (wieliki — wielki) 128 i w wygłosie (byci — być) 127; przybiera jotę 131, 132; przechodzi w *ie* (*io*) 229, 230.
Iloczas pierwotny; różnicę długich i krótkich kiedy ostatecznie zatracono; zastępstwo dawnych długich przez samogłoski pochylone, zanik pochylonego *á* i *é* (w języku pisemnym) 75—80.
Imiesłów czasu teraźniejszego, dawna jego forma i znaczenie (przydę = przyszedszy) 276; czasu przeszłego i jego formy dawne, usłyszaw itp. 146; skąd forma na *-łszy* zamiast *szy?* 307; imiesłów bierny teraźniejszy, resztki jego 276; zwroty imiesłowowe niepoprawne 287.
Imiona pierwotne, dwupniowe, ich znaczenie 99—101, zasady ich tworzenia; pseudosłowiańskie imiona kalendarzowe, wymysł emigracyjny 101; skracanie imion, formy pieszczotliwe 102; wskrzeszanie imion dawnych 282; imiona fantastyczne, Wanda 102; imiona odojcowskie

(patronimiki) na *-ic* (*owic, ewic*) i zastąpienie ich przez ruskie *-icz* (Klonowicz itp.) 208.

Jadwiga królowa, jej wpływ na język i oświatę 196.
Jezuici, ich szkoły (Alwar), ich walka z reformacją 238 241 i nast.

Kadłubek i jego wymysły 29, 102.
Kaszubi, ich gwara czy język i stosunek do polskiego 20; rozmaite właściwości ich gwary 92, 95, 86, 210; próbki gwarowe 294 i nast.
Kazania średniowieczne wygłaszane po polsku, spisywane po łacinie; wyjątki z tej reguły w w. XIV i XV, kazania świętokrzyskie 179, gnieźnieńskie 180, na Wszystkich Świętych 190; czysty, nie makaroniczny język kazań XVII w. 114.
Kinga 173.
Klasycy warszawscy 280, 281, 288.
Klonowic 212, 240.
Knapjusz 213, 229.
Kobiety, ich wpływy i znaczenie w dziejach piśmiennictwa narodowego, dawne dodatnie 199, 200, 232 i n., nowsze ujemne 262.
Kochanowski 212, 239, 240.
Kolberg 290.
Końcówki, skąd ich wielorakość dla jednego przypadku (np. dopełniacza, celownika, mianownika liczby mnogiej itd.) 134—136.
Konopnicka 289.
Kopczyński 229.
Koźma praski i jego wymysły mityczne 29.
Krasicki 263.
Krasiński 289.
Kraszewski 46.
Kromer 237.

Libusza praska 29.
Liczba podwójna (dual) u imion (rzeczowników) i słów (czasowników) 271, 272; dzisiejsze jej resztki 272; rzeczowniki wyłącznie w liczbie mnogiej używane 272.

Liczebniki i ich odmiana, dwa, oba 272; trzy i cztery 133; pięć do dziesięć 275; jedenaście i dalsze 129, 221, 222.
Literatura, w średniowieczu wyłącznie duchowna, brak świeckiej 198—201; odżyła ascetyczna za czasów saskich 261; brakowi książki polskiej zaradza wiek XIX z Kraszewskim na czele 301.

Łacina, pozorna jej wszechwładza w średniowieczu, zakrywająca istotny stan rzeczy, choć w szkole i między duchowieństwem wyłącznie panuje; tryb jej nauczania i rozszerzenie się w w. XV i XVI; język mieszany, t. zw. makaronizm XVI i XVII w.; liczne latynizmy, dotąd nie całkiem wytrzebione 242—246; przewaga ponowna łaciny w w. XVII 241 i n.

Majkowski 295.
Makaronizm w. XVI i XVII 244.
Małżeństwo, dzieje jego pierwotne (wiano i posag) 32.
Małopolska, dawni Wiślanie 107; Mazurzy, język piśmienny mimo braku mazurzenia tu powstał 172—173; znaczenie Krakowa 29.
Marchołt 233.
Matlakowski 301.
Mazowsze, nazwa 107; mazurzenie t. j. szeplenienie (*c*, *z*, *s*, zamiast *cz*, *ż*, *sz*), słowa z niem w języku piśmiennym 292, 293; mazowieckie *e* zamiast *a* 119.
Mianownik liczby mnogiej, różnica chłopi — chłopy 269; nasi 270; twarzy, wsi 268, 269.
Mickiewicz 31.
Miękczenie (palatelizacja) spółgłosek, zob. gardłowe; ostatnie, wyłącznie polskie *t*, *d*, *s*, *z*, *n*, *r*, *l*, w *ć*, *dz*, *ś*, *ź*, *ń*, *rz*, *l*, czas tego procesu 88, wyjątki 119, 120.
Miejscowe nazwy, znaczenie ich, rozmaite typy ich tworzenia, odojcowskie, dzierżawcze i i. 107, 116.
Miejscownik, końcówki 133, używał się niegdyś bez przyimków 274.
Miesiące, nazwy ich słowiańskie i chrześcijańskie 98.
Mitologja polska mniemana, Długoszowa 34, 35; mniemane podania mityczne o Kraku, Wandzie, Libuszy 29; właściwa mitologja słowiańska i jej zagadnienia 35, 36.
Młoda Polska, jej język 289.

Naruszewicz 263.
Narzecza, zob. Gwary.
Narzędnik w orzeczeniu, być czem 275; przy trybie biernym 275, końcówki jego 140.
Nosówki, jak powstały 21; zachowane jedynie w polszczyźnie 82; dublety (formy oboczne) z *u* 82, 83; niegdyś trzy (*an*, *on*, *en*) 121, 122; wtórne (mięszać) 230.
Nowaczyński 301.

Odmiana rzeczownikowa, stan jej pierwotny i zmiany późniejsze, zanik wielu odmian, pozostały trzy 134; szczegóły zob. pod przypadkami.
Orkan 290.
Osadnictwo, dzieje jego wedle nazw miejscowych 108 i n.
Osnowy, czem są 52, dzieje ich tworzenia 214—226.
Ortografja, nadzwyczajna jej chwiejność w średniowiecznych zabytkach 190—197; ustalenie jej przez pierwszych drukarzy 233; zmiany dalsze nieznaczne oprócz joty Osińskiego; oparta o dwie przeciwne zasady, etymologiczną w słowach rodzimych, fonetyczną w obcych; wyjątki z reguły 305, 306.
Ostroróg 288.

Parkosz 89, 195.
Pieśni duchowne, dla kogo powstały 199—200; kancjonały Seklucjana, Brzozowskiego 185; pieśni ludowe, ich niezrozumiałe przyśpiewy (jesza, lado) wchodzą w mitologję polską 35.
Pisownia (grafika), jej trudności dla ubóstwa abecadła łacińskiego, stopnie jej rozwoju średniowiecznego 189—196; ustalenie około r. 1520 233; brak konsekwencji w używaniu znaków djakrytycznych (*ć*, *ń* itd.) i złożonych (kombinowanych, *ni*, *sz*) 306.
Płynne, przestawka tort tolt w trot tlot 93, 107; zob. Rozpodobnienie i i.
Plemiona polskie 106, 107.
Polanie — Polacy 106; w Polszcze 270.
Półsamogłoski, por. e ruchome; przy płynnych, por. 93.
Pomorze, wydane Niecom 166.
Potocki Jan 35.
Potocki Wacław 39, 213, 240.

Powodowski 235.
Pożyczki (słowa obce), najdawniejsze gockie 23, romańskie z Bałkanu 24; wschodnie późniejsze 149; niemieckie 150 i nn.: ich kategorje, ich polszczenie i zanik stopniowy; dwukrotna tego samego słowa pożyczka 151, 152; czeskie 181 i nast.; łacińskie 242 i nn; włoskie 247 i nn.; rumuńskie (wołoskie) 249; węgierskie 249, 250; tatarskie 250, 251; ruskie 251 i n.; francuskie 262.
Przegłosy samogłosek. miękkiego e, podwójny, wcześniejszy *ě — ia*, późniejszy *e — io* 85; wyjątki z zasady 265 i n.; trzeci, *ire* i *ar* (cirznie — tarn); *ir, yr* w *ier, er* 229, 230.
Przestawki (metatezy), ogólne, *tort tert* itd. w *trot tr(ę)et* itd. 93 i n.; wyjątkowe 231.
Przyimki 274 i nn.
Przymiotniki, powstanie odmiany ich osobnej 22; zanik form rzeczownikowych 141.
Przyrostki, odojcowe *-wic* 113, 208, 209; dzierżawcze na *-ow, -in, -j*; przyrostek *-ski* 208; przyrostki żywe 214, martwe 219, obce 218; u osnów czasownikowych 223.
Prusowie, zalew ich języka (i kultury) od strony polskiej 165, 166.
Prylwickie bóstwa i ich sfałszowane napisy 35.
Przybylski 264.
Psałterz, tłumaczenie jego, odpisy florjański i puławski 177.
Puryści 283.

Reformacja, wpływ na język i literaturę 237.
Rej 184, 211, 212, 234.
Reymont 290.
Rodzaje gramatyczne, trzy; wahania w słowach obcych i własnych 272.
Romantycy i język 281, 288, 289.
Rozkaźnik, formy jego nowsze (*rwij* i pod.) 270.
Rozpodobnienie (dysymilacja), płynnych (*r — r* w *r — l*) i innych 157.
Ruś, granice polskoruskie 166, 167; początki Kijowa bajeczne 30, Rurykowiców normańskie 31 (Piorun kijowski 36); wpływy ruskie dawne 149, nieco liczniejsze nowsze 251 i n.; znaczne wpływy polskie na język literaturę i kulturę Rusi, polonizmy rosyjskie 259, 260.

Samogłoski, brak dwugłosek (dyftongów) 21; pełne i półsamogłoski 69; ob. przegłosy; wymiana innych, *y* i *e* itd.; ściągnięcie (kontrakcja) samogłosek przez jotę (*pas* z *pojas*), stała; wyjątkowa poprzez *v* (*człek* i i.) 122, 123; nieznoszenie nagłosu samogłoskowego z *e*, *y*, nosówkami (jest itd.); odpadanie nagłosowego *i*; skracanie słów przez odpadanie wygłosowych *o*, *e*, *i*, rzadziej *u*, *a*; pierwotne (aryjskie) t. zw. natężanie (stopniowanie) i przedłużanie samogłosek w pewnych kategorjach słów i form 15—17: zob. pod Iloczas co do pochylonych samogłosek.
Siennik Marcin 211.
Sienkiewicz 289.
Skarga 236.
Składnia słowiańska i jej cechy 271 i nn.; składnia europejska i zanik cech słowiańskich, tamże.
Skracanie słów często używanych, tytułów, przysłówków itd. 126—130.
Słowianie, ich siedziby, cechy ich językowe, podział plemienny 18—20.
Słowacki 28, 31, 282.
Słownictwo, ubytki jego, zapominanie słów dawnych 148, tworzenie nowych przyrostkami; dowolność i przypadkowość w wyborze słów; humorystyczne określenia 283; indywidualność twórcza, żądza nowości, panowanie mody niemieckiej lub francuskiej.
Słoworód p. etymologja.
Śląsk 189 (język czeski na polskim Śląsku).
Spadkowanie 132 i nn.; dawna obfitość jego i stopniowe ubożenie 136 i nn., 267 i nn.
Spójniki i właściwe ich znaczenie 277—280.
Spółgłoski, zob. gardłowe, wargowe, płynne itd.
Staropolski język, co znaczy ten termin 126.
Syczące, nadmiar ich w polskiem 125.

Tłumaczenia średniowieczne z łaciny 201 i nast.
Trembecki 31.
Tryb bierny 277.
Twardnienie głosek, utrata ich palatalności (wesele z wiesiele i pod) 231; *czi*, *żi*, *szi*, *rzi* przechodzą w *czy*, *ży*, *szy*, *rzy* 91; *c* z *k* i *tj* twardnieje zupełnie; *ry* zamiast

ri; w słowach obcych *ti*, *ri*, *di* itd. zastępujemy przez *ty*, *ry*, *dy* itd. (*muzyka* itp.) 91.

Ułatwiania wymowy, *c* z *czs*, *s* z *szs*, *trz* z *czrz* 125, 126.

W i *we* (*ɛ* i *ɛe*) kiedy kłaść należy 73—75.
Wargowe, wsuwka *l* (narzeczowo i *n*) przy zmiękczaniu ich 230; utrata zmiękczenia ich w wygłosie 230.
Wujek 48.
Wygłos, spółgłoski nieme dźwięczniejąc, *jeɛdem* 292.
Wyrzutnia spółgłosek, aby zgłoski samogłoskami się kończyły 92; *w* przed *ski* 129.
Wyspiański 142.

Z i *ze* 73—75.
Zaborowski 195.
Zaimki i ich odmiana 133, 141, 142.
Zdania główne i podrzędne 277.
Zdwojenie 65.
Zdrobniałe słowa 222, 223.
Złożone słowa, rzadkie w językach słowiańskich w porównaniu z innymi 220, 221; złożenia z (niegdyś pozornym) rozkaźnikiem (liczykrupa); złożenia u czasowników 222.
Znaczenie słów, ich rozwój; przenośnie; przeskoki dziwne 226—229.

Żeromski 291.

SPIS SŁÓW OBJAŚNIONYCH.

Ać 279.
alkierz 157.
alżbant 131.
amprztyfikować się 243.
amtfos 131.
anioł 86.
antaba 131.
antałek 250.
anyż 161.
archidjakon 105.
arytmetyka 91.
asan, acan itd 130.

ątka 189.

Baba 40.
babka 216.
bachor 46.
badać 226.
bagnić się 58.
bagniątka 58.
bakać 148.
balwierz 157.
bałwochwalca 275.
bardzo 227.
barwa, farba 160.
bat 42.
Batory 249.
bawełna 152.
beczka 161.
bednarz 160.
bednie 161.
Bełz 111.
berło, ferula 161.
besztać 250.
bęben 65
białe raki 285.
białka 216.
biały 49.
biczak 251.
Biebrza 108.
biednik 148.
bieret 248.
bierzmo 58.
bierzmować, birzmować 58, 105, 160.
bies 254.
biesiada 52, 226.
bindały 248.
bindarz 163.
biskup 105.
bitunk 159.
bizun 250.
błogosławić 175, 215, 222.
Bogochwał 101.
Bogomił 101.
Bogosław 101.
Boguwola 40.
Bogurodzica 174.
bojarzyn 149.

bokobrody 152.
Bolesław 100.
Bonko 153.
boże poszycie 285.
borys 254.
bożyc 176.
bóg 46, 228.
brak 154.
bruk 154.
bryndza 249.
brzdąkać 66.
brzoskwinia, ferska 161.
buda 162.
budować, budowa 163.
Budzigost 100.
buhurda 165.
bulga 162.
bura 223.
burda 164.
burki 251.
Busk 110.
buty 305.
byk, bąk 50.

cal 163.
całować 55.
całuny 40.
całun 226.
ceber 41, 47, 161.
ceć 130.
cel 154.
cela 105.
cenar 158.
charna 210.
Charwat 36.
chasa, chaśba 25.
chata 254.
Chełcąca 108.
chełm 107.
chełst 66.
chęć, chuć 82.
chlebojedźcy 183.
chłodnik 218.
chłop, chłopiec 43.
chłościć 207.
chłystek 51.
choja 266.
chorągiewni panowie 183.
chory 266.
chór 105.
chrabąszcz 66.
chram 289.
chróst 266.
Chrystjan 105.
Chrzczonowiec 105.
chrzest 105.
chrześcijanin 105.
chwat 266.
chwościsko 103.
chwytać 266.
chyba 227.
chyz, chyż 42, 148, 209.
ciasny 84.
ciągadło 288.
Ciechomir 100.
Ciechosław 100.
ciem 279.
Cierpisław 100.
cigęć 45.
cioska 254.
ciota 63.
cło 163.
cna 71.
cnota 216.
cnotliwość 53, 216.
cny 216.
co 126.
cyrkiew 97.
cyrulik 157.
czad 254.
czas, czasny 56, 148.
cząbrowy 158.

Czech 36.
czerwiec 98.
czeremcha 126.
cześć 71, 125.
czędo 60, 148.
Częstochowa 231.
częstować 231.
człowiek 55.
czołobitnia 254.
czyn 148.
czyść, czysto 147.
ćwiek 265.

Dadzbóg 101.
darmoleg 285.
darń 57.
dąb 51, 288.
Dąbrowa 51.
dcer (córka) 136.
demeszki 40.
deska 70.
deszcz 71.
djasek 246.
dłóto 96.
dłubać 96.
Dłusk 110.
Dobrawka 97.
dobro 151.
dobrodziej 130.
Doliwa 153.
Dołęga 153.
dopiero 130.
Dorotka 40.
dostuchan, roztuchan, rostruchan 149.
drzeć, drzesz 146.
drzewotnia 254.
droga 59.
drogi 59.
drozd 52.
drug 148.
drut 305.
drużba 254.
Drwęca 108.
drzewiej 149.
drzon 57.
drzwi 70.
duch, dusza 87.
duchowieństwo 186.
dufać, dufny 266.
Dunin 153.
duszpasterz 221.
duży 226, 252.
dwanaście 129.
dyngus 158.
dyrdymałki 67.
dyszle 154, 273.
dzban, zban 47.
dziad 63.
dział (góra) 249.
dziarski 87.
dzie 181.
dziecki 149.
dziedziniec 254.
dziekan 105.
dziela 176.
dzielnik 217.
dzieża 164.
Dziewana 34.
dziewierz 148.
dziewka 226.
dziewosłąb 221.
dzięka, wdzięk 154.
dzięki, dank 89, 161.
dziś 70.
dziura 57.
dziw 63.

Facimiechy 266.
facylet 247.
Falanta 266.
Falimirz 266.

Falkowski 266.
faldy 247.
fanaberje 67.
fara 105.
farfura 40.
ferety 247.
fetocje 248.
fiakier 40.
figiel 41.
fllut 262.
Firlej 158.
folwark 157.
foldrować 157.
forst 212.
fordrować 156.
frajda 285.
frant 39.
frymuśny 45.
fryszt 156.
fujarka 249.
furdyga 245.
fuzja 262.

Gach, gaszek 41.
gać, gacie 59.
gaj 59.
gajenie, zagajenie 152.
gagatek 67.
galgan 67.
gamrat, gamratować 41.
gamratka 41.
garniec 222.
garść 216.
gatunek 160.
gawiedź 61.
gawron 66.
gazda 42.
Gąsawa 108.
gąsienica 265.
gbit 155.
gbur 155.
Gdańsk 110.
Gdecz 112.
Gdynia 110.
gdyrać 164.
gdzie 51.
gęganie 65.
gęś 164.
giemzić 164.
giętki 265.
gil 164.
ginąć 192.
gleba 244.
glejt 155.
glica 131.
glon 164.
gluzować 305.
Głagolice 65.
głównik 156, 218.
gmach 155.
gmerać 161.
gmerk 155.
gmin, gmina 155.
gnać 147.
gnarować się 155.
Gniewomir 100.
Gniezno 106.
Gody 56, 98.
gogol 65.
golemo 148.
gołgoł 65.
gołoledź 220.
gomon 252.
goreć, gorący, gorzki, g orze 50.
gorgulik 248.
gospodź 62.
gospodzin 148.
gość 135.
gotować 164.
Gozd 109.
Gozdawa 266,

gra 131.
graty 155.
grądy 164.
grędzi 148.
grododzierżca 183.
grof 183.
Gromnice 98.
grudzień 98.
gruszt 155.
gruwazła 66.
grzbiet 73.
grzeczny 54.
gsztele 155.
gularda 248.
gusła 164.
guzdrać się 164.
gwałt 155.
gwar 155.
gwarek 155.
gweśny, ugwesić 155, 212.
gwicht 155.
gwint 155.
gzło 51.

Halżka 131.
hałas 252.
hałun 131.
hanszla 131.
hańba 182.
harap 250.
harasy 40.
hardy 182.
harmata 131.
harmider 37.
harowanie, horowanie 252.
hatłasy 131.
hecować 131.
herb 131, 152,
herszt 131.
hodować 254.
hojny 59, 183.
hołota 183.
hora 252.
hoży 254.
hrabia 183.
hułani 131.
hurm 249.
husarz 25.

Igołomia 107.
indermach 155.
Inflanty 157.
Inowrocław 149.
instygować 156.
izba 51.
Izgorsko, Zgorsko 131.

Jabłko 131.
jać 147.
jadro, jądro, zanadra 59.
Jadwiga 132.
Jagna 131.
jagnię 131.
jałat 148.
jankor 157.
jankur 243.
jaratyk 132.
Jarogniew, Gniewomir 101.
Jarogniew 100.
Jaromir 100.
Jaropełk 100.
Jarosław 100.
Jasiek 40.
jasion 131.
jata 60.
jatki 60.
jaźwiec 294.
jątrewka 148.
jątrznica 54.
jechać 147.
jedenaście 221.
jedwab 161.
jedyny 231.

jeleń 132.
jelita 64.
jen 142.
jeniec 266.
Jerzmanowice 131.
Jesze 34.
Jewa 131.
jezioro 132.
jeżdżały 219.
ji 132.
jigrać 132.
jimieć 132.
jimię 132.
jiny 132.
Junosza 149.
jutro 50, 131.
jutrzyna 152.

Kabląk 66.
kacap 66.
kaczka 188.
kadłub 66.
kadź 161.
kajet 262.
Kalisz 111.
kamcha 149.
kamień 63, 137.
kamlarz 157.
kanąć 92.
kaplica 105.
kapłan 245.
kapłun 245.
kardasz 251.
karawan 226.
karkulować 157.
karuk 25.
karw 95.
Karwin 95.
Karwodża 95.
kasztan 40.
kasztan (przezwisko) 67.
Kaszubi 107.
katana 250.
katapa 249.
kawał 158.
Kazimirz 112.
kiedy 130.
Kielce 72.
kiełbasa 45.
kiełp 52, 109.
kiełzać 266.
kiep 161.
kiereszować 44.
kierlesz 173.
kierznia 44
kieszeń 149.
Kijów 112.
kir 226.
kiwior 149.
klasztor 105.
klecha 41.
klenoty, klejnoty 154.
klimkować, klimkiem rzucić 38.
kluba 305.
klucz, sklęczony, klęk 51.
Kluczborek 157.
kluski 305.
kłopot 228.
kmotr 105.
knap 43.
kob, kobi i kob kobu 39.
kobiel, kobiałka 161.
kobieta 39, 213, 226.
kociec 162.
kocirpka 66.
koga 42.
kojarzyć 66, 213.
kojec 125.
kolacja 105.
kolęda 24.
Kołdrąb 107.

kołtki, kołstki, kołtun 254.
komudzić, komudny 66.
komża 105.
Konecko 220.
koniec 54.
konował 220.
koń, komoń 64.
kopa 228.
korman 149.
kort 149.
korzkiew 288.
kosa 59.
kosaciec 188.
kosarz 160.
kostusia 285.
kostywał 188.
koszary 249.
koszula 105.
koszuta, Koszut 66
kościół 55, 89.
kośnik 218.
kotary 226.
kozak 40.
Köpenick 42.
kra 131.
krajobraz 286.
Kraków 111.
kraniec, krańcowy 43.
kredens 247.
krempować 44.
krepirować, krzepnąć 44.
kreptuch 44.
kres, kresa, okres 45.
kreślić 45.
krewki 266.
krokoranie 65.
krowa 64.
królowa 141.
kruchta 105.
Kruszwica 106.
krużganek 105.
kry 133.
krymki 251.
krynica, krzynica, skrzynia 45.
krywejto 46.
Krzęciny 105.
krzyknąć, klicz, Zaklika 49
ksiądz 62, 97,
książę 217.
ksieni 130.
księga 61.
księżyc 217.
kształt 154, 155.
kuchnia 162.
Kujawy 107.
kukła 162.
kuma 149.
kunszt 163.
kura 215.
kurdesz 118.
kurek 152.
kurdybany 40.
kuropatwa 220.
kury palić 262.
kwiecień (łżykwiat) 98.
kwiść 147.

Lach 36, 83.
lada 265.
lafirynda 67.
laga 223.
lampart 67.
lanczaft 286.
Larysz 153.
laska, las, leszczyna 228.
lato 59.
legumina 244.
lelejać się 148.
len 69.
lepak 279.
leść 70.

letnik 218.
Libusza 183.
ligęsia 152.
liljowy 262.
lipiec 98.
listonosz 221.
listopad 98.
listowy 221.
litować 183.
li tylko 280.
liwolwer 157.
los 154, 162.
lotunk 209.
lpieć 298.
lubryka 157.
ludwisarz 157.
Lublin 111.
Lubomir 100.
Lubomir, Mirolub 101.
lunąć 183.
Lutomir 100.
Lutosław 100.
luty 98.
luźny 305.
Lwów 110.

Łacina 89.
Łady 34.
łan 244.
łani 215.
łańcuchy 154.
ławnik 155.
łejstrowyi łycari 157.
Łekno 109.
łobuz 67.
łogo 136.
łoktusza 154.
łożnica 216.
łuna 244.
łut 305.
łydka 51.
łyko 50.
łza 80.

Maciek 40.
macierz 63, 137.
macierz-duszka 198.
Maciuś 40.
maj 98.
majtek 42.
majufes 45.
makutra 43.
Malborg 157.
mal 32.
Małgorzata 157.
małżeństwo, małżonek 33
mam, mam mieć 131.
margines 244.
Marza, Marzana 34, 98.
marzec 98.
maski 158.
matjasno 250.
Mazur 107.
melzać 44.
meszne 105.
mędrochna 285.
męka, mąka 288.
mężczyzna 226.
mężyca 215.
miarkować 154.
miast 131.
miasto 151.
Mieczysław 102.
mieć 131.
miedza 88.
Mieszko 102.
między 230.
mięszkać, mięszać 230.
Mikuś 298.
Miłogost 100.
mimo, imo 157.
minca, moneta 161.

Mińsk 110.
miserja 41.
Miś 40.
mitręga 165.
mleczywo 216.
mleko 44.
mlaka 44.
młokicina 50.
mnich 105.
mniemać 147.
molderz 157.
morderz 156.
motłoch 67.
mór 95.
mówić 181
mraka 44.
mróz 95.
msza 105.
multanka 249.
mumszaniec 158.
mularz 157.
mur 162.
mus, musić 154.
muzyka 91, 274.
Mykita 40.
myśliwy 216, 226.

Nader 58.
nadragi 59.
nadwerężeni 253.
nadzieżny 252.
nahajka 251.
Nakło 72, 109.
Nałęcz 149, 153.
na udry 57.
nawia 49
niebo 63.
nieborak 246.
niedziela 98.
Nielub 101.
Niemiec, Miemiec 157.
niestety 187.
nieszpor 105.
nieść, nieściora 148.
niewiasta 61, 226.
niezbędny 187.
nikczemny 54.
nikt 127.
niweczyć 126.
nogi 64.
nucić 305.

Obarzanek 92.
obawiać się 225.
obcas 158.
obces 244.
obcęgi 158.
obcy 227.
obecny 227.
obfity 266.
obiecać 92.
obierz 58.
obiesić, obieś 92.
obleśny 70.
oblężony 231.
obłok 92.
obojczyk 92.
obojętny 227.
obora 92.
obóz 92.
obszar 43, 158.
obszerny 43.
obucie 60.
obyczaj 92.
obykły 92.
obywatel 186.
ociec 222.
ochłonąć 92.
ochmistrz 131.
ochota 266.
oczekiwać 221.
oćwiara 298.

odpoczywać, pokój 147.
odziecki 148.
odzież 252.
odźwierny 70.
ogier 251.
oglądnąć 256.
oglchnąć 71.
ogół 48.
ogórek 305.
ogrojec 125.
ohydny 183.
ojciec 63, 125.
ojczyzna 244.
oje 154, 288.
okno 54.
okręt 41.
oksza 149.
olbrzym 26.
olesznik 188.
olśniąć 71.
ołtarz 105.
omykić 40.
opiekun 219.
opole 155.
oprawca 183.
ordynek 160.
orzyć 153.
osieł 23, 265.
osoba, osobny 54.
ospa 147.
ostry 63.
oszczerca 213.
oszołomiony 253.
oszust 55.
ożuwca 229.

Pachołek 43.
pacierz 171.
palec 222.
pamiętnik 217.
pan, pani 34, 148.
panosze 148.
papież 105.
paproć 65.
parafja 105.
parasol 286.
parawan 269.
parowóz 221.
part, partać 253.
pasamon 248.
Pasek 104.
paździor, paździerze, październik 58.
pąć 135.
pchła 55.
pchnąć 71.
pedać (powiadać) 84
peły 105.
pękać, pukać 82.
Piast 103.
pieczywo 216.
pieć, pieśń 147.
piekarz 160.
piekło 73.
pielęgnować 230.
pieniądz 228.
pierwiosnek 265.
pieprz, pierz 162.
pies 64.
pierść 49.
piguła 157.
pigwa, figa 161.
Pińsk 110.
piosnka 265.
pióropusz 152.
piwo 216.
pleban 105.
pleć 147.
płacić 56.
płeć 227.
Płock 110.
pług 46.

pobereźnik 38.
Pobiedziska 214.
począć, zakon, koniec 147.
poczciwy 125.
podmiot 264.
podobno (pono) 130.
poganin 24.
pokój 152.
pokrątnik 148.
Polak 106.
Polanin 36, 106.
polityk 91.
polować 226.
polano 254.
polski 106.
pomarańcza 248.
pompa 248.
ponieważ 279.
Ponikwa 108.
pop 97.
popiół 65.
port 248.
portki 253.
posag 32.
posiedzenie 264.
post 105.
postata 186.
postrobić się 148.
Poznań 112.
Praga 110.
prałat 105.
prawie 226.
proboszcz 105.
prokny 148.
proporzec 65.
prospekt 286.
próchno 95.
pry 181
Przecław 100.
przedmiot 264.
Przemyśl 112.
Przesław 112.
przyjaciel 138.
przymiot 264.
Psków 111.
pstry, pstrąg 71.
pszczoła 51.
Pszczyna 111.
pugilares 244.
pukać, pękać 51.
puklerz 162.
pulchny 231.
Pułtusk 110.
purchawka 49.
puszka 259.

rachuba 218.
rachunek 160.
Racibor 101.
rada, rajca itd. 154.
radło 214.
Radogost 100.
ramoty 253.
rańtuch 163.
ratować, rata, rety 154.
ratunk, ratunek 159.
ratusz 155.
razowy (rężowy) 254.
rdza 71.
rdzeń 231.
rej 158.
reszta 272
ręcznik 216.
ręka 216
rękodzielnik 218.
rosół 92.
rozgrzeszenie 93.
rozkiełznany 267.
rozrzeszyć 93.
rozpruwać 224
roztrucharz 157.
róża 161.

rubaszny 253.
rucho 148.
Ruda 108.
rudel 157.
rudera 244.
ruła 157.
rumak 251.
rumianek 245.
rusałki 254.
ruszyca 148.
Ruś 36.
rycerz 89.
ryczałt 157.
rydwan 226.
rynek 158.
rynsztunek 160.
rys, rysować 163.
ryż 161.
rząp 47, 158.
rzeciądze 154.
rzecz 55, 229.
rzeczpospolita 244.
rzedaż 252.
rzemień 137.
Rzepicha 103.
rzesza 154.
rzetelny 186.
Rzym 89.

Sambor 148.
samowar 43.
sajan 248.
Sącz 112.
sąd, sędu 74.
Sątok 220.
Serb 36.
sen 69, 92.
Sędomirz 112
sędzia 226
sibretki 209.
Siepraw 143.
sierdce 222.
się 193.
siołe 252
sionka 265.
skiba 163.
sklep 152.
skomroch, skomrośny 86, 148
skop 161.
skot 23.
skowronek 66.
skowrośny, skomroszny 149
skowyczeć 66.
skóra, kora, korzyść 49.
skra 131.
skromny 228.
skrucha 228.
Sławomir, Mirosław 101.
słodki 49.
słońce 222.
słopień 148.
słowę 147.
Słowianin 36.
słowo, słowność 47, 136, 215.
słuch, słuszność, sługa 215.
sługa 46.
słynąć 215.
smętek, smutek 82
Smogorzewo 109.
Smoleńsk 110.
sna 130.
sobór 252.
soczyć 156.
sojusz 252.
spina 244.
spiża 161.
sprawiedliwość 187.
spryt 262.
Spycigniew 100.
srebro 126.
stać się 74.
Stanimir 100.

Stanisław 100.
starczyć 265.
starosta 183, 226.
Starża 153.
stolarz 160.
straszliwy 216
strumień 137.
struga, ostrów, strumień 215
stularz 157.
styczeń, tyczeń 98.
stywa 244.
suć, suty 147.
suka 64.
sula 42.
sumnienie 82.
swaćba 218.
Swarożyc 35.
Swirad 143.
Syrokomla 149.
szabes 45.
szachta 162.
szaflik 161.
szalwary 250.
szałas 249.
szanowanie 154.
szańc 164.
szczątek, doszczętu 60.
Szczecin 110.
szelest 66.
szelki 159.
szerenga 259.
szermierz 163.
szewc 72.
szkalować 161.
szkło 71.
szkoda, szkodnik 154.
szlachta 43, 152.
szlak 59.
szlochać 164.
szłom, hełm 148, 161.
szmer 72.
sznur 272.
szorcwal 163.
szory 159.
szpara 164.
szpetny 164.
szperowanie 209.
szpila 162.
sztafirować 250.
sztuka, sztukować 163.
szukać 154.
szultbryf 212.
szurza 148.
szurzwałki 163.
szwank 154.
szyb 162.
szyndować 156.
szyp 148.

Ścieżka 71.
śledzić za kim 286.
Ślężanie 107.
ślusarz 305.
śmiertelny 186.
śmigus 158.
śniady 230.
śpiać 147.
Śrem 111.
środa 126.
Śrzeniawa 108, 153.
światło 87.
świeca 87.
świekier, świekra 148.
Świętopełk 100.
Swiętosław 100.
świętwieczór 152.

Tafta 149.
tandynkować się 156.
taniec, tany 223.

tedy 130.
teperelle 248.
teraz 128.
tętent 65.
tok 254.
torlop 149.
traf 154.
trarunki 245.
tratwa 231.
troska 228.
trud, trąd 50.
truskawka 52.
tryb 154.
trza 130.
Trzebinia 110.
trzem 148, 289.
trzcina 71.
tum 105.
turma 259, 273.
twarz 229.
Tworzjan 104.
tydzień 221.
tylko 128.
tył 54.

Ubogi 228.
uczenica 53.
uczestnik 231.
uczta 226.
ujazd 155.
ulgnąć 71.
ulica 27.
upir, upior 254.
uprzejmy 187.
urępny 148.
uroda 228.
urna 49.
uścić się 50.
uzda 60.

Wacław 82, 183.
waga, odwaga 154.
wajdelot 46.
Walcerz 89.
Wanda 29, 102.
wardęga 110, 165.
Warnia 153.
warować 154.
wart 154.
Warta 106.
warzywo 216.
waść, waszmość, waćpan 130
Wawel 220.
wawrzyn 188.
wądół, wąwóz 220.
wątek 220.
wątor 220.
wątroba 132.
Wąwelnica 220.
wąż 132.
wciornascy 143.
Weles 36.
wełny 148.
wesele 57.
wet 156.
wewnątrz 54.
węborek 132.
węgiel 132.
wiano 32.
wiatr 72.
wicher 72.
wielki 128.
wielkonocny 220.
wielnica 155.
wieś 69.
Więcław 100.
większy 265.
wiła 148.
winszować 154.
wiodro 148.
wiotki 266.
wirzbca 58,

wirzw 58.
Witebsk 110.
witez 289.
Wkra 71
władyka 226.
Władysław 91, 183.
Włocław 112.
włodyka 148.
Włodzisław 112, 183.
wnęk, wnuk 82.
wniwecz 54.
wobec 227.
wodospad 221.
Wojciech 100.
Wojmir 100.
Wolborz 112.
wraży 289.
Wrocław 94.
wrzemię, 57, 148.
wrzesień 98.
wspomnieć 147.
wstyd 228.
wszechnica 264.
Wszelub 101.
wyćwirny 249.
wydra 132.
wydrążyć 230.
wyga 223.
wygrywać 225.
wykluczyć 286.
wykluwać 224.
wykwintny 249.
wymię 132.
wypośrodkować 286.
wyrostek 219.
wyskulicha 209.
wyspa 147.
wyszpocić 164.
wyższy 144.

Zadora 57.
zadzirka 57.
zagajenie 152.
zakon 54.
zamek 152.
zamtuz 159.
zanim 280.
zankiel 161.
zapytać 222.
zarzewie 54.
Zawichost 266.
zazdrość 93.
zbereźnik, zberezyje 38.
zbędny 187
zboże, bydło, dobytek 228.
zbożny 176.
zbrodzień 227.
Zbygniew 100.
zbylić 291.
Zbylitowski 183.
zbytek 228.
zdba, zba 131.
zdjąć 231.
zdrada 92.
zdraz, wzdras 93.
zdrożny 227.
zdrój 92.
Zdziary 109.
zecer 161.
Zeganie 110.
zegar 159.
zegleń 298.
zelować 161.
zelwa, zolwa 148.
zgolemo 61.
Zgorzelce 110.
zgrzyt 51.
zielony 49.
złośliwy 216.
zmartwywstać 130.
znajdywać 225.
znaleźć 222.

zostać 222.
zrzasnąć się, zrzek 212.
zuch 223.
zuchwały 266.
zupa 161.
zwyciężyć 222.
zydel 161.

Zdźbło 51.
źrenica 58.
źródło 126.

Zaga 161.
żagiel 161.
żak 105.
żałomsza 105.
żar, żal, żaroty, żalnik 49.
żart 165.
żebrak 161.
żegę, zgaga 63.
żegleń 298.
żegluga 219.
żegnać 161.
żemła 254.
żętyca 249.
żmija 54.
żnicz 46.
żołd, żołnierz 161.
żółty 49.
żupani, pani 34, 63, 148.
żupa, żupica, żupan 162.
żwawy 229.
żyć, żywy 147.
żyd 105.

TREŚĆ KSIĄŻKI.

Str.

Przedmowa do wydania pierwszego 5
Przedmowa do wydania drugiego 9
Przedmowa do wydania trzeciego 11

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Języki aryjskie i słowiańskie; miejsce polszczyzny. Pierwsze wpływy obce i ich znaczenie. Dzieje wyrazów. Jak je badać należy i co z nich wynika? Słoworód i manowce jego 13

ROZDZIAŁ DRUGI.

Doba przedhistoryczna (r. 600—1100). Odrębność języka polskiego i jej cechy. Głosownia i jej przemiany. Wpływ chrześcijaństwa i słownictwa jego. Imiennictwo polskie. Nazwy osobowe i miejscowe . . 68

ROZDZIAŁ TRZECI.

Pierwsza doba historyczna (1100—1500). Rzecz o formach. Wpływy obce na słownictwo rodzime; germanizmy. Oddziaływanie języka polskiego na pruski 117

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Pierwsza doba historyczna (1100—1500). Początki piśmiennictwa polskiego. Wpływy czeskie. Pieśni, kazania, psałterze, biblja. Poezja i proza; rozwój pisowni i języka. Starania duchowieństwa; rola jego i niewiast w tworzeniu języka piśmiennego . . . 169

Str.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Druga doba historyczna (1500—1763). Język wykształconych a ludowy. Rzecz o słowotwórstwie. Rozwój mowy piśmiennej; wpływ reformacji i humanizmu. Powolny upadek za Sasów. Nowe wpływy obce, łacińskie i włoskie. Zdobycze oświaty i języka na wschodzie 208

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Doba najnowsza. Uwagi o składni. Zubożenie języka »klasyków«; romantyzm a język; moderniści. Wpływy obce. Gwary i ich różnice 261

DODATEK.

Zasady naszej pisowni i ich sprzeczność; zasada etymologiczna dla słów i imion mowy własnej, zasada fonetyczna dla słów i imion obcych. Uwagi o rymach 304

Alfabetyczny spis treści 312

Spis słów objaśnionych 321

Treść książki 337

BIBLJOTEKA NAUKOWA.

BRÜCKNER A.: Dzieje literatury narodowej polskiej, 2 tomy . . . . . 5·40
Część I. Literatura Polski niepodległej . 2·70
Część II. Literatura Polski porozbiorowej 2·70
— Mitologja polska. Studjum porównawcze 2·—
DEMBOWSKI J.: Historja naturalna jednego pierwotniaka jako wstęp do biologji ogólnej. Z rysunkami . . . . . 2·40
— O istocie ewolucji. Z rysunkami . . . . 2·20
GUMOWSKI M.: Monety polskie. Z 32 tablicami 3·20
HORNOWSKI J.: Pasorzyty ciała ludzkiego i walka z niemi. Z rysunkami . . . . . 1·25
KEMPNER S.: Rozwój gospodarczy Polski od rozbiorów do niepodległości . . . . . 4·60
KUCHARZEWSKI F.: Mechanika w swym rozwoju historycznym. Z rysunkami . . . 3·10
LANGROD J. St.: Zarys sądownictwa administracyjnego ze szczególnem uwzględnieniem sądownictwa administracyjnego w Polsce. 5·40
PĄCZEWSKI L.: Lasy, przemysł i handel drzewny w Polsce . . . . . 3·—
WĄTOREK K.: Rozwój kolei żelaznych . . . 2·80

Wkrótce wyjdzie z druku:

GUMOWSKI M.: Medale polskie. Z 34 tablicami.

(Dalsze tomy w przygotowaniu).